2348
2048

811

891
M4
Vol 5

A. Mickiewicz

Pisma

ST. STANISLAUS' COLLE
CHI

204.8
J345

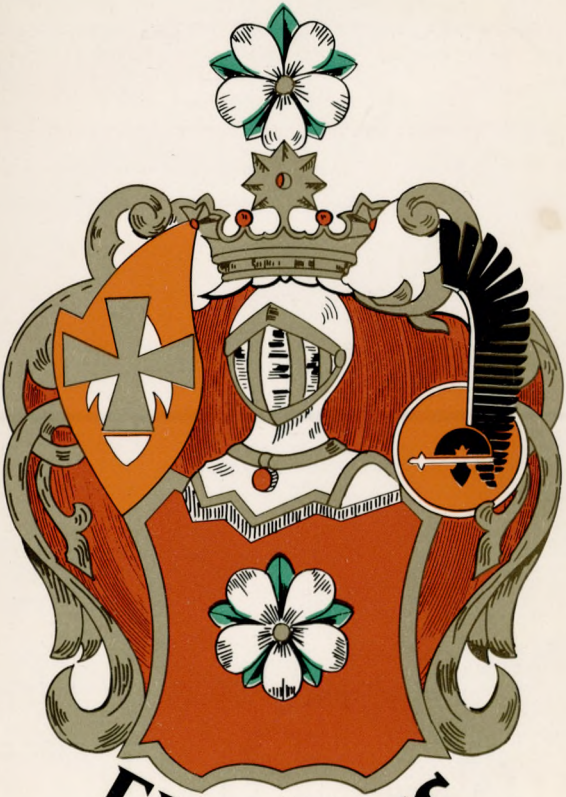

EX LIBRIS

LODA and EDWARD C. ROZANSKI

1/23

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM XII.

101

3 PISMA

ADAMA MICKIEWICZA.

NOWE WYDANIE ZUPEŁNE.

TOM PIĄTY.

LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.

1899.

891
M4
Vol5

TREŚĆ TOMU PIĄTEGO.

Strona

ARTYKUŁY LITERACKIE 1
Uwagi nad Jagiellonidą 3
Goethe i Byron 25
O Poezji romantycznej 34
O krytykach i recenzentach warszawskich 51
Piśmiennictwo polskie, W. A. Maciejowskiego 68
ARTYKUŁY POLITYCZNE 75
Pamiętnik Różyckiego 77
O dziennikach katolickich francuskich 80
O partyj polskiej 84
O posiedzeniu Towarzystwa Ziem Ruskich i o konstytucji powstańców 88
Wielki Tydzień 92
Co nam wróżą wypadki na Wschodzie 94
O dążeniu ludów w Europie 97
Konstytucja trzeciego Maja 100
O bezpolitykowcach i o polityce Pielgrzyma 104
O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych 108
Niezgody emigracji naszej 112
O artykule Trybuny, i o starej taktyce stronnictw . . 116
O dążeniu ludów ku nowemu systematowi podatkowania 119
O przyszłym wielkim człowieku 125
Wyjątki z listu do jednego z Redaktorów 128
KSIĘGI NARODU POLSKIEGO I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO 131
KORESPONDENCJA 199

ARTYKUŁY LITERACKIE.

ST. STANISLAS COLLEGE
CHICAGO, ILLS.

UWAGI NAD JAGIELLONIDĄ

DYZMASA BOŃCZY TOMASZEWSKIEGO [1]

(drukowaną w Berdyczowie, roku 1818, in-8°).

Twory talentu i wyobraźni daleko większy interes obudzać zwykły, jeżeli do innych zalet im właściwych, łączą szczególny cel przyniesienia sławy, lub pożytku narodowi, którego literaturę zbogacić mają. Do rzędu dzieł takich, Jagiellonidę Tomaszewskiego, wprzódy nieco z treści i wyjątków znajomą, [2] a kilku miesiącami później, całkowicie w Berdyczowie drukowaną, słusznie liczyć należy. Nim bieglejszy krytyk dokładniej oceni piękności i wytknie uchybienia poematu, o którym mowa, przedsięwziąłem tymczasem krótkie tak co do rzeczy, jako i co do stylu poczynić nad nim uwagi.

Z treści w wyżej przytoczonym numerze Dziennika Wileńskiego umieszczonej, wnieść można, że poeta nie tylko miał zamiar opiewać czyny Jagiełły i «Litwę z Polską zjednoczoną» jak to na początku wyraża; ale razem nie ominąć prawie żadnej z wojen, w owym okresie czasu Ruś, Litwę i Polskę rozrywających; wojen, które w różnych miejscach, z różnych przyczyn i w różnym sposobie przedsiębrane, są oddzielnemi i prawie żadnego widocznego pomiędzy sobą związku nie mającemi wypadkami. Historycy, do których właściwie należy śledzić stosunki tego rodzaju, z trudnością przecież zdarzenia ówczesne mogliby w porządniejsze ułożyć dzieje; stąd też na kronikarskich spisach rzeczy zwykle kończą. Ileż

[1] Artykuł niniejszy jest przedrukiem z Pamiętnika Warszawskiego — styczeń 1819, od strony 70. —

[2] Ob. Dziennik Wileński N° 32, sierpień 1817.

trudności zwalczyćby musiał poeta, chcąc te zdarzenia w jedną ułożyć akcję? a przecież pewną jest rzeczą, że bez jedności akcji ani drama, ani epopeja — która w tym względzie jest tylko wielkim dramatem — żadnego interesu mieć nie będą. Akcja wtenczas się jedną nazywą, kiedy wszystkie, mniejsze nawet zdarzenia, do niej wprowadzone, z jednego rozwijają się punktu, postępują w ciągłej od siebie zależności, wikłają się i rozwiązują nareszcie: opisy zaś i obrazy za okrąg głównej akcji wychodzące, są tylko epizodami, które, jakkolwiek potrzebne, przecież w użyciu określone być muszą. Prawda, że wyobraźnia nasza zajęta interesem ciągle wzmagającym się w głównej akcji, czuje potrzebę mniejszych obrazów, które łatwiej objąwszy i piękność ich uczuwszy, wypoczęła i odżywiłaby się niejako. Tak wypoczął wzrok Jowisza, od zakrwawionych równin Troi zwrócony na niewinne Traków i Hipomolgów narody.[1] Całe więc użycie ustępów kończy się na zwolnieniu natężonej uwagi; stąd jakkolwiek one wmięszane do głównej akcji, przydają jej rozmaitości i wdzięku, same jednak poematu stanowić nie mogą: gdyż taki poemat nie mając żadnego interesu, byłby, jak powiada Wolter, podobny do ram, w które według upodobania ustępy nakształt obrazów wstawiać, i z których według upodobania dobywać je można. Jakoż przykład tego w Jagiellonidzie spostrzedz się daje: wyrzuciwszy z niej wzięcie szturmem Horodła, smutne zdarzenia Adeli, igrzyska w obozie Kiejstuta, niech na to miejsce poeta insze podstawi ustępy; przecież czytelnikowi, jak się zdaje, przerwę dostrzedz trudno będzie. Znał autor tę niedogodność dla tego w przedmowie powiada: «Jeśli iść za prawidłami poematowi nadanemi potrzeba, plan dzieła mojego nie uszedł przedemną samym nagany: nie utrzymuje on jednej akcji, przenosi się z miejsca na miejscie, i t. d.» Co do przenoszenia się z miejsca na miejsce, o tem niżej wspomnimy; a teraz wypadnie przypatrzyć się bliżej głównej osobie, to jest bohaterowi poematu, o którym autor w przedmowie: «Jagiełło odemnie śpiewany jest dobrym królem, mężnym rycerzem, szczęśliwym zawsze zwycięscą, miłośnikiem nauk, i t. d.;» i

[1] Iliady, księga XIII.

w innem miejscu: «człowiek, rycerz i monarcha taki, wszystkich w starożytności przechodzi bohaterów i samego jak go Wirgiliusz nazywa, pobożnego Eneasza (!!)» Zostaje osądzić, czyli poeta Jagiełłę tak wielkim, jak zamierzył, odmalował. Podług prawideł bohater epopei ma być: najprzód najważniejszą akcji osobą; powtóre charakterem i dziełami swojemi nad wszystkich innych celować. W Jagiellonidzie rzecz ma się przeciwnie. Bohater w pierwszej pieśni ledwie ubocznie w opisie polowania wspomniany, w drugiej, idąc z inszemi książęty przeciwko Polakom, okazuje się tylko litościwym rycerzem i gdyby pustelnik tam wprowadzony, nie opowiedział przyszłych losów Jagielle, czytający sam nic by o nim zapewne wielkiego nie wróżył. Trzecia dopiero pieśń dowodzi męstwa bohatera; w bitwie pod Kownem zabija kilku rycerzy, nic przecież wielkiego nie dokazuje. W pieśni czwartej i piątej żadnej o nim wzmianki nie ma; w szóstej, będąc już wielkim książęciem litewskim, wysyła syna Kiejstuta z przeprosinami do króla polskiego i książąt ruskich pokrewnych sobie w hołd mu oddaje. W pieśni siódmej od dworzan podmówiony, wojnę niesprawiedliwą Kiejstutowi wypowiada, który tymczasem Wilno ubiegł i niewdzięcznego synowca wziął do więzienia; przymuszony jednakże oddalić się ze stolicy, zostawił mu czas do ucieczki i odzyskania tronu. W pieśni osmej wojna znowu między Jagiełłą i Kiejstutem. Próżno Witołd z jednej strony ojca, z drugiej krewnego i przyjaciela chce ułagodzić; przyszło wreszcie do układów, w czasie których bracia Jagiełły odmawiają zdradą wojska Kiejstuta; stryj nieszczęśliwy, opuszczony od swoich, od synowca do więzienia wzięty, życie sobie odbiera. Witołd pomimo zaprzysiężoną z Jagiełłą przyjaźń, pod silną straż do zamku odesłany został, skąd przemysłem żony umknąwszy, z Krzyżakami się wiąże. Obeszło to i zastraszyło Jagiełłę, wysłał do Prus Radziwiłła i tajemną z bratem zawarł umowę; Krzyżacy urażeni dobywają Trok. Książe Litewski umie ich stamtąd rugować, wszakże z pomocą licznych sprzymierzeńców swoich. Tymczasem Radziwiłł z Prus przez Polskę (?) do Litwy powrócił. Jagiełło powziąwszy wiadomość od niego o wdziękach i cnotach Jadwigi, natychmiast postanowił ją zaślubić, mając zwłaszcza o tem we śnie widzenie.

Cała pieśń jedenasta opisuje w szczegółach układy ślubne i trudności, których doświadczyli posłowie; póki nareszcie w dwunastej pieśni Jagiełło królowej nie pojął i nie miał szczęścia oglądania, choć przez sen, sławnych potomków i następców swoich.

Każdy widzi, że książe litewski, ów to wszystkich w starożytności przechodzący bohaterów, nie był przecież najważniejszą ackji osobą; nie przez niego to, ani dla niego wszystko się działo; owszem przez całą pierwszą połowę gra tylko sekundarną rolę i jest często cudzej woli narzędziem. Dalej, jako wielki książe, obchodzi nas bardziej dla swojej dostojności aniżeli dla czynów znamienitych. Ta niedogodność zdaje się stąd pochodzić, że poeta przerwami i na czas krótki Jagiełłę na scenę wyprowadza; kiedy dla pozyskania palmy zwycięstwa, nie dość jest bohaterowi w cyrku wystąpić, nie dość jest nawet mety dobiedz; trzeba ją kilkakrotnie okrążyć, trzeba ze wszystkich stron dać się poznać widzowi; a tego właśnie poeta ze swoim bohaterem nie uczynił. Co większa, wyprowadzając go na scenę, prawie zawsze stawi obok osobę, która więcej, aniżeli sam bohater interesować zwykła. Tak zaraz na początku mocno czytelnika zajmuje biegły, dzielny, niezmordowany Kiejstut, książe trocki i gdy Jagiełło bez żadnych słusznych powodów, z poduszczenia tylko dworzan wojnę mu wypowiada, obrażamy się niewdzięcznością synowca i nimowolnie przywiązujemy się do strony Kiejstuta; radzi nawet jesteśmy, że mu niebo daje zwycięstwo i moc ukarania zdradliwych nieprzyjaciół. Los uwięzionego Jagiełły obudza wprawdzie litość; ale Kiejstut zawsze wyższy od niego, jak zwycięsca, jak bohater, do podziwienia nawet ma prawo. Zaledwie po ucieczce Jagiełło działać zaczyna, znajduje zaraz współzawodnika, który go ćmi swemi przymiotami. Tym współzawodnikiem jest Witołd syn Kiejstuta, pomny na przysięgą stwierdzoną ku Jagielle przyjaźń; stara się złagodzić słusznie przeciwko niemu zagniewanego ojca swojego; przecież po zgonie Kiejstuta, od Jagiełły do więzienia wtrącony został, jak to wspomnieliśmy wyżej. Następują śluby wielkiego książęcia z Jadwigą, a ta młoda królowa, poświęcająca miłość dobru krajowemu, daleko nas więcej, aniżeli sam bohater zajmuje.

Inni rycerze litewscy i polscy momentalnie występują na scenę i nikną, nie jak aktorowie dramatu, ale raczej jak cienie czarnoksięskiej latarki, chwilowe sprawujące wrażenia.

Powiedzieliśmy wyżej, że epopeja, ażeby zasłużyła na to nazwisko, powinna mieć ackję ważną i interesującą; a że na ciągłem zajęciu wyobraźni i natężeniu uwagi zasadza się właściwie interes, dla utrzymania więc jego trzeba malowideł, opisów wyobraźnię uderzających, to jest: nowych, nadzwyczajnych, dziwnych, z główną akcją związanych i do jednego celu z nią zastosowanych. Otóż pokrótce cała teorja dziwności epicznej.

Grecy w licznych bóstwach swoich mieli wszystko, czego w tym względzie wymagać można. Przyrodzenie tych istót, do ludzkiego niejakie podobieństwo mające, namiętności też same, wpływ ustawiczny i dzielny na sprawy ziemskie, wszystko to wielkie na ludziach czyniło wrażenie. Szczęściem dla rozumu, a może dla sztuk pięknych nieszczęściem, ustąpiły prawdzie te czarujące błędy. Bóstwo chrześciańskie według wyobrażeń, jakie o nim wiara i filozofja mieć każą, zdaje się, iż żadnym sposobem za machinę do poematu wprowadzonem być nie może; trudno albowiem malować zmysłowie potęgę, dobroć, lub inny jakikolwiek przymiot istoty, której umysłowie pojąć nie jesteśmy w stanie. Poeta przecież metafizykiem nie jest. Pismo święte, o którem autor Jagiellonidy w przedmowie powiada, że jest pełnem poezji, pismo święte w wielu razach starało się zmysłowie wystawić przymioty Boga; stąd wyprowadza go zbrojnie w bitwie z buntowniczemi duchami, lub też przejeżdżającego się na wiatrach. Nie chciano tem ograniczać potęgi najwyższej istoty, ale malowano ją całą w mniejszym, jeśli tak rzec można, portrecie, któryby ludzie wyobrazić i pojąć mogli. Godziło się więc autorowi iść w ślady pisma świętego. Tak Milton, tak Tass uczynił; chociaż i ci wielcy poeci nie uniknęli wszystkich nieprzyzwoitości, szczęśliwie machinę Chrześciańską wprowadzając. Zawsze albowiem niszczy się po większej części interes poematu, kiedy jedna strona, której bóstwo sprzyja, koniecznie zwycięską być musi, a nieszczęścia i przeciwności, jakie ją spotykają, są przestępstw popełnionych karami; a zatem nie tak męstwa i stałości umysłu,

jak raczej, według wyobrażeń chrześciańskich, pokornego poddania się i cierpliwości wymagają. Żaden rycerz Krucjaty nie odezwie się ku niebu górnemi słowy bohaterów Iliady; ale nie idzie stąd, aby łatwiejszą rzecz wybierając, Jowiszów, Marów i Neptunów napowrót do poematu przywoływać; machina albowiem takowa, nie mając żadnego interesu, chybia tem samem celu, dla którego jest wprowadzona: zimnych tylko allegorji może nosić nazwisko.

Oprócz tych dwóch dopiero wyliczonych dziwności rodzajów, wieki średnie dodały Magję, dawno na wschodzie w poemata rycerskie wprowadzoną; ale i ten wynalazek zrazu szczęśliwie używany i bardzo interesujący, za zmianą publicznej całego oświeceńszego świata opinji, na nic teraz przydać się nie może. Czegóż się więc ma chwycić poeta epiczny? do jakiej uciec się machiny? jest zapytanie, którego roztrzygnienie czasowi i wyższym talentom zostawić należy. Tu przecie śmiem dołączyć myśli, na które mnie rozważanie tego przedmiotu naprowadziło.

Kościół nasz wynaje i czci Świętych, wszyscy ich wpływowi na ludzkie sprawy podług wiary zaprzeczyć nie mogą; co większa, ci Święci z ludzi zrodzeni; ludźmi a w szczególności narodami, miastami i pewnemi opiekujący się towarzystwami, nie zapominający nawet upodobanych sobie na ziemi zabaw, kiedy nieraz natchnieniem swojem wspierają mędrców, walczą widomie lub niewidomie przed szeregami swoich współziomków, czego w żywotach Świętych doczytać się łatwo. Nie mogłyżby daleko przyzwoiciej, te interesujące nas, a przymiotami wyższe istoty, miejsca bożków starożytnych w poemacie zastąpić? Dał już tego przykład jeden z największych przeszłego wieku poetów, chociaż w nagannym sposobie, ale zostawił drogę talentom traktowania tego przedmiotu z taką godnością, jakiej poema bohaterskie wymaga.

Autor Jagiellonidy, dla przyczyn nie bardzo ważnych, które tak w przedmowie wyłuszcza: «Homer niektóre bóstwa osobiście na plac bitwy wyprowadził; z naszej historji nic podobnego wyciągnąć nie można, a mitologiczne w bałwochwalczej Litwie podania, z czystą religją zgodzićby się nie mogły,» autor mówię, wszelką dziwność z dzieła swego usunął, a nawet

pomniejsze poetyckie zmyślenia nie najszczęśliwiej wprowadzone znajdują. Tak zaraz w pierwszej pieśni Zawiść, pod postacią Sławy, donosi królowej Elzbiecie o rzezi Węgrów. Nie wiemy, dla czego tu Zawiść poselstwo sprawuje, a jeszcze więcej, dla czego postać Sławy na się przyodziewa. W pieśni drugiej, pustelnik cudowny przepowiada Jagielle przyszłość i sam ma być działającą osobą, o czem niżej wspomnimy. W pieśni piątej znowu Wieść, jak poeta mówi, chełpliwa, donosi Hanulowi, staroście horodelskiemu o przybyciu Polaków. Obraz Wieści, lubo wielokrotnie od poetów traktowany, zawsze przecież w nowych farbach wystawionym być może. Poeta tak go maluje:

> Wyrodna córka sławy z Olimpu wygnana
> Wieść chełpliwa, co wszystkim zwierza się w sekrecie;
> Co cała na posługi ciekawym oddana,
> Szpera w domu tajnikach, w królów gabinecie,
> Co nieraz lekkim płaszczem prawdy przyodziana,
> Matkę swoję oczernia, gdy nowiny plecie;
> Co śmie nawet targnąć się na honor niewieści,
> Obydzając płeć słabą wtenczas, gdy ją pieści.

Każdy czuje, że daleko lepiej byłoby, idąc w ślady Wirgiliusza, kształt tej wieści zmysłom przedstawić, aniżeli wyliczać jej zatrudnienia: gdyż to żadnego nie czyni obrazu. Można także zarzucić tu poecie, że w opisie złej użył gradacji; kiedy mówiąc z początku, że Wieść matkę swoją (Sławę) oczernia, że szpera w królów gabinecie, dodaje na końcu, jakby rzecz najważniejszą:

> Co śmie nawet targnąć się na honor niewieści.

Ta tedy Wieść

> Przed nim się (Hanulem) w postaci kozaka stawiła,
> Udając, że z obozów polskich powróciła.

błahe a nawet i śmieszne wyobrażenie.

W tejże pieśni Kupido przelatując nad Horodłem, ranił Granowskiego, zabójcę pięknej Elminji; szkoda, że czytelnik ani o skutkach tego zranienia, ani o zranionym, w całym poemacie nic więcej nie posłyszy: nec Deus intersit, etc.

Ku końcowi pieśni szóstej, potyka się Węgrzyn Paliszna z Polakiem Zaprzańcem (zwrotka 56).

> Gdy tak oba swe życie poświęcają sławie,
> I walczą z sobą, żądzą zwycięstwa zagrzani,
> Jędza chcąc dać Palisznie pomoc w tej rozprawie,
> Trąca Zaprzańca, lecąc z piekielnej otchłani;
> Ten pada na przemokłej rosą ranną trawie! i t. d.

Skąd się wzięła nagle tu jędza? dla czego więcej Palisznie, niż Zaprzańcowi sprzyjała? Na to trudno odpowiedzieć. Dodamy tylko, że życzyćby należało poetom, żeby albo na zawsze tę jędzę ze swoich poematów wygnali, albo przynajmniej nie tak ją często i nie w tym sposobie wprowadzali. W Eneidzie wychodzi jędza na scenę od potężniejszego bóstwa przywołana; w Tassie wcale jej nie ma, toż w Kamoensie i Miltonie. Lepiej więc iść za przykładem wielkich epicznych poetów, niżeli naśladować żartobliwego Krasickiego, w którego Monachomachji Jędza główną gra rolę, a w Myszejdzie często bardzo rycerzy do boju zagrzewa. W innem jednak miejscu bardzo dobrze mógł poeta powiedzieć:

> Śmierć towarzyszyła bojom,
> A w jej ślady Alekto kładła w stosy,
> Rozpuściwszy wężami powikłane włosy.

Jędza w tym obrazie, wyjętym z Homera, wyobraża bóstwo krwawe i od jędz w tem znaczeniu, jak je później poeci zaczęli wprowadzać, wcale różne.

W pieśni siódmej, pustelnik, o którym wyżej wspomnieliśmy, uwalnia Jagiełłę z więzienia. Podobnie w Tassie, Izmen czarownik, rannego Solimana leczy i z pośród nieprzyjaciół uwozi. W pieśni dziewiątej ukazuje się Niezgoda i Fanatyzm, które nam przypominają podobnież w Henrjadzie allegoryczne obrazy. Zdaje się jednak, że poeta nasz Woltera nie naśladował, gdy o tych bóstwach pokrótce tylko namienia. W pieśni dziesiątej, Radziwiłł z Prus przez Kraków powróciwszy, ukazuje Jagielle portret Jadwigi, którą książe natychmiast polubił; zwłaszcza, że miał wprzódy we śnie objawienie o przyszłych losach swoich. Miłość tak nagła, zakrawa nieco na rycersko awanturnicze romanse i wiele w nich podobnych przypadków doczytać się można. Tak naprzykład w powieściach

perskich pod tytułem: Tysiąc i jeden dzień, młody Kaluf zakochał się również w portrecie, jeśli dobrze pamiętam, księżniczki czy królewnej chińskiej. Co przecież daleko mu łatwiej, aniżeli bohaterowi poematu przebaczyć można. W ostatniej pieśni znowu pustelnik nawiedza we śnie Jagiełłę i ukazuje mu szereg sławnych potomków. Obraz cały naśladowany, a nawet i w wielu wierszach tłumaczony z szóstej pieśni Enejdy. Na tem się kończą uwagi co do dziwności, gdyż żadnej więcej fikcji tego rodzaju poeta nie użył.

Co do ustępów, z których całe składa się poema, ani tych zamiar, ani miejsce, w szczegółach, ileby należało, rozebrać nie dozwala. Wytknąwszy więc w niektórych wady i piękności, nie pomijając wszakże uwag, jakie nad pomniejszemi obraskami, porównaniami poczynić wypadnie, o reszcie ogólniej powiemy. Weźmy najprzód w pierwszej pieśni ustęp o polowaniu, podczas którego Witołd uratował życie Jagiełły. Opowiadanie to bardzo zręcznie wprowadza poeta (zwrotka 1).

Stwierdził jeszcze ich przyjaźń przypadek zdarzony
Na łowach, które dla nich dał Olgierd wspaniały.
Wjechali do puszczy siećmi obrzuconej,
W której na nich myśliwi i psiarnie czekały;
W niej srogie żubry, łosie i dzik zapieniony,
Odwieczne legowiska i schronienia miały;
Tam dwaj młodzi książęta, myśl zajętą sławą
Łudzili, w miejscu boju, myśliwską zabawą.

Widzimy tu wiersze dosyć gładkie i poważne: nadto dwa ostatnie piękną myśl zawierają. Dalej poeta hałas towarzyszący łowom porównywa do wrzawy wojennej:

Tak w dzisiejszej rozprawie pod Lipska murami,
Kiedy huk dział tysiąca wstrząsł powierzchnią ziemi,
Żołnierz śmiały na polu usłanem trupami,
Deptał po nich nogami we krwi zbroczonemi.
Ale rolnik strasznemi zlękły widokami,
Rzuciwszy dom, dobytek, uciekał ze swemi:
A rozpadniona w lesie napotkawszy skałę,
Tulił w niej miłą żonę i dzieci struchlałe.

Łatwo spostrzedz, że porównanie jest nieco hiperboliczne, i drugą część, to jest opis bitwy Lipskiej poniża. Zdaje się prócz tego, że poeta nie bardzo szczęśliwie porównywa rzeczy dawno zdarzone do teraźniejszych. Przypomina to nam zawsze

pisarza, gubi illuzję i wrażenie, jakie na nas starożytność sprawiać zwykła. Takie porównanie podobne jest do gmachu, w którym architekt do części starego muru nowy sztukuje. Nadto porównania z natury wzięte są zawsze wspanialsze, więcej podnoszą przedmiot, do którego się przyrównywają, a zatem lepiej swemu celowi odpowiadają. Homer Achillesa porównywając albo do ognia w momencie trawiącego puszczę, albo do chmury gromowej, chce tem większe o jego męstwie i sile dać wyobrażenie; kiedy przeciwnie równać swoich bohaterów do osób, a wypadki poematu do faktów historycznych, lub mitologicznych bajek, jak bardzo często w Jagiellonidzie widzieć można, jest to pisać tylko dla ludzi uczonych; a nawet i tym nie zupełne czyni się zadowolnienie, gdyż muszą najprzód przypominać sobie osoby i wypadki, do których poeta porównania odnosi. Z przedmiotami z natury wziętemi, rzecz ma się wcale inaczej: każdy kto ma uczucie, sądzić o nich jest zdolnym. Dodam jeszcze, że chcąc opiewać zdarzenia wielkie, trzeba trafiać w ówczesny duch wieku, stosować się do dawnych wyobrażeń, obyczajów i charakterów; a więc pod tym względem nie dobrze mitologiczne bajki, do pienia Jagielle poświęconego, poeta wprowadza; a nawet samych Litwinów biegłemi w mitologii i historji wystawia, kiedy Witold zdarzenia Altei, wyjęte z przemian Owidyusza, w kilkudziesięciu wierszach żonie swojej opowiada. Ani mogą służyć za obronę historje dawne i romanse niektóre polskie, o bibliotekach nawet łacińskich i greckich w Litwie za czasów książąt wspominające: gdyż autorowie tych historji i romansów ród litewski od Rzymian wyprowadzają. Poeta nasz jako prawdy pilnujący, te zmyślenia odrzuciwszy, powinienby był równie zaniechać ozdób nietylko prawdzie, ale i przepisom sztuki przeciwnych; powinienby był nie wspominać o Kortezach, Katemozynach, o zwyczajach Malabarskich i o tylu innych rzeczach, od Litwy zwłaszcza pogańskiej dalekich; powinienby był nie tak często do Homera, Eurypidesa i Sofoklesa apostrofy czynić. To cośmy tu powiedzieli, służy i innym miejscom, w których podobne uchybienia widzieć się dają. Lecz wróćmy się do ustępu, od któregośmy zboczyli. Odyniec wyparty z lasów uderza na strzelców.

Ruszy ku niemu Witołd, lecz go wprzód zwierz zoczył,
I w mgnieniu oka wyrwał koniowi jelita;
Padł koń i swym ciężarem Witołda przytłoczył.
Już go dzik ryjem sięga, już nań klami zgrzyta;
Gdy to widząc Jagiełło, jak piorun przyskoczył,
Jedną ręką Witołda, drugą za miecz chwyta.
Wtłacza go silnie w gardziel pianą uziany:
Zwalił się z nóg odyniec od zadanej rany.

Ta zwrotka i cały ustęp, lubo co do wynalezenia przypominają nam bardzo wiele podobnych romansowych zdarzeń, a między innemi powieść Florjana pod tytułem: Blionberis, nouvelle française, tudzież polowanie Telemaka i Antyopy z Fenelona; jednak z gładkości wiersza i wielu dosyć pięknych wyrażeń słuszną mają zaletę. Na tem się kończy ustęp.

Poeta w następnej pieśni z Litwy do Polski akcję przenosi: stąd znowu niezadługo musi do Litwy powrócić. Ta niedogodność częstego miejsc zmieniania, być nią przestaje, jeśli sam ciąg akcji koniecznie zmiany takowej wymaga, jak to widzimy w podróżach Ulissesa w Odyssei, Eneasza w Eneidzie i Wasko de Gama w Luzjadzie. Tam bowiem właśnie w tych podróżach i charakter bohatera i jego czyny najświetniej się okazują. U nas przeciwnie, wprowadza się długie opisanie Polski; kiedy czytelnik żadnej zrazu do tego nie upatrując przyczyny, chciałby się więcej bohaterem Jagiełłą zajmować. Skutkiem tych przypadkowych miejsca odmian, jest jednostajność prawie wszystkich przejść, jakich poeta używa; naprzykład, z pieśni pierwszej do drugiej:

W takim stanie oświeconej Litwy rzeczy były,
Gdy w Polszcze — — — — — — — — —

z drugiej do trzeciej:

Jak się wojna skończyła — — — — —
— — — — — — — — — — —
— — — — — gdy Jagiello — — — —

w tejże pieśni:

Gdy tak rządzy Jagiełły były ustalone.
— — — — — tymczasem Polska.

W pieśni siódmej:

Gdy wszystko już Kiejstuta uległo przewadze.
— — — — — tymczasem — — Skirgieł. — —

W pieśni ośmej:

Gdy się to w Prusiech dzieje, Jagiełło w tej porze. —

Prawie wszystkie przejścia następne są tegoż rodzaju, dla tego po szczegółach umieszczać ich nie będziemy.

Na ustępie polowania skończyła się pieśń pierwsza. Idą teraz Litwini za namową Kiejstuta w kraj Polski i srodze go łupią. Znadujemy tu jeden z piękniejszych ustępów, którego przemilczeć nie można: wyjąwszy małe uchybienia, łączy on do naturalności i czystości języka wielką prostotę wydania. Obaczmy niektóre zwrotki:

Już Ruśniaki. — — — — — — — — — —
Burzą kraj od Kazimierza gmachy ozdobiony
— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —
Zrabowali kościoły Chęcin i Zwoleńca,
— — — — — — — — — a żadnej obłowu,
Zwrócili nagle pochód swój ku Baronowu.
Mieszkał w nim z piękną żoną Piotr herbu Grzymała,
Znany z mnogich dostatków, więcej z swej ludzkości,
Ręka jego uboższych hojnie wspomagała,
Ciesząc nędzę kalectwa i troski starości:
Temu Opatrzność w zamian za tyle cnót, dała
Syna, jedyny owoc małżeńskiej miłości,
Którego wiek dziecinny swych powabów zgodą
Obdarzał przyjemnością, wdziękiem i urodą.

Kosztującemu mile swych uczuć słodyczy
Pasmo dni nawijały przyjaźń i kochanie:
W tem się nagle rozszerza wieść o srogiej dziczy,
Którą poprzedza trwoga, płacz i narzekanie.
Zewsząd szlachta sąsiedzka, kupcy, lud rolniczy
Rzucają swój dobytek, sprzęty i mieszkanie,
A pragnąc się przynajmniej utrzymać przy życiu,
Całą swą ufność kładą na Wisły przebyciu.

Zbliżają się Litwini. Piotr każe sobie podać doświadczonego w bojach konia, siada nań, mając obok siebie żonę i dziecię.

Ruszył z niemi, jak strzała w powietrze puszczona
Ręką groźnego Traka z napiętej cięciwy;
Siedząc na nim przy mężu wpółomdlała żona,
Jedną się ręką trzyma rozplecionej grzywy,

Drugą małego synka przytula do łona,
Kojąca jego przestrach i krzyk bojaźliwy;
A Piotr kierując zręczne shukanego w biegu,
Ujrzał się nieścigniony na wiślanym brzegu.

»O rzeko ojców naszych! zawoła w zapale,
Rzucam się w twoją głębię, przed rozbojczą zgrają;
Poskramiaj proszę wiry i uśmierzaj fale,
Niech twe wody łagodnie z wiatrami igrają;
Dozwól, niechaj najmilsze osoby ocalę,
Co wszystko dobro moje i szczęście składają.«

Mimo tylu wad wysłowienia, mimo tego niepotrzebnego wiersza:

Niech twe wody łagodnie z wiatrami igrają.

który wydaje za nadto pracę i sztukę, a przeto osłabia poprzedzające obrazy, któż odmówi pisarzowi pochwały, dosyć szczęśliwie malującemu naturę? Szkoda wielka, że po zwrotce, którąśmy dopiero przytoczyli, następują błahe i niegodne epopei wiersze, gdzie rumak walczący z nurtami rzeki, przyrównany jest do Rotmana prowadzącego do Gdańska komiegi:

Jak rotman, gdy przenosi do Gdańska komiegi,
Które Wisłą do morza Baltyckiego spławia, i t. d.

Namieniliśmy wyżej ogólną co do porównań wadę, tu więc dłużej nad tym przedmiotem zastanawiać się nie wypada.

Kiedy tak skończyła się wojna, Litwini, jak powiada poeta, objuczeni łupami, powracają do zamku Bełskiego, który w pieśni trzeciej pięknie jest opisany. Jurgi wydaje ucztę. Zasiadają wszyscy do stołu. Lisdor wieszcz Feba bierze lirę, ażeby biesiadujących rozweselił rycerzy. Potrzeba ostrzedz czytelnika, że Litwini u naszego poety są religji starych Rzymian i wszystkie jej obrządki zachowują; stąd przed ucztą czynią libację Marsowi:

Skropili winem ziemię Marsowi w ofierze.

Następująca pieśń Lisdora jest bardzo bliskiem naśladowaniem sławnej ody Drydena na pochwałę muzyki. Podobnych naśladowań obaczymy dalej przykłady. Lubo zaś autor w przedmowie ostrzega: że naśladowania jego mają zawsze odmienny charakter cnoty i obyczajów polskich: czyli tak jest w samej

rzeczy, łatwo czytelnik osądzić może z przytoczeń następujących:

W tem Lisdor — — — — — -- —
Lirę z kości słoniowej wyrobioną bierze,
I duchem swego boga cały rozogniony
Latającemi palcy w zgodne brząkał struny.
Śpiewa najprzód Semeli i Jowisza syna.
Patrzcie, jedzie wóz złoty, tygrysy ciągniony,
Na nim wieczną młodością kwitnący Bóg wina
Bluszczem i szkarłatnemi uwieńczony grony.
Wraca od wód Gangesu, gdzie Indyanina
Okuł w pęta Bóg wina, Bóg niezwyciężony.
Ewan! Ewan! Bóg wina, Bachantki śpiewają,
Ewan! Ewan! Bóg wina, Fauny powtarzają.

Zdaje się, że poeta wpadając w ton liryczny, powinien był więcej przyłożyć starania w ułożeniu i wygładzeniu wierszy, a nawet w dobraniu ozdobniejszych rymów. Ten wiersz np.

Bluszczem i szkarłatnemi uwieńczony grony.

wykracza przeciw harmonji; następny zaś:

Wraca od wód Gangesu, gdzie Indyanina
Okuł w pęta Bóg wina -- — — — — —

nietylko że nie ma nic w sobie lirycznego, ale nadto przez położenie na rymie pięciozgłoskowego Indyanina, stał się bardzo płaskim; co większa, rym znajduje się w środku następnego wiersza: okuł w pęta Bóg wina.

Podobnych wad bardzo często dopuszcza się poeta. W miejscu, które przytaczamy, ponieważ wyrazy, Bóg wina, położone są emfatycznie, wykroczenie jest mniejsze.

Dalej Lisdor opiewa podróż Bachusa do wyspy Naxos, z przemian Owidyusza znajomą. Trzy ostatnie zwrotki zawierają wspomnienie rycerskich dzieł Litwinów; nie wprowadza się tu Lisdor śpiewający, ale poeta wylicza treść jego pieśni. Bohater Jagiełło i wszyscy słuchacze na głos wieszcza, podobnie jak bohaterowie Drydena, rozmaitych doświadczają uczuć. Obraz ten poeta własnego wynalezienia porównaniem ozdobił:

Postrzegł to wieszczek Feba i brzmieniem swej liry
Wzrusza serca słuchaczów i w srogość je mieni:
Tak szumny Austor wodne zamąciwszy wiry,
Miota wielkim okrętem po morskiej przestrzeni.

Przy uczcie dano znać, Krzyżacy wpadli do Litwy. Bitwa pod Kownem dosyć żywo opisana; miał albowiem poeta to w zysku, że broń ognista, która teraźniejszych bohaterów z placu zegnała, jeszcze wówczas mało wiadomą była. Stąd większa akcja i rozmaitość. Tymczasem Wielki Książe umiera: Jagiełło sprawiwszy mu obchód pogrzebowy, tron Litewski obejmuje. Po czem scena przenosi się do Polski. Biskupi błagają Boga o pomoc: modlitwa zbyt długa, historyczne tylko wyliczająca fakta, niewiele ma zalety. Wysłał senat do Ludwika posłów. Opisanie ich wjazdu w kraje węgierskie jest jednem z najpiękniejszych miejsc w poemacie. Przytoczmy obraz okolic na tamtej stronie Tatrów leżących.

Gdy olbrzymich Karpatów pominęli lody
Widzą obraz rolnictwem kwitnącego kraju;
Wabiące owocami i kwiatem ogrody
Z purpurowemi grony pagórki Tokaju,
Lśniące się złotym kłosem żniw obfitych płody,
Weselą oka brzegi szumnego Dunaju.
Na nich dzielił wspaniały most dwu miast ulice
Pestu i Budę królów Panońskich stolice.

Ludwik od posłów o niebezpieczeństwie uwiadomiony, rusza z wojskiem na granicę Polski. W następującej czwartej pieśni umieścił poeta wyliczanie wojsk węgierskich i polskich, które prawdziwą poematowi przynosi zaletę; mimo suchej jednostajności żdaje się do miejsc takich koniecznie przywiązanej, umiał autor opowiadanie swoje ożywić i urozmaicić; każdy pułk ma w sobie coś szczególniejszego i charakterystycznego; każdy rycerz odróżnia się już to przymiotami, już to wiekiem i postawą, już to samem uzbrojeniem; wtrącone są jeszcze do tego opowiadania inne drobniejsze okoliczności, ściągające się do każdego w szczególności rycerza, które osobę jego tem bardziej interesującą czynią.

Po przeglądzie wojska król idzie pod Bełz, hetmana Sędziwoja ku Horodłowi wysyła. Skarbek, jeden z dowódców przedniej straży polskiej, trafia po drodze na oddział Kozaków, których łatwo rozgromiwszy, odbiera między innemi brankami Adelę, żonę Wacława Prawdzica. Nieszczęśliwa ta niewiasta wdzięczna za przywróconą wolność opowiada Skarbkowi, że jest pokrewną Ziemowita, książęcia Mazowieckiego, że była

nieco wprzódy razem z mężem od Kiejstuta uwiezioną, że udało się im później wolność odzyskać, chociaż nie w jednym czasie; ale gdy mąż powróciwszy do domu, długo napróżno czekając Adeli, powziął wieść fałszywą, iż się utopiła z rozpaczy, nie mógł znieść tak okropnego ciosu: dostał pomięszania zmysłów, i chodząc nad brzegami rzeki, ustawicznie straconej upatrywał małżonki. W takim stanie znalazła go Adela, wszelako mając ją za utopioną, obłąkany Wacław poznać jej nie chciał. Przymuszona więc udać się do podstępu, staje za plecami męża, i gdy ten postrzegłszy cień w wodzie, chciał się do rzeki rzucić, pokazuje się mu Adela, udając, jakoby z rzeki wyszła. Pocieszony Wacław odzyskuje przytomność, ale nie da długo; bo wkrótce dostawszy znowu pomięszania, rzucił się do Wisły i w jej nurtach życie zakończył.

Opowiadanie to ma niektóre szczęśliwe wiersze, ale mocno grzeszy przeciwko podobieństwu do prawdy, zbytecznem skupieniem nadzwyczajnych i nienaturalnych wypadków. Nie dość było Adeli raz wpaść w ręce nieprzyjaciół; nie dość, że jej mąż dostał szczególniejszego rodzaju pomięszania; trzeba było jeszcze, ażeby znowu przyszedł do przytomności i znowu ją utracił; trzebo było Adeli powtórnie dostać się w niewolę.

Pieśń piąta zawiera opis zdobycia Horodła. Elmini, kochanka starosty horodelskiego, wiele w czasie tej wojny dokazująca, bardzo jest podobną do Kloryndy Tassa, z tą różnicą, że Klorynda królewskiego była rodu i rycerskie wzięła wychowanie; Elmini zaś od młodych lat wywieziona z kraju i przeznaczona Krymskiemu Hanowi, jassyrem dostała się w ręce Hanula, i odtąd jak miłośnica przy jego zostawała boku. Odmalował autor Elmini nie tylko mężną, ale stałą i prawdziwym heroizmem tchnącą: zabiła albowiem rycerza z własnego wojska, który potykającemu się z nią Polakowi życie odebrał; namówiła Hanula, ażeby się dzielnie opierał, i nareszcie własną go zasłoniła piersią. Zdaje się, że dzieła takie daleko właściwiej przystoją Kloryndzie, aniżeli podłej niewolnicy wziętej jassyrem od Kozaków: z resztą harc przed murami, w którym Elmini była poznaną, jest bardzo blisko naśladowany z Tassa; ale jak niższy od swojego wzoru!

Dognał ją młody Fredro tuż przy samej bramie,
Zemścić się zgonu wodza swą zgubą gotowy;
Już z mieczem płytkim wznosił nad jej karkiem ramię,
Gdy hełm w gwałtownym biegu zsunięty z jej głowy,
Odkrył w długich warkoczach niewieściej płci znamię.
Wstrzymał się, temi tylko pogroził jej słowy:
Uciekaj, niech się bojaźń mdła w tobie ukoi,
Nam miecza w krwi niewieściej broczyć nie przystoi.

Bohaterka Tassa nie ucieka sromotnie z placu i ma hełm lepiej podpięty, gdyż ledwie go Tankred uderzeniem kopii strącił:

— — — — — tak, że tylko potem
Błysnęła okiem i warkoczem złotym.

Możnaż równać to przedziwne, pełne mocy i wdzięku wyrażenie z rozwlekłym, dwuznacznym naszego autora wierszem:

W długich warkoczach niewieściej płci znamię.

Moglibyśmy więcej tego rodzaju wytknąć uchybień, ale je pomijamy, zostawując na koniec uczynienie ogólnej co do wyrażeń autora uwagi.

Wspomnieliśmy wyżej o gonitwach, albo jak poeta mówi, festynach w obozie Kiejstuta odprawionych; teraz nad niemi zastanowić się należy; cały albowiem ustęp pełen jest niewłaściwości i grubych omyłek.

Najprzód wprowadza poeta na plac gonitwę wozów czworokonnych, jak zdaje się, dawnym obyczajem greckim, gdyż w kronikach litewskich trudno coś podobnego wynaleźć; co większa, rzec można, iż takie, jakiemi je poeta wystawia, igrzyska, w starożytności nawet po czasach Trojańskich miejsca nie miały. W Olimpji i w rzymskim cyrku uganiali się woźnice; poeta zaś książąt i hetmanów na wozy sadza. Zdaje się, że pomimo wszelkiej dozwolonej poetom wymyślania wolności, lepiej zawsze stosować się do narodowości i zwyczaju; stąd gonitwa konna lub piesza daleko by lepiej prostym Litwinom przystała.

Po zakończonym biegu wozów czworokonnych, zawodnicy z greckich bohaterów przemieniają się nagle w rycerzy średniego wieku, i wjeżdżają w szranki kopje kruszyć. Petao

opisuje uzbrojenia i godła, często bardzo niewłaściwe, i tak na zbroi Lubarta:

> Był napis, co przyświadczał dumę jego wściekłą:
> Zwyciężę, albo zdziwię mą odwagą piekło.

Co to znaczy, przyświadczać dumę, a jeszcze wścieką, i do czego to, zdziwiać odwagą piekło? Czcza deklamacja

Ale co najbardziej zdziwi czytelnika obeznanego z podobnym rodzajem walk, często w poematach i romansach opisywanych, to zapewne szczególniejszy potykania się sposób. Rycerze średniego wieku chcą naśladować Achillessów i kopje zdaleka na siebie wyrzucają; co większa, kopja tak wyrzucana przebija tarczę i puklerz, a nawet samego rycerza : siodła wytrącić może. Bohaterowie greccy, synowie bogów, nadzwyczajnie silni, mogli rzuconym oszczepem zbroję przebić: bo i potyczka pospolicie odbywała się pieszo, albo na wozach, i broń krótka, ciężka, mocno okuta przyczyniać się do tego mogła; ale kopją lekką, długą, walcząc na koniu, nikt tak silnie rzucić nie potrafił. Dla tego bohaterowie Bojarda, Ariosta, Tassa rzucać nią nie umieją; potyczka tego rodzaju kończy się u nich na uderzeniu kopjami najczęściej ubożonemi w toku, to jest u strzemienia: raz taki dobrze wymierzony albo kruszył kopję, albo rycerza z siodła wysadzał, rzadko bardzo zbroi szkodząc. Należałoby autorowi, wprowadzając podobne gonitwy, pójść za ustalonym zwyczajem, przez co by i rzecz lepiej odmalował i podobieństwa do prawdy nie obraził.

Namieniwszy pokrótce o rzeczy poematu i przebiegłszy niektóre jego ustępy, potrzeba, ażebyśmy o języku, to jest o wyrażeniach, zwrotach i samych wyrazach od poety używanych, namienili. A lubo przytoczone pierwiej wyjątki mogły już czytelnikom dać o tem wszystkiem wyobrażenie; ażebyśmy jednak uwagi nasze uzupełnili, wytkniemy tu niektóre znaczniejsze uchybienia, szczególniej pierwszej i drugiej pieśni; całe albowiem poema w tej myśli przebiedz, byłoby pracą mozolną i mniej użyteczną.

Najprzód, co do wyrażeń w ogólności daje się w nich spostrzegać wielkie zaniedbanie, stąd też prawie zawsze są płaskie i prozaiczne: jeśli poeta chce się wznieść niekiedy,

staje się nie ścisłym i wpada w deklamację. Za dowód mogą służyć następujące wiersze: (zwrotka 2.)

Wdzięk uroczy wabiący najświeższą urodą.

Podobnież (w 3 zwrotce).

A rozpacz, która często z nieszczęściem się swoi.

Rozpacz jest skutkiem nieszczęścia, nie można więc mówić, że sie swoi z nieszczęściem: nadto, wyraz swoi, niewiadomo, co tu ma znaczyć.

(Zwrotka 7.)

Burzliwe duchy Węgrów pragnąc ułagodzić
Obrać w ich kraju musiał ciągłe przemieszkanie,
A chcąc swoją opieką dwa narody zgodzić,
I przyjemnem uczynić swoje panowanie:
Żal z swej nieobecności żądał nam osłodzić,
Przez matki swojej do nas na rządy posłanie,
Która będąca Piastów matką, siostrą, żoną,
Miłość dla swych współziomków z krwią miała wpojoną.

Pragnąc ułagodzić, chcąc zgodzić i żądał osłodzić; w ośmiu wierzach pięć razy powtórzony zaimek swój, i pięć trybów bezokolicznych; takie zaniedbanie w prozie nawet nie uchodzi, a wyrażenie to, z krwią miała wpojoną, jest fałszywe; mówi się dobrze: z mlekiem wyssać, wpoić, ale tego do krwi stosować nie wypada.

(Zwrotka 18)

Dosiadł konia Szeniawczyk, za zwód bramy bieży,
W tem od Węgrzyna z łuku wypuszczona strzała,
Przerzynając powietrze w gardło mu wieciała.

Ma to być zamiast przeszyła mu gardło.

(Zwrotka 21.)

Westchnienia tylko jego w twe się serce wkradły,
Raz jeszcze spojrzał na cię, w tem krew płuczące z ciała
Ręce go dźwigające i twarz twą oblała.

Wyrażenie również niedelikatne. (Zwrota 29.)

Kiejstut i Olgierd oba syny Giedymina,
Przewyższać braci swoich swem męstwem zaczęli;
Żmudź i Troki miał Kiejstut, inni swój dział mieli.

Z pieśni drugiej (zwrotka 3).

U najmłodszego wówczas z synów Giedymina,
Lubarta była w ręku prawem hołdownictwa,
Z Włodzimierzem i Łuckiem Wołoska kraina;
Tego Kiejstut namówił do swego stronnictwa.
Wciągnął potem Jurgiego na Rajmunda syna,
Do haniebnego z sobą zdrady uczestnictwa.

Takie powtarzanie jednej myśli różnemi słowami, bardzo często widzieć się daje; i tak pustelnik mówi Witołdowi: (Zwrotka 18.)

— — — — — kto swą ufność kładzie
W mym Bogu, tego zastęp nie ustrasza zbrojny.

(W zwrotce 33.) Grzymalczyk mówi do żony:

— — — — — kto dni swe Bogu z ufnością poddaje.
Ten tysiącem pocisków nie będzie dotkniony.

Podobnież, jutrzenka z różowemi oświatami, po kilka razy w poemacie występuje.

Co do wyrazów: tych wiele nieoznaczonych, i że tak powiem, tułackich, które z poezji wypędzonemi być powinny, u autora miejsce znajduje:

(Zwrotka 25. P. I.)

A stosunki z możnemi, i przyjaźni siła (?).

Podobnie wyraz natura, kilka razy, coraz w innem znaczeniu użyty, wprowadził do następujących wyrażeń prozaiczność i ciemność:

(Pieśń II, zwrotka 10.) gdzie jest mowa o zburzeniach i pożarach miasta:

Widok tego strasznego natury zniszczenia.

(Zwrotka 14.)

Księżyc grubemi w koło osłoniony chmury,
Krył się na widok wojną shańbionej natury.

(Zwrotka 17.)

I że was tej krainy dotyka zniszczenie,
Która nieludzkim mordów i gwałtów sposobem,
Zniweczonej natury zdaje się być grobem.

Oprócz nieoznaczonych, można jeszcze znaleźć wyrazy pospolite, a nawet nieszlachetne, np. «Adela odpowiada

przy swej słodkiej minie. Febe wyjeżdża na niebo z furmanem. Wojdyło będąc prostym u dworu służbitą. Ruskich mołojców zgraje, Ruśniaki, Litwaki.»

Krótkie te uwagi nad wysłowieniem szczególniej dwóch pieśni pierwszych, ściągają się do całego dzieła. Jakoż ledwie by można gdzie znaleźć trzy lub cztery po sobie idące zwrotki, wolne od wytkniętych uchybień. Pośpiech, z jakim się to poema dość obszerne utworzyło, był bez wątpienia najcelniejszą w należytem jego wykończeniu przeszkodą; nadto, zdaje się, iż talent poety mógłby szczęśliwiej zająć się przedmiotami, które się czułością i naturalnością zalecają. Obraski albowiem tego rodzaju stanowią całą ozdobę Jagiellonidy; przeciwnie, gdzie potrzeba było — jak to najczęściej trafia się w epicznym poemacie — mocy i powagi, zastąpiły ich miejsce deklamacja i rozwlekłość; pełne są tych wad modlitwy, rozmowy bohaterów i wznioślejsze opisy, tak dalece, iż przykładu górności w całym poemacie znaleźć nie można.

Z tego wszystkiego, co się dotąd powiedziało, wnosimy, iż słusznie autor napisał: (Przedm. st. 9.) «W tem dziele sam znam uchybienia wielu prawidłom rycerskiego poematu, tak że nawet tego słowa rycerskie[1] na tytule jego umieścić nie śmiałem», chociaż na poprzedzającej karcie przeciwnie się tłumaczy, nazywając Jagiellonidę «pierwszą na ziemi Polskiej urodzoną dziecinę, które ani z dzieł narodowych jakiego wzoru, ani z pisarzów krajowych żadnego nauczyciela nie miała». Widocznie chciał ją tu autor za epopeję uważać historycznych albowiem poematów w polskim języku liczne mamy wzory, i pod tym względem Jagiellonida pierwszą dziecinę nazywać by się nie powinna. Dalej czytamy: «W kolebce będąca (dziecina) słabemi się tylko tłumacząc wyrazami, nie jest zdolna rozwinąć swej myśli, i niemi zachwycić czytelników.» Chce więc autor tym sposobem wymawiać niedokładności dzieła swojego, bardzo, jak się zdaje, niesłusznie; co do rzeczy albowiem i co do układu, można w niedostatku polskich z równą korzyścią zagranicznych wzorowych radzić się pisarzy. Co do języka, chyba go autor uważał za niewyro-

[1] Zapewne zamiast bohaterskie.

biony i niezdolny do wydania górnych epopei myśli. Co, iż tak nie jest, dowiodły nam — że nie wspomnę wojny Chocimskiej, która pomimo swoich niedokładności, jest od Jagiellonidy wyższą — piękne tłumaczenia Jerozolimy wyzwolonej, Iljady, i poezje Trembeckiego, do których gdyby się autor przybliżył, nadałby daleko wyższą dziełu wartość; dziś jednak jako pamiątka znamienitych czynów narodu naszego, z przyjemnością od ziomków czytane będzie.

GÖTHE I BYRON.

ROZPRAWA AKADEMICKA.

Teoretycy powtarzali oddawna, że poezja jest płodem starożytności, wieku złotego, że kwitnąć tylko zwykła w dzieciństwie społeczeństwa, że ród ludzki doskonaląc władze wyższe rozumu i rozsądku, słabnie na wyobraźni i stygnie w uczuciach, że nareszcie musi w poezji ograniczyć się tylko naśladowaniem. Teoretycy dogmatyczni wywodzący prawidła z dzieł już utworzonych i nie troszczący się bynajmniej o przyszłość, chcieli wzory dawne uważać za jedyne kanony doskonałości, a swoje oparte na nich prawidła za wieczne i niewzruszone; łatwo więc mogli wpaść w błąd zwyczajny starożytnym prawodawcom, którzy również przypuszczać nie mogli, aby ich ustawy kiedyś zmieniać się musiały. Rzecz wszakże dziwna, iż poeci nawet podzielali podobne mniemania. W wieku przeszłym narzekano w Francji na niedostatek przedmiotów dla poezji, na ich zupełne wyczerpanie. Wolter z tem się odzywał; teraz znowu dzienniki i gazety odbierają wszelką nadzieję poetom francuskim, dowodząc, że publiczność zajęta zbyt ważnemi rzeczami, nie ma czasu i cierpliwości czytać wiersze. Podług

[1] Przedruk z Gazety Codziennej (27. kwietnia 1860). Oryginał tej widocznie niewykończonej i nieskończonej rozprawy, wedle świadectwa p. Jana Prusinowskiego, znajduje się w rękopisie u panny Leokadji Kopernickiej na Podolu. Objaśnienia poniżej tekstu położone, są powtórzeniem z Gazety Codziennej. P. W.

tego mniemania, były dostrzeżone w dziejach szczególnych narodów epoki dzieciństwa, męskości i zgrzybiałości, których piętno i na literackich płodach jest wyciśnione. Nasz wiek tedy miał być epoką zgrzybiałości, przekwitnienia literackiego, słowem prozy. Najfałszywsze zdanie, często dyktatorskim tonem powtarzane, uważa się nareszcie za prawdę: wszakże nicość jego ukazują później już to rozumowania, już to same wypadki. Jakoż, jeżeli szczególni ludzie i narody podległe są prawu organicznemu i przechodzą w rozwijaniu się swojem od epoki dzieciństwa do zgrzybiałości, ród ludzki, zbyt jeszcze młody, abyśmy o nim takie zdanie wyrzec mogli, postępując ciągle, posiada zawsze też same usposobienia, ma zawsze wyobraźnię i uczucia, a więc i organ poezji. Zdarzają się narody, zdarzają się epoki prozaiczne; jest to wina nie tak zbytniego, jako raczej niedostatecznego, fałszywego, albo jednostronnego doskonalenia się. Na wschodzie, zbytnie ponurzenie się w spekulacje filozoficzne wycieńczyło poezję u niektórych ludów; w Francji przeciwnie, zwrócenie umysłów powszechnie do nauk ścisłych, do mechaniki i politycznych chwilowych wypadków, rozwodniło ją i poniżyło. Ale to są szczególne i miejscowe okoliczności, zmieniać się mogące. W Anglji był wiek naśladownictwa, wiek upadku poezji; tąż koleją przeszły Niemcy i Polska (?). Dźwigały się własnemi siłami w różnych kierunkach Anglja i Niemcy, dając innym ludom przykład i pomoc (?).

Jest to szczególny i szczęśliwy naszych wieków przywilej, że jeżeli przeciwne okoliczności sprowadzały smak lub upadek poezji w jednym narodzie, wtenczas przez ścisłe połączenie i liczne stosunki z obcemi narodami, można znaleźć i gdzieindziej do naśladowania wzory i nowe do przebieżenia drogi. Gdyby Grecy[2] znali poezję barbarzyńców i lubili się nią zajmować, możeby znaleźli siły nowe i nie zostali przez piętnaście wieków zimnemi naśladowcami wzorów starożytnych.

[1] Wiersz ten w oryginale bardzo nieczytelny.

[2] W oryginale, po wyrazie gdyby, jest Rzymanie, ten przemazany, i następuje Grecy.

Skuteczniejszym nad wszelkie rozumowania dowodem poetyckiego usposobienia naszych wieków, jest zjawienie (się) prawie jednoczesne dwóch pierwszego rzędu genjuszów: Göthego i Byrona.

Historyczne wiadomości o narodach obcych są wyrobione aż do statystycznych szczegółów, życia wielkich ludzi opisywane w licznych i drobiazgowych pamiętnikach, ich dzieła mamy przed oczyma w całości. Teraz więc łatwiej niż kiedykolwiek rozbierać je krytycznie; wprawdzie, nie według tej krytyki szkolnej, niepotrzebującej zgoła żadnych innych nauk i wiadomości oprócz dziesięciu kart Arystotelesa, i poetyki Boala, wyrokującej zuchwale o wszystkiem, co przypada lub nie do jej rozmiaru; ale według krytyki historycznej, która dzieła poetyckie rozważa[1] pod względem narodu, gdzie one wzięły początek, czasu i okoliczności wpływających na ich wzrost i dojrzewanie; która nareszcie, oceniając talent pisarza według łatwości jakie znalazł, albo trudności jakie zwalczył, nie stawia wyroku, ale pisze hisorję sztuki. Ażeby zadość uczynić powołaniu wysokiemu krytyka historycznego, wiemy ile zdolności i usposobienia połączyć w sobie należy: nie myślimy więc bynajmniej wdawać (się) w szczegółowe rozbiory dzieł Göthego i Byrona; zamierzyliśmy tylko wyrzec kilka ogólnych uwag tyczących się charakteru i dążenia, tych dwóch wielkich poetów.

Możnaby, zdaje się, rozdzielić poezję na dwa wielkie rodzaje, to jest: na poezję przeszłości i na poezję czasów obecnych lub przyszłych; każdy z tych rodzajów wymaga szczególnego talentu i usposobienia. Starożytni podali nam wiele głębokich, symbolicznie wyrażonych uwag. Podług dawnego podania, Homer największy poeta przeszłości, mając opiewać Achillesa, udał się na jego mogiłę i wywoływał ducha bohatera. Ukazał się Achilles. Homer oślepiony blaskiem jego zbroi, stracił wzrok i w tym stanie stworzył Iljadę. Przeciwnie poeci liryczni, opiewając teraźniejszość to jest: uczucia, któremi są chwilowo natchnieni i Sybille opiewające przyszłość, zawsze zdawały się widzieć rzeczy innym zakryte i czuć w sobie

[1] Nieczytelne — rozważa, lub uważa.

obecność gwałtownego jakiegoś dręczącego bóstwa. W tych dwóch symbolach widzimy prawdziwe oznaczenie rodzajów i dwojakiego sposobu opiewania. Poeta historyczny udaje się między pomniki zeszłych narodów, otacza się dziejami i podaniami, i stara się wywołać z nich ducha przeszłości; powinien zamknąć oczy, być ślepym na wszystko, co go otacza, i w samotności układać swe dzieło; przeciwnie, poeta głoszący wielkie dzieła, na które patrzy, zachęcający do boju, wylewający uczucia miłości lub podziwienia dla swej kochanki, podziela uczucia swego narodu i swego czasu, i mięsza się w sprawy, które opiewa. Tak Pindar przypatrywał (się) igrzyskom olimpijskim.

W ostatnim wieku, w dwóch tylko narodach mogły (się) rozwinąć, wygórować te dwa rodzaje! w Niemczech i Anglji. Obadwa ludy postąpiły wysoko w cywilizacji i zwracały na siebie uwagę Europy, w obudwóch kwitnęły nauki historyczne i uprawiano teorję sztuk pięknych.

Ale te szczególniej strony Niemiec, w których oświata najbardziej się rozszerzyła, nie mięszając (się) w burzliwe działania polityczne, i będąc tylko ich sceną, z drugiej strony zajęte niezmiernie starożytnościami i historją, były właśnie siedliskiem dla poety opiewającego przeszłość. Wtenczas w Niemczech urodził się Göthe, obdarzony genjuszem, jakiego właśnie wymagała ówczesna epoka w okolicznościach szczególnie jego rozwinięciu sprzyjających.

Göthe urodził się z rodziców nie mających żadnego politycznego znaczenia, w mieście wolnem, którego obywatele przychylni na przemiany Francuzom lub Prusakom, nie mieli żadnych własnych patrjotycznych uczuć. Pierwsze lata spędził śród rodziny dostatniej i szczęśliwej, gdzie wszystko oddychało (sic) spokojnością i szczęściem; namiętności miał żywe, ale niegwałtowne, przynajmniej nie popadł w towarzystwo i związki, któreby czułość jego zbyt rozdrażniły, i nie doświadczył wielkich nieszczęść, żadnych strat dotkliwych nie poniósł. Wychowanie odebrał staranne, wcześnie polubił poezję, słyszał ciągle w domu i w towarzystwach rozmowy o sztuce, poznał w dzieciństwie Klopstoka i widział cześć, jaką mu wyrządzano: uczęszczał na teatr i wcześnie dumał nad prawidłami sztuki i

nad Szekspirem. W takich okolicznościach żyjący młodzieniec, z wielkim genjuszem, łacno pojąć, ile sławy i przyjemności szukał w poezji; a nie mając nic, coby go poruszało gwałtownie i pociągało na scenę życia, albo natchnęło tegoczesnemi namiętnościami, obrócił się ku przeszłości i w niej czerpał natchnienie. Wypadkiem takowego usposobienia i dążenia, było pierwsze znakomite dzieło Göthego Götz von Berlichingen, w którem poeta, malując wiernie średnie wieki, odgadnął[1] potrzebę naszego wieku, potrzebę historji i poprzedził Waltera Skota.

W Anglji, od czasów Karola II, poezja przestała opiewać pamiątki lub uczucia narodu, była martwem Francuzów naśladowaniem; zimny Adysson, nowcipny Pope uchodzili za wielkich poetów, nareszcie wszyscy prawie wiersze piszący, nie znajdując już przedmiotów, zwrócili się do niewyczerpanego rodzaju opisowego, jakim zwyczajnie kończy się wszelka naśladownicza literatura. Tompson, bogaty w kolory i rozwlekły w retorycznych deklamacjach, był bożyszczem tych uczonych czytelników, którzy lubią dziwić się, ziewając.

Ale w tejże epoce potęga i oświata Anglji rozszerzała się, obejmowała cały świat znajomy i mięszała się w wszystkie polityczne wypadki. Rewolucja Amerykańska, uporczywa i długa wojna przeciwko Francji, stronictwa dzielące opinję samych Anglików, wszystko to zajmowało publiczność; wyrabiała się wielka liczba nowych wyobrażeń myśli i uczuć, brakło tylko poety, któryby je wyśpiewał. Była to ogromna massa palnych podziemnych materjałów, szukająca w okolicznych górach nowego krateru.

Lord Byron urodził się ze znakomitej familji, mającej znaczenie polityczne, ale podupadłej i żywo czującej swoje poniżenie. Wychowany w samotności musiał wcześnie podzielać smutne uczucia rodziny, a błąkając się po górach szkockich, miał czas dumać nad wszystkiem, co go otaczało, i nad samym sobą. Kiedy pomieszczony w szkole, zajął (się) klasycznemi naukami, zdaje się, że te opinje, echa dalekiej przeszłości.

[1] W oryginale, przez pośpiech zapewne, napisano odgnał.

nie mogły przebudzić go z dumań melancholicznych, i że obecnemi okolicznościami miotany, nie mógł z entuzjazmem czytać opowiadań dawnego wypadku. Byron pisał naśladowania Wirgiljusza i Ossjana, ale w tych naśladowaniach nie okazał talentu, bo jego talent jeszcze się nie przebudził.

Ale wkrótce przebudziły się namiętności. Byron przywiązywał się do ludzi z młodzieńczym zapałem; zdradzony w miłości, później żyjąc w złych towarzystwach, nieraz zawiedziony od przyjaciół, opuścił ojczyznę, przebiegał Europę i przypatrywał się morderczej wojnie; udał się na wschód w krainę dumania i tam pierwszy raz okazał się poetą, wylewając wszystkie uczucia, któremi był natchniony, i myśli, które mu się w ciągu podróży nawijały. Były to uczucia młodego człowieka, żyjącego w dziewiętnastym wieku, były to myśli filozofa i rozumowania polityczne Anglika. Jak w wiekach średnich, trubadurowie odzywając się w duchu czasu, byli od swoich spółżyjących pojmowani, tak pienia Byrona przemówiły do wielkiej massy Europejskiej i utworzyły naśladowców. Tak struna uderzana pobudza głos w innych milczących, ale podobnie nastrojonych strunach.

Pierwsze próby poetyckie Byrona były surowo zganione; młody poeta uczuł dotkliwie wyrządzoną mu krzywdę i wtenczas dopiero jego talent zbudził się, jak Jowisz Homera, ciskając pioruny. Satyra była pierwszym prawdziwie poetyckim Byrona utworem; natchnęły ją okoliczności czasowe, interes przemijający, słowem była to poezja teraźniejszości; w niej okazał się młody talent zupełnie co do charakteru i dążenia różny od talentu, któremu winniśmy Götza von Berlichingen.

Uważmy, jakie są uczucia i myśli naszego wieku, jaki jest poetycki charakter epoki? Najprzód w życiu prywatnem, namiętności europejczyka, jako człowieka, różniąc się wprawdzie co do mocy i kierunku, podług różnicy klimatu narodów i praw, są zawsze gwałtowne i żywe. Sentymentalność miłosna w przeszłym wieku panowała w literaturze i towarzystwach, samobójstwo i sceny tragiczne odnawiają się w Anglji i Włoszech, tam z żalu, owdzie z zazdrości. Zdaje się, że na-

miętność, nie straciwszy nic ze swojej mocy, a uderzając się o liczniejsze coraz zawady praw, rachuby i przywoitości, i wstrzymując się od zwierzęcej zemsty, przybrała, na północy przynajmniej, charakter posępnego i w sobie zamkniętego żalu, różniąc się od pobożnej rezygnacji kochanków wieku średniego i od wielomównej sentymentalności romansów francuskich i niemieckich. Taki właśnie charakter nosi miłość w poezji Byrona. Przejdźmy na scenę wyższą. Co w ostatnich czasach zajmowało uwagę polityczną Europy? Powszechna i długa wojna, obalone w wielkim narodzie dawne prawa i mniemania, jeden człowiek wznoszący się własną siłą, ujarzmiający mnogie ludy: ten widok nie jednemu filozofowi natchnął smutne myśli o rodzie ludzkim, o potędze, jaką na nim wywiera jeden śmiały i potężnego genjuszu człowiek. Oto jest właśnie główna idea epicznych poematów Byrona. Słusznie powtarzano, że niektóre rysy Korsarza były kopjowane z portretu Napoleona.

Göthe jako człowiek, jako Europejczyk ulegał równie namiętnościom, był pod wpływem ducha czasu, wylewał swoje uczucia, przemawiał głosem współczesnych, ale w innym od Byrona sposobie. Göthe, zdaje się, że uważał namiętności jako natchnienia, które jego dzieła sztuki ożywiać miały; namiętności Byrona, jak starożytne fatum władały całem jego życiem fizycznem i moralnem; dla Göthego były to puhary Salerneńskiego trunku, jakimi lubił orzeźwiać się Horacy; muza Byrona odurzała się niemi, jak Pythonissa wieszczym dymem. Göthe w pamiętnikach swoich zachował ciekawy szczegół o swojem dzieciństwie, wykazujący wczesne rozwijanie się i osobliwsze dążenie jego talentu. Będąc jeszcze dzieckiem, poeta niemiecki lubił rówiennikom opowiadać swoje własne zdarzenia, ale ubrane kolorami fikcji bajecznej, pokazywał miejsca, wymieniał czas, gdzie i kiedy widział cuda i dziwy, których mali słuchacze pojąć nie mogli. Widzimy już panującą młodą poety[1] imaginację i jak razem wprowadzając sam siebie na scenę, nadawał i sam sobie, i

[1] Opuszczamy tu nieczytelny wyraz, składający się nakształt s y t ą.

tej scenie charakter urojony.[1] To, co było w dzieciństwie kłamstwem, i co się stało w pospolitym człowieku na zawsze wadą, w dziełach genjuszu stało się poezją. Kiedy później Göthe opisywał w romansach własne dzieje, postępował tymże samym sposobem, wprowadzał samego siebie pod maską i tej masce nadawał charakter coraz bardziej poety, coraz bardziej od swego różny, tak dalece, że na końcu zapomniawszy o sobie i swoich namiętnościach,[2] tworzył tylko idealną scenę. Sam wyznaje, że ilekroć wylał poetyckie swoje namiętności, zawsze czuł się spokojniejszym, i ledwo nie zupełnie wyleczonym. Caöthen, Adelajda, Mina były zapewne wzięte ze świata rzeczywistego, ale malowane zapałem. Göthe nie poznałby w nich swoich dawnych kochanek i przyjaciółek, do żadnej z nich nie przywiązał się wyłącznie, i dla tego umiał z równą biegłością rozmaite przedstawiać charaktery; zdaje się, że znajdował roskosz w nowych coraz przedmiotach, i w ich kunsztownem wydaniu.

Byron zachował do zgonu uczucie, a przynajmniej pamiątkę żywą dla osoby, ktorą kochał w młodości; ile razy malował miłość, zawsze ją miał przed oczyma i nie mógł wstrzymać wylewu swoich własnych uczuć. Jego pierwsza[3] kochanka nadała charakter wszystkim heroinom jego poezji. Nie malował innych charakterów, nie dla tego żeby nie mógł, ale że ich studjowaniem zająć się nie raczył. Sam powiada: «melius[4] tui meminisse quam cum aliis versari.» Wezwawszy jej imię w pierwszych pieśniach swoich, z żalem je pożegnał w ostatnich pieśniach Don Żuana. «Te veniente, te decedente canebat.»

[1] Naprzeciwko niniejszego ustępu, na całą, długość stronnicy oryginału znajduje się następujący, bez odsyłacza przypisek; «Göthego płomyk na czole genjuszu. Miłość Byrona, jak ogień z szaty Centaura; poeta jak Herkules, wstąpił na stos i w niej spłonął.»

[2] W oryginale wyraz uczuciach, przemazany, i napisano namiętnościach.

[3] W originale bardzo nieczytelny ten wyraz.

[4] W originale, przez pośpiech, zamiast melius napisano mellis.

Göthe możeby posągi swoich kochanek rozkazał zrobić idealnie, żadnych nie zachowując rysów szczególnych, zbyt indywidulnych, jak Kanowa przedstawiał żyjące osoby; Byron przeniósłby portret swojej kochanki mniej piękny, ale wierny nawet z zachowaniem wad fizjognomji, jak Saint Priest (sic) żądał mieć portret Julji.

O POEZJI ROMANTYCZNEJ.[1]

(1822.)

Jest to dawna i bardzo zbawienna dla artystów przestroga, ażeby wystawiając dzieła sztuk pięknych na widok publiczny, spokojnie w milczeniu oczekiwali sądu doskonałych znawców, według któregoby miarkować mogli o wartości pracy dokonanej, a dla przyszłych brać pożyteczne upomnienia i naukę. Lecz jeśliby który, doświadczeniem cudzem nauczony przewidywał, że dzieło jego z góry potępione być może za to, że te a nie inne wybrał do naśladowania wzory, do tej a nie innej przyłączył się szkoły — wtedy powinienby usprawiedliwić się dla czego w wyborze przedmiotu dla sztuki swojej odważył się pójść przeciwko mniemaniu pewnej liczby widzów, słuchaczów, lub też czytelników. Przetoż ogłaszając zbiorek niniejszy ballad i pieśni gminnych, uważanych zwyczajnie za gatunek poezji romantycznej, zostającej pod klątwą, rzucaną dziś przez wielu poezji arbitrów, teoretyków, a nawet samychże mistrzów, uczułem potrzebę wstępnie przemówić, wprawdzie nie jako artysta, lecz imieniem tych artystów, których rodzaj pracy był też i mojego ćwiczenia się przedmiotem. Mniemam zaś że uczynię zadosyć powinności lub potrzebie, gdy zamiast zbijania zarzu-

[1] Pismo to stanowiło Przedmowę do pierwszego wydania Poezji (w Wilnie, 2 tomiki 32-ce, 1822). Pierwsze to wydanie przypisane było przez autora: Janowi Czeczotowi, Tomaszowi Zanowi, Józefowi Jeżowskiemu i Franciszkowi Malewskiemu; i poświęcone pamiątce szczęśliwych chwil młodości, którą z nimi on przeżył, P. W.

tów strony przeciwnej, wystawię rzecz moją w właściwej czystości; gdy zamiast bronienia poezji romantycznej, wywiodę jej początek, oznaczę charakter, tudzież wymienię wzory celniejsze. Aby zaś pokazać dowodnie jak rodzaj poezji, romantycznym zwany, powstał, doskonalił się i na udzielny, w sobie skończony ukształcił się nareszcie, potrzeba wyłącznych okoliczności wpływających nań, czyli tworzących go, szukać i odróżniać między mnóstwem innych okoliczności, tworzących inne poezji rodzaje. Należy poszukiwać zwyczajnej zawisłości i następstwa zdarzeń; jak za odmianą uczuć, charakteru, opinji narodowych, zachodzi odmiana w samej poezji, która najpewniejszem bywa znamieniem wiekowego usposobienia ludów. Tym sposobem zamiar opisania samej poezji romantycznej, wciąga mimowolnie do uwag nad innemi jej rodzajami: albo raczej zniewala przebiegać historję powszechną poezji, przynajmniej ile rzecz przedsięwzięta wymaga, a granice przedmowy dozwalają.

Nie wszystkie wszakże narody zastanawiać nas mogą: ze starożytnych grecki, najprzód i najmocniej zwracać powinien uwagę. Naród ten co do płodów imaginacji, ich początku i rozwijania się, musi mieć, jako naród, podobieństwo z innemi narodami. Lecz jeżeli Grecy podobni są w tej mierze do innych, są tylko naturą rzeczy wszystkim pospolitej; ta zaś sama rzecz uważana co do kształtu i przeznaczenia jakie przyjmowała u Greków, odznacza ich i wynosi nad wszystkie inne narody. Wszystkie w dzieciństwie mają podostatek baśni rozmaitych. Fenomena przyrodzenia zadziwiające, lecz słabemu jeszcze pojęciu niedostępne, tłumaczone więc potwornie; na tłumaczenie ich wymyślane siły tajemne, duchy, mianowicie pod ludzką i zwierzęcą postacią; uczucia takoż i namiętności uosobiane i częstokroć w akcji wystawione; zdarzenia nawet prawdziwe zmyśleniem zdobione — oto jest po części, co stanowi świat bajeczny, wszystkim może narodom spólny. Tworzy go młoda, ognista, lecz nieukształcona imaginacja; pomaga w tem język zwyczajnie z początku gruby, zmysłowy, wyobrażenia oderwane pod postacią rzeczy zmysłom malujący. Ale ten świat bajeczny u Greków rozleglejszy, bogatszy, rozmaitszy był niż u innych narodów; bo też imaginacja grecka żywsza i płodniejsza była

niż gdziekolwiek; i język grecki giętkością, obfitością, zmysłowością przewyższał inne. Wszakże nie dosyć na tem. Świat ten bajeczny niezadługo stał się przedmiotem rozmaitym, nieprzebranym i bardzo stosownym do sztuk pięknych, w całem wysokiem wziętych znaczeniu. Albowiem zbieg szczęśliwy okoliczności sprawił, że w Grecji więcej niż gdzieindziej pojawiało się razem talentów twórczych, które samą powodowane naturą, ich ziemi właściwą, zwracały uczucie i imaginację ku poszukiwaniu tego, coby było delikatne, foremne, piękne, równie w poezji jak muzyce, tańcu, malowidle i innych sztukach. Nadto, Grecy długo swobodni, weseli, życie publiczne wiodący, czystą narodowością w całej mocy przejęci, największych cnót liczne przykłady mający, nie mogli nie kształcić się moralnie w wysokim stopniu; kształcili więc drugi oddział władz, które łączą się w charakter moralny. Naostatek, umysły greckie podniesione, ciekawe, wytrwałe, wcześnie poszukiwać zaczęły prawdy; ćwiczyły się nieustannie rozumowaniem, rozmaitą w niem a najczęściej oryginalną postępując drogą; tym sposobem obudzał się duch filozoficzny, nawykano myśleć porządnie i głęboko, czyli tym sposobem kształcił się, wzmacniał i ustalał rozsądek. Gdy więc wszystkie władze umysłowe w ścisłej harmonji doskonalone były; gdy żywa imaginacja miarkowaną była przez delikatność uczucia i dojrzałość rozsądku, mogła więc w dziele sztuki wydawać wielkość przy prostocie, foremność przy rozmaitości, piękność przy łatwości. Tak sposobiony talent twórczy sztukmistrza greckiego, zwracał się ku staremu światowi bajecznemu i umiał go wkrótce na nowo przetworzyć. Odrzucił wszystko, co było grube, potworne, rażące; wyobrażenia różnorodne i pomięszane uszykował, powiązał i w porządną ułożył całość. Te zaś wyobrażenia w całość układane, jakkolwiek oderwane czyli umysłowe, zawsze wyrażane były pod postacią rzeczy zmysłowych, ale rzeczy tak doskonałych i skończonych w sobie, jakie przymioty umysłem tylko czyli idealnie pojęte i wystawione być mogą. Tym sposobem ze świata bajecznego powstał ideał świata zmysłowego, czyli świat mitologiczny. Stworzył go jak uważaliśmy dotąd, talent sztukmistrza, rozwinięty pośród harmonijnego kształcenia się wszystkich sił umysłowych, już z samej natury

niepospolitych. Świat ten nie był bez celu i przeznaczenia. Mistrze albowiem greccy, wystawując w dziełach sztuk pięknych przedmioty ze świata mitologicznego brane, starali się wpływać na podnoszenie i doskonalenie w całym narodzie tych wszystkich sił umysłowych i zdolności, jakie już to świat rzeczony tworzyły, już na utworzenie jego wpływały. Gdy zaś talent twórczy sztukmistrza greckiego był wypadkiem równowagi pomiędzy imaginacją, uczuciem i rozsądkiem, stąd dzieła sztuk pięknych u Greków miały pewną wymiarkowaną foremność równie w układzie jak zewnętrznem wydaniu, który przymiot i charakter sztuk pięknych zowie się stylem greckim albo klasycznym. Styl ten panował za wieku Peryklesa i dotknął się jeszcze czasów Aleksandra W. — Cośmy powiedzieli ogólnie o talencie sztukmistrza i charakterze sztuk pięknych u Greków, to wszystko oczywiście stosuje się do talentu poetyckiego i poezji w szczególności; dadajmy tylko, że poeta był zawsze w sztuce swojej swobodniejszy niż inni sztukmistrze i mógł rozmaitszym sposobem, tudzież do większej masy narodu skutecznie przemawiać. Jakoż poeci greccy, w najświetniejszym okresie swojej sztuki, zawsze śpiewali dla gminu; pienia ich były składem uczuć, mniemań, pamiątek narodowych, ozdobionych zmyśleniem i wydaniem przyjemnem; wpływały więc silnie na utrzymanie, wzmacnianie, owszem kształcenie charakteru narodowego. Następnie, ze zmianą okoliczności, gdy uczucia, charakter i energja narodu słabnąć poczęły — już to koleją czasu, już wpływem cudzoziemców, już przez klęski publiczne, utratę znaczenia i swobód krajowych — wtedy i talent poetycki przestawał być wielkim i poezja traciła dawny swój charakter i wysokie przeznaczenie. Poeci rozstawali się z ludem, nic już w polityce nieznaczącym i gardzonym i przenosili się na dwory samowładców, gdzie składali pochlebstwa, lub też słabo, niesmacznie, więcej uczenie niż poetycko, naśladowali dawniejsze wzory klasyczne jak przykłady poświadczają z wieku Ptolomeuszów. Tym sposobem poezja, która była niegdyś potrzebą narodową, przeszła w zabawę erudytów lub próżniaków.

Po Grekach, Rzymianie są drugim sławnym w starożytności narodem, którego i w dziejach poezji pominąć nie należy

Naród ten wszakże nie wiele nas pod tym względem zastanawiać może; bo jego obyczaje pierwiastkowe i życie mniej pomyślną dla poezji miały postać i kierunek. Ludy latyńskie jako z natury dzikie i surowe, przez długi czas wojenne i zaborcze, jeżeli miały poezję narodową, ta w grubej zostawać musiała prostocie: z małym lub bez żadnego wpływu na cywilizację tych ludów. Nierychło za otworzeniem się związków z Grekami, poezja grecka przemawiać zaczęła do uczucia rzymskiego; było to mianowicie w czasie poniżenia ludu a ustalenia się przewagi możnych, u których artykułem głównym poloru wyższego stała się taż znajomość języka greckiego i literatury. Zjawiły się wkrótce liczne talenta poetyckie w Rzymie, lecz które tłumaczyły tylko lub naśladowały wzory greckie, zachowując całkiem duch i nawet formy poezji greckiej. Same wyobrażenia mitologiczne całkiem były przenoszone, albo mięszane tylko z mytami krajowemi. Czytano więc poezję po łacinie, ale poezję grecką w słowa łacińskie przybraną. Nadto, czytała ją sama tylko klasa możniejszych, nader szczupła cząstka narodu. Tym sposobem w narodzie rzymskim nie było właściwie poezji bo nie było poezji narodowej, któraby wpływając na charakter i kulturę całego narodu, dopełniać mogła była właściwego jej przeznaczenia. Tak więc u Rzymian kultura obca, od Greków pożyczona, przerwała bieg naturalny kultury narodowej; i poezja grecka położyła tamę właściwej poezji rzymskiej, która, może być, iżby się jeszcze była rozwinęła.

Na ruinach państwa rzymskiego usadowione hordy północne i z ludem miejscowym zmięszane, miały kiedyś obudzić uśpioną długi czas imaginację i zdobyć się na wcale nowy rodzaj poezji. Hordy te, ile być mogło, miały zapewne właściwe sobie uczucia, opinje, wyobrażenia mityczne i podania: lecz pośród nich nie powstawały talenta poetyckie, któreby tak świetnie, jak niegdyś u Greków, mogły świata bajecznego użyć, wpłynąć na uobyczajenie ludów, charakter narodowy oczyszczać i wzmacniać. Rozwinieniu się w tym sposobie talentu poetyckiego liczne stawały przeszkody. Dzikie lub tułackie życie ludów północnych, mięszanie się jednych z drugiemi, udzielanie sobie nawzajem wyobrażeń, mniemań, obyczajów i

wyrazów języka, sprawiły, że mitologja północna, jakkolwiek po niektórych stronach w poezję bogatszych kształcona, nigdy nie ustaliła się jednak; wyobrażenia mityczne nie złożyły foremnej, pięknej i harmonijnej jedności czyli systematu świata mitycznego; zawsze tam przebijała się nieforemność, potworność, brak porządku, związ u i całości. Dla tejże samej przyczyny język tych ludów długo był nieokrzesany; mógł być śmiały w wyrażeniach, ale mniej dobitnych i ścisłych. Lecz ponieważ stan rzeczonych ludów nagle i szybko się zmieniał, zawsze dla poezji pomyślnie, aż się nareszcie nieco ustalić musiał: stąd i poezja, idąc statecznie za zmianami, przyjmowała zawsze coraz pewniejszą postać i charakter. Nowe uczucia i wyobrażenia samym barbarzyńcom właściwe, tak nazwany duch rycerski i z nim połączony szacunek i miłość ku płci pięknej, Grecji i Rzymianom obcy, ścisłe przestrzeganie praw honoru, uniesienia religijne, podania mityczne i wyobrażenia ludów barbarzyńskich, dawniejszych pogan i nowoczesnych chrześcian, pomięszane razem: oto jest, co stanowi w wiekach średnich świat romantyczny, którego poezja zowie się też romantyczną. Poezja ta miała swój stały charakter, miarkowany tylko miejscowym wpływem ponurych i uniesionych Normandów, wesołych Minnesängerów, czułych Trubadurów. Zewnętrzne wydanie czyli język, zlewkiem będąc języków północnych i rzymskiego, nazwany został romańskim: skąd poszło, że późniejsi i owa poezję i duch czasu romantycznemi mianowali.

Zlanie się ostateczne ludów germańskich i skandynawskich z dawnem plemieniem Rzymian, starcie sie wyobrażeń i uczuć nowego świata z wyobrażeniami i uczuciami dawnych, musiało znowu wywrzeć wpływ na charakter ludzkości, a stąd i na charakter poezji. Skoro poznano lepiej wzory klasyczne Greków i Rzymian, poeci uczeni nie mogli być na nie obojętni, a korzystając z nich rozmaitym sposobem, utworzyli różne szkoły różne poezji gatunki. Jedni, biorąc przemioty z dziejów dawniejszych, chcieli je zupełnie tak co do istoty jak i co do formy sposobem Greków traktować — jak Trissino — a niedosyć jeszcze z klasyczną literaturą oswojeni i niedosyć przejęci duchem starożytności, naśladować tylko umieli układ, podziały czyli zewnętrzne formy starożytne. Drudzy, stosując się do

usposobienia wieku, w którym żyli, woleli brać przedmioty ze świata romantycznego, szykować w stosowny układ, starając się wszakże szczególne części tudzież mowę wykształcać podług wzorów starożytnych — jak Ariosto. — Inni nakoniec średnią niejako udali się drogą: rzecz i treść czyli materję w istocie romantyczną podciągając ściśle pod formy klasyczne, szczególniej co się tyczy proporcji w układzie i ozdób w zewnętrznem wydaniu — jak Tasso. —

Śród takiej rozmaitości, każdy z poetów, oceniając ich pod względem sztuki, tyle celu swojego dopiął, ile mu talent i potrzebne usposobienie wystarczało. Ale jeśli zwrócimy uwagę na lud dla którego pisali, okaże się oczywiście, że dzieła, w których starano się duch i postać grecką zachować, nie mogły być powszechnie smakowane przy mało upowszechnionej znajomości literatury starożytnej; że poeci opiewający zmyślenia narodowe sposobem przyjemnym byli najupodobańsi i torowali drogę tym, którzy do świata romantycznego zaprowadzali coraz większy porządek, harmonję i ukrasę.

Rodzaje poezji teraz wyliczone, jako powstałe w nowym stanie rzeczy ówczesnej Europy, musiały być nowe i od starożytnych całe różne. Najprzód rozwinęły się one u Włochów, gdzie obok narodowej poezji nauki starożytne wcześniej i pomyślniej uprawiano.

W sąsiedniej Włochom Francji już podówczas zniknęła prawie narodowa romantyczna poezja. Trubadurowie prowanccy przenieśli się na dwory panujących i nie długo tam utrzymali znaczenie pomiędzy ludem nabyte. We Francji książęta i możni, szybko przyjmując polor towarzyskiego życia, nie wiele znajdowali powabu w pieniach wiejskich i prostaczych do dworskiego tonu źle przypadających. Wkrótce, za ugruntowaniem władzy królewskiej i nadwerężeniem feudalnego systematu, cały interes narodowy przeniósł się na dwór królów. Wszystko tam musiało stosować się do etykiety łagodzonej nieco francuską lekkością; koterje prywatne przyjęły ton dworu, którego cechą było, przestrzeganie form etykietalnych, dyssymulacja prawie dyplomatyczna, grzeczność ujmująca wprawdzie ale ceremonialna, ściśle podług miejsca i osób wyrachowana. Obok towarzyskiego poloru, z postępem nauk wzra-

stało oświecenie. Zapał do starożytności ożywiający Włochy, udzielał się przy częstych zwiąskach Francuzom. Coraz mocniej zajmowało uczonych, a za nimi całą oświeceńszą klasę, wszystko co było greckiem i rzymskiem: nie, żeby zgłębiano historję tych narodów i z niej wyciągano ważne w polityce i moralności prawdy — ale starano się naśladować Greków i Rzymian; naśladowanie zaś, według rozumienia Francuzów owoczesnych, polegało na przybraniu powierzchowności i tonu starożytnego.

W takim stanie rzeczy, kto chciał podobać się Francji, to jest Paryżowi, powinien był ostrość swojego indywidualnego charakteru stosować do mody panującej, ażeby się nie wydać pedantem i dziwakiem: musiał trzymać w karbach swój talent, miarkować imaginację i uczucie, gdyż wszelki zapęd, wszelkie gwałtowne uniesienie obrażało przyzwoitość dworską, poszukującą raczej dowcipu i rozsądku; potrzeba mu było nareszcie w dziełach sztuki podług mody i zwyczaju, naśladować Greków i Rzymian, tyle przynajmniej ile dworacy Henryków i Ludwika naśladowali Katonów i Flaminiuszów.

Poeci więc, idąc za popędem wiekowym, zwrócili uwagę nie tak na naturę i na charakter ludzi, jako raczej na charakter społeczeństw paryskich; wyśmiewali trafnie i zręcznie uchybienia przeciwko przyzwoitości, obyczajowi i modzie; etykietę panującą na pięknym świecie wprowadzając do świata imaginacji, podciągali wszystko pod prawidła rozsądnie ułożone i wydane ozdobnie; bawili nareszcie widowiskami dwór i Paryż. Powstały tym sposobem i kształciły się satyry tudzież rodzaj dydaktyczny. A jako kultura ówczesna francuska, nosząca cechę poloru przy podniesieniu i wyćwiczeniu władz wyższych rozsądku i dowcipu, była zupełnie różną od kultury greckiej i wieków średnich, tak i świat poetycki francuski, utworzony zbiegiem innych okoliczności, działaniem umysłów inaczej kształconych, okazał się w nowej cale postaci, od świata mitologicznego i romantycznego nieskończenie różny. W pierwszym widzieliśmy skojarzoną harmonję i równoważące się niejako uczucie, imaginację i rozsądek; w drugim przemagały władze niższe; a ostatni, to jest francuski, któryby światem stosunków towarzyskich, światem konwencjonalnym nazwać można, jest pod panowaniem rozsądku, dowcipu i formalności.

Nie mogły więc znaleźć tam miejsca żadne zmyślenia śmiałe i wnoszące się nad zakres rzeczywistości, wszelkie podania nazbyt z baśniami powikłane. Szukano raczej przedmiotów historycznych; a czyli je brano ze starożytności czyli z wieków średnich, naginano zawsze do trybu francuskiego. Kiedy w takiej sferze ćwiczyły się sztukmistrzów talenta, rozwijanie się ich co do mocy i kierunku postępowało drogą nową, sobie tylko właściwą. W poezji, na którą tu szczególniej zwracamy baczność, zdaję się iż imaginacja francuska nie ważyła się sama przez się żadnego uczynić kroku i pośpiesza tylko na usługi innym władzom umysłu. Powołana od rozumu, okrasza ile możności prawidła dydaktyczne i fakta historji; w rodzaju opisowym trzyma się gościńca wytkniętego od rozwagi systematycznej i zawsze krążąc blisko ziemi, maluje nasuwane sobie przedmioty z natury rzeczywistej, albo właściwiej mówiąc zdejmuje z tych przedmiotów portrety, wykończone wprawdzie co do kolorytu, ale co do układu zbyt architektoniczne, zbyt wzorom swoim podobne i przez to obumarłe; jeżeli czasem podlatuje wyżej, szuka tylko w krainie zmyślenia materjałów, z których dowcip tworzy zimne, coraz upodobańsze budowy lub emblemata alegoryczne. Równie skrępowana cała druga władza, to jest uczucie. W materjach tyczących się moralności i obywatelstwa, usta poetów francuskich powtarzają tylko to wszystko, co rzetelnie czuły serca poetów greckich, jak retorowie aleksandryjscy powtarzali Peryklesa i Demostenesa; gdzie szło o wydanie delikatniejszych uczuć serca, pisarze z wieku Ludwika XIV tchną zawsze duchem romantycznej sentymentalności, ale zbyt wyrafinowanej, zbyt wykwintnej; w obudwu zaś razach ton namiętny mięsza się z rozumowaniem i dowcipem w maksymach i antitezach. Utworzone tym sposobem dzieła sztuki, co do istoty francuskie, miały formę grecką, nie od sztukmistrzów wszakże, ale od teroetyków starożytnych przejętą[1] i częstokroć zmienioną. W tragedji naprzykład, interes, zasadzający się Greków na mocnem wystawieniu charakterów,

[1] Kornel w walkach ze Skuderim i w rozprawach z tego powodu nigdy nie cytuje Sofokla i Eurypidesa, ale Poetyka tak często jest na placu, że zniecierpliwiony Wolter woła w komentarzach: »ach! jakże mnie nudzicie swoim Arystotelesem.«

patetyczności lirycznej i klasycznem oddaniu, w dramatyce francuskiej zależy od pewnego uszykowania i wikłania ackji: prosty więc układ grecki zastąpiła tak nazwana intryga dramatyczna. Nakoniec, pod względem zewnętrznej okrasy to jest stylu, jeśli stawimy obok siebie rodzaje klasyczny, romantyczny i francuski, a materję, treść i układ dzieła uważać będziemy za duch i ciało poezji: styl da się porównać do ubioru i okażą się znowu różnice, odpowiednie charakterowi wieków i ludów.

Szata grecka, poważna a razem lekka i powiewna, naginała się i układała rozmaicie do najmniejszych ciała poruszeń: stąd w sztukach obrazowych tak ważną jest częścią dzieła draperja grecka od wszystkich artystów przyjęta, tyle przydaje posągom lub obrazom wydatności i powabu. Mowa Greków, podobne mająca przymioty, stanowi ważną część ich poezji, czyli tak nazwany styl klasyczny, odrębnie nawet od samej rzeczy uważany. Wieki średnie, nie tak gustowne, uderzały przecież swoim charakterystycznym ubiorem. Wielkie płaszcze góralów szkockich, stalowa odzież rycerska, pióra i barwy familijne ze znakiem krzyża, albo wstęga, odróżniają bohatera czasów krucjaty. W stylu poetyckim romantycznym, równie panuje śmiałość w składniach mniej giętkich, obok prostoty jakiś hart i tęgość, w wyrażeniach blask i częstokroć nastrzępienie. Wreszcie strój francuski zbyt jest prosty i jednostajny; zarówno służy bohaterom, radcom stanu i tancerzom, drobnemi tylko rozróżniony ozdóbkami. Do zatrudnień życia towarzyskiego najstosowniejszy i dla tego powszechnie przyjęty; sztukmistrzom wszakże okazał się niewygodnym. Artyści dramatyczni i mówcy w ubiorze francuskim muszą swoje poruszenia i akcję zewnętrzną bardzo miarkować, gdyż każdy gest gwałtowniejszy, draperją niezłagodzony, wyda się zbyt ostrym i rażącym. Rzeźbiarz i malarz nie śmie posągu lub obrazu po francusku ustroić: wszelka albowiem piękność składu i proporcji ciała pod tym ubiorem zakryć się i zniknąć musi. Też same są właśnie przymioty i niedostatki mowy francuskiej; można w niej wydać każdą myśl i uczucie, byleby niezbyt śmiałe i gwałtowne: gdyż dla niedostatku odmian w składni i wyrażeniach wszelkie niepospolitości nadto udarzają; poprawna i jasna w wykładzie umiejętności ścisłych w rozmowie potocznej łatwa i wygodna a

stąd upowszechniona, jest znowu dla zbytniej regularności, nadto niewolniczą i zawsze jednostajną, czyli się nią rozum czy serce tłumaczy.

Jaką zatem widzieliśmy różnicę między światem mitologicznym, wieków średnich i kowencjonalnym, pod tylu względami poezja francuska różni się od klasycznej i romantycznej. Pienia Greków ożywiał duch publiczny, romantyków rycerski, poetów Ludwika XIV dworactwo. Pierwsi przemawiali do całego oświeconego narodu, drudzy do wojowników i do gminu, ostatni mieli na celu zabawę klasy oświeceńszej tylko. Grecy wykształcili mowę poetyczną do najwyższego stopnia doskonałości; poeci romantyczni język nieokrzesany zdobili śmiałą imaginacją i gorącem uczuciem; francuska poezja, w zewnętrznych ozdobach wynękana, nie miała właściwego stylu, była zawsze prozaiczną.

W historji poezji europejskiej z kolei nastąpić powinien naród Wielkiej Brytanji, z charakteru swojego od innych bardzo różny, odcięty morzem, a stąd na obce wrażenia mniej wystawiony. Żywe uczucie i imaginacja wojennych Szkotów i Saksonów nie mogły nie zajmować się poezją silnym sposobem. Mitologja tego narodu przez Druidów i Bardów więcej niż gdzieinkziej była wyrobiona. Lubo zaś wprowadzenie nauki chrześciańskiej zniszczyło ludu tego mniemania religijne, z religią wszakże na ziemi greckiej i rzymskiej rozkrzewioną i do Anglji szczepem przeniesioną, nie przeszła tak łatwo Greków i Rzymian poezja. W Anglji, w stanie jej feudalnym, dawne zwyczaje i dawny dla poetów narodowych szacunek zachowały się czyściej i dłużej niż gdzieindziej. Lud, mający udział już w życiu politycznem, już w wyprawach wojennych niemal ciągłych, lubił pienia rycerskie, ożywiane uczuciem narodowem i do miejscowych okoliczności stosowane. Dukowie możni i panujący feudatarjusze w poezji bardów dzieje przodków swoich znajdowali. Dla tego w Anglji dłużej niż u innych narodów kształcona była poezja gminna, a Szkocja zachowała ją do ostatnich czasów. W takim stanie i usposobieniu ludu Wielkiej Brytanji, poeci owocześni stosując się do opinji i potrzeby powszechnej, pienia narodowe powtarzali i kształcili. Na ten sposób utworzyła się szkoła Chaucera i nie innym duchem tchną

takoż dzieła dramatyczne, wpływające następnie na charakter narodowy. Szekspir wielki, słusznie nazwany dzieckiem uczucia i wyobraźni, kształcony jedynie na wzorach narodowych, zostawił w dziełach swoich dobitną cechę genjuszu indywidualnego i wiekowego usposobienia. Znawca głęboki serca ludzkiego, malował w śmiałych i prawdziwych rysach naturę człowieka w nowo utworzonym rodzaju poezji dramatycznej, którego głównym jest charakterem walka namiętności z powinnością, jedno z wyobrażeń świata romantycznego. Mniej szczęśliwy był Szekspir w traktowaniu przedmiotów z dziejów greckich i rzymskich; bo dla mało upowszechnionej wtedy znajomości historji i literatury, nie podobna było trafiać doskonale w charakter i w ducha dwóch starożytnych narodów. Szekspir znając człowieka, nie znał Greka, Rzymianina, ani Anglika. Tymczasem zaprowadzał się w Anglji polor towarzyski. Na dwór Saint James przeniosła się etykieta wersalska a z nią smak francuski. Szkoła więc Chaucera i Szekspira ustępować musiała przed rozumującym Pope, wymuskanym Addissonem i dowcipnym Swiftem. Naśladowcy tych znamienitych pisarzy, coraz gorsi, zrządzili upadek poezji angielskiej, z którego ledwo dźwignęła się w wieku dzisiejszym za zjawieniem się dwóch genjuszów: Waltera Skota i Byrona. Pierwszy poświęcił swój talent dziejom narodowym, wydając powieści gminne świata romantycznego, klasycznie wyrobione; potworzył poemata narodowe i został dla Anglików Ariostem. Byron, ożywiając obrazy uczuciem, stworzył nowy gatunek poezji, gdzie duch namiętny przebija się w zmysłowych rysach imaginacji. Byron w rodzaju powieściowym i opisowym jest tem, czem Szekspir w dramatycznym.

Te rozmaite charaktery poezji, któreśmy przebiegali, zdaje się że wszystkie rozwinęły się w szkole niemieckiej jako najpóźniejszej. Od połowy przeszłego wieku poczęły wielkie genjusze spółcześnie jaśnieć po Niemczech. Rozległe przed niemi otworzyło się pole, liczne przybywały ułatwienia za postępem niewymownie szybkim nauk i całej kultury w krajach niemieckich, mianowicie północnych. Przez upowszechnianie znajomości gruntownej języków starożytnych i oraz nowożytnych, można było korzystać zarówno ze wzorów greckich, włoskich,

francuskich i angielskich. Poeci więc niemieccy, biorąc przedmioty już ze świata klasycznego, już romantycznego, częstokroć od jednych duch i istotę, od drugich formy i wydanie, a miarkując to wszystko podług indywidualnych usposobień, nie dziw, że w płodach swoich ukazali się rozmaici i do siebie niepodobni. Ma jednak szkoła niemiecka pewny stały charakter u różnych poetów mniej lub więcej wydatny. Niemcy bowiem od czasów mianowicie reformy, skłonni będąc do uniesień i sentymentalności, dumając nad ulepszeniem bytu moralnego ludzi i społeczeństw, filozofując przez głębsze pojęcia umysłowe, usposobili się do dawania uczuciom i wyobrażeniom formy coraz bardziej oderwanej i ogólnej. Nadto, duch ożywiający Niemców jest kosmopolityczny, nie tak skierowany ku jednemu krajowi lub narodowi, jako raczej zajmujący się całą ludzkością w malowaniu delikatniejszych uczuć serca — sentymentalność rycerska do czystości prawie umysłowej podniesiona. Świat więc poetycki Niemców nazwać można światem idealnym umysłowym, od świata mitologicznego różnym; jego cechy najdobitniej wydają się w płodach wielkiego Szyllera.

Z tych dziejów poezji, jakkolwiek zbyt krótko i ogólnie przebieżonych, widzieć można, iż rodzaj romantyczny, nie jest zgoła nowym wymysłem, za jaki niektórzy chcą go uważać, ale powstał równie jak inne ze szczególnego usposobienia ludów; że dzieł właściwie romantycznych, w całem znaczeniu tego wyrazu, szukać należy u poetów wieku średniego; wszystkie zaś twory późniejsze romantycznemi nazwane, z istoty lub z układu, z formy lub stylu, należą częstokroć do innych bardzo od siebie różnych poezji rodzajów. Jeśli, nie dając względu na takową rozmaitość, ustanowimy podział ogólniejszy, ten okaże się absolutnym i niewłaściwym. Niektórzy pisarze, w całej literaturze poetycznej widzą tylko klasyczność i romantyczność i dzieła wszystkich poetów od Orfeusza do Byrona uważając za klasyczne lub romantyczne, po prawicy lub po lewicy kładą. Wtenczas z jednej strony Iljada staje obok Henrjady, hymny na cześć bohaterów Olimpijskich przy odach Francuzów do potomności, do czasu, i t. p.; na drugiej zaś stronie, Heldenbuch i Nibelungen, spotykają się z Boską Komedją Danta i pieśniami Szyllera. Wiele dzieł nareszcie, jako Messjadę, so-

nety Petrarka, Jerozolimę Wyzwoloną, Hermana i Dorotę Göthego i całą poezję francuską, nie podobna zgadnąć, gdzieby na tym strasznym sądzie odesłano. Taką korzyść przynoszą dla poetyki, podziały ogólne i nieoznaczone; wszakże i w szczegółach podobnie, można wprowadzić zawichrzenie, jeśli klasyfikując poetów, krytyk jak Nestor Homeryczny, cały tłum na narody podzieli.[1] Wszystkich pisarzów jednego plemienia, np. Niemców, obwoła za romantyków, równie Lessinga jak Szyllera, Wielanda i Göthego, Hagedorna i Bürgera: Tros Italusve fuat; albo też jednemu pisarzowi każe być koniecznie romantykiem, np. Göthemu, chociaż jego Ifigenja w Tauryce, sądem znawców, ze wszystkich dzieł nowoczesnych najbliżej do rodzaju klasycznego Greków przystępuje; chociaż jego Tasso łączy duch romantyczny ze stylem klasycznym; chociaż tenże Göthe we wszystkich prawie dziełach swoich ukazuje się coraz innym i nieskończenie rozmaitym. Cała niestosowność podziałów i nagłych wniosków stąd pochodzi, że piszący o poezji, pochwyciwszy od teoretyków niemieckich wyrazy Klasyczność i Romantyczność, podszywają pod nie własne swoje wyobrażenia. Póty więc twierdzenia ich zrozumiałemi dostatecznie nie będą, póki pomienieni pisarze nie zaczną używać wyrazów technicznych w znaczeniu powszechnie przyjętem, albo nie wytłumaczą się z tego, jakie im nadają. Bo jeśli klasyczność i romantyczność weźmiemy w znaczeniu Schlegla, Buterweka, Eberharda, którzy pierwsi te wyrazy do teorji wprowadzili i oznaczyli, jeśli za charakter poezji romantycznej uznamy przebijające się w niej cechy ducha czasu, sposobu myślenia i czucia ludów w wiekach średnich: natenczas powstać przeciwko romantyczności, nie jest to powstać przeciwko poetom, ale wypowiadać wojnę uczoną narodom rycerskim, których obyczaje i dzieła opiewali poeci. Nadto, jako w teraźniejszym Europy stanie wiele zatrzymało się opinji, wiele odzywa się uczuć z czasów rycerskich, tak i w wielu dziełach nowożytnych różnego rodzaju widać mniej luk więcej cechy romantyczności. Chcąc w poezji cechę tę zupełnie zniszczyć, potrzeba wprzód zmienić charakter narodów, co nie jest w mocy teoretyków, albo do-

[1] Dzieł tłumy na narody (Iljada).

wieść, iż przedmioty z wyobrażeń i uczuć świata romantycznego nie dają się szczęśliwie poetyckim sposobem traktować, przeciwko czemu mówią przykłady tylu wzorowych romantycznych sztukmistrzów.[1] Jeżeli zaś odrzucamy definicje teoretyków niemieckich i do romantyczności przywięzujemy inne jakieś wyobrażenie; jeśli np. zasadzamy jej istotę na łamaniu prawideł i wprowadzaniu djabłów: wtenczas zarzuty przeciwników takiej romantyczności będą słuszne i nie zbite.

Dla uniknienia podobnych dwuznacznych twierdzeń, lepiejby było w pochwałach albo naganach jakiego rodzaju, wymienić zaraz pisarzów i dzieła, tudzież ich zalety lub uchybienia. Wszakże ocenianie krytyczne nie dosyć jest opierać na samej części prawidłowej krytyki. Chcący albowiem podług ułamku Poetyki Arystotelesa wyrokować o Homerze, Arioście, Klopstoku, Szekspirze, podobnym będzie do sędziego, któryby podług praw Solona, albo XII tablic, stanowił w sprawie Greka, Włocha, Niemca i Anglika. Nie idzie zatem aby krytyka sztuk pięknych nie miała pewnych i stałych zasad: ale jako w świecie moralnym są jedne prawa wrodzone sumieniu każdego poczciwego człowieka, w każdym czasie i narodzie, drugie od prawodawców stosownie do okoliczności stanowione, za zmianą ducha czasu i obyczajów, zmieniać się mogące: tak i w świecie imaginacji są istotne i przyrodzone sztuki prawidła, które instynkt poetycki, we wzorowych dziełach jakiegokolwiek bądź rodzaju, zachować umie i powinien: kiedy dalsze przepisy krytyczne, z uwag nad dziełami wyciągnione albo wyciągnąć się jeszcze mające, za zmianą usposobień umysłowych, a stąd i za zmianą charakteru dzieł sztuki, zmieniać się i miarkować muszą. To wszystko jeśli ma na oko estetyczna krytyka, odnosząc zawsze dzieła do czasu i ludzi uniknie stronniczej natarczywości w wytykaniu błędów sztuki jednego rodzaju; dla krytyków zaś rozważających sztukę nietylko estetycznie, ale też historycznie, filozoficznie i moralnie, wszystkie rodzaje zarówno uwagi godne będą, wszystkie są tworem ludzi, ze wszystkich wyczytujemy

[1] Nie tylko w poezji, ale i w sztukach obrazowych, krytyka odróżnia rodzaj romantyczny. W malarstwie, np. szkoły włoskiej, Madonna i wyobrażenia aniołów są wzięte ze świata romantycznego i do ideału podniesione.

charakter rozmaicie wykształconego umysłu ludzkiego, a najwyraźniej z tych, które jedynie mają na celu człowieka, malują jego obyczaje i uczucia. Ważnym więc i mocno zajmującym w każdym względzie okaże się, tak cały rodzaj romantyczny, jak i szczególny jego gatunek: poezja gminna. O niej zostaje nam jeszcze kilka słów powiedzieć; obszerniejszą bowiem wiadomość o poezji gminnej, a mianowicie o poezji gminnej narodowej, na inny raz zostawiamy.

Wspomnieliśmy wyżej, iż w wiekach średnich krążyły między ludem powieści i śpiewy. Charakter ich być musiał mniej lub więcej jednostajny, całemu rodzajowi właściwy: przedmioty brane z dziejów rycerskich ozdobione zmyśleniami; uczucia dla płci pięknej, w wyrazach czułości, albo wesołych żartach; mowa naturalna i prosta, strofami do śpiewania stosowana. Pod tym ogólniejszym rodzajem zawierało się mnóstwo szczególnych gatunków różnego nazwania: śpiewki, sagi, lais, virelais, sirvantes i t. p.; najliczniejsze i najbardziej upowszechnione były ballady i romanse. U Włochów najprzód podobno zjawiło się imię ballady — canzone a balla — nadawane bez różnicy wszelkim piosenkom pospolicie wesołym, co sam wyraz ballare — tańczyć — oznacza. U Hiszpanów, gdzie poezja gminna bardzo kwitnęła, znano ją tylko pod imieniem romansów — romances. — Francuzi odróżniali wprawdzie balladę od innych gatunków, ale nie tak z istoty i charakteru, jako raczej pod względem budowy strof i wiersza. Stąd wiele piosnek Marota które do madrygałów i romansów liczyćby należało, nazywano balladami; stąd Boileau powiada, iż często ucinek dowcipny albo rym osobliwszy stanowi całą zaletę tego gatunku poezji. Inny wcale charakter, wyraźny i stały, ma ballada brytańska: jest to powiastka osnowana z wypadków życia pospolitego, albo z dziejów rycerskich, ożywiona zwyczajnie dziwnością ze świata romantycznego, opiewana tonem melancholicznym, w stylu poważna, w wyrażeniach prosta i naturalna. Od gór szkockich i irlandzkich roznieśli Bardowie i Minstrele ten gatunek na płaszczyzny Anglji, a poeci narodowi lubili ballady gminne zbierać, poprawiać, albo na ich wzór podobne tworzyć. Literatura angielska liczy więcej dwóchset zbiorów tego rodzaju. Wszakże z czasem, kiedy duch poezji londyńskiej zmieniać się i na inny

sposób kształcić się począł, zjawiły się ballady od gminnych wcale różne, wesołe i dowcipne — jak Cowleya, Priora — a często dawną balladę trawestujące — jak Swifta. — Smak ten przecież trwał niedługo; wprzódy nieco Rowe a następnie Gay, Dawid Mallet. szczególniej zaś Percy i Walter Skott, dawny rodzaj poważnych ballad szkockich do świetności przywrócili. Podobna jest historja ballady u Niemców, gdzie ten gatunek wielu liczący poetów, nie był jednak tak jak w Anglji upowszechnionym, i różnym co do charakteru i stylu podpadał zmianom. W drugiej dopiero połowie przeszłego wieku (1773), Bürger sławną Lenorą i wielu innemi wzorami obudził mnogich naśladowców. Odtąd literatura niemiecka, po angielskiej jest najbogatszą w ballady. Jaśnieją w tym rodzaju, sławne skądinąd imiona: Stolbergów, Kosegartena, Höltego, Göthego i Szyllera. Ostatni jednak, zdaniem Buterweka, nieco się oddalił, mianowicie w stylu, od naturalności i prostoty właściwej balladom szkockim. .

Podobne są do ballad romanse — romance, romanza — szczególniej w Hiszpanji i Francji upowszechnione; tem wszakże różnią się od ballady, iż poświęcone są czułości; mniej więc do nich wpływają zmyślenia dziwne, a forma pospolicie dramatyczną bywać zwykła; styl zaś jak największą naiwnością i prostotą zalecać się powinien.

O KRYTYKACH I RECENZENTACH WARSZAWSKICH. [1]

Krzyknęli: nie pozwalam! uciekli na Pragę
POWRÓT POSŁA.

Poezje w niniejszem wydaniu zawarte, prawie wszystkie już dawniej publiczności znajome, przy pierwszem ich ogłoszeniu zwróciły uwagę recenzentów i stały się przedmiotem licznych nagan i pochwał. Czytałem z równem uczuciem jedne i drugie, i milczałem. Powody milczenia mojego łatwo odgadnie każdy, kto zna stan teraźniejszy krytyki literackiej w Polsce, i ma wyobrażenie o ludziach wdzierających się na urząd krytyków. Atoli kiedy powtarzam wydanie dzieł, tyle razy, tylu piórami rozbieranych, i te dzieła bez żadnych prawie odmian puszczam na świat, w stanie rodzimej ich niedokładności, lękam się, aby czytelnicy moi nie myśleli, że przez zatwardziałość serca, właściwą autorom krytykowanym chorobę, uparłem się nie korzystać z uwag, co większa z uwag drukowanych w gazetach, i to jeszcze w Warszawie. Jeżelim grzeszył, nie chcę wymawiać się w obliczu recenzentów niewiadomością; winienem też przez grzeczność wyłożyć im powody uporczywego trwania w błędach: bo recenzenci, jakiekolwiek jest ich zdanie, należą prawie zawsze do klasy ludzi czytających książki, przynajmniej polskie, która to klasa w naszym kraju nieliczna, ma prawo niezaprzeczone do szczególnej autorskiej grzeczności.

[1] Artykuł niniejszy był przedmową do Poezji wydania petersburskiego 1829 roku. P. W.

Pierwszy, ile mi wiadomo, rozbiór poezji moich, umieszczono przed laty sześciu w Astrei, w piśmie perjodycznem warszawskiem. Redaktor, Franciszek Grzymała, pochlebne dla poety wyrzekł zdanie: przyznaje mu talent, nie skąpi dlań wyśmienitych przestróg o potrzebie pracowitości, o strzeżeniu się miłości własnej, o posłuszeństwie dla krytyki i t. p. Co się tyczy zalet i wad dzieła pod względem sztuki, Franciszek Grzymała, z powołania publicysta i statysta, nie śmie wdawać się w rosprawy literackie, i nie wiedząc sam, czy mu poezje moje podobać się mają lub nie? pyta się o to uczonych warszawskich, wyglądając od nich poważnej urzędowej recenzji. Ukazywały się następnie krótkie ogłoszenia lub uwagi w innych pismach: aż nakoniec zjawił się wyglądany od Franciszka Grzymały krytyk w osobie Franciszka Salezego Dmochowskiego.

Redaktor Biblioteki Polskiej przyznaje również autorowi poezji talent, z równą hojnością udziela mu rad ogólnych, moralno-literackich. Nieszczęściem, z ogólnej uwagi trudno jest artyście korzystać. Malarzowi np. wystawiającemu swój obraz pod krytykę, nie wiele usłużą goście, chociaż z miną znawców ciągle powtarzać będą, iż należy pracować, należy uczyć się rysunku, wydoskonalać koloryt i t. p. Były wszakże i szczegółowe zarzuty: oskarżano mnie głównie o psucie stylu polskiego wprowadzeniem prowincjonalizmów i wyrazów obcych. Wyznaję, że nie tylko nie strzegę się prowincjonalizmów, ale może umyślnie ich używam. Prosiłbym zwrócić uwagę na różne rodzaje poezji w dziełach moich zawarte, i każdego z nich styl podług innych sądzić prawideł.

W balladach, pieśniach i w ogólności we wszelkich poezjach na gminnem podaniu opartych i szczególny charakter miejscowy noszących, wielcy poeci starożytni i nowocześni używali i używają prowincjonalizmów, to jest wyrazów i wyrażeń od ogólnie przyjętego książkowego stylu różniących się. Że pominę dawne greckie djalekty, dość rzucić okiem na dzieła Burnsa, Herdera, Göthego, Skotta, Karpińskiego, Bohdana Zaleskiego. Nasz Trembecki śmielszy od nich, w rodzaju dydaktycznym opisowym, najbardziej od poezji gminnej oddalonym, użył wyrazów chwost, socha i t. p. zapewne nie przez nieznajomość języka. Wszystko tu zależy od szczęśliwego użycia

Nie przeczę, iż mogłem albo zbytnie, albo nie w miejscu, albo niestosownie prowincjonalizmy wprowadzać: o to mię obwiniać każdemu wolno, z tego usprawiedliwić się nie mam prawa. Głęboka znajomość języka i smak wytrawionych znawców, wyrokują o nowościach grammatycznych: wyroki te publiczność z czasem zatwierdza lub odrzuca. Sąd w podobnej sprawie jest daleko trudniejszy niśli się recenzentom zdaje. Tu ażeby się ze zdaniem odewać, trzeba powagi literackiej. Pan Ordyniec, teoretyk, mając za sobą dykcjonarz i grammatykę, podkreśla prowincjonalizmy lub nieszlachetne wyrażenia Trembeckiego; my, parafianie, w sporach, które smak tylko rozstrzyga, zdajemy się raczej na autora Zofijówki. Ogólny wyrok recenzentów przeciwko prowincjonalizmom jest wypadkiem metody, przejętej od starych gazeciarzy francuskich. Oni to, mając siebie za stróżów języka, co krok odwołują się do słownika Akademji. Rzeczywiście, miło jest recenzentom i pewnym czytelnikom myśleć, że nabywszy słownik, mają w kieszeni trybunał, gotowy rozstrzygać najdelikatniejsze spory, tyczące się poetyckiego wysłowienia.

Jeżeli o dawniejszych poezjach moich ogólne tylko wydano zdanie, za to Sonety, aż do najdrobniejszych szczegółów, aż do pojedynczych wyrazów i wyrażeń, a nawet wyrazowych form i zakończeń, grammatycznie, retorycznie i estetycznie rozbierane i sądzone były. Odczytałem dwadzieścia przeszło recenzji, że pominę satyry i parodje. Oto jest najprzód treść zdań ogólnych. Poezja polska — mówi p. M. M. — dotąd ograniczała się do tłumaczeń i naśladowań francuskich; Mickiewicz pierwszy nadał jej cechę narodowości, on stał się twórcą poezji oryginalnej. — Poezja polska, odpowiada P. Fran. Salezy Dmochowski, dotąd była narodową, postępowała ciągle ku doskonałości, a najwyższym jej utworem, miazgą i treścią narodowości, miało być poema o Ziemiaństwie, od lat kilkunastu w Warszawie oczekiwane. Mickiewicz pierwszy tę cechę narodowości zdziera i niszczy, zasady smaku wstrząsa, styl kazi i literaturze polskiej powtórnym grozi upadkiem. — Cieszymy się, woła lwowski wydawca moich Sonetów, że Mickiewicz zaniechał ballady, które gmin sam najlepiej układa, a wprowadził do naszej literatury rodzaj zupełnie nowy. Sonety dają mu nie-

zaprzeczone prawo do nieśmiertelności. — Żałujemy, woła inny recenzent, że Mickiewicz, dotąd uprawiający poezję narodową, ballady i powieści, zaniedbał je, i obrał sonety, rodzaj literaturze naszej zupełnie obcy. — Forma sonetu, zdaniem dziesiątego recenzenta, jest swobodna, szlachetna i piękna; jedynastemu zdaje się być niewolniczą, trudną i niewdzięczną; piętnasty gardzis onetami, jako wymysłem wieków średnich barbarzyńskich: dwudziesty dowodzi, że Horacjusz nawet pisał coś na kształt sonetów.

W szczególnych uwagach taż sama zdań rozmaitość. Zwrotki i wyrażenia, dziwiące jednych górnością i harmonją mowy, drugich gorszą pospolitością zdań i drapiącem uszy wierszowaniem. Tenże sam sonet jednych rozczula, dla drugich wesołej parodji staje się przedmiotem; ci go nie rozumieją, tamci objaśniają długim komentarzem, inni pojmują autora a uskarżają się na ciemność wykładacza.

W takiej zdań różności zastanowił nas szczególnie jeden zarzut; powtórzyło go zgodnie wielu recenzentów, a najobszerniej rozwodzi się nad nim Franciszek Salezy Dmochowski. Ten zarzut tyczy się użycia wyrazów cudzoziemskich, orjentalnych. Redaktor Bibljoteki Polskiej, zaczyna zwyczajem swoim od uwag ogólnych, sprawiedliwych, ale już przed ogłoszeniem recenzji jego nieco znajomych: np. że poezję wschodnią naśladować trudno, bardzo trudno. Kto nie zna taktyki recenzentów, lubiących o rzeczy niewiadomej rosprawiać ogólnemi zdaniami, które w literaturze zamiast znaku x używają się, sądziłby, że p. Dmochowski jest wielkim orjentalistą. Nie długo wszakże zostajemy w błędzie: widzimy zaraz, że tenże p. Dmochowski nietylko nazwisk właściwych gór i rzek nie wiedział, co dowodzi małą geografji sąsiednich krajów znajomość, ale nie rozumiał wyrazów Allah, drogman, minaret, namaz, izan. Zdaje się nam, że nawet w Warszawie, gdzie literatura wschodnia mało liczy uczniów, taka niewiadomość recenzenta dziwić musi publiczność. Przytoczone wyrazy, arabskie lub perskie, tyle razy w dziełach Góthego, Byrona, Moora użyte i objaśnione, że o nich czytelnikowi europejskiemu wstyd nie wiedzieć, tem bardziej wydawcy pism perjodycznych. W opisie poetyckim miast naszych, któż nie wspominał o kościołach i wieżach: w opisie miasta

wschodniego, jak pominąć minarety? Jak je wytłumaczyć po polsku, czyli mówiąc słowy recenzentów, jak je wytłumaczyć na język Sarbiewskich, Kochanowskich, Śniadeckich, Twardowskich? [1] Dał wprawdzie Franciszek Salezy Dmochowski dziwny przykład przepolszczenia obcych wyobrażeń i wyrazów, kiedy w wierszach swoich mówiąc o Peleuszu ojcu Achillesa, nazywa go władcą małego w Tessalji powiatu, i tym sposobem jednego z najpotężniejszych królów Grecji bohaterskiej, robi naszym powiatowym marszałkiem. Ale ja takiej, właściwej poważnym klassykom nowości, jako poczynający pisarz romany tyczny, użyć nie śmiałem.

Prowincjonalizmy i cudzoziemczyzna, tudzież niepoprawność wiersza, szczególnie przeraziły recenzentów. Stąd' powszechna trwoga, abyśmy znowu nie wpadli w barbarzyństwo wieku literatury jezuickiej. Pozwalamy, wołają nakoniec recenzenci, naśladować pisarzów angielskich i niemieckich, co do swobody form, ale niechże pisarze nasi naśladują ich styl czysty i poprawny. Byrona, Göthego, Scotta, nikt nie obwiniał o skażenie mowy, odzywa się zgodnie z całym chórem Salezy Dmochowski. Gdyby krytycy raczyli kiedykolwiek zajrzeć w dawne niemieckie i nowsze angielskie recenzje, przekonaliby się, że wszyscy od nich przywodzeni poeci ulegali tymże samym zarzutom. Recenzje wspomnione już i na francuskie potłumaczone. Obaczmy co mówi Mercure du XIX siècle: «Les poëtes anglais les plus renommés, parmi nous, Walter Scott, Moore, ne daignent pas corriger leurs vers; ils bravent non-seulement les règles de la mesure, mais encore celles de la grammaire; ils font de la langue anglaise une véritable polyglotte, où sont admis les mots de tous les idiome ∞ parlés. Byron jette au hasard ses inspirations sténographiées sur le papier, sans daigner ensuite y rattacher son attention, mettant les négligences au rang des licences; système qui est sans doute celui du vrai poëte: car c'est avec ce dedain, que, chez nous, M. de Lamartine a modulé ses Méditations, que ses amis et

[1] Sarbiewski nie pisał po polsku; Sniadeccy nie pisali poezji: a w dziełach Twardowskiego więcej cudzoziemskich wyrazów niż we wszystkich sonetach.

M. Tastu, son libraire, sont obligés de revoir.» — Journal de St.-Pétersbourg 1828. — Utyskiwania podobne nikogo dziwić nie powinny. Retorowie szkolarze, od czasów Danta aż do Lamartina, zawsze byli jednostajni w charakterach i zdaniach; zawsze, czytając poetów, z dobrodusznem narzekali westchnieniem, że pocci mający talent, nie posiadają ich nauki. Krzyki retorycznych alarmistów wzmagają się perjodycznie w epoce wielkich odmian literackich. W Niemczech, w pierwszej połowie przeszłego wieku, literatura ledwie nie tak jak u nas ubogą była. Gottsched, sławny podówczas grammatyk lipski, wierszopis gładki bez talentu, retor krótkiego wzroku i ciasnego pojęcia, uważał naśladowniczą szkołę poetów szląskich za klasyczną, wiersze zaś samego Gottscheda miały być właśnie najwyższym utworem klasyczności i narodowości niemieckiej. W duchu jego szkoły, Lessing, Klopstok, Göthe, należeli do nieumiejętnych i zuchwałych nowatorów. Ta walka mniemań utrzymała w pamięci imię Gottscheda, o którego dziełach już nie słychać. Teatrem podobnych sporów była daleko dawniej Hiszpanja, kiedy szkoła włoska wprowadziła do tego kraju nową poezję. Podobneż spory ukończyły się przed oczyma naszemi w Anglji, a dotąd toczą się we Francji. Wróżby więc o bliskim upadku literatury i smaku w Polsce zdają się być bezzasadne: przynajmniej nie z strony romantycznej zagraża niebezpieczeństwo. Dzieje literatury powszechnej przekonywają, że upadek smaku i niedostatek talentów pochodził wszędzie z jednej przyczyny: z zamknięcia się w pewnej liczbie prawideł myśli i zdań, po których wytrawieniu, w niedostatku nowych pokarmów, głód i śmierć następuje. Tak upadła literatura bizantyńska, dziedziczka najbogatsza pomników Grecji; bo zarówno odgrodziwszy się od Franków i Arabów, z postępem wieku nowych form przyjąć nie chciała. Podobne wycieńczenie w przeszłym wieku dotknęło francuską literaturę. U nas, za czasów jezuickich, zły smak rozszerzali właśnie ludzie najlepiej znający prawidła retoryki, właśnie profesorowie retoryki i kaznodzieje. Powszechna ciemnota pochodziła nie z wprowadzenia obcych nauk, ale z ich pilnego strzeżenia się. Kiedy Konarski dowodził potrzeby języka francuskiego, uczniowie i stronnicy jezuitów oburzali się na tę nowość, równie jak dziś

uczniowie i stronnicy szkoły warszawskiej na literaturę angielską i niemiecką.

Widzi czytelnik, że z pomiędzy licznych wad mnie wytkniony, dwie tylko usprawiedliwić chciałem, to jest użycie prowincjonalizmów i obcych wyrazów. Zdania recenzentów o piękności lub niedorzeczności myśli moich, złym lub szczęśliwym wyborze form, o harmonji lub twardości wiersza, zostawiam bez odpowiedzi sądowi publiczności. Daleki od sceny zaburzeń literackich, nie należący do żadnej koterji, czytam recenzje w lat kilka po ich ogłoszeniu; przytoczyłem je w tym celu jedynie, abym pokazał czytelnikom, że nie tak łatwo, jak się zdaje, dzieła podług uwag gazeciarzy poprawiać. Chcieli wprawdzie niektórzy recenzenci oszczędzić pracy autorowi i podjęli się sami poprawiać wyrazy, wyrażenia, a nawet całkowite wiersze. Taka wspaniałomyślność recenzentów, teraz w europejskiej perjodycznej literaturze bezprzykładna, należy do cnót starożytnych, w gazeciarstwie warszawskiem dziedzicznych. Nieszczęściem, różnię się w zdaniu z recenzentami co do poprawy. Przytaczam niektóre z nich, zostawując wolny wybór czytelnikowi. Pan S. w sonecie Ranek i Wieczór zamiast: «błysnęła w oknie, ukląkłem» radzi pisać «stanąłem jak wryty.» Pan Franciszek Salezy Dmochowski zamiast «ziemnych krawędzi» życzyłby widzieć «nadbrzeżne płaszczyzny» albo «piaszczyste płaszczyzny.» Szkoda, że w opisanej przezemnie ziemi nie było płaszczyzn piaszczystych. P. J. K. zamiast: «a gdy serce spokojnie zatapia w niem szpony,» poprawia: «i gdy zmysły spokojne, nurza w sercu szpony.» Tę ostatnią poprawę powinienbym przyjąć; potrzebę jej usprawiedliwia dostatecznie recenzent najprzód tem: «1° że hydra pamiątek, czyli działalność duszy z obudzonych w niej przykrych wspomnień, zaczem działalność jej względem własności czucia, nie przyjemna lecz przykra jest w organizacji życia naszego moralnego, to jest rzeczą niezaprzeczoną.» — Broń Boże, aby autor Sonetów zaprzeczył tak jasnej prawdzie, dowiedzionej w czterech równie jasnych kategorjach i długiej rosprawie o hydrze pamiątek, co wszystko znajdzie czytelnik ciekawy w Gazecie Polskiej 1827 roku.

Kończąc niniejszą przemowę, kiedy raz jeszcze rzuciłem

okiem na wyżej przytoczone rozbiory i uwagi: ton stanowczy recenzentów warszawskich, głębokie ich przekonanie o swojej nauce i o ważności wszystkiego co wiedzą; powaga, jaką dotąd nad umysłami pewnych czytelników mają słowa: jego pochwalono w gazecie, jego zganiono w gazecie — bez względu kto chwalił lub ganił — wszystko to pokazało mi całą różnicę między naszym uniżonym stanem pisarzów prowincjonalnych, a poważną recenzentów warszawskich hierarchją. Przypomniałem szczęściem, że mam niejakie prawo do przywilejów tej kapitule służących. Przed kilkunasty laty gdym był studentem, drukowałem także w Pamiętniku Warszawskim tchnącą klasycznością recenzję, przytaczałem obficie list do Pizonów i kurs Laharpa, co dotąd w onej kapitule uchodzi za niepospolitą erudycję i dostateczną na urząd krytyka kwalifikację. Ośmielam się więc, zapominając na chwilę, że zostałem tylko poetą, przybrać dawny charakter recenzenta i spółkolegom moim, przynajmniej za ogólne zdania, i moralne przestrogi zapłacić podobną monetą, to jest ogólnemi uwagami i obrokiem duchownym.

Poeta bez obszernej, wielostronnej nauki, jeśli nie utworzy arcydzieł pierwszej wielkości, stanowiących w literaturze epokę, może przecież w szczególnych pomniejszych rodzajach szczęśliwie sił doświadczać; jeśli nie pozyska europejskiej sławy, może w kraju swoim, w prowincji swojej, czytelników i wielbicieli znaleźć. Inaczej rzecz się ma z teoretykami: ci z powołania uczeni być muszą; im więcej tworzy się dzieł sztuki i obszerniejsze w teorji odkrywają się widoki, z tem większą usilnością talent swój krytyczny doskonalić powinni i zawsze w równi z wiekiem postępować. Im zawilsze stosunki towarzyskie, tem więcej praw i zwyczajów: tem uczeńsi muszą być prawnicy z powołania i sędziowie. Dziwną sprzecznością w literaturze naszej, mieliśmy uczonych poetów i mówców, ale teoretycy nasi, zacząwszy od grammatyków aż do estetyków, żyli tylko kąskami prawideł wyniesionych ze szkoły; zresztą ciemni i pełni przesądów z niewiadomością połączonych. Historja literatury naszej ma tu niejakie z polityczną podobieństwo. Mieliśmy dobrych żołnierzy, zacnych obywateli, ale w ostatnich szczególniej czasach, wdzierali się do stanowienia praw i admi-

nistrowania wojska ludzie bez żadnej nauki i doświadczenia: w równie nędznym stanie było prawoznawstwo i administracja literacka. Już Mroziński gruntownie ocenił wysławionych w Warszawie grammatyków; retorowie oczekują jeszcze tej smutnej pogrzebowej posługi. W kilku przynajmniej słowach porównajmy ich z autorami. Trębecki na poetę był uczonym mężem, znał filologicznie starożytną literaturę, francuską zgłębił, ojczystą Zygmuntowską przeczytał i cenić umiał. Dzieła Krasickiego okazują różnostronne kształcenie się poetyckie na wzorach łacińskich, włoskich i francuskich. Niemcewicz, w pierwszych zaraz pracach, nie ograniczał się naśladownictwem: utworzył sam nowe formy historycznego dramatu, politycznej komedji i historycznych śpiewów, [1] nie podług reto-

[1] Na początku XVI[o] wieku, a może i wcześniej, przedstawiano u nas djalogi, misterje, to jest historje z Pisma Świętego i mitologji wyjęte. Była więc gotowa popularna forma dramatu. Gdyby wówczas który poeta z talentem wziął się za podobne przedmioty, wybrał z nich dramatyczniejsze, formę przedstawienia udoskonalił i styl uszlachetnił; utworzyłaby się może powoli sztuka dramatyczna narodowa, jaką szczycą się Hiszpanie i Anglicy. Jan Kochanowski, ukształcony we Włoszech, wzgardził widowiskiem tak niekształtnem, i drama podług wzoru greckiego napisał, dla narodu nieinteresujące, a przez zły wybór formy, dla poezji nawet niewdzięczne. Przecież Kochanowski ma tę wielką zaletę, że znając starożytność grecką, lepiej niż późniejsi klasycy, starał się ją wiernie oddać. Grecy Kochanowskiego przypominają bohaterów Homera: Grecy naszych klasyków są istotami urojonemi. Żaden z krajowych krytyków nie zwrócił na to uwagi. Cieszono się tylko, że Odprawa posłów jest sztuką regularną. Przy odrodzeniu się nauk, w samej tylko Warszawie kwitnęła literatura, a tam już nie czas było wskrzeszać djalogi. Juljan Niemcewicz, czy to głębokiem nad sztuką rozmyślaniem, czy instynktem właściwym talentowi, przeczuł potrzebę wieku i wpadł na szczęśliwą myśl wystawiania osób historycznych, zachowując im koloryt miejscowy i rysy epoki w której żyli, mowie nawet, dla powiększenia iluzji, starożytny Zygmuntowskiej epoki nadał charakter — jak drama Kazimierz Wielki — Wpodobnej myśli, lubo znacznie przedtem, napisał Göthe drama Götz von Berlichingen, i sprawił epokę w literaturze. Teraz, we Francji, sceny historyczne wróżą nowy dla Europy rodzaj dramatyczny, od formy greckiej, Szekspirowskiej i Kalderonowskiej różny. Niemcewicz nie mógł ani tak szczęśliwie idei swojej rozwinąć, ani takich sprawić skutków, bo Göthemu już Herder i Lessing utorowali drogę, a do Francji wpływ Niemców, podniesione historyczne nauki, wpływ romansów Walter Skota i ogromna liczba memoarów, ułatwiły wstęp temu nowemu dramatycznemu rodzajowi. U nas teraz, nawet po pracach samego Niemcewicza, Czackiego, Lelewela, Bandtków, jeszcze wielka kompozycja historyczna, epopeja lub drama na długie czasy zostanie przedsięwzięciem nad siły poetów, kiedy jeszcze tak mało pomniejszych narodowej poezji rodzajów rozwinięto. O tych rodzajach niektórzy teoretycy i czytelnicy

ryki Dekolonjusza, ale stosownie do potrzeb czasu. Mówcy za Stanisława Augusta żyjący, politycznem i cywilnem kształceniem się usiłowali wyrównywać obcym i ciągle iść z postępem wieku. Przeciwnie, teoretycy z litością na mówców wołali: «isti homines, me hercule, habent talentum, sed non docti, rhetoricam non frequentaverunt, non illuminant orationem figuris; ubi est hipotyposis, aposiopeis, prosopoeia, sustentatio, praetermissio?» U późniejszych zostały się też same formy, też same prawidła, jakie w czasie upadku oświecenia w Polsce panowały. Uczeńsi przymięszali tylko nieco z francuskich elementarnych książek. Piramowicz, jeden z najuczeńszych, w czasie kiedy wysokie o sztuce myśli Lessinga, Huma, Hutchesona, Burka, Smita, zajmowały Europę, Piramowicz nie może wyjrzeć za granicę retoryki szkolnej; ksiądz Golański i Franciszek Dmochowski w prozaicznych i wierszowanych teorjach, śmieją się sobie z Szekspira, pewnego Angielczyka, którego teatr, jak tego łatwo dowieść można, ani w oryginale, ani w tłumaczeniu nie był im znajomy: natrząsają się z Calderona, pewnego wierszopisa z zaśnieżnej Pireny i z Lope de Vega, lubo ich dzieł na oczy nawet nie widzieli. Zuchwałość taka pochodzi z dotąd trwającego u nas przesądu, że można nieznane dzieła bez krytyki na cudzą wiarę sądzić, naprzykład Calderona na wiarę Boileau, a Szekspira podług wyroków Woltera.

Nie małej trzeba odwagi, mówi uczony Mroziński, ażeby się targnąć na gramatyczną Kopczyńskiego powagę. Niemniej trzeba męstwa, choć może nie tyle nauki, ażeby Franciszka Dmochowskiego krytyczne usposobienie i działanie ocenić. Jest to patrjarcha krytyków warszawskich i wzór ich szkoły. Jak niegdyś w Paryżu nazywano Laharpa Kwintyljanem francuskim,

dotąd jeszcze dziwne mają wyobrażenie. Myślą, naprzykład, że miejsca pospolite, maksymy i morały, z równą emfazą od Greków, Rzymian, Turków i Amerykanów na teatrze francuskim deklamowane, potłumaczone na polskie gładkim wierszem, jeśli się zaczynają od słów: «Jakiś mię zapał porywa — Muzo wspieraj mój lot i t. p.» robi się z tego narodowa oda; jeżeli zaś pokrajane w djalog, włożą się w usta Samborom, Jalsom, robi się narodowe drama; jeżeli nakoniec wychodzą na świat w kształcie poematu noszącego tytuł na ada, zaczynającego się od «ja śpiewam» z przydaniem potrzebnych alegorji i tak nazwanych machin, tworzą wtenczas narodową epopeję.

a w Warszawie Kopczyńskiego Lhomondem — dla uczczenia: — tak Dmochowski nazwany był Laharpem,[1] a w Wilnie Słowacki Dmochowskim. Dziedziczenie tytułów w linji prostej i kollateralnej było bardzo w modzie. Powstać przeciw Franciszka Dmochowskiego krytycyzmowi w Warszawie, jest to, że powiem słowami Byrona, rosprawiać w Konstantynopolu w meczecie Sofijskim o niedorzecznościach Alkoranu, spuszczając się na światło i tolerancję ulemów. Zapewne, jako tłumacz poezji, Dmochowski nie małe położył w literaturze zasługi. Sięgał on jeszcze czasów Stanisława Augusta i właśnie charakteryzuje epokę przejścia z oryginalnej i silnej poezji do lękliwego, niewolniczego naśladownictwa. Talent tłumacza Iliady, lubo pozbawiony mocy oryginalnej, zachował pewną śmiałość i życie; przynajmniej w tłumaczeniach puszcza się na obszerne i wielkie przedsięwzięcia. Przy miernej znajomości łaciny i literatury francuskiej, Dmochowski zwyczajem Augustowskich pisarzy, znał jeszcze dawną ojczystą Zygmuntowską literaturę: chociaż do języka poetyckiego stosował więcej niż należało prawidła grammatyki francuskiej, niezupełnie jeszcze zaślepiony, czuł i cenił śmiałość, bogactwo i rozmaitość stylu Zygmuntowskiej epoki, dziwił się nowym Trębeckiego wyrażeniom, i mimo małych uchybień, oddawał sprawiedliwość wielkim i licznym Karpińskiego zaletom. We własnych pismach pracą i usilnością doskonalił styl swój, zrazu niedbały, ciężki i twardy. Wielka jest pod tym względem różnica między Sztuką Rymotworczą a przekładem Homera. W ostatnich zwłaszcza pieśniach Iljady, wiersze harmonijne, w wyrażeniach ścisłe i lubo wszelkiej śmiałości poetyckiej pozbawione, nie zamieniają się w rymowaną prozę.[2] Tenże Dmochowski, jako uczony, jako krytyk, niskie bardzo zajmuje w naszej nawet literaturze miejsce; a śmiałość która go w poetycznych pracach do wyższych podniecała przedsięwzięć, w krytyce dała zgubny przykład coraz zuchwalszym

[1] Zdania własne Laharpa o literaturze starożytnej nigdy żadnej u uczonych nie miały powagi; zdania jego o literaturze francuskiej, powierzchowne i częstokroć fałszywe, wytykają sami Francuzi, mianowicie Villemain.

[2] Styl poezji Homeryczných, tok opowiadania właściwy Iljadzie, zniknął albo się zupełnie odmienił w tłumaczeniu. Dmochowski ani historycznie ani krytycznie poezji Homeryczných nie rozumiał.

następcom. Dmochowski pracował nad tłumaczeniem Iljady w epoce, kiedy prolegomena Wolfa o Homeridach zwróciły powszechną filologów uwagę. Wielki spór literacki, może najważniejszy w dziejach krytyki nowożytnej, dzielił uczonych angielskich i niemieckich, zajął nawet Francję, gdzie nauki starożytne w nędznym były stanie. Nasz tłumacz Iljady, wielkiego, wiele lat pracy kosztującego dzieła, tyle tylko o Homerze w przedmowie powiedzieć umie, ile w podróżach Anacharsysa wyczytał. Ze wszystkich uczonych o Homerze piszących, od Wolfa do Benjamina Constant, nikt jeszcze nie odwoływał się do powagi Barthelemy. Cóż powiedzieć o przypiskach do Iljady, gdzie Homer z Wirgiljuszem, Tassem i podobno z Wolterem porównywany, i to w jaki sposób? Oto, pojedyncze okresy lub wiersze powyrywane, przetłumaczone i obok siebie postawione. Jeśli można odgadnąć zamiar tłumacza, chciał on dać wyobrażenie o różnicy talentu czyli stylu tych poetów, odnosząc, jak ów architekt, cegiełki ze świątyń Iliady i Jerozolimy Wyzwolonej. W dziewiętnastym wieku zdaje się, że czytamy pedanckiej pamięci Vossiusza rosprawy i dziecinne jego na podobnych zasadach oparte zdania. Szkoła poetycka Dmochowskiego, to jest naśladowców i tłumaczów z francuskiego spółczesnych i późniejszych, o ile pomnażała się liczbą, o tyle ścieśniała widoki, ograniczała się w nauce i drobniała w talentach. Łacina do reszty wyszła była z mody, o greczyznie mówić przestano, i tem więcej broniono klasyków, im więcej zaniedbywano klasyczne języki. Nakoniec, literatura francuska, cząstka literatury powszechnej, stała się alfą i omegą naszych uczonych. Zamiast Iliady, Enejdy, Raju Utraconego, tłumaczono dziesięcioletnię pracę Delila, Legouvé, Colardeau, następnie różne ody, epitry, tragedje i komedje zachwalone w dziennikach paryskich. Po długim przeciągu czasu, kiedy już o tych tworach w Paryżu zapomniano, wychodziły one u nas i wzbudzały entuzjazm krytyków. Co do stylu, wszyscy prawie tłumacze długą wprawą doszli do tego, że wszyscy równie poprawni, równie od prowincjonalizmów i nowych wyrażeń wolni, wszyscy dobrze piszą wiersze. Wiersze te dziwnie do siebie podobne, zdają się z jednego kruszcu, z jednej pochodzić mennicy. Sprawdziło się filozoficzne przysłowie, że chcąc dwie rzeczy zupełnie do siebie

podobnemi uczynić, najprzód im życie odjąć potrzeba. Czy to tłumaczenia Moliera czy Iljady, Miltona czy Legouvé, jeden wszędzie tok wiersza, styl, ledwie nie rymy; Franciszek Salezy Dmochowski nazywa to ciągłym postępem narodowej poezji. Nie ujmujemy zasługi ostatnim tłumaczom: oni wszyscy razem ledwie nie dokonali w Polsce tego, co Defauconpret jeden dla Francji zrobił, lubo Defauconpret i ważniejsze dzieła i w większej liczbie przetłumaczył.

Smutniejszy jeszcze widok, jeśli być może smutniejszy, przedstawia szkoła krytyczna w tej epoce. Jej corpus juris składały kursa literatury, w liceach i prytaneach francuskich naówczas używane, przedmowy znajdujące się na czele dzieł Kornela, Rasyna i Woltera, rozbiory — Examen du Cid, du Polieucte, etc. — i komentarze wspominające jeszcze o sporach z Scuderym i Chapelainem, uwagi retoryczne i grammatyczne nad wierszami francuzkiemi. Tak bogato w wiadomości opatrzeni krytycy zaczynali pospolicie od nadania autorom pewnych tytułów: jednego zowiąc polskim Kornelem, drugiego Pindarem, innego znowu książęciem mówców lub poetów. Szczęśliwszym dostawało się kilka razem donacji i tytułów. Któryś z młodych recenzentów warszawskich nazwał to dowcipnie literacką maskaradą. W ocenieniu szczegółowem autorów i ich porównywaniu, powtarzały się wiecznie owe szkolne topiki: ten np. autor lekki, dowcipny, zabawny, tamten ponury, smutny, górny i t. p. Jeżeli który z Iksów, zastanawiając się nad tragedję, wzniósł się do wyższych spekulacji, do rozpraw o trzech jednościach i pokazał, że jednej lub drugiej braknie w sztuce, jeśli dostrzegł, że między sceną a sceną próżny został teatr, dowiódł że w tej lub w owej scenie trzeba sobie wyobrażać przysionek zamiast sieni: zdumiewano się nad talentem i wiadomościami takowego Iksa. W wyroku o stylach albo raczej o stylu, bo jeden tylko styl znano, do jednego dążono, wyłączną powagę miały retoryczne i grammatyczne o wierszach francuskich przepisy. Najwięcej też lubiono krytykę drobiazgową; bo po wygadaniu się o trzech jednościach, o poetykach Horacego i Boileau, już się uwag ogólnych przebierało. Okresy więc, wiersze szczególne, wyrazy, całą zajęły uwagę. Zabawnie było widzieć recenzentów, obraca-

jących spólnemi siłami jedno wyrazenie lub wiersz, często niegodny uwagi, ciągnących go mozolnie na forum krytyczne, jak mrówki Karpińskiego tuszę muchy lub ćwierć robaczka, i ledwie nie upadających pod tak wielkim ciężarem.[1]

W takim stanie krytyki, godne uwagi i budujące jest dobre porozumienie sąsiedzkie[2] w jakiem krytycy z sobą i z autorami

[1] Zob. w Gazecie Polskiej 1827 siedm artykułów o przekładzie jednej zwrotki z Lefranc de Pompignan. Lefranc de Pompignan, ze wszystkiemi swemi dziełami, ledwie zasługuje na wspomnienie w literaturze francuskiej.

[2] Autor Historji Literatury nie poważa się dzieł oceniać. «Miałemże, powiada, dla osób zwłaszcza żyjących, o wszelkich zapomnieć względach? Przez słuszność i związki towarzyskiego pożycia uczynić tego nie śmiałem. Natomiast zdanie obce, zwłaszcza tak przyzwoitych sędziów jakimi są Ludwik Osiński, Stanisław Potocki, Franciszek Dmochowski, wiernie przytaczam.» Wybierzmy losem niektóre. Stanisław Potocki o tłumaczeniu Iljady mówi: «Dmochowski przelał myśli autora (Homera) z wielką gładkością na język ojczysty. Jeszcze mi się nie trafiło wciąż przeczytać dwie lub trzy pieśni z dawniejszych tłumaczeń — więc nie czytał przedtem Iljady! — bez jakiejś tęsknoty (?). Przeczytałem Dmochowskiego wciąż i z upodobaniem.» Czytałże kto podobne zdanie w jakiejkolwiek historji literatury? Jest to właśnie jeden ze szczególnych charakterystycznych przymiotów Iljady, że w niej nigdzie autor nie wychodzi na scenę i myśli własnych nie objawia. Możnaż powiedzieć, że pieśni tej cudownej epopei, są to myśli autora (Homera) o wojnie Trojańskiej? Ksiądz Baka pisał wierszem Uwagi o śmierci niechybnej; jego biograf twierdzi żartobliwie, że Milton pisał równie wierszem uwagi nad Rajem utraconym. Nie obrażę tą uwagą szanownych cieniów Stanisława Potockiego. Wielki mówca i zasłużony mąż ojczyźnie, nie utraci przez to sławy, że się niepotrzebnie wdawał w retorykę i krytykę. Szanowalibyśmy słabość męża i pokrylibyśmy milczeniem jego uchybienia; ale mógłże profesor literatury w Warszawie, Osiński, przytaczać owe zdanie jako nader ważne, a profesor historji powtarzać je jako nader poważne? — Str. 306. «Trębecki prawdziwy okazał talent rymotworczy: łączy bowiem w poezjach swoich śmiałość Pindara z gustem Horacego a słodyczą Safony.» Gdyby kto powiedział o kompozytorze muzycznym, że jest razem Mozartem, Rossinim, Humlem i Orfeuszem! albo o malarzu, że ma styl Rafaela, Rembrandta, Dawida i Apellesa! O charakterze poezji Safony wiemy tylko z podania, bo dzieł jej ledwo drobne zostały ułamki. — Odaria duo integriora et cetera carminum frustula: Grodeck. — Wyjaśniać zalety Trębeckiego, porównywając charakter jego poezji do charakteru pieśni Safony, jest to objaśniać przez rzecz dość ciemną. Dodajmy, że słodycz nie była szczególnym i głównym przymiotem dzieł Safony: przyznawano jej vim, gratiam i nakoniec dulcedinem. Zdanie o Trębeckim zasługuje na uwagę: trudno jest w mniejszej liczbie wyrazów zawrzeć więcej niedorzeczności. — Str. 303. «Kniaźnin w pieśniopisarstwie niepoślednie trzyma miejsce; imaginacja żywa, obrazy dowcipne (?) i bardziej przez swą lachotliwość niż śmiałość wymuszające na czytelniku pewien rodzaj zdziwienia, tudzież drażliwe schlebianie zmysłności znamionują poezje Kniaźnina.» Nie wymienił Bentkowski, który to z przyzwoitych sędziów ferował tak głę-

żyli, uszanowanie z jakiem zodopólne wyroki przyjmowali i skrupulatność z jaką je dosłownie z ust do ust, z pióra do pióra przelewali. Zdanie księdza Golańskiego przytacza Franciszek Dmochowski, Franciszka Dmochowskiego przytacza Ludwik Osiński, wszystkich przytacza Stanisław Potocki, wszyscy przytaczają Stanisława Potockiego. Zdania te koncentrują się na chwilę w Historji Literatury Bentkowskiego, skąd w różnych przytaczaniach kanałem dzienników, przedmów i mów pochwalnych, do swoich źródeł wracają. Utrzymuje się tym sposobem w Warszawie w ciągłym obiegu pewna liczba zdań nie mających gdzieindziej żadnej wartości, jak na Żmudzi ciągle krążą stare talary holenderskie i orty.

Tej krytycznej szkoły dotąd istnieją w Warszawie zwolennicy, coraz w przykrzejszem i zabawniejszem względem Europy położeniu. Wszystko się koło nich w literaturze od Gibraltaru do Morza Białego zmieniło: oni na poetyce szkolnej jak na kotwicy stoją nieporuszeni. Słabiejącą odwagę krzepią czytaniem broszurek i kilku dzienników francuskich, najmniej we Francji czytanych. Możnaby ich porównać do owych prawodawców naszych, na mocy konstytucji, której nie rozumieli, obstających za władzą hetmańską i liberum veto, i mimo przyjętych w ościennych krajach nowej taktyki, przeciwiących się zagranicznemu autoramentowi, i przekonanych, że oprócz kawalerji narodowej wszystko jest czczym niemieckim wymysłem. Daremnie do nich Krasicki, a my z Krasickim wołamy do tak nazwanych klasyków:

boko pomyślany wyrok. O Józefie Lipińskim słowa S. Potockiego: «Mało wierszy swoich powierzył publiczności, ale to co powierzył jest tak dobrze wyrobione, że małem być przestaje.» Nie znamy dobrze języka matematycznego; ale zdaje się nam, że to co przestaje być małem, przechodzi w mniejszość lub nicość. Józef Lipiński nieszczęśliwie wyrabiał tłumaczenia Wirgiljusza i Tassa. Dawniej Szymonowicz naśladował i częściami tłumaczył Bukoliki, a Piotr Kochanowski Jerozolimę. Porównywając dawne tłumaczenia mniej poprawne, lecz pełne życia, śmiałe i bogate w wyrażenia, z Lipińskiego suchym i prozaicznym wierszem, najlepiej możnaby pokazać manierę nowej szkoły i dowieść, jak wiele nasi tłumacze, na francuszczyznie tylko zaprawieni, przynieśli mowie ojczystej. Odarto ją rzeczywiście ze wszelkich ozdób stylu, zdjęto, że tak powiem, szatę i nawet ciało z myśli i uczuć, a wiersze zamieniono na ciąg syllogizmów. — Inne zdania są lakoniczniejsze: np. str. 312. »Osiński Ludwik prawdziwym ukazał się lirykiem (?)« Tamże. «Koźmian prawdziwym okazał się poetą lirycznym.»

Trzeba się uczyć, upłynął czas złoty!

Już krytyka historyczna w dziejach naszych zajaśniała, już w prawoznawstwie metoda historyczna wypędziła dawny dogmatyzm: krytyka literacka jeszcze zupełnie scholastyczną została. Dzisiaj, że Wschód pominę, w samej Europie tylu narodów, tak bogate literatury stoją otworem. Sami Francuzi wyrzekłszy się wmawianej przez szkołę Woltera swojej wyłącznej cywilizacji, uczą się, tłumaczą, nowe tworzą rodzaje. Nasi uczeni, oprócz literatury francuskiej do połowy ośmnastego wieku, nic godnego uczenia się nie widzą. Rozumują z Kalifem Omarem, że albo wszystkie obce liturarury zgodne są z poetyką Boileau i wtenczas mniej potrzebne, albo niezgodne, a zatem szkodliwe. Obstają niby przy starożytności, przy klasyczności: jakże niesumiennie nadużywają tych wyrazów! Toż oni, nie umiejąc łaciny, nie mając pojęcia o greczyznie, chcą uczyć Anglików i Niemców jak starożytną sztukę cenić i czuć należy, o ile formy jej naśladować wolno! Dziś, kiedy w tylu językach tyle arcydzieł tak różnych zajmuje uwagę Europy, ażeby je sądzić, ażeby ogólne o sztuce czynić uwagi, trzeba talentów i różnostronnej nauki Schleglów, Tiecka, Simondego, Hazlitta, Guizota, Villemaina, i redaktorów Globu. Jakże ku temu dążą recenzenci ze szkoły księdza Golańskiego i Franciszka Dmochowskiego? Jedni śmieją się z Göthego, którego dzieła na całym ucywilizowanym świecie aż do rogatek warszawskich tłumaczono, czytano i ceniono; drudzy cieszą się że nie umieją po holendersku i nie czytają Lessinga; inni raczą nawet wyciągnąć kordon zdrowia, ażeby przypadkiem nauka nie wkradła się z zagranicy. Tej blokady rozumu, acz potrzebnej do utrzymania w cenie wyrobów wierszowych warszawskich, nie uznaje publiczność. Oświadczyli się przeciwko niej w samej Warszawie niektórzy poeci i teoretycy. Zaraza obcych nauk szerzy się tak dalece, że nawet prawowierni klasycy przytaczają imiona Göthego, Moora, Byrona: imion tych wielkich nie należałoby wzywać nadaremnie, kiedy dzieła ich jeszcze tak mało znane, tak rzadko dostają się za kordon klasyczny. Rozprawiać zaś o tych dziełach, tudzież o sztukach i poezji w ogólności, z zapasem tylko szkolnych pra-

widel i z Laharpem, można za stołem lub w salonie: ale z piórem w gazecie literackiej już się nie godzi. Recenzenci klasyczni warszawscy, stanowiący śmiało i zarozumiale o ważnych przedmiotach literatury, podobni są do miasteczkowych polityków, którzy nie czytając nawet gazet zagranicznych wyrokują o tajemnicach kabinetów i działaniach wodzów. Szczęśliwi!

Pisałem w Petersburgu, 1828 r.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE.

W. A. MACIEJOWSKIEGO.[1]

6go kwietnia 1853 roku. Przysłano nam dziś 9ty poszyt Piśmiennictwa Polskiego. Wydał Maciejowski. Czytamy. Byliśmy co chwila w zdumieniach nad uwagami, nad objaśnieniami, nad nawiasami wydawcy. Co to wszystko znaczy? Ale znamy już zdawna wydawcę i wiemy, że to nic nie znaczy. Zacznijmy od nawiasów. Nic nieznaczące, a przecie nas dziwią. Bo dziwną jest pogarda Maciejowskiego nad umysłami polskiemi. Objaśnia on w swoich nawiasach wszystko to, czego nie rozumie: rzeczy szerokie i ogromne; a przekonany jest, że czego on nie rozumie, musi być Polakom niezrozumiałe. Oto przykłady:

(My) — to nasz nawias — «z męczennikami i ze wszystkimi twoimi świętymi, nie w tem mniemaniu — Maciejowski objaśnia wyraz mniemanie przez myśl, i dodaje w nawiasie: (myśli) — by służyć ci, lecz uwolnić się od grzechów, prosimy, rozdawco; przypuść przez Jezusa Chrystusa Pana naszego przez którego wszystko, przez którego to Chrystusa ty wszystko Panie zawzdy dobro tworzysz, święcisz, i t. d. Zaprawdę prosimy, przykazaniem zbawienia upomnieni i dostojnem ustanowieniem oświeceni, byśmy śmieli mówić Ojcze nasz, i t. d.»

Tę to modlitwę codzień przy ołtarzach odmawianą po łacinie, a cudnie w rękopismie przetłumaczoną, Maciejowski

[1] Notatkę tę, z rękopisu Mickiewicza ogłosił dziennik Czas, roku 1856, No. 91. P. W.

objaśnia nawiasami. Pierwszy nawias jego zwiastowaliśmy, w którym wyraz «mniemanie» objaśnia przez wyraz «myśli.» Nie rozumie ten niby badacz słowiański jak wielka jest różnica między myślą a mniemaniem. «Myśl» jest to ogólnik: «mniemanie» zaś, które pochodzi od słowiańskiego mnić, jest to szczególne, osobiste pomyślenie. Kiedy mówimy o zadaniach np. matematycznych, lub fizycznych, i t. d., powiadamy: «myślę, że to jest prawdą» i myśl taka nie wkłada na nas żadnej odpowiedzialności moralnej. Ilekroć zaś oświadczamy zdanie w zadaniach religijnych lub moralnych, używamy wyrazu «mniemam», to jest mnie się tak widzi, moja osobistość tak czuje, i t. d. Z tego nawiasu od nas rozebranego można sądzić o inszych, mniej wprawdzie niedorzecznych, ale zawsze nieużytecznych. Np. modlitwa mówi: «prosimy, rozdawco, przypuść.» Maciejowski po wyradzie «rozdawco» dodaje «łask» a po wyrazie «przypuść» w nawiasie dodaje «w nas.» Alić Bóg jest rozdawcą nie tylko łask, ale wszelkich sądów, które dla jednych są łaską dla drugich karą; a pobożni, którzy wołali i wołają dziś «przypuść», nie domyślają się zapewne, iż jest w Polsce człowiek, który nie rozumie, że tu idzie o przypuszczenie do łaski ich, modlących się Polaków, nie zaś innych ludzi, i kiedy ci modlący się wołają do Chrystusa przez którego wszystko — Deus omnia in omnibus — Maciejowski szepce im w nawiasie «wszystko dzieje się.» Nie tylko dzieje się, ale działo się i dziać się będzie, tworzyło się, błogosławiło się, błogosławi się, i t. d.! I cóż tu dalej mówić, kiedy w tej modlitwie do Chrystusa, po wyrazie «prosimy» Maciejowski dodaje w nawiasie «cię», myśląc litościwie, że pobożni może nie wiedzą kogo proszą? Dla tego też i po tych wyrazach modlitwy: tua institutione formati, wytłumaczonych bardzo dobrze po polsku «twojem ustanowieniem oświeceni» Maciejowski wsuwa swój nawias — «w tym względzie» — wyraz, że nawiasem powiemy, nie znajdujący się w modlitwie kościelnej łacińskiej, który przeto nie mógł mieć miejsca w oryginale. W jakim tedy względzie Maciejowski czuje się oświeconym? Zostanie to dla nas na zawsze ciemnem.

Dosyć na tej próbie w tem, co się tyczy objaśnień, któremi Maciejowski przetykając, szpeci piękne dawne pomniki mowy naszej. Przejdźmy do szczegółów, do wyrazów. Tu już nie

trzeba było wysilać się na domysły; dosyć było wyraz dobrze wyczytać i z wyrazami w innych tekstach wyczytanemi porównać a niekiedy dosyć by było zajrzeć w słownik Lindego. Tymczasem Maciejowski tu właśnie puszcza się na domysły, a w słownik Lindego wcale nie zaziera, jak to następnie udowodnimy:

Przykłady. Tekst pierwszej pieśni:

— proszę ciebie Synu Boży
Thy jest Król w rayskiem szbożej.

Wyraz «szbożej» Maciejowski tak objaśnia. «Zboże pierwotnie znaczyło dostatek; później państwo.» Wyraz «szbożej» użyty w pieśni nie ma nic wspólnego z wyrazem «zboże.» Pochodzi «zboże» od wyrazu «Bóg,» skąd idą «bohater, bogactwo» i t. d. Jak o tem pisze i Zaleski poeta: «Z Boga są bohaterowie» i t. d. Wyraz zaś «szbożej», użyty w pieśni, pochodzi od wyrazu «zbór;» i to wyrażenie «w rayskiem szbożej» znaczy «w rajskim zborze» to jest «w rajskiej, niebieskiej gminie,» i jest tłumaczeniem nowem starożytnego wyrażenia użytego w pieśni o Bogarodzicy:

«Adamie boży kmieciu,
Co siedzisz u Boga w wiecu.»

Stronica 82. Przykład II. «Nie mają też dawać kuglarzom i wilom.» Wyraz «wila» znaczy u Maciejowskiego w przypisku «Biała Dama». O Białej Damie nie słyszano w Polsce pierwej, aż dana była w Warszawie opera «Biała Dama.» O Wili szeroko by mówić. Podobno Maciejowski mówił o tem w Pierwotnych Dziejach, aleśmy tego nie czytali. Wila, wiła i wił, wedle dawnych podań duchy błędne i obłąkujące czasem biało a czasem szare, lub mające barwę ogników błędnych. Z tych wyrazów źródłowych pochodzą nazwy zwierząt błąkającym się podróżnym niebezpiecznych «wilk, wilkołak» i wyraz dotąd w żartobliwej rozmowie używany «szaławiła.»

Str. 89. «Siostry które są przemienne od roboty czielnej mogą się udzierżać. «Czielnej,» Maciejowski objaśnia przez «czelnej, ciężkiej.» Tu znaczy poprostu «robotę cielesną.»

St. 88. «Aczbych też grzeszny człowiek wstąpiłem wierząc w czary, w gusła, albo w niektóre żegnanie, naprzeciwko Bogu stworzycielowi swemu, albo jego świętych, naprzeciwko po-

wietrzu, i t. d.» — Maciejowski w nocie zapytuje: «Przeciwko powietrzu miał zgrzeszyć?» Nie rozumie on wcale co to znaczy «żegnać.» Ten wyraz nie oznaczał w piewotnej mowie znaków krzyża. «Żegnać» boło to samo co »odganiać» a razem «żgać» «żgając odegnać» to jest robić przeciwko nieprzyjacielowi ruch ręki wyrażający kłócie i rąbanie. Za przyjęciem wiary chrześciańskiej ten sam znak krzyża którym sie uświęcano, służył oraz na znak wyzywu przeciw nieprzyjacielowi. Stąd wyrażenie «krzyżowa sztuka, rąbać krzyżową sztuką.» Widoczna jest, że w czasach zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce, świeżo nawróceni używali nieraz w napadach namiętności znaków krzyża, nawet naprzeciw Bogu i jego świętym, i Niebu, czyli jak rękopis powiada: «żegnanie naprzeciwko Stworzycielowi, jego świętym i naprzeciwko powietrzu»: to jest Niebu. W księgach Joba czytamy, że ten patrjarcha, usprawiedliwając się przed Bogiem powiada, że nigdy nie robił ruchów ręki ku księżycowi.

Str. 89. «Jaki nagi do kola wielebnego, jako sługa do kola łaskawego.» — Naturalnie, wyraz «kolo» zdaje się znaczyć to samo co koło, zgromadzenie; i tak też wykłada go Maciejowski. Nie mamy mu tego wcale za złe; wszakże myślimy, że tu kola nie pochodzimy od kolo «koło» ale od kól, który znaczył to samo co «król.» Mamy na to dowody w nowych poszukiwaniach lingwistów, gdzie stoi, że ten wyraz król był używany starożytnie u ludów, które my uważamy za spokrewnione z Słowianami — cf. Bötticher — jakoż i tekst polski «sługa do kola», tłumaczenia łacińskiego «servus ad regem», zdaje się to potwierdzać. Ale powtarzamy, że to jest domysł i że nie o to między nami a Maciejowskim sprawa.

Str. 92. «Pyrzwa (Pyrwa) Kazny (Kaszny) thworcza naschego (naszego).» Ten wiersz równie jak i wiele następnych w rękopismie owym nie jest przez Maciejowskiego objaśnionym. Ten wiersz znaczy «Pierwszy roskaz Stwórcy naszego.» Wyraz «kaźń,» bardzo wieloznaczny, jest czasem to samo co «roskaz» czasem toż co «prawo» a potem toż co «namowa, rada» a nawet «kara.» Zastanawiamy się nad tym wyrazem, bo go często w rękopisach wydanych przez Maciejowskiego napotykamy, a nigdzie nie masz nań tłumaczenia.

Str. 92. Lszczją szwadeczthwa (svyadecztwa) falszchywego (fałszywego).» — Maciejowski przywodzi na wytłumaczenie wyrazu falszchywego, z innego rękopisu wyraz falsywego, ale nam nie objaśnia wyrazu lszczją, który w innych rękopisach brzmi lscja. Pochodzi ten wyraz od źródła łeż po rusku lest, pochlebstwo, kłamstwo.

Str. 94. Nie cradni gimana czuczego
Naczum odzał svego (szvego)

Do tego wiersza dodaje Maciejowski żałośny wykrzyknik: «Nie rozumiem! ma znaczyć: nędznym.» Zaiste i my nie rozumiemy, czem się dzieje, że starobadacz słowiański nie rozumie wyrazu naczum, nie domyślając się, że tu tylko braknie samogłoski i, że ten wyraz znaczy to samo co dziś używane ruskie niszczy (niszczji), to jest «nic nie mający, biedny ubogi.»

Nie kradnij mienia cudzego,
Udziel niszczym swego.

Str. 96. Maciejowski, przytoczywszy list Parkosza, powiada że idzie za objaśnieniami Bandtkiego i kładzie w nawiasach znaczenie wyrazów. W tych nawiasach daje tylko inne pisownie wyrazów dosyć znanych. Ale ze sposobu, jakim wiersze Parkosza są znakami ortograficznemi porozdzielane, widzę jasno, że tekst ten nie był wcale Maciejowskiemu zrozumiały. Dla tego zda mi się pożytecznem niektóre wiersze objaśnić:

a thesz gdze b. bedze grube,
Thako pissemem poloszych (polozysch) gee,
Nepissch virzchu okroglego
Pissoc bartka sbavonego
Svirzchem okroglem piszi bo
bodri thako napissesch svvee.

Stary nasz Parkosz starał się odróżnić b grube (grossum), jak je wymawiamy w wyrazie Bartek, od b miękkiego, które Kopczyński odznaczył kreską, w wyrazach np. «gołąb', drób'.» Parkosz na to ostatnie brzmienie wymyślił nową głoskę; to jest b z brzuszkiem u góry, które nazwał okrągłem b. To zrozumiawszy, wiersze jego są dla nas jasne i brzmią tak:

A też gdzie B będzie grube
Tako pismem położysz je:
Nie pisz wierzchu okrągłego,
Pisząc Bartka zbawionego;

to jest: nie kładnij B z zaokrągleniem w górze, kiedy piszesz pierwszą głoskę imienia Bartłomieja świętego.

Z wierzchem okrągłym pisz B,
Biodra jako piszesz swe;

to jest: kiedy piszesz o biodrach swoich, pisz pierwszą zgłoskę biodr przez B zaokrąglone. Uważamy, że w druku tekstu należałoby po wyrazie zbawionego położyć średnik. Zdaje się nam także, że zamiast bodri thako możeby trzeba poprawić biodri jako; ale na to trzeba by poradzić się rękopisu.

Str. 99. W wyjątkach, które daje Maciejowski z dodatków znajdujących się na rękopisie Wiślickim, czytamy kilkanaście wierszy, które Maciejowski uważa za modlitwę do N. Panny. Modlitwę tę bezbożną, ktoś już dawniej na rękopisie przekreślił. Nam się zdaje, że to co ów skrupulatny przekreślacz, a po nim Maciejowski wzięli za modlitwę do N. Panny, jest po prostu niczem innem, tylko formułką czyli wzorem listu romansowego kawalera do panny. Mnóstwo jest przykładów w dawnych poważnych rękopisach wtrąconej podobnież zupełnie obcej rękopisowi korespondencji. Papier był wówczas drogi, przepisywacz korzystał z pozostałego między rozdziałami lub przy okładkach kawałka, umieszczając tam wzorki ku własnemu pożytkowi. Oto jest mniemana modlitwa:

Serdeczne pokłonienie od mego szcze łaskawe powitanie Panno miła.» — Przerywamy, żeby tu coś objaśnić: Od mego znaczy nic więcej jak ode mnie i nie raz po dawnemu pisano od megij; zbyt tedy górnie domyśla się Maciejowski, że to ma znaczyć «od mego ducha.» Szcze, jeśli tylko jest poprawnie przepisane, nie ma nic wspólnego z wyrazem, szczerze, który podstawia Maciejowski, ale znaczy iści istotnie.

Dalszy ciąg listu:

«Tobie się kłaniam i na twe zdrowie tym listem pytam aż wypowiedam» —

Według Maciejowskiego znaczy to: «Błagam ciebie aż uproszę.» My twierdzimy, że pytam ma wiele znaczeń; a nigdy nie znaczy błagam, i po prosto tłumaczymy:

«O twoje zdrowie pytam a sam (aż) wypowiadam (donoszę).»

Dalszy ciąg listu:

«Wiem iż wiele miłych masz, a po grzechu na nic o nie nie dbasz.»

Wedle Maciejowskiego «po grzechu» ma być «to samo co «że jesteśmy grzeszni». Nam się zdaje, że tu «po grzechu» znacz «przez twoję winę (à tort), o nas nie dbasz.»

Dalszy tekst:

«A lepiej ci się mają co z ciebie kłamają.»

Wedle Maciejowskiego «co cię okłamują.» Prościej jest «co z ciebie żartują.»

Dalszy list:

«Jakom to słyszał od niektórego.»

Po tym wierszu zapytajmy czytelników, azali ktokolwiek z modlących się do N. Panny, i szczególniej w owych wiekach prostoty i wiary, mógł powiedzieć że słyszał coś o niej «od niektórego?»

Dalszy tekst:

«Boże zaraź sługę takiego, co o miłej myśli i mówi nic ważnego, i t. d, i t. d.»

Powiedzieliśmy wyżej, że odgadujemy myśl tego kawałka po tym wierszu: «jakom to słyszał od niektórego.» Bo rzeczywiście ten list pisany jest wierszami, czego Maciejowski nie dostrzegł. A więc tekst tak na wiersz rozdzielamy:

1. Serdeczne pokłonienie od meje (odemnie)
2. Iście łaskawe powitanie,
3. Panno mila tobie się kłaniem,
4. I na twe zdrowie tym listem pytam,
5. A już wypowiadam.
6. Wiem iż wiele miłych masz
7. A po grzechu na nie o nic nie dbasz,
8. A lepiej się u ciebie mają
9. Co z ciebie kłamają,
10. Jakom to słyszał niektórego.
11. Boże zaraź sługę takiego
12. Co o miłej myśli i mówi nic ważnego.

Warto uważać, że dwa wiersze, piąty i dziewiąty, mają też samą liczbę po sześć zgłosek.

ARTYKUŁY POLITYCZNE.

Artykuły polityczne umieszczone były w piśmie perjodycznem Pielgrzym, wydawanem w Paryżu przez E. Januszkiewicza w r. 1822–1833.

P. W.

PAMIĘTNIK RÓŻYCKIEGO[1].

Powstanie na Wołyniu, czyli Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej pisany przez dowódcę jej, Karola Różyckiego Bourges, 1832, in-8, str. 33. (4 listopada 1832 roku.)

Wczoraj czytałem Pamiętnik Karola Różyckiego, a dziś jeszcze pełen jestem tego pamiętnika: myśli moje nie wróciły jeszcze z podróży na Wołyń: ciągle jeszcze krążą koło obozowych ognisk pułku wołyńskiego, błąkają się po krętych drogach między Cudnowem i Zamościem, w uszach jeszcze mi brzmi jego hasło sława Bogu! Bo opisy Różyckiego są tak żyjące, tak malownicze, tak prawdziwe, że czytającemu zdaje się, iż nie na książkę patrzy, ale na kraj wołyński; że z kart wychodzą konie i ludzie, a wypadki toczą się przed oczyma. Zapominamy wtenczas o książce, o pisaniu; czekamy z biciem serca i bez oddechu, kto wygra bitwę, jak się skończy wyprawa? Po przeczytaniu, nikt nie wątpi o prawdzie opisów. Jest to doskonały portret, na który spojrzawszy mówią wszyscy, że musi być podobny, choć nie widzieli nigdy człowieka, którego cień tylko spotykają. Wielki malarz nie może kłamać.

Ażeby dzieło zrobiło takie wrażenie, potrzeba, ażeby w to dzieło wcieliła się cała dusza piszącego. Wtenczas książkę pokochamy jak żywego człowieka, jak przyjaciela; zalety coraz bardziej oceniamy, wad nie widzimy, widzieć nie chcemy; gniewamy się na tych, którzy je wytykać zechcą.

[1] Artykuł ten, w kształcie listu ogłoszony w pierwszym numerze Pielgrzyma, nie objęty w żadnem z poprzednich wydań pism Mickiewicza. P. W.

Pamiętnik Różyckiego ważny jest nawet, krytycznie sądząc, pod względem historycznym i literackim. Lepiej on daje poznać rewolucję niż grube księgi: bo nam pozwala zajrzeć w duszę rewolucji; a uczeni strategowie gadają nam ustawicznie o jej ciele, o jej ruchach, o jej stroju. Z Pamiętnika Różyckiego dowiadujemy się sercem naszem, jakie to były uczucia, które pobudziły do powstania narodowego i ożywiły powstanie: a nie przejąwszy się tem uczuciem, jakże pisać, jakże rozumieć historję wojny narodowej? Nie zapomina Różycki o szczegółach swoich marszów, obozowania, szyku bojowego; ale nie robi z nich głównej rzeczy. U niego duszą wyprawy jest wiara w dobrą sprawę; reszta jest przypadkiem. Inni pisarze tyle nam prawią o drogach, mostach, lasach i raportach, że zdaje się jakoby tylko lasy, drogi i mosty wojowały z sobą, a ludzie przypadkiem tylko się tam zaplątali, wszyscy naturalnie uzbrojeni w patrjotyzm, jak w karabiny dane od rządu; męstwo znaleźli jakoś przypadkiem, jak ładunki wsadzone w kieszenie od nieznajomej osoby; jeśli wygrali, to dla tego tylko że albo wpadli niespodziani, albo lepszą mieli pozycję; przegrali znów, bo mieli mniej armat; cofniono ich z boju, bo nierozsądkiem byłoby za Ojczyznę ginąć. Tego rodzaju pamiętnik jest historją arytmetyczną dodawania, mnożenia i dzielenia korpusu, historją drożną poruszeń wojsk, historją armat i koni, z dodatkiem kilku słów o ludziach, z zamilczeniem wszakże o ich uczuciach, jako o rzeczy mniej interesującej w wojnie rowolucyjnej.

Pamiętnik Różyckiego, jako utwór literacki, ma formę nową i oryginalną. Dowódzca przypomina towarzyszom broni wspólnie odniesione zwycięstwa i wyjawia im swoich działań wojennych cele i przyczyny, których odkryć dawniej nie mógł, lub nie miał czasu. Opowiada tylko, nie pisze; nie używa on pióra jak narzędzia, którem wyrabiają się książki, ale tylko jako pomoc dla ust swoich, jako trąbkę przez którą oficerowie komenderują na okrętach; nie rysuje piórem na papierze floresów stylowych, ale wylewa przez nie swoją duszę. Dusza jego jest ognista, męska i prosta: i styl jego ognisty, męski i prosty. U niego wojna rewolucyjna nie jest wojną uczonych na ten cel żołnierzy, ale obywateli bijących się za wolność.

Czytaliśmy Pamiętnik w kilku; słuchaczami byli rodacy poświęcający się naukom, pisarze jak to mówią z profesji. Wszyscy słuchali ze łzami w oczach; wszyscy uznali, iż to dzieło jest nowym dowodem prawdy dawnej, ale mało cenionej: że sztuka cała pisania leży nie w książkach ale w duszy; że dosyć być niepospolitym człowiekiemi, aby zostać niepospolitym pisarzem.

Należałoby prosić pułkownika Różyckiego, aby pozwolił Pamiętnik swój w Paryżu przedrukować. Szanowalibyśmy święcie styl, poprawilibiśmy tylko pisownię bardzo błędną i często kaleczącą wyraży. Jest to drobną wprawdzie rzeczą w porównaniu do stylu; błędy te są jak na dobrym mundurze powstańskim guziki nieregularnie osadzone i szwy potrzebujące naprawy. Są ludzie, którym to oczy razi. Szanowny pułkownik, mając teraz dosyć czasu, niech odda literatom swój mundur do tej reparacji.

O DZIENNIKACH KATOLICKICH FRANCUSKICH

POD WZGLĘDEM SPRAWY POLSKIEJ.[1]

(5 lutego 1833 roku.)

Rząd rossyjski, od niejakiego czasu, popiera z wielką żywością przeciwko Polsce wojnę — ktoby się spodziewał? — wojnę piśmienną! chociaż nie jest wielkim przyjacielem piśmiennictwa; daje sobie wolność drukować kłamstwa, chociaż tak często bluźni przeciw wolności druku i tak bardzo jej nienawidzi. Bo rząd rossyjski uważa za dobrą wszelką broń która przeciwnika razi, i nie waży lekce żadnego miejsca, które zająć można czy na ziemi, czy na wodzie, czy w opinji publicznej.

Rzeczywiście, we wszystkich stronnictwach dzielących opinję publiczną Europy, Moskale werbują, rekrutują i zaciągają wyznawców. Torysom angielskim, zestarzałym w przesądach, wmawia Cesarz Mikołaj, że w teraźniejszej wojnie przeciwko przywilejom, w tym szturmie popularnych Tytanów obalających dziedziczne krzesła w całej Europie, on sam jeden on Mikołaj, jak Atlas podpiera swojemi barkami całe roskoszne niebo starej arystokracji. — U ciemnych Jakubinów rząd rossyjski ma wielką chwałę z liberalizmu: bo niszczy wszelkie dawne arystokracje, wszelką wyższość towarzystą nie zależącą od rządu, wyższość urodzenia, wyższość rozumu, zaprowadzając arystokrację rang, którą sam stworzył i która jest podlejszą

[1] Artykuł wydrukowany w Pielgrzymie w numerach 5 i 9 lutego 1833 roku, nie objęty w poprzednich wydaniach pism Mickiewicza. P. W.

od kast indyjskich: bo tamte starały się opierać na Bogu, a kasty moskiewskie tylko na Carze. Obadwa systema równie s nieprzyjazne postępowi. W Indji, kto urodził się Braminem lub parją, musi nim pozostać na wieki: w Rossji, cały rodzaj ludzki ma tylko klas czternaście i z największem wysileniem rozumu i duszy nie podobna wznieść się wyżej nad rzeczywistego tajnego sowietnika. Rangi te nie są wcale urzędami, ale tylko urzędowem zadeterminowaniem każdego człowieka jak rośliny w zbiorze botanicznym. — Karlistów rząd rossyjski przekonał, iż o niczem innem nie myśli, tylko o przywróceniu Karola X, i stąd w Karlistach ma oddawna dziwicieli i chwalców. — Nareszcie tchórzliwe juste-milieu widzi w rządzie rossyjskim nieprzyjaciela wszelkiej odmiany, zaręczenie wiecznego statu quo pokoju, używania budżetu: bo juste-milieu nie ma innej wiary i innego celu. Tak tedy despotyzm rossyjski, prawdziwy zły duch Europy, ma też łatwość szatańską przybierania różnych kształtów najsprzeczniejszych, aby łudzić, oszukiwać i pociągać miłość własną i głupstwo.

Ale ktoby przewidział, mimo całą znajomość chytrości i działalności rossyjskiej, że duch moskiewski, ten na przemiany arystokrata i jakóbin, karlista i juste-milieu, zostanie nawet teologiem? Że będzie szukał zwolenników w stronnictwie, które jest mu na wieki wieków nieprzyjacielem, w stronnictwie katolickiem?

Religijny duch umysłów w Europie, daleko większy i ważniejszy, niż się zdaje ludziom starzejącym się w mniemaniach przeszłego wieku, zwrócił uwagę zmyślnego i daleko widzącego rządu rossyjskiego. Od lat kilku szczególniej, Moskale starali się dzienniki religijne europejskie opętać, a mianowicie mieli na celu Francję, dotąd najgłośniej w Europie przemawiającą. Wiadomo, iż we Francji katolicyzm dzieli się na kilka stronnictw. Legitymiści, albo tak nazwani Gallikanie, reprezentowani przez Codziennicę (Quotidienne) zdają się uważać religję tylko za maskę; i słusznie powiedziano o nich, iż się żegnają w imię Ojca, a potem Burbona, a nakońcu w imie Syna i Ducha Świętego. Ci ludzie, nieprzyjaciele urodzeni wszelkiej wolności, sami przez się nienawidzieli sprawy

polskiej i wiernie służyli rządowi rossyjskiemu, rozszerzając kłamstwa i potwarze przeciwko Polsce. Walcząca z Gallikanami, przeciwna im w zdaniach i dążeniach szkoła republikańsko-katolicka, z księdzem La Mennais na czele, popierała sprawę polską z wielką gorliwością, szczerością i talentem: ale z niewielkim skutkiem, bo nieliczna i powoli wzrastająca. Między temi dwoma ostatecznościami, stronnictwo, którego organem jest Revue Européenne trzyma środek, skłaniając się na przemian ku jednej lub drugiej stronie: w teologji częściej idąc za szkołą La Mennais, w polityce ciąży ku sferze Codziennicy.

W tym środku rząd rossyjski umyślił najprzód nogę postawić i w nim się uszańcować, ażeby i z tej strony przeciwko Polakom robić wycieczki. Za najkorzystniejsze stanowisko obrał Revue Européenne, pismo pod względem literackim i historycznym do najlepszych w Francji należące. Umieszczono więc w tem piśmie listy Rossjanina, gdzie z niemałą zręcznością korespondent, sposobem teraz przyjętem w literaturze perjodycznej, dotykając lekko różnych pytań religijno filozoficznych, czernił niby mimojazdem sprawę polską, nacierając na nią drogą teologiczną i filozoficzną. Redaktor Revue, zdaje się iż pod maską teologa karlisty poznał i cel i dążenia Moskala i lubo listy jego umieścił, w przypiskach zbijał sofizmata filozoficzno-czynownickie. Ukazała się nareszcie w jednym z ostatnich numerów odpowiedź Polaka w kształcie listu. Nasz rodak, bezimienny autor odpowiedzi, obok wyższości, którą mu naturalnie daje wiara w dobroć sprawy, okazał i znajomość rzeczy i talent pisarski. Zdaje się on należeć do stronnictwa, które reprezentował u nas Jenerał Skrzynecki, i z tego stanowiska prawdę naszą uważa. Nie rozbieramy tu wszystkich jego mniemań i twierdzeń; jest to proces familijny, który się z czasem wyjaśni i załatwi. Wdzięczni jesteśmy, że dobył pióra w obronie sprawy ojczystej przeciwko wrogom i umiał niem władać. Szkoda tylko, że w liście swoim śród ogólnych rozpraw wrzucił zarzuty osobiste i obelgi, niezgodne z powagą rozumowania, z duchem i dążeniem pisma, nareszcie z zasadami, które sam autor wyznaje.

Zasługuje na uwagę, iż dzienniki wszystkich stronnictw

religijnych, o których wspomnieliśmy, mocniej niż inne zajmowały się Polską. L'Avenir księdza La Mennais ostatni swój numer zamknął pięknym o Polsce artykułem; a teraz, kiedy dzienniki czysto-liberalne zaledwie o nas wspomnieć raczą, widząc, że stygnie ciekawość publiczna, że w kramikach mniej są poszukiwane obraski polskie, a w cyrku zaprzestano już uczęszczać na widowisko Les Polonais, Revue Européenne, lubo niezupełnie w duchu naszym przemawiające, umieszcza dotąd długie i często ważne o rzeczach polskich rozprawy.

O PARTJI POLSKIEJ.

(5 kwietnia 1813 roku.)

Walka mniemań wybucha, organizuje się i toczy tym samym sposobem, jak każde powstanie narodowe. Opinje pojedyńcze zbiegają się do większych ognisk, tworzą massy, zajmują stanowiska, przybierają hasła i wywieszają chorągiew. Jeśli tworzą się coraz większe massy, jeśli więcej pojedyńczych dowódców łączy się pod jedną chorągiew, jest to znak, że powstanie rozszerza się i wzmaga; skoro założono już obóz naprzeciwko nieprzyjacielowi, można przewidywać bliskie spotkanie się.

Za hasło stronnictwom służą osoby, których imiona grzmią po obozie, ale często są zmieniane. Prawdziwemi chorągwiami mniemań są nazwiska, które stronnictwa sobie nadają i któremi wyrażają swoje dążenia i swoje cele.

Ile razy powstały w społeczeństwach nowe interesa, nowe mniemania, nowe walki, tyle razy wystąpiły na scenę nowe nazwiska. W Grecji dzieliły się miasta na stronnictwa demokratów, arystokratów, oligarchów. W Rzymie toczyła się inna wcale, różna od greckiej walka, kasty patrycjuszów z plebejami. Partje starożytne ograniczały się do szczególnych pokoleń. Od czasów nastania Chrześciaństwa ludy dążyły do zjednoczenia i zakres partji znacznie się rozszerzył. Już Gwelfowie i Gibeliny poruszali interes całych Włoch, Niemiec, i wielu innych państw zachodnich; dalej jeszcze sięgała walka Protestantyzmu z Kościołem. Nakoniec, w rewolucji francuskiej partje stały się odrazu Europejskiemi. Royaliści i Republikanie obudzali sympatję: tamci w sercach królów, ci

w sercach ludów całej Europy. Nie wspominamy tu o partjach chwilowych, cząstkowych, które codziennie tworząc się i niknąc, nie zasługują na uwagę.

Godna jest zastanowienia, że nazwiska stronnictw potężnych i wiele obiecujących, nie były nigdy wymyślone przez pojedyńczą osobę, przez koterję. Tworzą się one sposobem niewidomym i już są używane, kiedy nikt jeszcze nie zgłębił, co znaczą i komu powinne być nadane. Tworzą je massy ludu często na różnych punktach w jednym czasie, jak te pieśni gminne, jak te dowcipne słowa, które im są powszechniej znajome, tem trudniej dociec ich autora.

Przeczuwamy wszyscy wielką walkę miedzy partjami gabinetów i ludu, dawnego porządku i nowych potrzeb; obiedwie partje zbierają się, kupią i obliczają się nawzajem. Jakież chorągwie te partje wywieszą, jakie sobie nadadzą nazwiska? Te nazwiska już są znalezione, już są w biegu między ludami różnych krajów. Dwie tylko mieć będziemy partje w Europie: jedną z nich nazwie świat Moskiewską, drugą Polską.

Któż nas śmie oskarżyć o próżność narodową albo o pochlebianie ojczystemu pokoleniu? Czyż to naszem jest dziełem, że wybuchnienie naszej rewolucji powitane zostało takim gminnym okrzykiem radości; że przez cały ciąg walki naszej tak mocno biło serce ludu w całem Chrześciaństwie, że królowie nawet musieli kłamać sympatję dla nas? Przypomnijmy, jak Niemcy witali naszych żołnierzy. Uważmy, co o nich dotąd mówi Francja (nie rząd francuski). «Oszczędzajcie grosz nasz, wołali wieśniacy francuscy do swych reprezentantów, ale nie żałujcie wydatków na wojnę i na wsparcie Polaków, bo Polska jest to Francja.» I dalej widzą wieśniacy niż mędrkowie Izby. Słusznie powiada Kurjer: «Sprawa polska jest tak wielką, że jej pan Dupin nie jest w stanie zrozumieć. Dupin nigdy nie dowie się, co to jest Polak, bo pan Dupin nie ma duszy.» Lud dowiedział sie, bo lud ma duszę.

W Niemczech komitety polskie były to istotnie kluby liberalne; tam przyjaciel Polaków znaczy toż samo co przyjaciel wolności. Młodzież, ofiarując dar jednemu znakomitemu pisarzowi, kazała wyryć te tylko słowa na podarunku: «Przyjacielowi Polaków.»

Dlaczegóż imię Polski stało się tak popularne? Bo do imienia Polski przywiązane jest wyobrażenie nietylko wolności i równości, ale poświęcenia się za wolność i równość powszechną. Tego wyobrażenia nie zawiera w sobie dotąd żadne znajome nazwisko partji. Tytuł demokraty oznaczał człowieka, który w swojem mieście lub kraju chce zaprowadzić równość polityczną i nic więcej. Kantony demokratyczne w Szwajcarji żyją w zgodzie z arystokratycznemi. Demokracja amerykańska żyje w zgodzie z Cesarzem Mikołajem. — Polska nie może być w zgodzie z żadnym dawnym gabinetem. — Republikanin mniej jeszcze wyraża. Republikanin jest stronnikiem rządu bez króla; ale rzeczypospolite bardzo były różne: stąd republikanin musi dodawać do tytułu swego albo proklamację, albo konstytucję, albo datę; musi oznaczyć, czy jest republikaninem z roku 91 czy 93, i t. d. Takie objaśnienia i numera nie podobają się massom. Polak jest naturalnym demokratą i republikaninem, jest może sprzymierzeńcem tych stronnictw: ale nie przestaje na tych tytułach, domaga się od demokratów przyrzeczenia, że będą walczyć za wolność powszechną, jak on walczył i walczyć musi. Rzeczpospolita i demokracja są to tylko pierwsze święcenia, przygotowujące. Polak przybierający tytuł demokraty lub republikanina, zdaje się nam być podobny do biskupa, któremuby się zachciało tytułować djakonem.

I to nasze twierdzenie teorją nie jest: dowiedziemy przykładem, że ludy tak pojmują tytuł Polaka. Ile razy było zaburzenie, emeuta, i dał się słyszeć okrzyk «vive la liberté!»: jeśli widziano Szwajcara demokratę, albo mieszkańca St. Marino, albo nawet Amerykanina, obojętnego i nie biorącego udziału w walce, nie miano mu tego za złe, jako cudzoziemcowi. Ale skoro ukazał sie Polak, krzyczano «Polonais en avant!» jak gdyby on był wszędzie żołnierzem, gdzie walczą o wolność. — Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek, który w rewolucji napisał na chorągwiach polskich: za waszę i naszę wolność i wyraz waszę położył przed wyrazem naszę, wbrew całej dawnej logice dyplomatycznej.

Długo by mówić o tem, jak Polacy zyskali sobie tyle zaszczytu. Historja nasza jest reszcie świata mało znana; ale

historja wlała się w dusze Polaków, utworzyła Legjony, natchnęła ostatnią rewolucję. Legjony i Rewolucja praktycznie pokazały ludom dążenie partji polskiej: a lud ma dziwny instynkt, trafniejszy niż wszelkie rozumowania.

Z drugiej strony gabinety opierają się na Mikołaju; on jest widomą głową ich kościoła: i dla tego ludy, wszystkich naszych nieprzyjaciół, wszystkich nieprzyjaciół wolności uważają za Moskalów. Zostawmy im ten tytuł, chociaż prawdziwiej ochrzcićby ich należało Carystami. Nie dość jest nazywać systemat rządów teraźniejszych despotyzmem. Despotyzm jest stary: Caryzm jest nowy i oryginalny systemat. Despotyzm ograniczał się na ciemiężeniu poddanych i często bywał w zgodzie z sąsiadami republikanami: Caryzm jest połączony z propagandą, z natury swojej musi podbijać i rozszerzać się. Despotyzm bywał często ciemnością tylko bierną, niedostatkiem światła! Caryzm jest ciemnością czynną, jest prawdziwym szatanem politycznym. I to lud zgadnie. Patrzmy na dzieci. Gdziekolwiek na ulicach udają wojnę, dzielą się zaraz na Polaków i Moskalów. Prawda zakryta mędrcom nieraz objawia się dzieciom. — Ale jeśli tytuł Polaka tak wiele znaczy, wielkie i ciężkie przywiązane są do niego obowiąski.

O POSIEDZENIU

TOWARZYSTWA ZIEM RUSKICH

I O KONSTYTUCJI POWSTAŃCÓW.

(5 kwietnia 1833 roku.)

Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich obchodziło dnia 25 marca uroczystem posiedzeniem rocznicę powstania na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Jenerał Lafayette otworzył posiedzenie.

[Cezary Plater przemówił w imieniu Towarzystwa, którego jest prezesem; następnie Władysław Plater uwiadomił zebraną publiczność o wzrastającej coraz sympatji ludu angielskiego dla sprawy naszej i złożył, jako dowód tej sympatji, petycję w ogromnym zwoju, opatrzoną jak słychać stem tysięcy podpisów. Z kolei zabierali głosy obywatel Julien — de Paris — poeta Lemaitre i Blanqui, dyrektor szkoły handlowej. Zamknął posiedzenie jenerał Lafayette przymówieniem się krótkiem, pełnem uczucia i tej szlachetnej prostoty, którą by powinni naśladować wszyscy mówcy zgromadzeń publicznych. Znaczna liczba Anglików i Francuzów była obecną na tej uroczystości. Postrzegliśmy między innymi deputowanego Odilon Barrot, pana Montalambert Para Francji, profesora Lerminier, i t. d.] [1]

Obywatel Julien, jeden z mówców tego wieczora, jest to stary nasz przyjaciel, autor Życia Kościuszki i różnych

[1] W poprzednich wydaniach pism Mickiewicza cały ustęp [— —] został wypuszczony.

artykułów i mów tyczących się Polski. Szkoda, że sprawę naszą uważa zawsze ze stanowiska cudzoziemskiego, francuskiego. Nazywa naród nasz męczennikiem zasady konstytucyjnej (martyr du principe constitutionnel). Jakiejże to zasady? jakiej konstytucji? Zadziwiło to szczególniej Litwinów, którzy żadnej konstytucji nadanej nie mieli, a do konstytucji kongresowej żadnej nie przywiązywali wagi. Zadziwiło jeszcze bardziej Litwinów, że niektórzy z rodaków zdają się podzielać opinje obywatela Julien.

Zostały się wprawdzie na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie pamiątki żywe dawnych konstytucji polskich; zostały pamiątki Konstytucji 3^go^ Maja: ale te pamiątki, jak ziarna krzewiące się i rosnące przez lat kilkadziesiąt w sercu rodaków, wydałyby zapewne owoc wcale różny od wszystkich kart i statutów nam znajomych. Nie nazywajmy przeszłości naszej konstytucyjną, żeby się nie wydawała podobną do teraźniejszego stanu Francji i Anglji. Tyle nagrzeszyły rządy w imię konstytucji, że ten wyraz już poszedł w pogardę i trudno z nim ludy godzić. Uważmy tylko, jak postępował konstytucyjny rząd angielski w sprawie naszej, jak postępuje konstytucyjna Izba francuska.

Jeżeli w czasie powstania na Litwie i ziemiach ruskich była pewna konstytucja, to bardzo oryginalna, bardzo różna od wszystkich dotąd ogłoszonych. Przytoczmy niektóre artykuły tej konstytucji powstańskiej. Wyczytaliśmy je nie w kartach i księgach, ale tam, gdzieby należało szukać wszystkich praw mających obowiązywać przyszłość: w sercach ludu, w potrzebach czasu. Oto są Artykuły:

Art. 1. Moskala służącego Mikołajowi zabijać, łowić, ścigać, jak można najdalej.

Art. 2. Między powstańcami i Mikołajem nie ma żadnych układów, paktów, konwencji, armistycji, korespondencji, i t. d.

Art. 3. Każdego szpiega, każdego urzędnika rossyjskiego, który ciemiężył Polaków, każdego Polaka, przekonanego o sprzyjanie Rossji, łowić, sądzić, egzekwować.

Art. 4. Władza rewolucyjna należy do tego — kto ją weźmie. Jest mniej lub więcej rozległa, w miarę liczby od-

działu, talentów i szczęścia dowódcy. Władza ta trwa dopóty, dopóki jej słuchają.

Art. 5. Władza, kiedy przyciągnie do miasta lub miasteczka, staje się prawodawczą; kiedy złowi winowajcę, zamienia się w sądowniczą; a jeżeli składa się z niewielkiej liczby powstańców sama pełni egzekucję.

Art. 6. Podatki ścierają się z dobrowolnych składek. Prócz tego, władza zabiera wszystko, co jest potrzebne w czasie wojny, i t. d.

Oto jest prawie cała Konstytucja Powstańska. Nie podoba się zapewnie uczonym Legislatorom. Nie ma w niej porządku; pomięszano razem prawa kardynalne, kryminalne, finansowe. Ale to nie nasza wina, nie my ją wymyśliliśmy, nie przechodziła ona przez żadne dyskusje zgromadzeń, nie była nawet nigdzie napisana; bo prawa umieszczają się wtenczas na papierze, kiedy już zaczynają uciekać z serca i z pamięci. Są to jak rachunki, które wtenczas zapisujemy, kiedy już boimy się, abyśmy o nich nie zapomnieli. A przecież, odwołujemy się do wszystkich powstańców: czy nie taka była ich konstytucja i czy nie była od wszystkich jednostajnie rozumianą i tłumaczoną; czy ją zwano konstytucją?

Niektóre artykuły godne są głębokiej rozwagi i bogate w zastosowanie na przyszłość. Np. artykuł 2gi ściśle był przestrzegany. W dziejach powstania nie ma przykładu umów ani korespondencji. Oby wszyscy dowódcy wojska regularnego przejęli się byli duchem tego artykułu! Pocóż niektórzy z nich, jak romantyczni kochankowie, ustawicznie mieli tajemnice do gadania jenerałom rossyjskim i liściki do pisania? Niechże się nie dziwią, że ich teraz głos publiczny obwinia, słusznie czy niesłusznie, o zdradzieckie konszachty! Bo lud w całej Polsce przeczuwał instynktem niepodobieństwo zgody między rewolucją i rządem rossyjskim. Darmo wmawiają nam mądrkowie, że po każdej wojnie pokój nastąpić musi, że nie grzech było w czasie wojny polskiej o pokoju myśleć. Naród ich nie słuchał. Naród przeczuwał, że jeżeli pokój kiedy nastąpi, to na takich warunkach, w takich okolicznościach, których pokolenie teraźniejsze oglądać nie zdoła. Słusznie więc żądał wojny bezwarunkowej. Można przepowiedzieć przy-

szłym dowódcom rewolucyjnym, że ktokolwiek z nich jedno słowo do nieprzyjaciela wyrzecze, jedno słowo od nieprzyjaciela posłyszy, będzie zawsze pomawiany o zdradę. Należy się na to przygotować.

W epoce najsilniejszego działania rewolucji francuskiej, zakazała Konwencja pod karą śmierci jenerałom swoim przyjmować poselstwo od nieprzyjaciela, zawierać umowy nawet o wymianę więźniów, osądziła na śmierć wszystkich jeńców wojennych. Słusznie powiadają historycy, że pierwsza godzina, w której jenerał francuski przyjął parlamentarza wojsk nieprzyjacielskich, była godziną zachodu dla rewolucji.

Jakie były dalsze artykuły konstytucji powstańskiej? Nie wiemy o nich; nie będziemy ich wymyślać. Została reszta artykułów w ładownicach Posietyńców i w torbach strzeleckich Białowieżanów. Dowiemy się o dalszym ciągu konstytucji wtenczas, kiedy te ładownice i torby z chat i lasów na pole bitwy wyniesione będą.

WIELKI TYDZIEŃ.

(12 kwietnia 1833 roku.)

Pewnie w sercach Pielgrzymstwa odezwała się tęsknota do Ojczyzny w ciągu Wielkiego Tygodnia żywiej niż kiedykolwiek Przypomniał sobie każdy obchodzenie grobów, nocną uroczystość rezurekcji i wzajemne odwiedziny między znajomymi w miastach, między sąsiedztwem na wsi. Fascha w Polsce jest wielką narodową biesiadą. W jednym czasie ucztują: bogaci przy stołach zbytkowych, wieśniacy w chatach i nawet więźniowie w ciemnicach.[1] Odgłos dzwonów i wystrzały moździerzów rezurekcyjnych ileż obudzają wspomnień narodowych!

Na Litwie i w ziemiach ruskich, w całym obszernym kraju rozbrojonym i strzeżonym, jedynemi arsenałami naszemi były kościoły, mające po kilka dzwonów i kilka moździerzów wiwatowych. Zdaje się, że wiara przodków naszych, widząc jak dzieciom wszelką broń wydzierano, chowała na nieprzewidziany wypadek tę trochę spiżu w dzwonnicach i zakrystjach. Prawda, że jaśnie cywilizowani przemysłowcy, wracający z zagranicy, narzekali nieraz na krzykliwość dzwonów; słyszeliśmy ich nieraz radzących przelać spiż nieużyteczny na kotły gorzelniane: ale nie śmieli szturmować do wież kościelnych, szanując to, co nazywali przesądem ludu. Dzwony zostały i dobrześmy na tem wyszli. Ilekroć w parafji dało się słyszeć hasło powstania, dzwony zstępowały z wieży i zostawując

[1] Jest zwyczaj w wielu miejscach kraju naszego, że gospodarze z dziećmi i sługami niosą w koszach paschę więźniom.

kościoły nieme w żałobie, gromadziły się do arsenałów, skąd przelane na działa, ciągnęły w pole, wzywając lud, jak niegdyś przed ołtarz ofiary mszalnej, tak teraz na plac boju, na ołtarz ofiary narodowej.

W królestwie kongresowem, zamożniejszem w materjały wojenne, musiano przecież uciec się do dzwonów. Nieszczęściem, tak postępowano w ludwisarni z dzwonami przybyłymi z kraju, jak dyktator z emisarjuszami litewskimi i poznańskimi. Żmudzini w lichem miasteczku w Worniach czynniejszą założyli fabrykę lania dział; zbyt rychło nieprzyjaciel przerwał robotę. Z kotłów gorzelnianych nie mieliśmy korzyści w powstaniu. Tylko kruszec poświęcony chwale Najwyższego był przydatny na obronę tego, co jest najwyższem na ziemi — Ojczyzny.

Godna uwagi, że nigdzie w Chześciaństwie nie obchodzono tak uroczyście Wielkiego Tygodnia, jak w Polsce. Naród nasz zdaje się mieć przeczucie, iż to święto cierpień, mąk i zmartwychwstania, będzie kiedyś symboliczną uroczystością odrodzonej Polski. Przodkowie nasi radzi byli, kiedy im się zdarzyło stoczyć bitwę w Wielki Tydzień; wróżyli sobie pewne zwycięstwo. Wiele ważnych pamiątek historycznych łączy się do tej epoki: powstanie Warszawy za czasów Kościuszki, powstanie Jasińskiego w Litwie, nakoniec zwycięstwo pod Wawrem i Dębem. Mamy już w Kalendarzu narodowym święta na Wielki Tydzień; będziemy je mieli i na dzień zmartwychwstania!

CO NAM WRÓŻĄ WYPADKI NA WSCHODZIE.

(12 kwietnia 1833 roku.)

Pożądliwi jesteśmy odmian politycznych. Jak żeglarz, nagle zatrzymani w pół drogi ciszą morską, wyglądamy na niebie plamy, chmurki zapowiadającej wiatr, choćby nawet burzę, byleśmy z miejca ruszyli. Stąd z najmniejszej wiadomości tyle wniosków i oczekiwań! Kiedy Francuzi wchodzili pierwszy raz do Belgji, krzyczano: Europa w płomieniach; kiedy wylądowali we Włoszech, domyślano się głębokich planów gabinetu Filipa, przewidywano nagłe zagarnienie półwyspu; za powtórnych odwiedzin w Belgji, odżyły znowu nadzieje. Myliliśmy się dotąd! Dla czego? Bo wielu rozumuje w czasie teraźniejszym podług dawnych przykładów, podług szkolnej retoryki dyplomatycznej. Ponieważ dawniej, ilekroć monarchowie potężni wyprowadzali wojska w pole, następowały wielkie bitwy, i wielkie odmiany; więc i teraz tak być musi? — Do podobnych rozumowań mięszają się stare tradycyjne gawędki o nienawiści Austrji ku Rossji, o zazdrości gabinetów francuskiego i angielskiego, tudzież dziecinne plotki o jakichsiś zamiarach wielkich królewica pruskiego, o jakichsiś planach cesarzewicza austrjackiego, nawet królewica francuskiego. I na podobnych babskich plotkach mamy opierać nasze nadzieje? Trzeba wreszcie choć raz przekonać się i wyznać, że dziś wszystko się odmieniło. Owe nieporozumienia i nienawiści gabinetowe, jeśli trwają dotąd, uciszy je bojaźń wolności i daleko większa nienawiść monarchów ku ludom.

Dwie teraz tylko są partje: jedna reprezentowana przez Mikołaja; druga jeszcze nie ma swojej reprezentacji pu-

blicznej, uznanej, zbrojnej. Mikołaj przeprowadza systemat oryginalny, wyrozumowany i silny; narody gotują się do odporu; królowie w dziwnym i fałszywym osiedli środku, tworzą juste-milieu europejskie, między caryzmem i wolnością. Chcieliby pochwalić się przed narodami, że coś mogą; ale narody wymagają stanowczych kroków, wielkich działań, postępu, do czego królowie czują się niezdatni. Chcieliby żyć w przyjaźni brat za brat z Mikołajem; ale Mikołaj żąda posłuszeństwa, co królom nie do smaku. Stąd w działaniu wszystkich gabinetów wahanie się, kiwanie się na różne strony, pół-środki, pół-groźby, pół-wojny: bo królowie już mają tylko półżycia. Skończy się zapewne na tem, że wszyscy uciekną do Petersburga, powszechnego szpitala królewszczyzny europejskiej.

Zwróćmy oczy na sprawę wschodnią. Skora Basza Egipski ruszył z Aleksandrji, Mikołaj, nie wahając się ani chwili, natychmiast zerwał stosunki z Baszą, odwołał swego konsula, włożył embargo na okręty egipskie. Mikołaj wziął w protekcję Sułtana, dawniej już upokorzonego, bo lękał się utworzenia nowej potęgi na Wschodzie, bo jest nieprzyjacielem wszelkich władz rewolucyjnych. Mikołaj podbija ciągle, ale powoli; obiera zawsze królów za narzędzie nieszczęścia narodów, królami tylko traktuje o niewolę. Mieli już carowie na swoim dworze Stanisława Augusta; wyrządzali mu honory, kiedy Kościuszko siedział w jamie fortecy, a Konfederaci na Sybirze. Ma teraz Mikołaj na dworze królowę Imerecji i Mingrelji i dwóch monarchów Hanów, którzy swoje państwa za gotowe pieniądze przedawszy, noszą dotąd tytuły, oznaki królewskie i trzymają przodek między całą służbą cara. Czyliż, w przypadku zaburzeń, inni królowie nie przeniosą spokojnego, dostatniego i tuczącego pobytu w Petersburgu nad niebespieczne trony w Paryżu i Londynie? Już teraz nawet niektórzy królikowie niemieccy posyłają dzieci swoje do Rossji na gubernatorów i jenerałów, jak gdyby na zamówienie sobie kwater. Prędzej czy później Sułtan także wsiądzie w kibitkę.

Kiedy Car tak czynny posyłał groźby dla Baszy i posiłki dla Sułtana, co robili przez rok cały ministrowie innych dwo-

rów? — Nic. Składali papier na protokóły, ostrzyli pióra, zajęci gawędą w parlamencie i ujadaniem się z Trybuną. Bitwa pod Koniah zbudziła ich z letargu; dalejże negocjować, oszustować, grać w straszka. Na czemże skończą się ich zabiegi? — Na niczem. Rossja dokaże swego. Rossja chce utrzymać statu quo, bo wojny europejskiej teraz zacząć nie może i nie potrzebuje. Chce Sułtana zabić moralnie, pokazawszy mu, że jak dawniej mogła go sama zwyciężyć, tak teraz obronić i na tem przestanie: bo Rossja od razu nie robi wielkich zdobyczy. Czegóż chce gabinet francuski? — Nikt tego nie wie i on sam pewnie nie wie. Czy chciał zguby Sułtana: czemuż nie pomagał Baszy? Czy chciał aby Sułtan był ocalony: czemu sam go nie bronił i przeszkadza Rossji bronić go? Gabinet francuski chce tylko nadstawić się, nadąć się, pokazać, że niby żyje, działa, a razem boi się obrazić Rossji. Będzie tedy żądał statu quo, przez co i Mikołajowi dogodzi i Francuzom pochlebi, udając, że pokój na wschodzie przywrócił. Gabinet angielski, śmielszy, ale jeszcze ciaśniejszy w pojęciu od francuskiego, szuka tylko wolnego handlu na Lewancie, nie przewidując, że mu Rossja może z czasem wzbronić wolnej żeglugi na Tamizie.

Można więc być pewnym, że z działań gabinetów europejskich nic nie wywiąże się wielkiego, nowego: bo je znamy. Cóż znaczą gesta, miny groźne i krzyki człowieka, o którym wiemy, że jest w sercu tchórzem? Jeden tylko w całej sprawie wschodniej jest pierwiastek niewiadomy, którego działań nie podobna odgadnąć: jest to Mehmed-Ali. Szczęściem dla niego i dla nas, nie był on ani konstytucjonistą, ani doktrynerem, ani amerykańsko-konwencjonalnym republikanem; jest on sobie po prostu Mahometaninem, Egipcjaninem i z Egiptu sięga po dziedzictwo Mahometa. Ten człowiek może mieć zdrowy rozum, tak rzadki w Europie i dowiódł, że go miał dotąd. O, gdybyśmy w czasie wojny na czele wojska mieli jakiego Baszę, idącego ciągle naprzód i niedbającego na układy!

Na samym więc charakterze indywidualnym Baszy można osadzać nadzieje. Kto go zna, niech sądzi o tem.

O DĄŻENIU LUDÓW W EUROPIE.

(12 kwietnia 1833 roku.)

Powiedziano słusznie, że duch czasu, że massa ludów tym duchem przejęta, zadaje rządom i politykom zagadke, i nie umiejących rozwiązać jak Sfinx pożera. Od czasów rewolucji francuskiej, ileż to osób pożartych, ilu głowy zagrożone! Zadanie, od którego tak wiele zależy, zdaje się stawać coraz zawilsze i ciemniejsze: musi być błąd w sposobach, jakiemi postępują dziś w jego rozwiązaniu. Jeżeli duchem czasu nazywa się dążenie mass ludu: dla czegóż dumni politycy myśl swoją z tych mass wyrywają, i zamiast przyglądania się ruchowi ogółu, zasklepiają się w swoim pojedyńczym rozumie? Jeżeli duch czasu jest duchem przyszłości: dla czegóż tę przyszłość jak rosnącego młodzieńca chcą obszywać w suknie stare, dziecinne, zużyte i dziwią się, że ta suknia drze się i porze? Jeśli nakoniec w duchu czasu przemawia uczucie całego ludu, serce całego ludu: jakże to uczucie mierzyć rachunkiem osobistym? — Gdyby badacze mieli cokolwiek pokory politycznej i chcieli uważać, co się koło nich dzieje, gdyby zbierali i summowali rozmowy ludu, wołania jego, modlitwy jego: możeby się więcej nauczyli niż w książkach i gazetach. Głosy, wyrywające się z ust ludu na różnych punktach, są wielką petycyą, którą duch czasu zanosi z pokorą i składa przed progiem gabinetów, izb i szkół, nim uderzy na nie kamieniami z bruku i bagnetami. Przed wybuchem wulkanu dosyć jest uważać kolor wody w studniach, dym w szparach góry, aby przewidzieć

niebezpieczeństwa: biada tym, którzy wtenczas zasiędą czytać teorję wulkanów.

Jakież teraz jest najpierwsze, najgłówniejsze, najżywsze życzenie ludów? Nie wahamy się powiedzieć, że jest to życzenie porozumienia się, połączenia się, zmassowania interesów, bez którego nie podobna będzie zrozumieć woli powszechnej, jak bez zwołania członków jakiejkolwiek cząstkowej korporacji nie podobna odgadnąć jej wyroków. Niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na kilka symptomatów, okazujących widocznie to wielkie dążenie ducha czasu.

Już za rewolucji francuskiej odżyła w sercach pamięć braterstwa narodów, rozerwanego przez rządy. W wojnach Napoleona, ciemne przeczucie jedności europejskiej coraz wyraźniej tłumaczyło się łączeniem się partji popularnych z Francuzami. Ale od upadku Napoleona, można oznaczyć epokę polityczną. Któż nie pamięta, jak za wybuchnieniem wojny w Grecji, zbierano czynnie składki dla powstańców, jak młodzież zewsząd spieszyła w ich szeregi? Również sprzyjano Neapolitańskiej i Hiszpańskiej rewolucji. Nieraz ważne dyskussje miejscowych Izb ucichły za nadejściem nowin z Lewantu, lub Madrytu. Od Gibraltaru aż do Moskwy można było znaleźć domy weselące się lub okryte żałobą, na odgłos tryumfów lub klęsk rycerstwa wolności. A przecież, tego uczucia sympatji nie wyciągniono wprost z żadnej teorji, nie było o niem mowy w żadnej konstytucji. Owszem; sofiści francuscy wyrozumowali, że król konstytucyjny miał prawo iść obalać u sąsiadów konstytucję. Sofiści nie cieszyli się ani śmieli, bo tego nie nakazywał żaden artykuł. Cóż to dowodzi? Oto, że żadna z ówczesnych konstytucji nie była wyrazem potrzeb wieku.

Kiedy po rewolucji lipcowej wybuchły w różnych stronach zamięszania, lud wszędzie rzucił się najprzód na domy celne, na urzędy pograniczne, na biura paszportów. Nie pochodziła ta napaść, jak myślą niektórzy, z zemsty za zdzierstwa celników: bo celnicy najwięcej naprzykrzają się kupcom i podróżującym, którzy nie wiele w rewolucjach działają; pochodziła z przeczucia większej i rozleglejszej reformy. Lud czuł instynktem, iż te cła i granice są wbrew przeciwne dążeniu

teraźniejszemu. W istocie, możeż być co haniebniejszego nad ów stary przesąd, iż linja pociągniona palcem królów wskroś kraju jednego, często śród miasta, ma rozdzielać mieszkańców, krewnych nawet, na krajowców i cudzoziemców, na naturalnych nieprzyjaciół! Przyszło do tego, że każdy Europejczyk przenoszący się z miejsca na miejsce, nietylko traci wszelkie prawa polityczne i cywilne, ale z góry jakby podejrzany o złodziejstwo, musi opatrywać się w rysopisy i świadectwa. Zwyczaj odurzył wielu ludzi skąd inąd uczciwych; wielu pojąć nie może jak w Ameryce, w Anglji nawet, bez podobnych ścieśnień obejść się można.

Przestaniemy na wymienieniu tych dwóch symptomatów zostawiając nadal śledzenie i objawienie innych. Może one wytłumaczą, dla czego Napoleon tak wielką obudzał i obudza dotąd sympatję we Francji, a namet Włoszech i Niemczech. Napoleon rozbijał i łamał dawne rządy, które jak szkła trejbhauzowe niegdyś pomagały wzrostowi narodów, a teraz cisną je i dławią. Napoleon czuł, że sprawa wolności jest europejską, że w nią całą Europę wmięszać należy. Może i teraz takich ludzi Europa wygląda. Bo wszelkie prawdy polityczne, wszelkie uczucia narodowe, niewprowadzone w życie, w obieg nierozlane, zamknięte w obrębach kraju lub miasteczka, są jak wody, które bez ujścia gniją lub wietrzeją. Póki teorje Rousseau wrzały w Genewie, była to burza, jak mówiono, w szklance wody. Rozszerzyły się teraz niezmiernie i scena polityczna i widoki ludów; teraz Francja nawet cała, jeśliby zamknęła się w sobie, jej burze równie byłyby śmieszne w oczach Europy.

KONSTYTUCYA TRZECIEGO MAJA.

(3 maja 1833 roku.)

Sprawa Polski wywołaną będzie na nowo przed sąd świata nie inaczej, tylko głosem jakiejś powszechnej politycznej burzy. Wtenczas, we wstrząśnieniu wielkiem, wynijdą i rozwiną się nowe potrzeby; ludzie z genjuszem politycznym, z genjuszem działania, potrafią te potrzeby wyrozumieć i zaspokoić, wynajdując środki nowe, teraz albo niewidzialne, albo ogłoszone za niepodobne. Tych potrzeb i środków daremnie byłoby szukać w dotychczasowych konstytucjach i prawach pisanych; bo one są historją przyszłości i mogą służyć za punkt podpory, ale nie za prawidło ludziom stąpającym w przyszłość. Dla tego wszelkie dyskusje o prawach pisanych, jakkolwiek łatwe, niepożyteczne są Polakom, szczególniej Pielgrzymstwu polskiemu, wyrwanemu z łona narodu, kiedy właśnie warunkiem pierwszym politycznego działania jest: zazierać ciągle w serca i w myśli mass narodowych.

Wszakże mamy jeden akt przeszłości, jedno prawo pisane, które zgłębiać, którego duchem przejmować się należy. Bo to prawo nie wypadło z głowy pojedyńczego mędrka, z ust kilku rozprawiaczy, ale wyjęte było z serca wielkiej massy; nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci, w życzeniach pokoleń; jest więc prawem żywem, zakorzenionem w przeszłości, mającem się rozwinąć w przyszłość. Mamy Konstytucję 3^{go} Maja.

Dziwna to i godna uwagi, że od 1791 tyle Europa widziała konstytucji długo dyskutowanych, wydziwianych, mądrych,

zapomnianych. Francja strawiła ich kilkanaście. Włosi, Niemcy, Hiszpanie, Neapolitanie przysięgali im, wyklinali je, a teraz wyśmiewają i gardzą niemi. Jedna Konstytucja 3^go^ Maja szanowana w narodzie polskim. W czasie długiej niewoli, dzień jej ogłoszenia obchodzono potajemnie w wszystkich prowincjach dawnej Polski, od Karpatów aż do Dźwiny, w domach, w kościołach, na zgromadzeniach młodzieży. Nie pochodziło to tylko ze czci dla umarłych, nie stąd, że Konstytucję 3^go^ Maja zaraz po narodzeniu zabito: bo wielu było podobnych nieboszczyków, a żadnemu nie sprawiano i nie sprawiają podobnych egzekwji.

Dwa są żywioły, dwa duchy w Konstytucji 3^go^ Maja. Jeden z nich cudzoziemiec, Francuz, przybył z Paryża. On to w czasie sejmu czteroletniego obudzał długie, bez końca dyskusje o prawach kardynalnych, o podziałach władz, o tytułach, o czasie trwania konstytucji, o jej przyszłych reformach, słowem całą tę gawędę retoryczną, z ktorej tak dobrze korzystali stronnicy Moskwy, ktorą tak klęli posłowie prostoduszni z prowincji. Ten duch koniecznie żądał scen, jakie działy się w Paryżu; wymyślał teatralne pompy, ogromny hałas przy zaprowadzeniu odmian, które po prostu, po dawnemu dałyby się zrobić. Ten duch nakoniec podawaniem w szyderstwo narodowych zwyczajów, narodowego stroju, targaniem się na wiarę przodków, odstraszał znaczną liczbę poczciwych posłów, którzy z jednej strony widząc partję moskiewską, z drugiej patrjotów we fraczkach, w perukach, z Roussem i Monteskiuszem w ręku, wyszydzających ich golone głowy, ich obyczaje, ich sposób mówienia, zrażeni, opuścili ręce, i przez to wielką zrządzili szkodę sprawie narodowej.

Ale jest drugi żywioł w Konstytucji 3^go^ Maja, który przetrwał peruki, i Roussa teorje, i doktrynerstwo ówczesne i późniejsze nawet: żywioł narodowy, dziecko tradycji dawnych, karmione nowemi ówczesnemi potrzebami i życzeniami narodu. Tego żywiołu nie wytrawiło kilkadziesiąt lat niewoli. Stąd słusznie i pięknie powiedziano, że Konstytucja 3^go^ Maja politycznym testamentem dawniej Polski.

Jakież były ówczesne życzenia Polski? Położyć koniec bezładowi, szerzącemu się między psującą się szlachtą, przez

wzmocnienie władzy centralnej z jednej strony, z drugiej przez rozszerzenie praw obywatelstwa na wszystkie klassy ludu; odzyskać niepodległość i stracone stanowisko w Europie przez ugruntowanie w Polsce zasad wolności, śmiertelnych despotom, nieprzyjaciołom Polski.

W czasie ostatniej rewolucji, którą Warszawa rozpoczęła z pomocą kilku województw, ludzie rządzący, opiekunowie ówczesni Polski, oddzieleni od reszty rodziny, nie mogąc dosłyszeć jej prośb, dla czegóż nie poradzili się przynajmniej testamentu Ojców, nim rozrządzili dziedzictwem? Czemuż nie wrócili do Konstytucji 3^go^ Maja? Mówiąc nawet językiem doktrynerskim, zapytamy ich: jakiż to rząd prawy i kiedy Konstytucję tę uchylił? Przez samo wrócenie się do Konstytucji 3^go^ Maja, ileżby to oszczędziło się niepotrzebnych, długich formalności, rozpraw, układów! Niepotrzebną stałaby się detronizacja Mikołaja, który siedząc na troniku kilku województw, królik Mazowsza, nigdy nie był przez resztę Polski za króla uznanym, i o jego prawnem panowaniu dopiero dowiedzieliśmy się z detronizacji. Podług Konstytucji 3^go^ Maja wszelkie układy z Carem jako królem Polski były niepodobne; wszelkie stosunki dyplomatyczne z Prusami i Austrją niedorzeczne; wszelkie proklamacje do rodaków niepożyteczne: bo na prowincjach zrozumianoby wrócenie się do Konstytucji 3^go^ Maja lepiej, niż wszelkie proklamacje.

Konstytucja 3^go^ Maja nadawała narodowi króla. Nie przesądzamy o przyszłości, ale nie wahamy się powiedzieć, że w czasie rewolucji, jeszcze ten artykuł Konstytucji wyrażał życzenie mass narodowych. Odwołujemy się do powstania Litwy, Ukrainy, Podola, Białorusi. Jakie wrażenie zrobiłaby w tych prowincjach wieść, że król polski, wielki książe litewski, ruski i pruski, ciągnie odzyskać nasze dawne dziedzictwo! Fatalność, ciążąca dotąd nad nami, nie dozwoliła wprowadzić w egzekucję tego artykułu! Byli ludzie życzący wskrzeszenia władzy królewskiej, uznano ja urzędownie za konieczną: ale naśladowcy ślepi cudzoziemszczyzny, chcieli króla, albo Mikołaja z poprawkami, albo jakiego nasłanego przez dyplomatów włóczęgę, namaszczonego uznaniem, ogłoszonego protokółami. Kolebką ówszesnego króla powinnaby była być

noc 29^{go}, namaszczeniem krew wielkiego księcia i wszystkich Moskalów i ich przyjaciół, ogłoszeniem huk dział przy pierwszem zwycięstwie. Zresztą, komuż miano oddać koronę i szczerbiec Bolesława, czapkę Witołda, kiedy nawet buławy hetmańskiej przyjmować nie chciano, kiedy ją tyle razy brano na to tylko, ażeby ją ściosać na piórko do podpisywania układów i konwencji? — Przy chyłku rewolucji już było za późno; już nadto obrzydzono tytuł króla, doświadczywszy tyle złego od tyranów, którzy go noszą. A przecież ten tytuł w początkach rewolucji byłby straszniejszym dla despotów, niż ogłoszenie Rzeczypospolitej; same tytuły Króla Polskiego dopominają się od Świętego Przymierza więcej, niżby można wypisać na wielo arkuszowych protestacjach.

Skoro wypadki wyzwą do działania naród polski, komu Opatrzność pozwoli mieć wpływ na losy jego, niech ten szczęśliwy człowiek zajrzy jeszcze w Konstytucję 3^{go} Maja. Może w niej więcej niż my wyczyta; my wyczytujemy kilka kardynalnych życzeń narodu, dotąd jeszcze odzywających się.

Pierwszem życzeniem jest: wojna ze wszystkimi ciemiężycielami Polski. Bo Konstytucja nigdzie nie gwarantuje zaborów dawnych, owszem protestuje przeciwko nim przez wszystek swój układ; kiedy pseudo-konstytucja Aleksandrowska opiera się właśnie na podziale Polski.

Drugie życzenie: propagandy wolności, jeśli nie jest wyrażone tegoczesnym językiem politycznym, daje się czuć w duchu Konstytucji. Jeden z jej artykułów powiada, że każdy kto wejdzie na ziemię polską, wolny jest. Ten artykuł dalej sięga w przyszłość, niż wszystkie konstytucje europejskie.

Trzeciem życzeniem narodu jest: rozszerzenie wolności na wszystkie klassy narodu; rozumiemy tu przez wolność, pełność praw obywatelskich.

Nakoniec, Konstytucja 3^{go} Maja nadawała wielką obszerność i moc władzy najwyższej. Kto będzie umiał zgadnąć wolę mass, temu naród w Polsce da władzę wielką; tem silniej działać będzie, im lepiej wyrażać zdoła myśl narodu polskiego, rozszerzać wolność.

O BEZPOLITYKOWCACH.

I O POLITYCE PIELGRZYMA.

(19 maja 1833.)

Niektórzy z czytelników oskarżają Pielgrzyma o brak zasad, widzą niepewność i wahanie się w jego dążeniach, bo w czwartym półarkuszu oskarżał Bezpolitykowców, a w piątym potępiał wszelkie rosprawy o prawach pisanych, o formach, jako niepłodne, nieużyteczne. Musimy wytłumaczyć się obszerniej.

Bezpolitykowcami nazywamy ludzi, którzy nie wiedzą z jakim wiatrem płynąć, i śród burzy nie tylko zwijają żagle, ale uciekają z pokładu, nie chcą nawet uważać nieba i gwiazd, radzą schować się na spód, krzycząc: jak wiatr pomyślny zawieje, wtenczas wyjdziemy na wierzch. Pielgrzym, nie pochlebiając sobie iżby mógł zwalczyć żywioły, wie przynajmniej, gdzie ma płynąć, skąd wiatru czekać: czeka wiatru przeciwnego wszystkim monarchjom europejskim, wszystkim bez wyjątku rządom; w kierunku tego wiatru ile możności radzi politykować.

Ale polityką, działaniem, nazywamy tylko czyny, albo słowa i myśli, które rodzą czyny. Takiemi czynami jest walka, zwycięstwo lub męczeństwo; takiemi słowami były naprzykład, dawniej słowa Ewangelji, potem naśladowanie ich, słowa Koranu, słowa Wiklefa, Hussa, Lutra, Saint-Simona —

słowa na sessji Rejtanowskiej, w obradach Konwencji, kiedy wypowiadano wojnę całej Europie, roskazy dzienne Napoleona, pieśń o Dąbrowskim, i t. d. Przeciwnie, nazywamy pustą retoryczną gawędą, która nie idzie z serca do serca, ale tylko z ust do ust, owe rosprawy Greków, którzy deptani od Cara Macedońskiego pisali księgi o arystokracji i demokracji, i kłócili się o nie, kiedy już ani jednej ani drugiej nie było; owe spory teologów bizantyńskich, i nakoniec wszystkie teorje socjalne doktrynerskie od Roussa aż do Trybuny, ile razy ona mówi o przyszłych formach. Krzyczeli despoci przeciw abstrakcjom politycznym myśląc, że one wolność wprowadzają; czas, aby przyjaciele wolności odezwali się przeciwko nim: bo podobne teorje o formach, o ubiorach istot, których czczy teoretycy nie upłodzą, są tylko przechwałkami starych politycznych niedołęgów, dowodem ich niemocy; są to paplania zepsutych starców przeszłego wieku, którzy na łożu podagry i chiragry o rospuście ustawicznie rozprawiają. Klniemy się przez wszystkich kozaków plądrujących po Polsce, przez wszystkich żandarmów austrjackich i pruskich: cóż nam pomogą ludzie, którzy szeroko prawią o attrybucjach władzy narodowej, kiedy nami władają sierżanci miejscy; o sądach i kodeksach, kiedy nas bez sądów gonią, a rodaków wieszają i strzelają? Możnaż bez ruszenia ramionami czytać kłótnie Trybuny z Nationalem o formie rzeczypospolitej, o jej chrzcie i wychowaniu, kiedy jej na świat nie wydają? Zabawna kłótnia: czy centralizować, czy decentralizować władzę przyszłą! Dosyć wiedzieć, jaka jest teraźniejsza. Jeśli zła, to ją zwalić; jeśli dobra, to ją ile możności natężać! Oto na dziś cała zagadka.

W Polsce i przed rewolucją politykowano; uważamy za dobrych politykow wszystkich, którzy nie czekali, ale czy to podkopując zasady rządów najezdniczych, czy rozszerzając zasady wolności, czy spiskami, czy zamachami na głowy despotów, walczyli. Wielkim politykiem na owe czasy był Czacki, który Wołyń i Ukrainę wiązał z Polską; ks. Czartoryski, który polski język w szkołach utrzymywał; Niemojowscy, którzy, obstając przy resztkach swobód narodowych, znosili ochoczo prześladowania; tysiące ludzi, którzy za spiski na

Sybirze i w więzieniach pomarli. Wielkimi dyplomatami szczególnie byli podchorążowie w tej nocy, kiedy akt belwederski wystrzałami Europie ogłosili; niepospolite głowy ministerjalne mieli powstańcy Litwy, Wołynia i Ukrainy; dobrymi Polakami nazywamy braci naszych, którzy wyszli do Polski walczyć, i tych którzy udali się do Szwajcarji.

Przeciwnie, na nic nam się nie zdały tomy pisane o konstytucji, o kodeksach, teorje tyczące się królestwa kongresowego. Opozycja ówczesna w Sejmie o tyle zdziałała, o ile tchnęła duchem staropolskim miłości dla Ojczyzny Polski, nienawiści dla Cara; skoro zaś naśladowała Constitutionela i liberalistów francuskich, nie znajdowała echa w massach. Teraz o jej książkach i mowach zapomniano. Równie puste i niepożyteczne były teorje polityczne, ogłaszane w emigracji, i mowy wielu naszych rodaków. Można je uważać już za umarłe. Wierzymy, iż po przeczytaniu Pamiętników Kilińskiego, historji O ustanowieniu i upadku Konstytucji Trzeciego Maja, biografji Reytana, księcia Józefa, Sowińskiego, wyprawy belwederskiej, opisu knutowania w Fischau i Kronstadt, po wysłuchaniu opowiadań rodziców naszych i żołnierzy: można natchnąć się dobrą polityką, duchem działania. Ale niech mi kto pokaże bohatera natchnionego Roussem i Benthamem? Jeżeli powie, że nie Polska, ale Rousseau i Bentham natchnął naszą młodzież: ciekawi jesteśmy, dlaczego z Genewy i z Londynu, z ojczyzny tych teorji, nie weszli najpierwej do Polski bohaterowie.

W przedsięwzięciach śmiałych, wymierzonych przeciwko nieprzyjaciołom, można przy braku talentów, z całą dobrą chęcią przegrać, zginąć; ale człowiek pełen poświęcenia może pomylić się tylko względem siebie, może siebie zgubić: względem ojczyzny jest on nieomylny! Dolewa on na szalę przeznaczenia krew, krew, której jeszcze braknie, aby ją przeważyć.

Słyszymy często: już dosyć dla Polski krwi przelano. O, gdyby tak było! Ale zapominamy, że dziadowie nasi oddali bez wylania kropli krwi Białoruś, bez wylania kropli krwi Galicję całą, i tyle Wielkopolski. Chcieli spokojnie w domach umrzeć, nie przewidując, że wnuków wskazują na śmierć, na

wygnanie. Przypomnimy, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi zbrojnych wyniosło krew z kraju przed nieprzyjacielem, że ta krew była poślubiona ojczyznie: czy kto myśli, że ją można ukraść? — Im dłużej zwlecze się wypłata, tem z większą lichwą oddać przyjdzie.

Niech więc ten, komu nie udało się być bohaterem, przynajmniej umie ocenić i uczuć poświęcenia drugich.

O LUDZIACH ROZSĄDNYCH

I LUDZIACH SZALONYCH.

(27 maja 1833 roku)

Pierwsze zjawienie się historyczne w Polsce ludzi na urząd rozsądnych i z profesji dyplomatów, przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Kiedy haniebnemu sejmowi Ponińskiego radzono podpisać akt samobójstwa, nie śmiano już do Polaków przemawiać językiem starym, wzywać ich w imię Boga, w imię powinności; trzeba było stworzyć język nowy: rosprawiono więc o okolicznościach czasu, miejsca, o trudnościach, o nadziejach; nareszcie zaklinano obywateli w imię rozsądku, aby przestali czuć po obywatelsku. Gdzież rozsądek, wołano, chcieć opierać się woli trzech dworów? gdzi są środki oparcia się? czy jest czas potemu? czy nie lepiej część poświęcić, aby resztę zachować? ze skołatanego statku Rzeczypospolitej wyrzucić, dla ulżenia mu, kilka województw? od chorego ciała Rzeczypospolitej dać odciąć cząstkę, której nie podobna uzdrowić? i t. d. Tak sprawa ojczysta wpadła od tej chwili na języki sofistów!

Poczciwi posłowie, szczególniej z głębi prowincji przybyli, słuchali z podziwieniem nowych dla Polaka rozumowań; nie umieli, nie chcieli nawet wdawać się w rozprawy, zatykali uszy na podobne bluźnierstwa; polskim rozumem, polskiem sercem, nie mogli pojąć, ani uczuć, jak to sejm miałby Rzeczpospolitę rozdzierać, bliźnich swoich, spółobywateli w niewolę zaprzedawać. Odpowiedziano im: że sejm posiada la

souveraineté! Przybiegli na pomoc ludziom rozsądnym dyplomaci, zbrojni w obosieczne słowa aljansów, gwarancji, traktatów, kartonów, neutralności, i nareszcie wzbogacili słownik nasz wyrazem kordon, nad którym niegdyś tak dumali politycy nasi, jak potem nad interwencją i nieinterwencją. Zgraja głupców i ludzi bezdusznych wstydziła się przyznać, że tych wyrazów nie rozumie, rada była popisać się z nauką, szermując niemi. Rejtan po raz ostatni przemówił starym językiem, zaklinając na rany boskie, aby takiej zbrodni nie popełniać; lndzie rozsądni okrzyknęli Rejtana głupcem i szalonym, Naród nazwał go wielkim; potomność sąd narodu zatwierdziła.

Kiedy konfederaci Barscy broń podnieśli, znaczna część narodu podzielała ich uczucie; ale rozsądek i polityka tak się rozszerzyły między szlachtą, że zamiast wsiadania na koń, zaczęto rozważać, czy sposobna była pora, oczekiwać odpowiedzi z Wiednia, posiłków z Francji, i t. d. Nareszcie konfederaci napadli Stanisława Augusta; krzykniono, że splamili honor narodowy; Konfederatów potępiono jako szalonych awanturników. Naród i potomność inny wydały o nich wyrok.

Kiedy na sejmie czteroletnim, Korsak, w każdą materję wtrącał dwa słowa: skarb i wojsko! wojsko i skarb! zaklinając teoretyków, aby zamiast tylo-miesięcznego rosprawiania o prawach kardynalnych, zaczęli od poparcia tych czynem, wojną! ludzie rozsądni, za to że Korsak często parlamentarskich form nie przestrzegał, nazwali go głupim; stronnicy Moskwy szalonym.

Kiedy Kościuszko stanął na czele narodu, kiedy Warszawę oswobodzono, Stanisław August, przyjmując deputację rewolucyjną, rzekł na pół z płaczem: «To jest wszystko pięknie! c'est sublime! Ale Mości Dobrodzieje, czyż to rozsądnie? cóż to z tego będzie?» — Kościuszko umarł na wygnaniu; ale zwłoki jego złożył naród w grobach krolów naszych. Stanisław August, rozsądny, pochowany był z honorami królewskiemi w Petersburgu.

Kiedy w czasie tworzenia się legjonów młodzież polska, opuszczając krewnych, wyrzekając się dobr, przekradała się

pod chorągwie Dąbrowskiego i Kniaziewicza, krzyczano na tych zbiegów, obwołano ich za szaleńców. Dąbrowski i Kniaziewicz w ówczesnych pismach niemieckich wystawieni byli jako szaleni awanturnicy. Znajdował się między awanturnikami zbiegły od rodziny Wincenty Krasiński, który później stał się rozsądniejszym.

O rozsądnych ludziach rewolucji ostatniej zostawiamy sąd pokoleniom. Może nikt z tych, którym zarzucają błędy, nie będzie obwiniony o złe chęci, o brak miłości ojczyzny; może najczęściej przez wstyd fałszywy, przez bojaźń śmieszności, przez żądzę popisania się z wiadomościami prawnemi i parlamentarskiemi, ludzie poczciwi nie śmieli radzić się uczucia swego, sumienia, ale biegali po rozsądek do głowy i do książek.

Co z tego wszystkiego wnosimy? Oto: że rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sądzenie spraw dotyczących się wieków i pokoleń; że rozsądek pojedynczy jest często w sprzeczności z rozumem narodowym, z rozumem rodu ludzkiego. W czasach, kiedy umysły chore na sofisterję, pozwalają sobie o wszystkiem rozprawiać na prawo i na lewo, rozum rodu ludzkiego wygnany z książek i z rozmów, chowa się w ostatnim szańcu, w sercach ludzi czujących. Skazówką tych ludzi jest uczucie powinności. Godna uwagi, że jeden z naszych jenerałów zasłużonych, pierwszy ile nam wiadomo, śmiał na czele pamiętników swoich militarnych napisać te słowa: Czułem że o powinności nie wolno rozumować.

Jeżeli kto się spyta, cóż jest powinnością Polaka dzisiaj? w tej godzinie? w tem lub owem zdarzeniu? Nie podajemy siebie za wyrocznie, nie umiemy nic powiedzieć człowiekowi, któremu jego sumienie nic nie mówi. Niech czeka! Lepiej zrobi nie mięszając się w wypadki i w rozmowy. A jeśli szuka nauczyciela i książek, niech weźmie na uwagę krwawą lekcję demonstrowaną w Fischau, w Kronstadt; niech rozbierze kurs polityki, który wykładają bracia nasi przy taczkach w twierdzach pruskich. Tym tylko profesorom przyznajemy prawo rozprawiać o działaniu teraźniejszem braci naszych w Polsce; oni sądem przysięgłym, wojennym, zawyrokują o ich zasługach.

Pielgrzym nie śmie mierzyć swoim rozsądkiem przedsięwzięcia i działania ludzi, którzy czują, że powinni, że umieją, i że mogą coś wielkiego dla dobra ojczyzny zdziałać. Nie wciska się jak nieproszony świadek, tem mniej jak sędzia, między sumienie tych ludzi i Opatrzność! I drugim wciskać się nie radzi; w przekonaniu, że wszelki zamiar, o ile był czysty od widoków osobistych, od chęci wyniesienia się lub poniżenia innych! o tyle się uda, to jest: przyniesie pożytek sprawie ojczystej, zaraz lub w przyszłości.

NIEZGODY EMIGRACJI NASZEJ.

KILKA SŁÓW O JEJ RUCHACH.

(31 maja 1833 roku.)

Nieprzyjaciele nasi otrąbili po świecie niezgodę Emigracji; stronnicy ich roznoszą echem te odgłosy tryumfu; rodacy nasi zapewne trwożą się i smucą. Jest w tym wrzasku nieprzyjaciół dowód ich słabości; dowód, że udając wielką pogardę ku nam, boją się nas dotąd, i raczą kłamać na naszą intencję. Niezgody Emigracji sprawie publicznej nie grożą i łatwo się tłumaczyć dają. Jeżeli o tak małych rzeczach jak poema lub obraz, ludzie w czasach pokoju często kilka lat rozprawiają i kłócą się: cóż za dziw, że zmuszona do nieczynności Emigracja ruminuje przeszłość i różnie sądzi o teraźniejszości? Ale mimo różności zdań, w jednem kardynalnem pytaniu jest jednomyślność: nikt nigdy nie zgodzi się ani z Mikołajem, ani z królem pruskim, ani z austrjackim, ani z żadnymi królami, które Mikołaja są. Dwa stronnictwa możnaby odróżnić u nas: oba równie poczciwe, równie sprawę ojczystą rade dźwignąć, lubo różnemi środkami. Jedni, nie chcąc czekać ani chwili, czynią, działają, jak mogą, słowem, piórem, bronią; zachęcają wszystkich do przedsięwzięć pojedynczych nawet, do prób najniebezpieczniejszych, pełni zaufania w bliską i szczęśliwą przyszłość. Drudzy chcieliby pierwej złączyć w jedno znaczną massę sił i środków, nim coś przedsięwezmą. Są i tacy, którzy mają jeszcze nadzieję, że się rządy upamiętają, nawrócą; radzą więc na czas przynajmniej zawrzeć z rządami armistycjum,

nie wyzywać ich, i nie brać na kark nowych nieprzyjaciół. (Niestety, te rządy stare to nasi nieprzyjaciele.)

Z różności zdań wypływa różność działań, nieszkodliwa dla sprawy naszej, o ile skierowana jest zewnątrz. Nie oburzamy się bynajmniej przeciwko tym, którzy próbują Filipa nawrócić, króla angielskiego naprawić, izbom i parlamentom uczucia szlachetne natchnąć, chociaż znamy zatwardziałość grzeszników; żądamy, aby nie oburzano się również na ludzi, którzy sobie wzięli za godło:

«Kto nawrócić się nie dał, da się zamordować.»

a zawsze pewni jesteśmy, że pierwszy szczęśliwy wypadek, pierwsza pieśń zwycięstwa, wszystkich połączy.

Napada nas tu trochę choroba miejscowa, gadania i pisania, adresomanja i proklamacjomanja, i gorsza jeszcze manja pisania teorji przyszłych konstytucji z tytułami i artykułami na wzór Assemblée constituante, Sieyesa i t. d.; ale choroba ta, jak grypa zaraźliwa, nie jest wcale śmiertelną, pochodzi tylko z braku świeżego powietrza obozowego. Szkoda, że nagabani byli nią ludzie, którzy mają talent do najtrudniejszego i najpiękniejszego rodzaju literatury narodowej, to jest talent pisać biuletyny zwycięskie na bębnie. Kto taki talent posiada, niech go zachowa na ważniejsze przedmioty.

Wszakże piśmiennictwo nie przeszkadza Emigracji jąć się do działania ile razy wypadnie okoliczność. Zaledwie koledzy rozłożyli papiery, zaostrzyli pióra, poruszyli prasy, aż oto rozchodzi się wieść, że coś ma stać się w Niemczech: i Wiara podarłszy papier na ładunki, resztą massy drukarskiej wąs poczerniwszy, ruszyła tegoż wieczora w pole. Nazajutrz drukarze zdiwieni znaleźli oficynę pustą, i klamkę kołkiem zatkniętą. A w kilka dni słychać, że jeden z autorów bił się o mil kilkadziesiąt w Niemczech, drugi może walczy w Polsce.

Porównał Lelewel, w jednem z dzieł swoich, z dziwną trafnością Rzeczpospolitę polską do mrowiska, w którem lubo nie było jednej centralnej władzy jak w pszczelniku, wszakże roje pracowały zawsze zdaje się bezładnie, a w jednym celu, razem odbudowywając dom rozwalony, razem rzucając się na

nieprzyjaciela. I Pielgrzymstwo nasze bardzo do tego mrowiska podobne: różnych dróg próbują, w różnych kierunkach snują się emigranci, ale zawsze początkiem i końcem ich wędrówek — Ojczyzna. Obóz emigrancki bez komendy dotąd: wychodzą sami żołnierze, zajmują stanowiska przednie w Szwajcarji, wysyłają eklererów do Niemiec, a nawet tyraljery dotarli do Polski; inni zajrzeli do Portugalji, czy warto i tam punkt jaki obrać; mamy forpoczty i na Wschodzie.

Jak w obozie przed bitwą z rozmów żołnierskich można dowiedzieć się o stanie rzeczy i o przyszłych wypadkach, więcej czasem, niż z planów kwatermistrza, tak i politykowanie domowe emigrantów godne uwagi. Niezawodnie, głębsze jest i szersze niż politykowanie ministrów i gazeciarzy francuskich i angielskich; bo ci pogrążają się albo w politykę chwilową, uliczną, albo ulatują w abstrakcję; rzadko za Paryż i Londyn, a nigdy prawie za Ren i Alpy nie wyglądają. Pielgrzymi nasi posiadają (jak mówią po staropolsku) geografję i politykę podeszwianą: wydeptali niemało krajów; a zmuszeni są potęgą i liczbą nieprzyjaciół, tudzież uczuciem wielkiem sprawy swojej, sięgać myślą daleko w przyszłość, i szukać oczyma sprzymierzeńców od Kaukazu do Piramid. Najmniejszy fenomen polityczny zwraca ich uwagę; są to pasterze Chaldejscy, ustawicznie patrzący w niebo, o których wiemy, że lepiej znają ruch gwiazd i odgadują zmiany temperatury, niżeli członkowie Biura długości.

Rodakom naszym, mieszkającym w kraju, dziwno byłoby widzieć gdzieś w zakątku Europy kilku braci, przywykłych niegdyś do życia wiejskiego, do domatorstwa, rosprawiających teraz o czterech częściach świata, które myślami a często i nogami przebiegli. W jednem z miasteczek francuskich taką słyszeliśmy rozmowę. — A kolega skąd przybywa? zapytał Maciek obywatela Żmudzina. — Z Ameryki, odpowiedział Telszewianin, zajrzałem tam; ale obywatele Amerykanie handlują tylko, o wojnie za wolność ludów nie myślą, więc wróciłem do Europy, może dostanę kilka talarów, parę pistoletów, pójdę do kraju bić się z Moskalem. A kolega gdzie rusza? — Byłem u Don Pedra, odpowiedział drugi, ale sprawa jego nie warta funta prochu; tłuką się o to, czy Pedro czy Michał, ma

panować: co nas to obchodzi? — Ja, rzekł trzeci, wracam z Brukseli. Myślałem, że Leopold szczerze wojnę zacznie i chciałem z pułkownikiem N... ułożyć się o pomoc dla Belgów; ale widzę że Leopold jest rurą, na której Filip trąbi, więc cóż stamtąd mądrego posłyszeć? — Możeby, odezwał się czwarty, trzeba było z Mehmetem porozumieć się, a w każdym przypadku, najlepiej tym udało się, którzy już się z Moskalem biją i na ziemi ojczystej zwycięstwo albo śmierć znajdą.

Zapewne, niejednemu z polityków takie rozmowy, takie przedsięwzięcia wydadzą się śmieszne. Kiedy Normandowie po raz pierwszy w małych czółenkach, po kilku i kilkunastu, na brzegi Europy zaczęli zaglądać, i tu lub owdzie spaliwszy dom lub statek odpływali, któż na nich zwracał uwagę, któż się ich lękał? Jeden był człowiek, który ich lekce nie ważył. Był to Karol Wielki! Czytamy w kronikarzach, że Karol, starzec naówczas, patrząc z okien nadmorskiego pałacu swego na łódki tych awanturników, kiedy się dworzanie z nich naśmiewali, zamyślił się smutnie, i przepowiedział z tych łódek wielką burzę dla Europy. W kilkadziesiąt lat, Normandowie przebiegali w zdłuż i w szerz Europę — duch Normandzki stał się duchem czasu.

O ARTYKULE TRYBUNY

TUDZIEŻ

O STAREJ TAKTYCE STRONNICTW.

(12 czerwca 1833 roku.)

«Kłamstwem świat przejdziesz, ale nazad nie wrócisz.»
(Stare przysłowie polskie.)

«Musi to być prawda, bo wydrukowano.»
(Stare przysłowie polskie już zatracone)

Odezwa Komitetu Narodowego z dnia 17 maja zdawała się wielu rodakom niewczesną; ale nikt z dobrą wiarą nie pomyślał, aby Komitet ogłaszał ją w celu szkodzenia sprawie narodowej, aby działał zmownie z nieprzyjaciołmi i t. d., i nikt temu nie uwierzy.

Tymczasem, z powodu wspomnionej odezwy, ukazał się artykuł francuski w Trybunie z d. 2 b. m., wytaczający znowu wewnętrzne nasze domowe sprawy przed sąd cudzoziemców. Pomijamy oskarżenie ogólne, zaniesione przeciw arystokracji: każdy potrafi oskarżać bez dowodów, każdemu wolno nazywać arystokratą każdego swego nieprzyjaciela politycznego, oskarżenie więc podobne nic nie znaczy; zresztą zdaje się być rzucone mimojazdem, bo cały artykuł wymierzony jest przeciwko jenerałowi Dwernickiemu. Denuncjują go (szczęściem, nie mamy dotąd polskiego wyrazu na denuncjację) bezimiennie rodakom jako wspólnika owych intryg.

Charakter jenerała Dwernickiego znany jest powszechnie: szarpiące go artykuły, w kraju czytane będą z oburzeniem,

w emigracji z obojętnością, bośmy już przywykli do wolności druku i do nadużyć druku. Owszem, widzimy w tem oskarżeniu francuskiem dobre symptoma: już mniemanie publiczne w emigracji polskiej zaczyna być szanowane, kiedy potwarz nie śmie odzywać się językiem ojczystym i ucieka, chowa się w cudzoziemczyznę. Jest to konieczny los ludzi mówiących nieprawdę, że powoli tracą wiarę u sąsiadów, i szukają coraz nowych uszu. Kłamstwem świat przechodzą; niektórzy tak prędko galopują, że już Polskę i emigrację przebiegli, Europę kończą zwiedzać. — Ale jak powrócą?

Artykuł Trybuny nastręcza nam następne uwagi, które pod sąd rodaków oddajemy:

Przekonani jesteśmy, że wszelkie nasze oskarżania się wzajemne, prawdziwe czy fałszywe, pochodzą zawsze z czystego źródła, z chęci służenia sprawie ojczystej i sprawie wolności; ale złych chwytamy się broni, wojując nienawiścią osobistą, kłamstwem i potwarzą. Jest to stara taktyka rutynistów politycznych, zużyta, nic niewarta. Iluż to ludzi karmi i pielęgnuje w sobie nienawiść, jako drogi przymiot, jako dowód mocy charakteru, i wyrabia jad jako broń straszną. Błąd fatalny: bo nienawiść osobista rostacza powoli duszę i wycieńcza zdolności, nakształt raka trawiącego. Jad udzieliła natura stworzeniom czołgającym się; najsilniejsze nie mają go. Narody wielkie w czasach potęgi, słynęły z charakteru łagodnego i nie mściwego. Znikczemnione Włochy, w epoce upadku, były stolicą domowych nienawiści i prywatnej zemsty.

Kłamstwa, jako środka politycznego, próbowali u nas często najszlachetniejsi ludzie w najlepszym celu: zawsze ze złym skutkiem. Kłamano w towarzystwach tajemnych, przesadzając liczbę i siłę związków, aby tem łatwiej wciągać do konspiracji; kłamano przed rewolucją dziwy o Chłopickim, kłamano potem w jego imię: patrjoci drogo za to przypłacili. Kłamano w powstaniach, rozszerzając fałszywe wieści dla zachęcenia: doświadczeni konspiratorowie i naczelnicy powstań zgadzają się na to, że nie mieli nigdy pociechy z ludzi wciągnionych sztucznie; zemknęli oni zaraz, albo psuli serce drugim, z wewnętrznego przekonania idącym za dobrą sprawą.

Poszła w pogardę i obrzydzenie dyplomatyka stara, że kłamstwem żyła; krzyczano słusznie na salony i saloniki, kuźnie plotek. Mają-ż patrjoci, ludzie nowi, naśladować tę rutynę? Życzymy korespondentowi Trybuny, plebejuszowi, ażeby się wyrzekł jej na zawsze. W gotującym się nowym porządku Europy, najstraszniejsza będzie dyplomatyka narodu, który ją na prawdzie osadzi: oszuka stare gabinety, jak prosty człowiek pospolicie najłatwiej zwalczy oszustów pocziwością.

Nic tak nie osłabiło mocy druku jak kłamstwo; i prawdę teraz ludzie albo z ostrożnością przyjmują, albo jako podejrzaną mijają. W dawnej Polsce była większa wolność druku, niż gdziekolwiek w Europie; bo każdy kto miał prawo obywatelstwa, mógł u nas drukarnię zakładać, i co chciał ogłaszać. Uczucie narodu było straszną cenzurą; widać że druku nie nadużyto, kiedy nam zostało przysłowie: prawda bo wydrukowano. Taki zaś był wpływ druku, że jedna książeczka w czasie elekcji wyniosła na tron Michała Korybuta.

W czasie rewolucji dano piękny przykład w biuletynach wojennych. Europa czytała je z zupełną wiarą, powiększała nawet zawsze nasze zwycięstwa. Można mówić, żeśmy rehabilitowali styl wojenny, który był powszechnie wzorem kłamstwa. Przed naszą wojną, powiadano: kłamie jak roskaz dzienny. — Czy nie wartoby równie rehabilitować styl dziennikarski, i parlamentarstwo, i całą politykę?

O DĄŻENIU LUDÓW

KU NOWEMU

SYSTEMATOWI PODATKOWANIA,

TUDZIEŻ

O EKONOMISTACH. KAMERALISTACH, STATYSTYKACH, ADMINISTRATORACH.

(16 czerwca 1833 roku.)

Grubo ekonomiści popisali o podatkowaniu; jedni walili cały ciężar na właścicieli gruntów, drudzy uderzali na kapitały stojące i krążące, inni chcieli wyciskać grosz ostatni z kieszeni wyrobników. Nic wszakże nowego nie wymyślili; zamieniali tylko w teorję i ubierali w formuły praktykę rządów: bo stosownie jak która klasa ludzi wdarła się do rządu, zaraz chciała sama używać a inne uciskać. Dawniej wszędzie, a w niektórych krajach dotąd jeszcze, właściciele ziemi kazali ludowi opłacać wszystkie koszta publiczne. Za czasów Robespiera, kiedy obywatele Sankiuloci mieli siekierę w ręku, ogłosili że zajęci pracą publiczną pracować nie chcą, kazali siebie groszem publicznym utrzymywać; ale wkrótce przebrało się tego grosza: każdy brać a nikt dawać nie chciał. Nareszcie kupcy teraz samowładni, chcieliby z właścicieli i z ludu ostatnią sztukę miedzi wycisnąć. Ekonomiści wtórując rządom, dziwne podawali sposoby. Nasyłano urzędników mierzyć ziemię i obliczać jej dochody: chwytano kapitały, jak na przewozie, na aktach urzędowych, na papierze stemplowym; ręka rządu zawsze otwarta wpadała w kieszenie rzemieślnika i wyrobnika,

zabierając mu cząstkę dziennej strawy. Nałożono podatek na światło, ciepło, na dowcip dziennikarzy; dziwna rzecz, iż dotąd nie nakazano płacić za łzy i westchnienia: może to ekonomiści rossyjscy dla wzbogacenia Mikołaja wynajdą. Wszakże, w Prusach ustanowiono już taksę na połajanie króla. Skutkiem podobnej praktyki i teorji jest walka ciągła i uznana za koniezcną między rządem a ludem, między odbierającym i płacącym: z jednej strony, szpiegostwo, gwałt; z drugiej, opór lub oszukaństwo. I to się nazywa cywilizacją! Nie można bez wzdrygnienia słuchać we Francji, jakie sposoby wymyślają właściciele i wszyscy kontrybuenci na oszukanie skarbu, jakby swego nieprzyjaciela. A to przecie ma być skarb narodowy!

Ale stan wewnętrznej walki w państwach nie jest winą ludów, nie jest skutkiem ich łakomstwa, ich egoizmu, lubo przyczynia się z czasem do ugruntowania tych wad bezecnych. Jest skutkiem długich i ciągłych nadużyć rządów, które grosz publiczny, mimo wiedzy narodu i przeciwko chęciom narodu, czy same czy z pomocą ich, marnotrawiąc, obudziły tę ciągłą opozycję kontrybuentów. Wszakże ludy, oprócz podatków nakazanych gwałtem, same na siebie podatek tyle razy nakładały, i teraz nakładają. W wiekach średnich największa, najkosztowniejsza, najobfitsza w skutki wojna krzyżowa prowadzona była ze składek dobrowolnych! Nikt by nie zdołał wyrwać takich skarbów z Europy, jakie wówczas chętnie do skrzyni rycerstwa rzucano! Prawda, że od tej epoki nie widzimy prawie nigdzie na Zachodzie składek dobrowolnych, narodowych; bo też rządy nigdy już nie przedsiębrały wojen w duchu i wedle woli narodów. Cóż Francję obchodzić mogła wojna o sukcessję hiszpańską? Jaki udział mogły brać Niemcy w wojnach Fryderyka Wielkiego, które przypadają właśnie na epokę ostatniego upodlenia Europy, na epokę bliską kanibalizmu, kiedy jeden rozbójnik, dla wydarcia kilku powiatów, siedm lat ubiegał się w Europie i nawet klaskali mu filozofowie, jak na igrzyskach gladjatorskich zręcznemu szermierzowi? Jakże tu żądać od ludu dobrowolnych składek?

Ale skoro podniesiono wojnę w imię wielkich uczuć, narodowych, europejskich, ludy nałożyły zaraz na siebie poda-

tek. Zebrano miljony dla Greków, mimo niechęci, mimo przeszkód rządów; i któż składał? najczęściej biedacy! Nie brakło ofiar dla Neapolitańczyków i Hiszpanów. Ileżby złożono dla Polaków, gdyby te tysiąc miljonów, które izba wydziera Francuzom, leżały w ich kieszeniach! Gdyby ogłoszono dobrowolny podatek w trzech rubrykach: na Otona, na listę cywilną, i na wojnę przeciwko Rossji, pewni jesteśmy, że król Filip nie miałby za co wykopać rowku jednego w ogrodzie tuilleryjskim.

Wymieniliśmy fakta, ślady historyczne podatkowania dobrowolnego. Można nazywać marzeniem nasze wnioskowania: ale nam się zdaje, że z postępem wolności, koniecznie prawo nakładania podatków nie od rządu, nie od większości, ale od woli osobistej zależeć musi. Otworzy się przez to pole do zasługi; bo każdy wedle możności i dobrej chęci będzie mógł poświęcić dochody dla dobra powszechnego; nie trzeba będzie ani zbirów do mierzenia ziemi i liczenia dochodu, ani kosztów niezmiernych na kadaster, ani tylu darmojadów, poborców. Nie prędko to zapewne nastąpi; egoizm teraźniejszy wielką stawi przeszkodę. Ale dążenie jest wyraźne w tym kierunku; a egoizm moralnym tylko wpływem zwalczyć można, nie żandarmerją. Wszakże za czasów okropnych państwa Rzymskiego, pobór podatku był prawdziwą wojną domową; ciągniono na tortury kontrybuentów, i tak nie można było nic wycisnąć z bogaczów nawet. Wiek ów podły miał bohaterów egoizmu, którzy wytrzymywali trzykrotnie tortury i potem śmieli się, że oszukali rząd, zataili prawdziwy swój dochód: Europa, jeśli przyjdzie do tego stanu, cóż pomogą żandarmy? — Nie przyjdzie; bo w Anglji i we Francji na co innego zanosi się, a u nas w Polsce od wieków było inaczej.

Jak nam miło, i z jaką dumą możemy tu mówić o Polsce! Prawda, że u nas stan tylko szlachecki miał prawa polityczne, że tych praw rozszerzenie ograniczył na własną zgubę. Ale nasi elektorowie i deputowani, jakże inaczej rozumieli podatkowanie! Nie wspomnimy o wielkich urzędnikach, o ambasadorach, którzy, posiadacze wielu starostw, stawili też w czasach świetnych Rzeczypospolitej wiele pułków przeciw Tatarom i Rusi, i głowy swoje nieśli; rujnowali się na poselstwach nie

biorąc żadnej opłaty — jak Ks. Zbarazki — tracili bez żalu ogromne posiadłości, i żyli prawie o żebranym chlebie — jak Ks. Wiszniowiecki. — Właściciele drobniejsi, duchowieństwo, nigdy nie odmawiali składek na Rzeczpospolitę; nazwano nawet podatek nadzwyczajny subsidium charitativum: piękny i prorocki tytuł budżetu! Nastąpiły potem czasy zepsucia i egoizmu. Zbudził się naród za Kościuszki: ileż tu przykładów finansowego poświęcenia się! Obywatele uchwalili dziesiąty grosz, i lubo taksę dochodów im samym zostawiono, większa część podała dochody wyższe niż były w istocie! Korzystali potem z tego nieprzyjaciele: taksę dobrowolną wzięli za podstawę podatkowania, i rujnowali tem właśnie najuczciwszych ludzi. Postępowali formalnie, ekenomicznie, konstytucyjnie nawet: nie powiększali podatku, przyjęli taksę dobrowolną; małą tylko wprowadzili odmianę, to jest podatek uchwalony dobrowolnie ku celu obrony narodu, obrócili za narzędzie zguby narodu. Cóż tedy znaczą konstytucje i formy? Gdyby który finansista czytał Gazetę Narodową z czasów Kościuszki, jakżeby się zadziwił nad tym szczególnym systematem podatkowania, gdzie wdowy oddawały jako podatek zbytkowy ostatnią krówkę naczelnikowi narodu, sieroty ostatnią łyżkę srebrną! Historja finansowa teraźniejszej rewolucji naszej jest ciekawą, byłaby ciekawszą, gdyby rząd umiał podzielać uczucia narodu! Nie oburzano się przeciw Dyktatorowi za to, że ofiar wymagał; ale za to, że ofiar przyjmować nie chciał! bo mu trzeba było budżetu regularnego, kontr-assygnacji, poborców, terminów i t. d. Gdyby dyktator miał w sobie cząstkę duszy ludu, ogłosiwszy wojnę na śmierć tyranom, kazałby tylko przybić w każdem miasteczku i wiosce karbonę, i z tych karbon wyczerpałby ostatni kawałek złota, srebra i miedzi, które są w Polsce.

Nietylko w Królestwie Kongresowem; w Galicji, w Poznańskiem, bez poborców, bez kontroli, przy tylu podatkach pruskich i austrjackich, śród przeszkód, zbierano na wojnę narodową pieniądz, i talerze ze stołów, i zausznice, i pierścionki kobiet; od księdza do księdza, od wieśniaka do wieśniaka widzieliśmy przerzucane sztaby złota, i nie było przykładu złodziejstwa! Pierwszy proces tego rodzaju wytoczył się

za Prożną między biuralistami urzędowymi, których Car jeszcze mianował, a rząd rewolucyjny na miejscach zostawił. Kto będzie prowadził wojnę w Polsce, oby pamiętał, że jej dochodów obliczyć nie można, jak nic obliczyć się nie da, co z serca pochodzi! My wierzymy, że Polska da nowy Europie systemat podatkowania, który zawstydzi ekonomistów i praktyką pokaże nieużyteczność ich teorji.

Teraźniejsi rozprawiacze w Izbach, niby to stróże grosza publicznego, bynajmniej nie pytają, czy podatek, składka narodowa użyta jest wedle woli narodu. Mają oni pewne rubryki, naprzykład listę cywilną, wojsko, policję i t. d.; na każdej rubryce starają się jak żydzi coś utargować, i cieszą się jak dzieci, jeśli z morza budżetu jaką garść wody wychwycą. Ależ owe rubryki przez kogo? na co skreślone? owe wojsko po co opłacane? co robi? czy tam maszeruje, gdzie naród życzy? Prosty sumienny człowiek nie dałby ani grosza, nie chciałby słuchać o wojsku, nim by mu powiedziano, co to wojsko zrobiło i zamyśla zrobić, gdzie jego laury, gdzie obronieni sprzymierzeńcy, pobici nieprzyjaciele ludu. To bynajmniej rozprawiaczy budżetowych nie obchodzi, ledwie nawiasem o tem wspominają! Uchwalali podatek na wojnę hiszpańską, dali pieniądze na szturmowanie Antwerpji, na ciemiężenie Włochów, dla Moskali; teraz opłacają policję ciemiężącą Polaków. Bo powiadają, że wojny wypowiadać, traktaty zawierać, policję dyrygować należy do władzy egzekucyjnej! Czy wojna słusznie lub nie, prawodawcy tego czuć nie umieją; i skąd-że o tem mają wiedzieć? Ani Benjamin Constant, ani Say, ani Ricardo o tem nie piszą!

W wiekach, które nazywamy barbarzyńskiemi, w wiekach średnich, kiedy władza królewska tak wiele miała potęgi, gdyby król francuski zwoławszy stany, prosił o małą tylko sumkę na wsparcie Saracenów i o kilku żandarmów dla gnębiciela Chrześcian syryjskich lub greckich, szukających przytułku we Francji: ten król nie otrzymałby innej odpowiedzi oprócz przekleństw lub razów, możeby żywy nie wyszedł z miejsca obrad. Kiedyż doczekamy się Izb przejętych tak głębokiem uczuciem wolności, jak głębokie było w owych wiekach uczucie chrześciaństwa?

Kończymy wnioskiem: że jak we wszystkich prawie zadaniach towarzyskich, tak i w systemacie podatkowania, oderwana teorja nic nie wynalazła, i nic nowego nie wynajdzie; że w starem tylko trupiem ciele gmera; że lud już powoli sobie tworzy inny systemat, a Polska praktycznie na tej drodze wszystkich wyprzedziła; że wszelkie rozprawy tyczące się budżetowania i kadastrowania i t. d., dla rodaków naszych żadnej nie przynoszą korzyści i kto się w nie zapuszcza cofa się o pół wieku w przeszłość.

O PRZYSZŁYM WIELKIM CZŁOWIEKU,

TUDZIEŻ

DODATEK DO ARTYKUŁU O KONSTYTUCJI POWSTAŃCZEJ.

(22 czerwca 1833 roku.)

Było to powszechnem narodowem narzekaniem, że nie znaleźliśmy w rewolucji człowieka, któryby wolę mass odgadnął i oczekiwaniom ich zadosyć uczynił. O takiego człowieka Polska wołała, wygląda go dotąd, i w przyszłości przeczuwa. Ten przyszły wielki człowiek, spodziewany Messjasz narodowy, skąd przyjdzie? po czem go poznać? nie ma na to zgody. Rodacy wystawiają go sobie w różnych kształtach, z różnemi atrybutami. Wszystkim pokazuje się naturalnie z mieczem w ręku; ale mu jedni przydają gilotynę, inni drzewo genealogiczne, inni zwój protokółów. Tem uczuciem narodowego oczekiwania przejęty J. U Niemcewicz, ma nadzieję, że nas jakiś nowy Pizystrat, Kromwel, Cezar lub Napoleon uratuje.

Ale w historji narodów nic się nie powtarza; nic nowego nie dzieje się po dawnemu, staremi środkami. Wszyscy wspomnieni tu ludzie byli zupełnie oryginalni, i jeden drugiego w niczem nie naśladował. Będziemy wiecznie powtarzać rodakom, którzy sposobią się na dyktatorów, a przynajmniej na wodzów naczelnych, ażeby się nie uwodzili naśladownictwem, ażeby w Machiawelu, ani w pamiętnikach Cezara, rewolucji francuskiej lub Napoleona, nie brali jedynych prawideł postępowania. Tyle można z pewnością przepowiedzieć, że nasz przyszły wielki człowiek, Wojownik, do żadnego z dawnych nie będzie podobny.

Jeżeli wolno dalej posuwać domysły, duch narodu pol-

skiego wróży nam, że jeden gatunek Pizystracki ani Kromwelowskie nie przyjmie się na ziemi naszej. Jest w narodzie polskim wielkie, głębokie, powszechne uczucie szlachetności, poczciwości i szczerości. Nigdy intrygant i fałszerz w Polsce popularności nie zyska. Nawet w Europie opinja publiczna coraz mocniej w tym duchu przemawia. Jedno imię popularne w Europie, szanowane powszechnie, opozycji nie znalazło: imię Washingtona. Sam Napoleon powtarzał nieraz, że gdyby w jego mocy było, radby zostać Washingtonem. U nas, tak wielkiem było i jest imię Kościuszki. Zdaje się, że pierwszym warunkiem przyszłego wielkiego człowieka musi być ta szlachetność charakteru, ta serdeczność, ta dobroduszność, która Kościuszce i Washingtonowi zjednała miłość spółczesnych i szacunek potomnych. Na tym tylko gruncie zasadzone wielkie talenta militarne i polityczne, dojrzeć mogą w teraźniejszym stanie atmosfery narodowej.

Wiara nasza w ducha narodowego, ufność w serca ludu polskiego, sprawia, że nie lękamy się u nas żadnej władzy de facto, byleby nie była przez cudzoziemskich teoretyków narzuconą. Tej władzy de facto wyglądamy, przyrzekamy jej słuchać. Dla tego Pielgrzym w artykule o Konstytucji Powstańskiej (obacz stronica 159) wielkie władzy tej atrybucje przyznaje, wbrew wszystkim konstytucjom. Bo do jakich konstytucji odwoływać się mamy? Odwołujemy się raczej do przekonania moralnego, że u nas niedołężna lub niegodna ręka władzy nie pochwyci; i jeżeli ją kiedy miała, to właśnie nie z woli mass narodu, nie de facto, ale na mocy Artykułów i Uchwał, starych, narzuconych nam konstytucji. Oskarżano Pielgrzyma, że przyznając władzy narodowej moc nad życiem i majątkami obywateli, uprawnia rozbój i grabież. Odwołujemy się do historji powstania na prowincjach: żadnych tam nie było ustaw, ani form zachowanych, a przecież nikt dowódzców powstania o rozboje nie obwinił, nikt tam grabieży nie zarzuca. Owszem, dowódzcy często nie chcieli brać wielkich sum, które im obywatele dobrowolnie ofiarowali. Bo duch narodowy miarkował władzę i zapewniał posłuszeństwo; ten duch z czasem wyraziłby się w Ustawach, których treści i układu przewidzieć nie możemy.

WYJATKI Z LISTU

DO JEDNEGO Z REDAKTORÓW.

(Paryż, 2 czerwca 1833 roku.)

«— Jestem chory. Wczoraj, kiedy wyszedłem od ciebie, zdarzył mi się tak dziwny wypadek, tak niepodobny do prawdy! W głowie mi się kręci! A przecież to najprawdziwsza prawda, sam się przekonasz. Właśnie od ciebie niosłem do drukarni moje dzieła polityczne: aż tu trafem znajduję się przed domem panny Lenormand. Słyszałem o niej dziwy; ciekawość mnie zdjęła poradzić się tej baby. Przyznam ci się, o dwie tylko rzeczy chciałem zapytać: jak prędko będę naczelnym wodzem, i kiedy Europa podług mego planu ukonstytuje się, tudzież kogo z nas — —

— Tyle mi nagadawszy baba, zamyśliła się potem, zaśmiała się, i rzekła: «Weź sobie swoje dwadzieścia franków. Widzę żeś Polak, więc jesteś chudeusz, przytem dziecko, więc pieniądze tobie potrzebniejsze jak staremu. Co gorsza, widzę że tu masz pod pachą manuskrypta: dodam ci jeszcze trochę franków na druk.» Domyślisz sie, obywatelu, że odrzuciłem ze wzgardą taką propozycję. «Przepraszam (rzekła baba), podoba mi się twoja żywość i otwartość, twoja ciekawość o losach ojczyzny; rumieniec, który ci wystąpił na twarz, i ogień w oczach, kiedyś mię pytał, co z Polską będzie, są to dobre znaki. Pogódźmy się; jesteś próżny i samochwał, ale poczciwy. Pokażę ci rzecz ciekawą.» Tu — uważ obywatelu, bo istotną prawdę piszę — tu zakręciła się na jednej nodze, coś szepnęła, uderzyła ręką w stół; i nagle, nie wiedzieć

zkąd, wydobyła ogromną gazetę — osłupiałem — zgadnij jaką?

Gazeta wielka, jak dziennik angielski Times, drukowana po polsku, druk — patrz (posyłam ci próbkę) jeśli nie lepszy od angielskiego; gazeta z tytułem wielkiemi literami Gazeta Województwa Szawelskiego data — roku pańskiego 1899! We trzy kolumny; porządek dziwny: najprzód wiadomości gospodarskie, potem naukowe, w środku wypadki narodowe, urządzenia i t. d.; na końcu krótki dodatek polityczny, nie ciekawy. Widać, że w roku 1899 pokój powszechny w Europie.

Mam tę Gazetę; czytałem ją noc całą, aż jestem chory z zadziwienia. Posyłam ci wydarty kawałek, który możesz ogłosić, bo się tyczy emigracji naszej, czyli pielgrzymstwa, jak nazywacie. Resztę potem nadeszlę; złożysz w redakcji, dla przekonania ciekawych widzów o prawdzie tego, co ci piszę. —»

Redakcja pośpiesza przedrukować wspomniony wydarty kawałek, rzeczywiście pięknym, drukiem, na pięknym papierze wyciśniony:

GAZETA WOJEWÓDZTWA SZAWELSKIEGO.

2 JUNII ROKU PAŃSKIEGO 1899. — Nº 153.

— Dzień wczorajszy (1 junii) był dla naszego miasta wojewódzkiego dniem wielkiej uroczystości. Poświęcaliśmy wodnicę publiczną.[1] Gmach ten, jak wiadomo, wzniesiony z dobrowolnych składek województwa, kosztował dwa miljony kościuszków.[2] i może uchodzić za jeden z najwspanialszych w Polsce, teraz tyle liczącej budynków olbrzymich. Wybraliśmy dzień 1 junii na poświęcenie, bo właśnie teraz zjechał do nas sławny Wódz nasz, który świeżem zwycięstwem nad Oką zapewnił wolność Rzeczypospolitej Syberyjskiej. Wódz nasz młody jest rodem z Szawel; przybył odwiedzić ojca swego organistę, który dotąd jeszcze żyje, i siostry, z których jedna, żona Wojewody Presburskiego, przyjechała z Węgier dla widzenia się z bratem, (nie mogła być przytomną uroczystości z powodu trudów ciągłej dziesięcio-godzinnej podróży pokolei żelaznej); druga wychodzi teraz właśnie za mąż za znajomego rodakom kowala Szawelskiego Dorszprunga. — (Tu następuje opis uroczystości, który później umieścimy.)

— Największą ozdobą uroczystości naszej był szanowny pierwszy nasz

[1] Może fontannę.

[2] Zapewne jakiś pieniądz z roku 1899. Przyp. Red.

urzędnik Wielki Bakałarz Województwa weteran wolności, nasz Lafayette, ostatni Polak, który widział jeszcze ową sławną rewolucję 1830 roku. Walczył on młodzieńcem będąc pod Skrzyneckim i Dwernickim, był w pielgrzymstwie, znajdował się i odznaczył w wielkiej bitwie pod Baden-Baden, dwakroć ranny na polu chwały pod Dynaburgiem, nareszcie dowodził działem wielkiem Kossynierów pod Nowogrodem Wielkim w owej bitwie, w której po raz pierwszy dowiedziono nieużyteczności broni palnej, w bitwie która stanowi epokę nowej taktyki, nazwanej taktyką polską.

Korzystając z nadzwyczaj dobrego humoru Weterana, starano się od niego dowiedzieć szczegółów o dawnem pielgrzymstwie. Epoka ta dziejów, jak wiadomo, jest niezmiernie ciemna i prawie tajemnicza; nietylko nie mamy nic o niej drukowanego, ale wszyscy pielgrzymi z dziwnym i niezrozumianym uporem, nic nawet ustnie o swoich działaniach kilkoletnich za granicą mówić nie chcieli. Jest to nieodżałowana strata dla historji. Bo cóż to za epoka od 1830 do 1835 roku! Jak miło do niej przenieść się myślą (NB. Wszystko to z Gazety Szawelskiej 1899). Iluż to i jak wielkich ludzi! co za nieugięta moc charakteru! ileż i jakie zdolności wojenne, które później zajaśniały, wtenczas się wyrodziły! Sama fizyczność tych ludzi, jakże nas zawstydza wyrodków 1899 roku. Nasz Wielki Bakałarz stuletni, czerstwy i przytomny, jakże wielką jest dla nas nauką. O czasy! o obyczaje 1899 roku!

Wódz nasz młody, zwycięsca nad Oką, szczególniej dopytywał się Bakałarza, jakim sposobem pielgrzymstwo mogło żyć za granicą w tak przykładnej zgodzie, po rewolucji, która tyle obudziła namiętności. «Przytłumiliśmy nienawiści osobiste, żeby nie gorszyć rodaków w kraju» odpowiedział Wielki Bakałarz. Co za mądra odpowiedź starca, godna owego mądrego wieku! «Bo w pielgrzymstwie (mówił dalej Bakałarz) byliśmy ciałem tylko, a duszą w Polsce.» — Jakże, zapytał Wódz, mogliście wybrać naczelnika i słuchać go tak przykładnie, kiedy ten naczelnik żadnej władzy policyjnej w ręku nie miał? — «Bo opinja była policją, odpowiedział Bakałarz, a przekonaliśmy się z doświadczenia, że trzeba, obrawszy naczelnika słuchać go, pod karą sądu najstraszniejszego, sądu sumienia. Przekonaliśmy się, że prócz sumienia żadnego innego żandarma w wieku naszym szanować nie godzi się.» — Ale, rzekł Wódz, co mnie więcej dziwi, to, że pielgrzymstwo we Francji, w kraju gawędy i bazgrania, tak było milczące, tak niepiśmienne! Czyście pisać i gadać nie umieli? — «Przekonaliśmy się, rzekł starzec, że mowa jest dowodem niemocy działania: bo gdyby człowiek był wszechmocny, nigdyby nie gadał i ludzie najpotężniejsi najmniej byli rozmowni; przekonaliśmy się jeszcze, że wszelkie historje spółczesne i pamiętniki piszą się najwięcej dla tego, żeby się samemu pochwalić, a drugich poniżyć. Nareszcie jest rzeczą pewną, że kto swoją historję całego życia napisał, już napisał swój testament i złożył dowód, że się w epoce obecnej na nic nie przyda; dla tegośmy nic nie pisali. Lud zawsze wie tyle z historji przez samo ustne podanie, ile wiedzieć warto.» — Co to za głęboka była mądrość owych dawnych ludzi 1833 roku! Czemuż jej nie naśladują nasi gadatliwi i bazgrający wiecznie Szawelczycy!

Przecież, musimy dodać dla wzbogacenia historji ciekawemi szczegółami (mówi zawsze Gazeta Szawelska), że Wielki Bakałarz, zostawszy w gronie kilku starców, kiedy już wszyscy z uczty rozeszli się do domów, rzekł te słowa, pro-

sząc żeby ich nie rozgłaszano: «Koledzy! Nie wszystko to tak było wewnątrz piękne i dobrze w pielgrzymstwie, jak się wam wydaje, bo i w najpiękniejszej żyjącej osoby wnętrzości zajrzeć nie radzę; więc póki żyjemy skóra nas okrywa! dyssekcja nie jest dozwolona tylko na nieboszczykach. Stąd też uważając naszą rewolucję za żyjącą, a pielgrzymstwo za jej żyjące rozwijanie się, zaleczyliśmy skórę podrapaną. Było u nas trochę gadania i pisania; ja sam byłem niezłym mówcą i napisałem, mając lat piętnaście, dzieł cztery: pierwsze pod tytułem: Konstytucja czysto-oderwano-rozumowa; drugie o stosunkach między konstytucjami najucywilizowańszych narodów z prawami polskiemi; trzecie prawo powszechne dla świata; czwartego nie pamiętam. Alem się nakoniec przekonał, że byłem bardzo głupi; bo gdy mię za powrotem obrano podsędkiem w Traszkunach, nie umiałem rozstrzygnąć sprawy o wołu między obywatelem Ickiem i obywatelem Jankiem; i stąd to mnie z urzędu zrzucono. Zamknąłem się potem na lat trzy w domu, zacząłem myślić i gospodarować. Bóg mi pobłogosławił; tyle zyskałem znaczenia, że mię potem zrobiono Wielkim Bakałarzem. — A co się tycze cieniów, które okrywają całą historję pielgrzymstwa, trzeba wiedzieć, że przy pierwszem wyjściu z Francji, postanowiliśmy razem, wszystko co było napisane przeciwko rodakom, spalić, i przyrzekliśmy zachować milczenie aż do powrotu do ojczyzny o tem co się między nami działo. Za naszych zaś czasów tak umiano dochowywać tajemnicy, że jej nikt nie wydał; a kiedyśmy powrócili, ważniejsze rzeczy wybiły nam z głowy drobnostki przeszłości; i ja ostatni Pielgrzym pozostały przy życiu, pod sekretem wam ta objawiam. —» (Tyle słów Gazety Szawelskiej z 1899.)

Widać, że ludzie 1899, już nie tak skrupulatni, tajemnice starca wydali.

(Reszta Gazety później.)

KSIĘGI
NARODU POLSKIEGO
I
PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO.

(1833.)

KSIĘGI
NARODU POLSKIEGO.

OD POCZĄTKU ŚWIATA
AŻ DO UMĘCZENIA NARODU POLSKIEGO.

Na początku była wiara w jednego Boga i była wolność na świecie. I nie było praw, tylko wola Boga i nie było panów i niewolników, tylko patrjarchowie i dzieci ich.

Ale potem ludzie wyrzekli się Boga jednego i naczynili sobie bałwanów i kłaniali się im i zabijali na ich cześć krwawe ofiary i wojowali za cześć swoich bałwanów.

Przeto Bóg zesłał na bałwochwalców największą karę, to jest niewolę.

I stała się połowa ludzi niewolnicą drugiej połowy, chociaż wszyscy pochodzili od jednego Ojca. Bo wyrzekli się tego pochodzenia i wymyślili sobie różnych Ojców: jeden rzekł iż pochodzi od ziemi, a drugi od morza, a inni od innych.

A gdy tak wojując, jedni drugich brali w niewolę, wpadli wszyscy razem w niewolę Imperatora Rzymskiego.

Imperator Rzymski nazwał siebie Bogiem, i ogłosił, że nie ma na świecie innego prawa tylko jego wola: co on pochwali, to będzie nazywać się cnotą, a co on zgani, to będzie nazywać się zbrodnią.

I znaleźli się filozofowie, którzy dowodzili, iż Imperator tak czyniąc, dobrze czyni.

A Imperator Rzymski nie miał ani pod sobą, ani nad sobą nic takiego, coby szanował.

I ziemia cała stała się niewolnicą; a nie było takiej niewoli nigdy na świecie ani przedtem, ani potem, oprócz w Rossji za dni naszych.

Bo i u Turków Sułtan musi szanować prawo Mahometa, ani może sam wykładać, ale są na to księża tureccy.

W Rossji zaś, Imperator jest głową wiary i w co każe wierzyć, w to wierzyć muszą.

I stało się, iż gdy niewola wzmocniła się na świecie, nastąpiło przesilenie jej; jako przesilenie nocy, w noc najdłuższą i najciemniejszą, tak przesilenie niewoli w czasie niewolnictwa Rzymskiego.

W on czas przyszedł na ziemię Syn Boży Jezus Chrystus, nauczając ludzi, iż wszyscy, są bracią rodzoną, dziećmi jednego Boga.

I że ten jest większy między ludźmi, kto im służy i kto poświęca siebie dla dobra ich. A im kto lepszy, tem więcej poświęcić powinien. A Chrystus będąc najlepszym, miał dla nich krew poświęcić męką najboleśniejszą.

Więc uczył Chrystus, że nie jest szanowana na ziemi ani mądrość ludzka, ani urząd, ani bogactwo, ani korona, ale jedne tylko jest szanowane poświęcenie się dla dobra ludzi.

I kto poświęca siebie dla drugich, znajdzie mądrość i bogactwo i koronę na ziemi, w niebie i na każdem miejscu.

A kto poświęca drugich dla siebie, aby miał mądrość i urząd i bogactwo, znajdzie głupstwo i nędzę i potępienie na ziemi, w piekle i na każdem miejscu.

I rzekł nakoniec Chrystus: kto pójdzie za mną, zbawion będzie, bo ja jestem prawdą i sprawiedliwością.

A gdy tak nauczał Chrystus, przelękli się sędziowie, którzy sądzili w imię Imperatora Rzymskiego i rzekli: wypędziliśmy z ziemi Sprawiedliwość, a oto powraca; zabijmy ją i zagrzebajmy w ziemię.

Umęczyli tedy najświętszego i najniewinniejszego z ludzi, złożyli w grobie i wykrzyknęli: nie ma już Sprawiedliwości i Prawdy na ziemi, a któż teraz powstanie przeciwko Imperatorowi Rzymskiemu?!

Ale wykrzyknęli głupio: bo nie wiedzieli, że popełniwszy zbrodnię największą, już dopełnili miary nieprawości swych; i skończyła się potęga ich wtenczas, kiedy najwięcej cieszyli się.

Bo Chrystus zmartwychwstał i wypędziwszy Imperatorów, zatknął krzyż swój na stolicy ich; a wtenczas panowie uwolnili niewolników swoich i poznali w nich braci, a królowie pomazani w imię Boga uznali nad sobą prawo Boże i wróciła na ziemię Sprawiedliwość.

A wszystkie Narody które uwierzyły, czy to Niemcy, czy Włochy, czy Francuzi, czy Polacy, uważali siebie za jeden naród i nazwano ten Naród Chrześciaństwem.

I królowie różnych narodów uważali się za braci i szli pod jednym znakiem krzyża.

A kto był człowiekiem rycerskim, ten jechał wojować pogany w Azji, aby Chrześciany Azjatyckie obronić i grób Zbawiciela odzyskać.

I nazywano tę wojnę w Azji, wojną krzyżową.

A chociaż Chrześcianie wojowali ni dla sławy, ani dla zdobycia ziem, ani dla bogactw, ale dla oswobodzenia ziemi świętej: przecież Bóg nagrodził im za tę wojnę, sławą, ziemiami i bogactwami i mądrością. I Europa oświecała się, urządzała się i bogaciła się. I nagrodził ją Bóg, za to że zrobiła poświęcenie się dla dobra drugich.

I wolność w Europie rozszerzała się powoli, ale ciągle i porządnie; od królów szła wolność do panów wielkich, a ci będąc wolnymi, rozlewali wolność na szlachtę, a ze szlachty szła wolność na miasta i wkrótce miała znijść na lud i całe Chrześciaństwo miało być wolne, a wszyscy Chrześcianie, jak bracia, równi sobie.

A królowie zepsuli wszystko.

Bo królowie stali się źli i szatan wstąpił w nich i rzekli w sercach swych: patrzmy, oto narody przychodzą do rozumu i do dostatków i żyją uczciwie, że ich karać nie możemy i miecz rdzewieje w rękach naszych; a narody przychodzą do wolności i władza nasza słabieje, a skoro dojrzeją i całkiem wolne będą, władza nasza ustanie.

A królowie tak myśląc, myśleli głupio: bo jeśli królowie są

Ojcami narodów, tedy narody, jako dzieci dorastając, wychodzą z pod rózgi i opieki.

A przecież, jeśli Ojcowie dobrzy są, dzieci dorosłe i zupełnie wolne nie wyrzekają się Ojców swych, owszem sędziwszych jeszcze więcej szanują i kochają.

Ale królowie chcieli być jako Ojcowie dzicy, w lasach mieszkający, którzy dzieci swe zaprzęgają do wozów jako zwierzęta, i przedają kupcom za niewolniki.

Rzekli więc królowie: starajmy się, aby narody zawsze były głupie, a tak nie poznają sił swoich; i żeby się kłóciły z sobą, a tak nie połączą się z sobą przeciwko nam.

Zawołali tedy do ludzi rycerskich: po co macie chodzić do ziemi świętej, daleko jest; bijcie się lepiej jedni z drugimi. A Filozofowie dowodzili zaraz, iż głupstwem jest wojować za wiarę.

Królowie tedy wyrzekłszy się Chrystusa, porobili nowe bogi, bałwany i postawili je przed obliczem narodów i kazali im kłaniać się i bić się za nie.

I tak zrobili królowie dla Francuzów bałwana i nazwali go Honor; a był to ten sam bałwan, który za czasów pogańskich nazywał się cielcem złotym.

Zaś Hiszpanom zrobił król bałwana, którego nazwał Preponderencją polityczną, albo Influencją polityczną, czyli mocą i władzą; a był to ten sam bałwan, który Assyryjczykowie czcili pod imieniem Baala, a Filistynowie pod imieniem Dagona, a Rzymianie pod imieniem Jowisza.

A zaś Anglikom zrobił król bałwana, którego nazwał Panowaniem na morzu i handlem; a był to ten sam bałwan który się nazywał dawniej Mamonem.

A zaś Niemcom zrobiono bałwana, który się nazywał Brodsinn czyli Dobrybyt; a był to ten sam bałwan, który się nazywał dawniej Molochem i Komusem.

I kłaniały się ludy bałwanom swoim.

I rzekł król Francuzom: powstańcie a bijcie się za Honor.

Powstali więc i bili się lat pięćset.

A król Angielski rzekł: powstańcie, a bijcie się za Mamona.

Powstali więc i bili się przez lat pięćset. A inne też narody biły się, każdy za bałwana swego.

I zapomniały narody, iż od jednego pochodzą Ojca. I rzekł Anglik: Ojcem moim jest Okręt, a Matką moją Para. Francuz zaś rzekł: Ojcem moim jest Ląd, a Matką moją Bursa. A Niemiec rzekł: Ojcem moim jest Warsztat, a Matką moją Knajpa.

I ciż sami ludzie, którzy mówili, iż głupstwem jest bić się za wiarę przeciwko poganom, ciż sami ludzie bili się za kawał papieru nazwanego traktatem; bili się o port, o miasto, jako chłopi, którzy biją się tykami o granice ziemi, której nie posiadają, a którą ich panowie posiadają.

I ciż sami ludzie, którzy mówili iż głupstwem jest iść w dalekie kraje na obronę bliźnich, ciż sami ludzie pływali za morze z roskazu królów i bili się o faktorję, o wór bawełny, i o wór pieprzu. I królowie przedawali ich za pieniądze w kraj zamorski.

I psuły się narody, tak że z pomiędzy Niemców i Włochów i Francuzów i Hiszpanów, jeden tylko znalazł się człowiek chrześcianin, mędrzec i rycerz. Był rodem z Genui.

Ten namawiał, aby zaprzestano wojować w domu, a raczej odzyskano grób Pański i Azję, która stała się stepem, a mogła być krajem ludnym i pięknym w ręku chrześciańskim. Ale wszyscy śmieli się z owego Genueńczyka i rzekli: śni mu się i głupi jest.

Więc ów człowiek pobożny pojechał sam na wojnę; a że był sam i ubogi, więc chciał najprzód odkryć kraje, gdzie się złoto rodzi i stamtąd nabrawszy bogactwa, wojsko nająć i ziemię świętą odzyskać. Ale wszyscy słysząc to, krzyknęli: szalony jest.

Wszakże Bóg widział dobre chęci jego i pobłogosławił mu; i ów człowiek odkrył Amerykę, która stała się ziemią wolności, ziemią świętą. Nazywał się ów człowiek Krzysztof Kolumb i był ostatnim rycerzem krzyżowym w Europie i ostatni, który przedsięwziął wyprawę dla imienia Bożego, a nie dla siebie.

Ale w Europie tymczasem mnożyło się bałwochwalstwo. A jako u Poganów czczono najprzód różne cnoty w postaci bałwanów, a potem różne zbrodnie, a potem ludzie i bestje,

a potem drzewa, kamienie i różne figury nakreślone, tak stało się i w Europie.

Bo Włosi wymyślili sobie bałwana boginię, którą nazwali Równowagą polityczną. A tego bałwana nie znali dawni poganie, a Włosi pierwsi zaprowadzili u siebie cześć jego i bijąc się o niego, osłabli, zgłupieli i wpadli w ręce tyranów.

Tedy królowie Europy widząc, iż cześć tej bogini Równowagi, wycieńczyła naród Włoski, sprowadzili ją prędko do państw swoich i rozszerzyli cześć jej i kazali bić się za nią.

Aż pruski król nakreślił koło i rzekł: oto jest Bóg nowy. I kłaniano się temu Kołu i nazywano tę cześć Zaokrągleniem politycznem.

I narody stworzone na obraz boży, kazano uważać jako kamienie i bryły i obcinać je, aby ważyły jedne jak drugie. I państwo, ojczyznę, ludzi, kazano uważać jako sztukę monety, którą dla okrągłości obcinano.

I znaleźli się Filozofowie, którzy pochwalili wszystko co wymyślili królowie.

A z tych mędrców fałszywych, kapłanów Baala i Molocha i Równowagi, dwóch było najsławniejszych.

Pierwszy nazywał się Machiavel, co znaczy z greckiego człowiek chciwy wojny: iż jego nauka prowadziła do wojen ustawicznych, jakie były między poganami Grekami.

Drugi zaś żyje dotąd, i zowie się dotąd Ancillon, co znaczy z łacińskiego syn niewolnicy: iż jego nauka prowadzi do niewoli, jaka była u łacinników.

Nakoniec w Europie bałwochwalskiej nastało trzech królów: imię pierwszego Fryderyk drugi pruski, imię drugiego Katarzyna druga rossyjska, imię trzeciego Marja Teressa Austrjacka.

I była to trójca szatańska, przeciwna trójcy bożej i była niejako pośmiewiskiem i podrzeźnianiem wszystkiego co jest święte.

Fryderyk, którego imię znaczy przyjaciel pokoju, wynajdywał wojny i rozboje przez całe życie i był jako Szatan wiecznie dyszący wojną, któryby przez pośmiewisko nazwał się Chrystusem Bogiem pokoju.

I ten Fryderyk, na pośmiewisko dawnym zakonom Ry-

cerskim, ustanowił Zakon bezbożny, czyli order, któremu na pośmiewisko dał hasło suum cuique, czyli oddaj każdemu co jest jego; a ten order nosili słudzy jego, którzy cudzą własność zabierali i łupili.

I ten Fryderyk, na pośmiewisko mądrości, napisał księgę, którą nazwał Anti-Machiavel, czyli przeciwnik Machiawela, a sam czynił podług nauki Machiawela.

Katarzyna zaś znaczy po grecku czysta, a była najwszeteczniejszą z kobiet i jakoby Wenera bezwstydna nazywająca się czystą dziewicą.

I ta Katarzyna zebrała Radę na ustanowienie praw, aby wyśmiać prawodawstwo, bo prawa bliźnich swoich wywróciła i zniszczyła.

I ta Katarzyna ogłosiła, iż broni wolności sumienia, czyli tolerancji, aby wyśmiać wolność sumienia, bo zmusiła kilka miljonów bliźnich do odmienienia Wiary.

Zaś Marja Teressa nosiła imię najpokorniejszej i niepokalanej Matki Zbawiciela, aby wyśmiać pokorę i świętość.

Bo była djablicą dumną i prowadziła wojnę dla podbicia ziem cudzych.

I była bezbożną, bo modląc się i spowiadając się, zabrała w niewolę kilka miljonów bliźnich.

Miała zaś syna Józefa, który nosił imię Patrjarchy, który Patrjarcha nie dał się uwieść żonie Putyfara, i braci swoich co go w niewolę zaprzedali, z niewoli uwolnił.

A ten Józef Austrjacki, podwiódł matkę własną do złego, i braci Polaków, którzy Cesarstwo jego od niewoli tureckiej obronili, zabrał w niewolę.

Imiona tych trzech królów, Fryderyka, Katarzyny i Marji Teressy, były to trzy bluźnierstwa, a ich życia trzy zbrodnie, a ich pamięć trzy przekleństwa.

Tedy owa trójca widząc, iż jeszcze nie dosyć narody głupie i zepsute były, wyrobiła nowego bałwana, najobrzydliwszego ze wszystkich i nazwała tego bałwana, Interes; a tego bałwana nie znano u pogan dawnych.

I psuły się narody, tak, że z pomiędzy nich znalazł się tylko jeden człowiek obywatel i żołnierz.

Ten nam awiał, aby zaprzestano wojować dla Interesu,

a raczej broniono Wolności bliźnich; i pojechał sam na wojnę do ziemi wolności, do Ameryki. Człowiek ten nazywa się Lafayette. I jest ostatni z ludzi dawnych Europejskich, w którym jest jeszcze duch poświęcenia się, reszta ducha Chrześciańskiego.

Tymczasem kłaniały się Interesowi wszystkie Narody. I rzekli królowie: jeśli rozszerzymy cześć tego bałwana, tedy jak naród bije się z narodem, tak potem bić się będzie miasto z miastem, a potem człowiek z człowiekiem.

I zdziczeją znowu ludzie, a my znowu będziemy mieć taką władzę jaką mieli niegdyś królowie dzicy, bałwochwalscy, i jaką mają teraz królowie Murzyńscy i królowie Kanibalscy, iż mogą zjadać poddanych swoich.

Ale jeden naród Polski nie kłaniał się nowemu bałwanowi, i nie miał w mowie swojej wyrazu na ochrzczenie czcicieli jego, którzy nazywają się z francuskiego egoistami.

Naród Polski czcił Boga, wiedząc iż kto czci Boga, oddaje cześć wszystkiemu, co jest dobre.

Był tedy naród Polski od początku do końca wierny Bogu przodków swoich.

Jego królowie i ludzie rycerscy nigdy nie napastowali żadnego narodu wiernego, ale bronili Chrześciaństwo od Pogan i barbarzyńców niosących niewolę.

I szły króle Polskie na obronę Chrześcian w dalekie kraje, król Władysław pod Warnę, a król Jan pod Wiedeń na obronę wschodu i zachodu.

Nigdy zaś króle i mężowie rycerscy nie zabierali ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem Wiary i Wolności.

I nagrodził im Bóg, bo wielki naród, Litwa, połączył się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze w jednem ciele. A nie było nigdy przedtem tego połączenia narodów. Ale potem będzie.

Bo to połączenie i ożenienie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów Chrześciańskich, w imię Wiary i Wolności.

I dał Bóg królom Polskim i rycerzom Wolności, iż wszyscy nazywali się Bracią i najbogatsi i najubożsi. A takiej Wolności nie było nigdy przedtem. Ale potem będzie.

Król i Mężowie rycerscy przyjmowali do braterstwa swego coraz więcej ludu, przyjmowali całe pułki i całe pokolenia. I stała się liczba braci wielka jako Naród i w żadnym Narodzie nie było tylu ludzi wolnych i bracią nazywających się, jako w Polsce.

A nakoniec, król i rycerstwo dnia trzeciego maja umyślili wszystkich Polaków zrobić bracią, najprzód mieszczan a potem włościan.

I nazywano braci szlachtą, iż się szlachcili, to jest zbratali z Lachami, ludźmi wolnymi i równymi.

I chcieli zrobić, aby każdy chrześcianin w Polsce szlachcił się i nazywał się Szlachcicem, na znak, iż powinien mieć duszę szlachetną i być zawsze gotowym umrzeć za wolność.

Jak zwano każdego dawniej Ewangelją przyjmującego Chrześcianinem, na znak iż gotów krew przelać za Chrystusa.

Szlachectwo tedy miało być chrztem Wolności i każdy, kto by gotów był umrzeć za Wolność, byłby ochrzczony z prawa i z miecza.

I rzekła nakoniec Polska: ktokolwiek przyjdzie do mnie będzie wolny i równy, gdyż ja jestem Wolność.

Ale królowie posłyszawszy o tem, zatrwożyli się w sercach swych i rzekli: wypędziliśmy z ziemi Wolność, a oto powraca w osobie narodu sprawiedliwego, który nie kłania się bałwanom naszym. Pójdźmy zabijmy naród ten. I uknowali między sobą zdradę.

I król pruski przyszedł i ucałował Naród polski i pozdrowił mówiąc: «Sprzymierzeńcze mój» a już go był przedał za trzydzieście miast Wielkopolskich, jak Judasz za trzydzieści srebrników.

A dwaj drudzy królowie rzucili się i związali Naród Polski. A Gal sądził i rzekł: zaprawdę nie znajduję winy w tym Narodzie i żona moja Francja, kobieta lękliwa, dręczona jest snami złemi; a wszakże weźcie sobie a umęczcie ten Naród. I umył ręce.

A rządca francuski rzekł: nie możemy krwią naszą ani pieniędzmi tego niewinnego odkupywać, bo krew moja i pieniądz mój do mnie należą, a krew i pieniądz narodu mego do mego narodu należą.

I wyrzekł ten rządca ostatnie bluźnierstwo przeciwko

Chrystusowi, bo Chrystus uczył, iż krew syna człowieczego należy do wszystkich braci ludzi.

A gdy wyrzekł rządca słowa te, tedy upadły krzyże z wież stolicy bezbożnej, bo znak Chrystusa już nie mógł oświecać ludu czczącego bałwana Interes.

A rządca ten nazywał się Kazimierz Perier, imieniem słowiańskiem a nazwiskiem romańskiem. Imię jego znaczy skaziciela czyli zniszczyciela miru to jest pokoju, a nazwisko znaczy od słowa perire albo périr, zgubiciela czyli syna zguby. A imię to i nazwisko jest antychrystowe. I będzie zarówno przeklęte w pokoleniu słowiańskiem i w pokoleniu romańskiem.

I rozerwał człowiek ten przymierze ludów, jako ów kapłan żydowski rozerwał szatę swą słysząc głos Chrystusa.

I umęczono Naród Polski i złożono w grobie, a królowie wykrzyknęli: zabiliśmy i pochowaliśmy Wolność.

A wykrzyknęli głupio: bo popełniając ostatnią zbrodnię dopełnili miary nieprawości swych i kończyła się potęga ich wtenczas kiedy się najwięcej cieszyli.

Bo Naród Polski nie umarł; ciało jego leży w grobie a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani, to jest do życia domowego ludów, cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich.

A trzeciego dnia dusza wróci do ciała i naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli.

I przeszło już dni dwa; jeden dzień zaszedł z pierwszem wzięciem Warszawy, a drugi dzień zaszedł z drugiem wzięciem Warszawy; a trzeci dzień wnijdzie ale nie zajdzie.

A jako za zmartwychwstaniem Chrystusa ustały na ziemi całej ofiary krwawe, tak za zmartwychwstaniem Narodu Polskiego, ustaną w chrześciaństwie wojny.

KSIĘGI

PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO.

Duszą Narodu Polskiego jest pielgrzymstwo polskie.

A każdy Polak w pielgrzymstwie nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek błądzący bez celu.

Ani wygnańcem, bo wygnańcem jest człowiek wygnany wyrokiem urzędu, a Polaka nie wygnał urząd jego.

Polak w pielgrzymstwie nie ma jeszcze imienia swego, ale będzie mu to imię potem nadane, jako wyznawcom Chrystusa imię ich potem nadane było.

A tymczasem Polak nazywa się Pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi Świętej, Ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty aż ją znajdzie.

Ale Naród Polski nie jest bóstwem jak Chrystus, więc dusza jego pielgrzymując po otchłani, zbłądzić może i byłby odwleczony powrót jej do ciała i zmartwychwstania.

Odczytujmy więc Ewangelję Chrystusa.

I te nauki i przypowieści, które zebrał chrześcianin pielgrzym z ust i pism chrześcian Polaków, męczenników i pielgrzymów.

I.

Płynęły po morzu okręty wielkie wojenne i statek jeden mały rybacki. A był czas burzliwy jesienny; w tym czasie im okręt większy tem bespieczniejszy, a im mniejszy tem niebespieczniejszy.

Rzekli więc ludzie z brzegu: błogosławieni żeglarze okrętów wielkich! biada żeglarzom w statku rybackim czasu jesiennego.

Ale nie widzieli ludzie z brzegu, iż na okrętach wielkich popili się majtkowie i zbuntowali się i potłukli narzędzia, przez które sternik uważa gwiazdy, i skruszyli iglicę żeglarską magnesową. A wszakże okręty zdawały się na pozór równie potężne jak pierwej.

Ale nie mogąc widzieć gwiazdy na niebie i nie mając iglicy magnesowej, zbłądziły i potonęły okręty wielkie.

A statek rybacki patrząc na niebo i na iglicę, nie zbłądził i doszedł brzegu; a chociaż rozbił się przy brzegu, uratowali się ludzie i uratowali narzędzia swe i iglicę swą. A okręt znowu odbudują.

I pokazało się, że wielkość i moc okrętów dobre są, ale bez gwiazdy i kompasu niczem są.

A gwiazdą pielgrzymstwa jest wiara niebieska, a iglicą magnesową jest miłość Ojczyzny.

Gwiazda świeci dla wszystkich, a iglicą kieruje zawsze na północ. A wszakże, z ta iglicą można żeglować i na wschodzie

i na zachodzie, bez niej i na morzu północnem przyjdzie błąd i rozbicie.

Więc z wiarą i miłością wypłynie statek pielgrzymski polski, a bez wiary i miłości ludy wojenne i potężne zabłądzą i rozbiją się. A kto z nich wyratuje się, nie odbuduje okrętu.

II.

Dla czegóż dane jest narodowi waszemu dziedzictwo przyszłej wolności świata?

Wiecie, iż człowiek, który ma kilku krewnych, nie zapisuje dziedzictwa temu, który jest najsilniejszy, ani temu, który jest najprzemyślniejszy, ani temu, który najsmaczniej jada i najlepiej pija.

Ale temu, który go najwięcej kocha i mieszka przy nim, kiedy inni biegają za kuchnią, zyskiem i zabawą.

Otóż i waszemu narodowi dla tego zapisane dziedzictwo wolności.

Dla czegóż dana jest narodowi waszemu moc zmartwychwstania?

Nie dla tego, że naród wasz był potężny, bo Rzymianie potężniejsi byli i umarli, a nie zmartwychwstają.

Nie dla tego, że wasza rzeczpospolita była starożytna i sławna, bo Wenecja i Genua były starożytniejsze i sławniejsze, i umarły, a nie zmartwychwstają.

Nie dla tego, że naród wasz był oświecony naukami, bo Grecja matka filozofów umarła i leżała w grobie, aż zapomniała o wszystkich naukach, a kiedy stała się prostakiem, oto zaczęła ruszać się.

I oświecone były królestwa Westfalskie, Włoskie i Holenderskie, które widzieliście, że porodziły się i poumierały, a nie zmartwychwstają.

A wy będziecie wzbudzeni z grobu, boście wierzący, kochający i nadzieję mający.

Wiecie, iż pierwszy umarły którego Chrystus z grobu wzbudził był Łazarz.

I nie wzbudził Chrystus z grobu ani hetmana, ani filozofa, ani kupca, ale Łazarza.

I powiada pismo, iż Chrystus kochał go, i był to jeden człowiek nad którym Chrystus płakał. A któż jest teraz Łazarzem między narodami?

III.

Pielgrzymie polski, byłeś bogaty; a oto cierpisz ubóstwo i nędzę; abyś poznał co jest ubóstwo i nędza, a gdy wrócisz do kraju abyś rzekł: Ubodzy i nędzarze współdziedzicami moimi są.

Pielgrzymie, stanowiłeś prawa, i miałeś prawo do korony a oto na cudzej ziemi wyjęty jesteś z pod opieki prawa; abyś poznał bezprawie, a gdy wrócisz do kraju, abyś wyrzekł: Cudzoziemcy razem ze mną współprawodawcami są.

Pielgrzymie, byłeś uczony, a oto nauki, któreś cenił, stały ci się nieużyteczne, a te, któreś lekceważył, cenisz teraz, abyś poznał co jest nauka świata tego, a gdy wrócisz do kraju, abyś rzekł: Prostaczkowie współuczniami memi są.

IV.

Nie uciekajcie się pod opiekę książąt, urzędników i mędrków cudzoziemskich. Głupi jest kto w czasie burzliwym, kiedy chmury z piorunami ciągną, ucieka się pod opiekę dębów wielkich albo puszcza się na wodę wielką.

Książęta i urzędy wieku tego są to drzewa wielkie, a mądrość wieku tego jest to woda wielka.

Nie myślcie, aby urząd przez się zły był i nauka przez się zła była, ale je ludzie zepsuli.

Albowiem urząd według Chrystusa, był to krzyż, na którym człowiek dobry dawał się przybijać i męczyć dla dobra drugich.

Dla tego namaszczano króle jako kapłany, aby zlać na nich łaskę potrzebną do poświęcenia się. A namiestnik Chrystusa nazywał się Sługą sług.

A nauka podług Chrystusa miała być słowem bożem, chlebem i zdrojem życia. Powiedział Chrystus: człowiek nietylko żyje chlebem, ale i słowem.

A póki tak było, szanowano urząd i naukę. Ale potem ludzie podli zaczęli cisnąć się do urzędu, jak do łoża ciepłego aby w niem spać, a cenili miejsce urzędowania jako karczmę przy drodze wedle dochodów jej.

A ludzie uczeni rozdawali zamiast chleba truciznę i głos ich stał się jak szum młynów pustych, w których nie było już zboża wiary, a więc młyny szumią a nikt się z nich nie nakarmi.

A wy staliście się kamieniem probierczym książąt i mędrków świata tego: bo w pielgrzymstwie waszem, aza nie więcej wam pomagali żebracy niż książęta; a w bitwach waszych

i więzieniach i ubóstwie, aza nie więcej was nakarmił pacierz aniżeli nauka Voltaira i Hegla, które są jako trucizna, i nauka Guizota i Cousina, które są jako młyny puste.

I dla tego poszły w pogardę urzędy i mądrość: bo człowieka podłego nazywają w Europie ministerjalnym, to jest człowiekiem urzędowym; a człowieka głupiego nazywają doktrynerem, to jest mędrkiem.

Było tak i za czasów przyjścia Chrystusa: iż publikan rzymski, to jest urzędnik, znaczył to samo co złodziej; a prokonsul, to jest rządca, znaczył to samo co ciemiężyciel; a faryzeusz, człowiek piśmienny żydowski, znazył toż samo co chytry; a sofista, czyli mędrzec grecki, znaczył toż samo co oszust. I to znaczenie zostało im aż do dnia dzisiejszego.

A od przyjścia waszego, takie znaczenie będą miały w Chrześciaństwie słowo roi, i słowo lord, i słowo par, i słowo minister i słowo profesor.

Ale wy powołani jesteście, abyście wrócili do poszanowania w kraju waszym i w całem Chrześciaństwie urząd i naukę.

Albowiem starsi między wami nie są ci, którzy najspokojniej na starszeństwie zasypiają i z urzędu swego bogacą się.

Ale ci, którzy najwięcej troszczą się i najmniej śpią a prześladowani są i wyśmiewani gorzej niż wy, a ziemie wielkie i bogactwa porzucili; a który z nich wpadnie w moc nieprzyjaciela, tedy męczony jest srożej niż wy.

A w innych krajach, kiedy nadchodzi nieprzyjaciel i odmienia rządy, tedy lud ginie i odzierany jest, a urzędnicy zawsze urzędują i mędrkowie zawsze rozprawiają, i wszystkim zarówno służą i od wszystkich zarówno płatni są.

A z was wiecie, iż którzy dobrzy byli senatorowie wasi i posłowie wasi i dowódzcy wasi, tych imperator moskiewski nazywa najwinniejszymi; a których on nazywa najwinniejszymi ci są najszacowniejsi, a których on zamęczy ci będą święci.

A mądrzy między wami nie są ci, którzy wzbogacili się przedając naukę swą, i nakupili sobie dóbr i domów, i zyskali od królów złoto i łaski.

Ale ci, którzy opowiadali wam słowo wolności, i cierpieli więzienia i bicia; a ci którzy śmiercią zapieczętują naukę swą, święci będą.

Zaprawdę powiadam wam, iż cała Europa musi nauczyć się od was, kogo nazywać mądrym. Bo teraz urzędy w Europie hańbą są, a nauka Europy głupstwem jest.

A jeśli kto z was powie: oto jesteśmy Pielgrzymowie bez broni, a jakże mamy odmieniać porządek w państwach wielkich i potężnych?

Tedy kto tak mówi, niech uważy: i cesarstwo rzymskie było wielkie jak świat, i Imperator Rzymski był potężny jak wszyscy królowie razem.

A oto Chrystus posłał przeciwko niemu dwunastu tylko ludzi prostaków, ale iż ludzie ci mieli duch święty, duch poświęcenia się, więc zwojowali imperatora.

A jeśli kto z was powie: jesteśmy żołnierze, ludzie nieuczeni, a jakże mamy przegadać mędrców krain, które są krainy najoświeceńsze i najucywilizowańsze?

Tedy, kto tak mówi, niech uważy: iż mędrcy Ateńscy byli zwani najoświeceńsi i najucywilizowańsi, a pokonani są słowem Apostołów; bo gdy Apostołowie zaczęli nauczać w imię Boga i Wolności, tedy lud opuścił mędrków, a poszedł za Apostołami.

V.

Nieraz mówią wam, iż jesteście w pośród narodów ucywilizowanych, i macie od nich uczyć się cywilizacji; ale wiedzcie, że ci którzy wam mówią o cywilizacji, sami nie rozumieją co mówią.

Wyraz cywilizacja znaczył obywatelstwo, od słowa łacińskiego civis, obywatel. Obywatelem zaś nazywano człowieka, który poświęcał się za Ojczyznę swą, jako Scewola i Kurjusz i Decjusz, a poświęcenie się takie nazywano Obywatelstwem. Była to cnota pogańska, mniej doskonała niżeli cnota chrześcianska, która każe poświęcać się nietylko za ojczyznę swą, ale za wszystkich ludzi; wszakże była cnotą.

Ale potem, w bałwochwalczem pomięszaniu języków, nazwano cywilizacją modne i wykwintne ubiory, smaczną kuchnię, wygodne karczmy, piękne teatra i szerokie drogi.

Toć nie tylko Chrześcianin, ale poganin rzymski, gdyby powstał z grobu, i obaczył ludzi, których teraz nazywają cywilizowanymi, tedy obruszyłby się gniewem i zapytałby, jakiem prawem nazywają siebie tytułem, który pochodzi od słowa civis, obywatel.

Nie dziwujcie się więc tak bardzo narodom, które w dobrym bycie tyją, albo gospodarne i rządne są.

Bo jeżeli naród, dobrze mający się i dobrze jedzący i pijący, ma być najwięcej szanowany, tedy szanujcie między sobą ludzi, którzy najtuczniejsi i najzdrowsi. Owóż i zwierzęta mają te przymioty; ale na człowieka to nie dosyć.

A gdy narody gospodarne mają być najdoskonalsze, tedy mrówki przewyższają wszystkich gospodarnością, ale na człowieka to nie dosyć.

A jeśli narody rządne mają być doskonałe, tedy któż lepiej rządzi się jak pszczoły; ale na człowieka to nie dosyć. Albowiem cywilizacja prawdziwie godna człowieka musi być chrześciańska.

Pewny obywatel miał kilku synów, i wychował ich pobożnie i cnotliwie w domu, a potem starszych, skoro z dzieciństwa wyszli, posłał do szkoły wielkiej.

Starsi tedy, będąc cnotliwi i pilni, uczyli się dobrze i zyskali poszanowanie u wszystkich, i dobrze im się wiodło, i postąpili znacznie w mądrości.

A widząc, iż im dzieje się dobrze, wzbili się w dumę, i rzekli: szanują nas ludzie i słusznie, bośmy mędrsi od wielu innych, i potrzeba, żebyśmy lepiej od innych mieszkali, i ubierali się i świata używali.

Ale iż ojciec nie dosyć dosyłał pieniędzy, bo dosyłał w miarę potrzeb a nie w miarę zbytku, przestali więc zgłaszać się do ojca, i pokłócili się z nim, i zaczęli sami starać się o pieniądze, sposobem najprzód godziwym, potem robiąc długi na rachunek dziedzictwa; i znaleźli lichwiarza, który im hojnie dodawał, przewidując ruinę ich. Potem będąc niespokojni i smutni, umyślili pocieszać się pijaństwem i rospustą, mówili do siebie: ojciec nas ostrzegał o złych skutkach pijaństwa i rozpusty, ale mamy teraz swój rozum, sprobujmy, czy się nie pocieszymy, używając trunku i roskoszy w miarę, jak przystało na ludzi rozumnych.

Ale potem stracili miarę, i stali się pijakami, wielkimi i rozpustnikami, a dla dostania pieniędzy oszustami. Lichwiarz zaś wyrobiwszy na nich wyrok sądowy, i mając już dziedzictwo ich w ręku swym, nic im nie dawał.

Wpadli więc w nędzę, a ojciec dowiedziawszy się, wydziedziczył ich, i oddani są lichwiarzowi do wyrobku, a pracując przypominali przestrogi ojca, i myślili w sercu: szkoda, żeśmy go nie słuchali. Ale iż byli pyszni, nie chcieli pisać z przeproszeniem do ojca, który płakał po nich. I ci, co nie wstydzili się całego świata, wstydzili się łajdaków, którzy w więzieniu pracowali z nimi, i obawiali się, aby łajdacy nie powiedzieli o nich, iż słabego serca są, i płaczą, i ojca przepraszają. I tak pomarli.

I widząc to sąsiedzi, rzekli: oto ci młodzieńcy byli cnotliwi, póki siedzili w domu, a jak się wyuczyli w szkole, stali się źli; nauka tedy musi być złą rzeczą, chowajmy więc dzieci w głupstwie.

Ale ojciec mądry był, i nie zraził się tem, i posłał młodszych synów także do szkoły wielkiej, ale kazał im brać przykład z braci starszych.

Więc młodsi nie zapominali nigdy nauk ojca, i postąpili równie jak starsi w naukach, a byli zawsze cnotliwi, i szanowani, i pokazali sąsiadom, iż nauka dobrą jest rzeczą, a ojca zawsze słuchać trzeba.

Otóż Kościół Chrześciański był owym Ojcem, a dziećmi starszymi byli Francuzi, i Anglicy, i Niemcy; a pieniądzem dobry byt i sława światowa, a lichwiarz był djabłem, a młodszymi braćmi Polacy, i Irlandczycy, i Belgowie, i inne narody wierzące.

VI.

Na jakich ludziach Ojczyzna wasza największe pokładała nadzieje, i dotąd pokłada?

Nie na ludziach, którzy najpiękniej ubierali się, i tańczyli, i najlepszą mieli kuchnię; bo największa część tych ludzi nie miała w sobie miłości Ojczyzny.

Ani na ludziach, którzy dawniej wojny robili, i wyuczyli się najlepiej maszerować, i rozprawiać o wojnie, i książki wojenne pisać; bo większa część tych ludzi nie miała wiary w sprawę ojczystą.

Ale na ludziach, których nazwaliście dobrymi Polakami, pełnych uczucia, tudzież na poczciwych żołnierzach, tudzież na młodzieży.

Otóż i świat jest jak Ojczyzna, a narody jak ludzie. Świat pokłada nadzieje na narodach wierzących, pełnych miłości i nadziei.

Zaprawdę powiadam wam: nie wy macie uczyć się cywilizacji od cudzoziemców, ale macie uczyć ich prawdziwej cywilizacji chrześciańskiej.

Dobrze jest uczyć się rzemiosł, i sztuk, i nauk; nie tylko u Europejczyków, ale i u Turków, i u dzikich można nauczyć się wiele rzeczy potrzebnych. Uczcie się tedy, abyście żyli pracą własną, jako Apostołowie żyli z ciesielstwa, i tkactwa, i bednarstwa; ale nie zapominali iż są Apostołami, nauczycielami rzeczy większych niż owe rzemiosła i sztuki i nauki.

Nie spierajcie się z cudzoziemcami rozumowaniem i gadaniem; bo wiecie, iż gadatliwi i krzykliwi są jako chłopięta w szkole, a najmędrszy nauczyciel nie przegada jednego zuchwałego i języczliwego chłopięcia.

Uczcie więc przykładem, a na gadanie ich odpowiadajcie przypowieściami Ewangelji Chrystusa, przypowieściami Ksiąg Pielgrzymstwa.

VII.

Powiedział Chrystus: kto idzie za mną, niech opuści i ojca swego, i matkę swoją, i odważy duszę swoją.

Pielgrzym Polski powiada: kto idzie za Wolnością, niech opuści Ojczyznę, i odważy życie swoje.

Bo kto siedzi w Ojczyźnie i cierpi niewolę, aby zachował życie; ten straci Ojczyznę i życie; a kto opuści Ojczyznę, aby bronił Wolności z narażeniem życia swego, ten obroni Ojczyznę i będzie żyć wiecznie.

Za dawnych czasów, kiedy zbudowano pierwsze miasto na ziemi, zdarzyło się, iż wszczął się w mieście onem pożar.

Powstali niektórzy ludzie, i spojrzeli w okno, a widząc ogień bardzo daleko, poszli znowu spać, i usnęli.

A drudzy widząc ogień bliżej, stali w drzwiach, i mówili: będziemy gasić, kiedy ogień do nas przyjdzie.

Ale ogień wzmógł się bardzo, i pożarł domy tych, którzy we drzwiach stali; a tych którzy spali, pożarł z domami ich.

Byli zaś niektórzy ludzie poczciwi; ci widząc ogień wybiegli z domów swych, i ratowali bliskie sąsiady; ale iż mało było poczciwych, uratować nie mogli.

A gdy miasto zgorzało, oni poczciwi ludzie z sąsiadami odbudowali je, i pomagał im lud całej okolicy, i stanęło miasto większe i piękniejsze niż pierwsze.

Ale owych, co nie byli u pożaru, a tylko we drzwiach domów swych stali, z miasta wypędzono. I pomarli głodem.

W mieście zaś ustanowiono takie prawo: iż w czasie po-

żaru wszyscy z wodą, z drabinami, i z hakami do ognia biedz muszą, albo wyznaczą osobne ludzie, którzy nocą czuwać, a ogień gasić będą.

I prawo takie i porządek odtąd w miastach nastało, i ludzie spali spokojnie.

Miastem owem jest Europa, ogniem nieprzyjaciel jej despotyzm, a ludzie śpiący są Niemcy, a ludzie we drzwiach stojący Francuzi i Anglicy, a ludzie poczciwi Polacy.

VIII.

Za dawnych czasów, byli w Anglji gospodarze mający wielkie stada bydła i trzody owiec.

Ale wilcy wpadali często na pole ich, i czynili szkodę.

Wzięli więc strzelby i psy, odpędzali i zabijali zwierzęta; ale zwierz odpędzony jedną stroną, powracał drugą, a na miejscu jednego zabitego rodziło się dziesięć. A gospodarze na polowaniu ustawicznem zubożeli, trzymając wiele psów, i kupując broń. Stada ich i trzody ich zniszczały.

Aż drudzy gospodarze mędrsi rzekli: pójdźmy dalej za zwierzem aż do lasu, a wytępim go w gnieździe jego. Ale wilcy przyszli znowu z drugich lasów, i owi gospodarze zubożeli, i trzody potracili.

Zubożawszy poszli do sąsiadów i rzekli: zbierzmy cały lud, polujmy rok cały, aż wygładzim wilki na całej wyspie; bo Anglja jest wyspą.

Poszli tedy i polowali, aż wytępili zwierza co do jednego; potem złożyli broń, rozpuścili psiarnie, a barany ich pasą się bez pasterza, od owych czasów aż do dziś dnia.

IX.

Zaś w kraju Włoskim był powiat bardzo żyzny w oliwę i ryż, ale nie zdrowy, bo latem przychodziło nań powietrze zwane malaria, które febrę śmiertelną przynosi.

Ludzie owego powiatu, jedni kadzili w domach swych, łożąc wielkie pieniądze na kadzidło, drudzy budowali parkany od zachodu, skąd mor przychodził, inni uciekali w niezdrową porę; aż wszyscy wymarli, i stał się powiat ten pusty, a po gajach oliwnych i polach ryżowych chodziły dzikie świnie.

I przyszła malaria do drugiego powiatu, i zaczęli znowu ludzie kadzić się i uciekać, aż znalazł się człowiek mądry, i rzekł:

Złe powietrze rodzi się daleko od was w bagnie o mil pięćdziesiat stąd; pójdźcie więc, osuszcie bagno spuszczając wodę; a jeśli sami od złego powietrza pomrzecie, zostaną dzieci wasze w dziedzictwie waszem, i powiat was błogosławić będzie.

Ale owi ludzie lenili się iść daleko, i obawiali się śmierci, więc wkrótce pomarli w łożach swych. Złe powietrze idzie dalej, i zajęło już dziesięć powiatów.

Bo kto nie wyjdzie z domu aby złe znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego złe samo przyjdzie, i stanie przed obliczem jego.

X.

Pamiętajcie, że jesteście wpośród cudzoziemców, jako trzoda śród wilków i jako obóz w kraju nieprzyjacielskim, a będzie między wami zgoda.

Ci co niezgodni, są jak barany, które się odłączają od trzody, bo nie czują wilka; albo jak żołnierze, którzy odłączają się od obozu, bo nie widzą nieprzyjaciela; a gdyby czuli i widzieli byliby w kupie.

A nieprzyjacielem waszym jest nie tylko trójca szatańska, ale wszyscy którzy czynią i mówią w imię trójcy tej, a tych liczba jest wielka między cudzoziemcami, czcicieli Mocy i Równowagi i Koła i Interesu.

Nie wszyscy jesteście równie dobrzy, ale gorszy z was lepszy jest niż dobry cudzoziemiec, bo każdy z was ma ducha poświęcenia się.

Ale jeśli niektórzy z was różnią się od drugich, tedy dla tego iż przybrali suknie cudzoziemskie: jedni włożyli czerwone czapki francuskie, a drudzy gronostaje angielskie, a drudzy togi i birety niemieckie. A dzieci przebranych często matka własna nie pozna.

Ale skoro ubiorą się wszyscy w czamary polskie i poznają się wszyscy i usiędą na kolanach matki, a ona wszystkich zarówno uściśnie.

Nie wyszukujcie ustawicznie w przeszłości błędów i grzechów. Wiecie, iż ksiądz na spowiedzi zakazuje ludziom o przeszłych grzechach myśleć, a tem bardziej z drugimi gadać, bo takie myśli i gadania znowu do grzechu prowadzą.

Nie krzyczcie: oto na tym człowieku taka plama jest, muszę ją pokazać; oto ten człowiek popełnił taki a taki występek. Bądźcie pewni, iż znajdą się ludzie, których obowiąskiem będzie te brudy wygrzebywać; i sędziowie, do których należeć będzie sąd; i kat, który ukarze.

Jeśli idziecie przez miasto, wszakże nie czyścicie bruku, widząc śmiecie; a jeśli spotkacie złodzieja złowionego, nie spieszycie się ciągnąć go na szubienicę. Są inni ludzie, do których to należy.

Na tych ludziach nigdy nie zabraknie; bo gdy zabrakło nie dawno kata w jednem mieście francuskiem, tedy podało się zaraz trzystu sześćdziesięciu sześciu kandydatów.

Mówiąc o przeszłości, jeśli powtarzacie: oto w tej bitwie zrobiono taki błąd, a w owej bitwie taki błąd, a w tym marszu taki błąd, dobrze to jest, ale nie myślcie, żeście bardzo rozumni bo łatwo widzieć niedostatki, a trudno zalety.

Jeśli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, tedy lada głupi postrzeże je; ale zalety obrazu widzi tylko znawca.

Ludzie dobrzy sądzą, zaczynając od dobrej strony.

Gotując się do przyszłości, potrzeba wracać się myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek gotujący się do przekroczenia rowu, wraca się w tył, aby się tem lepiej rozpędzić.

XI.

Jesteście między cudzoziemcami, jako rozbitkowie na brzegu cudzym.

Onego czasu rozbił się okręt; wszakże część ludzi wypłynęła na brzeg cudzy.

Byli zaś między tymi co wypłynęli, żołnierze i majtkowie, ludzie morscy i rzemieślnicy i uczeni piszący książki.

Wszyscy narzekali i chcieli do ojczyzny wrócić i weszli w radę.

Lud brzegu onego nie dawał im okrętu, ani łodzi, a będąc chciwy, nie dawał im drzewa bez pieniędzy.

Poszli tedy do lasu i zaczęli opatrywać drzewa, a rosprawiać wiele tych drzew potrzeba i jaki okręt zbudować, czy podobny do dawnego, czy nowym kształtem, czy fregatę, czy bryg, czy kuter.

Tymczasem ludzie owego brzegu przybiegli na odgłos kłótni i wygnali rozbitków z lasu.

Zaczęli więc narzekać i weszli w radę.

Mówili jedni, iż przyczyna rozbicia był sternik i chcieli go zabić, ale był utonął; drudzy skarżyli majtków, ale mieli tylko kilku ludzi morskich i zabiwszy ich nie mieliby z kim płynąć, więc ich tylko łajali i urągali się nad nimi.

Niektórzy wywodzili, iż rozbicie przyszło z wiatrem północnym, inni składali je na wiatr zachodni, inni obwiniali skałę podwodną. I stała się między nimi kłótnia wielka, trwała zaś rok cały, a nic nie uradzono.

Rzekli więc: rozejdźmy się, a szukajmy sposobu do ,ycia. Więc cieśle poszli budować domy, a mularze murować,

a uczeni książki pisać cudzoziemcom, każdy rzemieślnik wedle rzemiosła swego.

I stało się, że wszyscy tęsknili do ojczyzny, a jedni nie umieli budować wedle roskazania budowniczych cudzoziemskich, a drudzy nie umieli pisma onych ludzi.

Narzekali więc; i weszli znowu w radę.

I znalazł się między nimi człowiek prosty, który dotąd milczał; bo był cichy, ten rzekł im:

Pracując i żywiąc się zapominacie, że musimy powracać do ojczyzny, a nie powrócimy tylko okrętem i po morzu.

Niech więc każdy z was buduje, i muruje, i pisze; ale razem niech każdy kupi siekierkę, a uczy się pływać.

Zaś ludzie morscy, którzy między nami są, niech wywiedzą się o morzu, i o brzegach tutejszych, i o wiatrach.

A gdy będziem gotowi, pójdziemy do lasa, i zbudujem prędko okręt, nim się obejrzą ludzie brzegu tego. A jeśli zechcą nam wstręt czynić, tedy mając siekiery, obronimy się. Rzekli więc: obierzmy sternika.

Jedni chcieli starego, drudzy młodego; mularze innego. I trwała ta kłótnia pół roku i nic nie postanowili.

Natenczas rzekł im ów człowiek prosty: obierzcie najprzód cieślę, któryby wam prędko okręt zbudował, a zbudujcie tymczasem kształtem dawnym, bo nie mamy czasu nowego próbować.

A gdy wsiądziemy i wypłyniemy, zbierzemy ludzi, którzy między nami są ludzie morscy i każemy im obrać z pomiędzy siebie sternika.

Ludzie morscy, równie jak my, nie zechcą utonąć; więc dobrze wybiorą.

A jeśliby i wtenczas była między nami kłótnia, tedy skończy się, bo mocniejsi słabszych albo powiążą albo w morze wrzucą; a póki jesteśmy na tym brzegu, kłótnia nigdy nie skończy się, bo nam nie wolno ani zabijać drugich, ani wiązać.

Zrobili ci jak im radził i wypłynęli szczęśliwie.

XII.

W radach waszych i zmowach nie naśladujcie bałwochwalców.

Bo niektórzy z was zaczynali rady i zmowy i spiski, do których trzeba mądrości i zgody, zaczynali przy obiadach i wieczerzach, od jedzenia i od picia.

A któż kiedy widział, aby brzuch pełny dawał mądrość, i głowa pijana zgodę; aby z mięsa i z wina wskrzesić Ojczyznę?

I dla tego zmowy i spiski takie nie udają się, bo jaki początek, taki koniec.

A lekarze wiedzą, iż dziecię poczęte z ojca, który się obżarł i upił, głupie jest i niedługo żyje.

Przetoż wy zaczynajcie radę i zmowę obyczajem przodków, idąc na Mszę i do Komunji; a co wtenczas uradzicie, mądre będzie.

I nie widziano nigdy, aby ludzie byli niezgodni dnia tego, kiedy przystępowali pobożnie do Komunji i aby dnia tego byli lękliwi.

Wchodząc na radę albo zmowę, upokorzcie się przed oczyma waszemi, albowiem bez pokory nie ma zgody.

Stąd nie mówi się do ludzi: podnieście się do zgody; ale skłońcie się do zgody.

A kto chce związać wierzchołki drzew, musi je nachylać: nachylcie więc rozumy wasze, a związą się.

W uroczystościach waszych nie naśladujcie bałwochwalców.

Albowiem bałwochwalcy, między którymi żyjecie, obchodzą święta narodowe wesołe czy smutne, zawsze jednym spo-

sobem, to jest, jedzeniem i piciem; stół jest ołtarzem ich, a brzuch Bogiem ich.

Wy zaś obchodźcie święta wasze narodowe, Święto Powstania i Święto Grochowskie i Święto Wawru, obchodźcie obyczajem przodków waszych, idąc z rana do Kościoła i poszcząc dzień cały.

A pieniądze oszczędzone dnia tego od gęby waszej, dajcie Starszym na karmienie matki Ojczyzny. A takiego obchodu, ani urząd żaden nie zabroni, ani potrzeba na taki obchód najmować domy wielkie i schodzić się gromadnie na rynkach.

Nie naśladujcie bałwochwalców w ubiorach waszych.

Bo bałwochwalcy między którymi żyjecie, urząd chcą zrobić szanownym, nie przez poświęcenie się, ale przez ubiór; i czepiają na siebie purpurę, i gronostaje, i wstęgi, i ordery; i są jako nierządnice, które się bielą i różują, i stroją, i im brzydsze tem piękniej ubierają się.

Wy noście czamary powstańskie, i starsi, i młodsi: bo wszyscy jesteście żołnierzami powstania Ojczyzny. Czamarą zaś nazywa się po polsku strój, w który ubierano umierającego.

A wielu was umrze w stroju powstańskim. Wszyscy zaś niech będą gotowi umrzeć.

Któż nie pozna pod czamarą powstańską Męża, co zwyciężył pod Wawrem; i Męża, co zwyciężył pod Stoczkiem; i Męża, co wyprowadził wojsko z Litwy; i Męża, który prowadził pułk wołyński; i Męża, który powiedział w dniach powstania: Młodzieńcy, róbcie coście zamyślili, idźcie a walczcie; i Młodzieńców, którzy pierwsi wygnali tyrana; i Męża który wyrzekł pierwszy: precz z Mikołajem? Wiadome są na świecie imiona Ich.

A któż wie jak się nazywa król Neapolitański i Sardyński, chociaż purpurę noszą? Kto zna imiona synów królewskich w innych krajach, i imiona Marszałków, i Wodzów, noszących buławy i wstęgi? Nikt o nich nie wie.

A o innych wiedzą tylko dla tego, iż znaczni są wielką złością i głupstwem; jako w miasteczku, wiedzą imię sławnego rozbójnika, i sławnego złodzieja, i sławnego kuglarza, i warjata, który włóczy się po ulicach i lud śmieszy.

A taka sława jest Cara Mikołaja, i Carzyka Don Miguela, i Carzyka Modeny, i wielu królów i ministrów, których znacie.

Noście więc czamary powstańskie.

Kto zaś ma potrzebę wziąść strój inny, droższy i staje mu na to, niech tak postąpi: jeśli suknia kosztuje talarów dziesięć, niech kupiwszy suknie złoży drugie talarów dziesięć na odziewanie Ojczyzny. Toż samo zrobicie i ze strawą, i z mieszkaniem, które ma być żołnierskie; a co jest droższe nad żołnierskie, od tego podatek dobrowolny złóżcie.

A wszakże nie patrzcie drugich, jak jadają, i ubierają się, i mieszkają, tylko patrzcie samych siebie; albowiem napisana jest ta rada, nie dla tego abyście podług niej sądzili drugich, ale samych siebie.

Bo dla drugich bądźcie łagodni, a dla siebie surowi. A podług tego jak drugich sądzicie, sami będziecie sądzeni.

Uważcie jeszcze tę tajemnicę:

Iż kto bardzo surowie potępi bliźniego za błąd jaki, albo za lękliwość, albo za opieszałość, albo za niestałość, tedy sam pewnie w ten błąd wpadnie i sądzony będzie od drugich.

Jest to tajemnica, którą pewien pobożny Polak odkrył, i wam obwieszcza.

Na tchórza najsrożej nastają tchórze, na złodzieja złodzieje, a z warjata najgłośniej śmieją się drudzy warjaci.

A człowiek rozumny i odważny, w mowach pobłażający jest; wszakże jeśli zwierzchnikiem jest, i Sędzia i lud mu da miecz w ręce, wtenczas surowy jest i sądzi i karze podług sumienia: albowiem przez usta jego wyrokuje lud cały, a mieczem jego zabija ręka ludu.

A człowiek próżny, surowy jest w mowach, póki jest prostym człowiekiem; a gdy zostanie Starszym ludu i Sędzią, natenczas wydaje się nikczemność jego, bo lękliwy jest i pobłażający, a nie sądzi wedle serca ludu, ale wedle przyjaźni swych, i nienawiści swych.

Jeśli o kim powiesz niesłusznie: zdrajcą jest; albo powiesz niesłusznie: szpiegiem jest; tedy bądź pewien, iż o tobie toż samo mówią inni w tejże samej chwili.

Nie rozróżniajcie się między sobą mówiąc: ja jestem ze starej służby, a ty jesteś z nowej służby; ja byłem pod Grochowem i Ostrołęką, a ty pod Ostrołęką tylko; ja byłem żołnierzem, a ty powstańcem; ja Litwin, a ty Mazur.

Którzy tak mówią, niech przeczytają Ewangelję o robotnikach, którzy przyszli do winnicy, jedni wezwani rano, drudzy w południe, a inni wieczorem, a wszyscy równą wzięli zapłatę. A ci co wcześniej przyszli, zazdrościli późniejszym; Pan zaś rzekł: zazdrośnicy, a cóż wam do tego, byleście sami wzięli tę zapłatę?

Znajdziecie wiele dzieci żołnierskich u cudzoziemców, a dzieci powstańców są tylko u was.

Litwin i Mazur bracia są; czyż kłócą się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, drugiemu Witowt? Nazwisko ich jedne jest, nazwisko, Polaków.

XIII.

Nie spierajcie się o zasługi wasze, i o pierwszeństwo i o znaki.

Do pewnego miasta szturmowali żołnierze mężni i postawiono na murze drabinę, a wojsko krzyknęło: kto pierwszy postawi nogi na murze, będzie miał znak wielki wojskowy.

Przybiegła pierwsza rota; a iż każdy chciał pierwszy wstąpić na szczeble, zaczęli się odpychać i obalili drabinę i pobici są z murów.

Postawiono więc drugą drabinę i nadbiegła druga rota, a który najpierwej wskoczył na szczeble, puszczono go, a drudzy postępowali za nim.

Ale pierwszy żołnierz w pół drabiny stracił siłę i zatrzymał się, drugim zawalając drogę. A więc następujący żołnierz targał się z nim, i oderwał go i w dół rzucił, i innych zepchnął; zrobiło się zamięszanie wielkie, i wszyscy pobici są.

Aż postawiono trzecią drabinę i wbiegła trzecia rota. Pierwszy żołnierz dostał ranę i iść dalej nie chciał. Ale następujący po nim był mąż silny i ogromny, więc nic nie mówiąc porwał go, i niósł przed sobą, i zastawiał się nim jak tarczą, i postawił go na murze; zaczem wbiegli inni porządkiem, i miasto zdobyli.

A wojsko potem weszło w radę i chciało dać znak wielki owemu żołnierzowi silnemu. On zaś tak im mówił:

Bracia żołnierze, okrzyknęliście, iż kto pierwszy na murze nogi postawi znak weźmie; a oto jest żołnierz ranny, który stanął przedemną, on tedy znak weźmie. Przez niego Bóg miasto zdobył.

Nie ważcie lekce, mówiąc: iż tylko prędkości nóg winien pierwsze miejsce; bo i prędkość jest przymiot w żołnierzu, jako siła i męstwo.

Nie mówcie, iż on nic nie sprawił; bo gdyby go nie raniono przedemną, tedy ja odniósłbym tę ranę i możebyśmy miasta dziś nie wzięli. A ten, kto zasłania, równy temu kto walczy i tarcz ma równą cenę jak miecz. Znaku nie potrzebuję, bo wszyscy wiedzą, com zrobił.

Bóg daje zwycięstwo używając prędkości jednego, męstwa drugiego, siły trzeciego; a skoro człowiek zręczny lub silny, zamiast nieść w górę towarzysza słabszego, strąca go, tedy robi zamięszanie i klęskę; a jeśli chwali się z zasługi swej, zasiewa niezgodę.

XIV.

Niech każdy składa talent swój Ojczyznie, jako dar w karbonę, tajemnie i nie mówiąc wiele złożył. Przyjdzie czas, że się karbona napełni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył.

Ale jeśli chwalić się będziecie, iż tyle a tyle złożyliście, tedy wyśmieją was ludzie i poznają żeście dawali talent wasz tylko dla chluby.

Zasługa dla Ojczyzny jest jako proch.

Kto proch szeroko rozsypie i podpali, zrobi mały błysk bez mocy, huku i stuku.

Ale kto proch zakopie głęboko i podpali, tedy wywróci ziemię i mur z hukiem i stukiem, a ludzie mówić będą: zaiste było tam wiele prochu; chociaż było nie wiele, ale w zakopaniu głębokiem.

Przetoż i zasługa głęboko schowana, pokaże się sławnie; a kto ją tak schowa, że się na tym świecie nigdy nie pokaże, tedy ukaże się w wieczności, i huk jej będzie nieskończony, i blask jej nigdy niegasnący, i skutek jej na wieki.

Zasługa dla Ojczyzny jest jako ziarno; kto obnosi to ziarno w ręku i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie, tedy wysuszy je i nic z niego nie otrzyma.

Ale kto zakopie ziarno w ziemię, a czeka cierpliwie kilka tygodni, tedy ziarno wyda roślinę.

A kto schowa ziarno w kłosie na rok przyszły, na życie przyszłe, ten otrzyma ziarn sto, a z tych stu, tysiące tysięcy.

A przeto, im kto dłużej czeka nagrody, tem większą weźmie; a kto jej tu nie weźmie, tam weźmie największą.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: waleczni byliśmy, a nie mamy starszeństwa i znaku? A czyż walczyliście dla starszeństwa i znaku? Kto dla starszeństwa i znaku walczy, niech idzie do Moskala.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: oto ten, który stoi na prawo, lękliwy jest, a wziął znak; oto ten, który stoi na lewo, niemądry jest, a wziął starszeństwo? A czyliż żołnierz dobry biegnąc na nieprzyjaciela, ogląda się, na prawo, na lewo? Nie ogląda się, ale naprzód idzie. Bo kto ogląda się na prawo i na lewo, tchórz jest. Oglądać się i oglądać jest rzecz Naczelnika.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: Naczelnik nasz pomylił się, dając znaki, wybierając na starszeństwo ludzi złych? Bo widzi każdy łatwo wadę w Naczelniku, a nie widzi przymiotu! i widzi zasię w sobie przymiot, a nie widzi wady. A często to dobre, które jest w Naczelniku, potrzebniejsze jest dla dobra narodu, niżeli to dobre, które w nas jest.

Alboż nie wiecie, iż Chrystus Bóg wybrał między dwunastu Apostołów, jednego zdrajcę; tedy naczelnik człowiek, jeśli między dwunastu wybierze pięciu złych do urzędu i do znaku, doskonały jest.

A między Apostołami Jan Święty był najwięcej kochany, chociaż najmłodszy i nie miał żadnego osobnego urzędu; ani był namiestnikiem jak Piotr, ani przeznaczony do powołania narodów jak Paweł, ani podskarbim jak Judasz.

A przecież Jan jeden przepowiedział przyszłość w Apokalipsie, i nazwany jest orłem; i koniec jego tajemniczy jest i wielu myśli, iż on nie umarł, ale dotąd żyje; a tego nie myślą o żadnym Apostole.

Otóż widzicie, iż zasługa bez urzędu stała się okazalszą na wieki.

XV.

Jesteście między cudzoziemcami, jako gospodarze szukający gości i spraszający ich na ucztę swobody do domu swego.

Pewny gospodarz głupi spraszając gości, pokazywał im najprzód w domu swoim miejsca gdzie zrzucają śmieci, i inne miejsca brudne, tak iż ckliwość obudził, i nikt potem nie chciał siadać do stołu jego.

Ale gospodarz rozumny prowadzi gości czystym przysionkiem do izby biesiadnej. Miejsca na śmiecie i brudy w każdym domu są, ale zakryte od oczu.

Są między wami, którzy mówiąc cudzoziemcom o Ojczyznie swej, zaczynają od tego, co w jej prawach i ustanowieniach niedoskonałe było i niedobre; drudzy zaś zaczynają od tego, co piękne i naprzód godne widzenia. Powiedźcież teraz, którzy z nich są głupi gospodarze, a którzy rozumni? i którzy gości do domu zaproszą?

Nie miotajcie pereł przed wieprze; nie wszystkim cudzoziemcom gadajcie o wielkich rzeczach, które poczynił naród wasz dla dobra świata; bo jedni wam nie uwierzą, a drudzy was nie zrozumieją aż się nawrócą.

Pewien Chrześcianin mieszkał pod lasem, będąc gajowym. Ten ujrzał iż zbójca wykrada się z lasu i dąży ku karczmie, w której mieszkali żydzi, aby ich pobił i odarł. Rozbójnik rzekł do gajowego: pójdźmy razem na żydy, a podzielim się łupem ich.

Gajowy miał w ręku strzelbę, ale tylko nabitą śrótem na ptaszki, przecież rzucił się na rozbójnika, i ranił go, sam zaś był mocniej zraniony, i porwali się za barki, i bili się długoż

aż rozbójnik obalił gajowego, i podeptał, i myślił, iż go zabił. Ale sam będąc zraniony, nie mógł dla ujścia krwi iść na rozbój i wrócił do lasu. Gajowy zaś zawlókł się do karczmy dla ratunku.

I rzekł żydom: oto spotkałem męża rozbójnika, i odpędziłem go, i zraniłem, ale skoro wyleczy się, wróci; a jeśli tu nie wróci, tedy pójdzie łupić inne żydy po karczmach. Wstańcie więc, pojmajcie go i związcie; a jeśli boicie się, pomóżcie mi; rozbójnik jest mąż dużej ręki, ale iż osłabiony, pożyjem go.

Żydzi zaś widzieli z karczmy, co się stało, i wiedzieli że ich obronił; ale obawiali się, aby nie prosił zapłaty.

Więc udali wielkie zadziwienie pytając, skąd przychodzi, i czego żąda; starsi dali mu wódki i chleba; a bachury płakały, niby z litości.

I rzekli wszyscy: nie wierzymy, aby rozbójnik chciał nas zabijać; bywał tu u nas dawniej, i pił wódkę, a nic nam złego nie zrobił.

Odpowiedział im gajowy: jeśli tu był, tem gorzej dla was bo obejrzał dom wasz i skrzynie wasze, i obaczył że w domu mieszkają żydzi, to jest lękliwego i słabego serca naród.

Na to rzekli znowu Żydzi: nie bluźń na naród nasz; alboż nie z niego, nie z naszego narodu był Dawid, który zabił Goljata, i Samson najmocniejszy z ludzi.

Odpowiedział im gajowy: człowiek jestem w księgach nieuczony; słyszałem od plebana, że ów Dawid i Samson pomarli, i nie powstaną; radźcie więc o sobie.

Rzekli więc Żydzi: nie nasza rzecz lasy ze zbójców oczyszczać, jest na to urząd i wojsko: idź a powiedz im.

Odpowiedział gajowy: broniąc was, nie pytałem urzędu, i nie czekałem na wojsko.

Rzekli mu Żydzi: broniłeś sam siebie.

Odpowiedział gajowy: mogłem wżdy pomagać rozbójnikowi łupić was, albo iść zdaleka za nim i milczeć, a podzieliłby się ze mną dobrem waszem. Mogłem też z domu nie wychodzić.

Rzekli mu Żydzi: broniłeś nas, bo spodziewałeś się zapłaty. Jakoż daliśmy tobie wódki i chleba, i opatrzyliśmy ranę, i damy jeszcze talar bity.

Odpowiedział im gajowy: zapłaty waszej nie chcę, a za chleb wódkę, i leki, odeszlę pieniądze, skoro wrócę do domu mego.

Rzekli mu znowu Żydzi: biłeś się ze zbójcą, bo wiemy, żeś człowiek kłótliwy, i lubisz bój, i szukasz po lesie zwierza.

Odpowiedział im gajowy: gdybym szedł na bój, uzbroiłbym się lepiej, wziąłbym kule i tasak, wyszedłbym albo pierwej, albo potem; a widzieliście, żem nie wyszedł ani pierwej, ani potem, ale w tę samę chwilę kiedy ujrzałem męża rozbójnika idącego na was.

Więc Żydzi zadziwili się bardzo, i rzekli: powiedz tedy a przyznaj się, dla czegoś to zrobił, co zrobiłeś, i jakie były myśli twe, bo człowiek dziwny jesteś!

Odpowiedział gajowy: tego jednego wam nie powiem, a choćbym powiedział, nie zrozumiecie, bo inny jest rozum Żydowski, a inny Chrześciański; ale gdybyście się nawrócili do Chrześciaństwa, zrozumielibyście sami postępowanie moje, nie potrzebując pytać się mnie. I to rzekłszy, wyszedł od nich.

Idąc zaś, jęczał dla ran.

A Żydzi mówili między sobą: chlubi się, że jest mężny, a jęczy; rany jego nie są ciężkie, i tylko jęczy aby nam straszył dzieci.

Wiedzieli Żydzi, iż ciężko raniony był: ale czuli iż źle zrobili, a chcieli sami w siebie wmówić, że nic złego nie zrobili. I gadali głośno, aby sumienie swe zagłuszyć.

ST. STANISLAS COLLEGE
CHICAGO, ILLS.

XVI.

Jesteście w ziemi cudzej śród bezprawia, jako podróżni, którzy w kraju nieznanym wpadną w jamę.

Do jamy wilczej wpadło kilku podróżnych. Byli między nimi panowie, słudzy, i przewodnik.

A skoro ujrzeli się na dnie jamy, zmierzyli ją oczyma, i choć nic do siebie nie mówili, zgadli co trzeba było robić.

Stanął tedy na dnie jamy jeden z nich najsilniejszy i najgrubszy, a drugi wstąpił mu na barki, a trzeci drugiemu wstąpił też na barki, a ostatniemu na barki wstąpił przewodnik.

Tak robiąc drabinę, nie uważali, kto pan, kto sługa; ale osądzili sami siebie po tuszy i szerokości barków. Osądzili też, iż najwyżej trzeba stawić przewodnika i najpierwej z jamy wysadzić iż znał drogi i miejsca, i najrychlej znalazłby pomoc.

A gdy przewodnik wyszedł, czekali w milczeniu, posilając się pokarmem, który mieli w sakwach, obdzielając każdego wedle głodu jego.

Niektórzy lękali się, aby przewodnik nie zostawił ich tam, ale nic nie mówili, aby towarzyszom serca nie psuć, i rzekli w sercu tylko: jeśli nas zdradzi, będziemy mieli czas narzekać.

Po krótkiej chwili przewodnik ludzi sprowadził, i podróżnych wyciągnął, i do wsi odwiódł.

Więc milcząc, pożegnali się; i myśleli podróżni: przewodnik głupi jest, ale iż zbłądził z głupstwa a nie ze złej woli, i miał dosyć strachu, puśćmy go w pokoju; wszakże, drugi raz lepiej wybierajmy przewodnika.

Przewodnik zaś myślał: zbłądziłem, a mało co nie zgubiłem

tych oto poczciwych ludzi; drugi raz nie podejmę się nigdy przewodnictwa.

I trwało między tymi ludźmi od czasu wpadnienia aż do czasu wyjścia głuche milczenie.

Następnego roku, wpadli do tejże jamy podróżni drudzy z drugim przewodnikiem; i umyślili tymże sposobem ratować się.

Ale był spór, kogo postawią na dole; bo panowie nie chcieli sług dźwigać na barkach, a słudzy obawiali się, aby panowie wyszedłszy nie zostawili ich.

Wszyscy zaś obawiali się wypuścić przewodnika, bo go w gniewie za błąd łajali i bili; musiał im tedy zakląć się przysięga wielką, iż powróci.

Skoro wyszedł, pomyślał sobie: źli to ludzie są, i coś na mnie knują, bo mi nie wierzyli; zostawię ich tam w jamie. Szedł więc do domu swego.

A podróżni kilka dni marli głodem, aż przypadkiem trafili na nich ludzie i wyciągnęli ich.

Ledwie wyszli na wolność, jedni chcieli puszczać się dalej w drogę, drudzy szukać i karać niewiernego przewodnika. Kłócili się więc z sobą i rozłączyli.

Zapalczywsi szli, klnąc i grożąc przewodnikowi; i stało się, iż im nikt nie chciał przewodniczyć, ani na prośby, ani za pieniądze.

Przewodnik zaś ów niewierny klął i krzyczał, że nic nie winien, że owi ludzie sami zbłądzili; a na dowód, iż dobrze zna drogi, podjął się innych prowadzić. I stało się, iż był znowu innym przyczyną nieszczęścia.

I trwała od czasu wpadnienia ich aż do czasu wyjścia ich ciągła kłótnia.

Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce

XVII.

Jesteście w pielgrzymstwie waszem na ziemi cudzej, jako był lud Boży na puszczy.

Strzeżcie się w pielgrzymstwie utyskiwania i narzekania. Grzechy to są.

Wiecie, iż gdy lud Boży wracał do ziemi przodków, do ziemi Świętej, tedy pielgrzymował w puszczy, a wielu z ludu Bożego tęskniło i mówiło: wróćmy do Egiptu, będziemy tam w ziemi niewoli, ale będziemy mieli obfitość mięsa i cybuli.

I powiada Pismo Święte, iż Bóg obrażony przedłużył pielgrzymkę narodu, aż dopóki wszyscy ci, którzy tęsknili, nie wymarli na puszczy; bo żaden z nich nie miał ujrzeć ziemi Świętej.

Wiecie, iż byli drudzy między ludem Bożym, którzy nie ufali prorokom swym, i mówili: a jakże zdobędziem ziemię przodków, kiedy mamy przeciw sobie króle mocne i ludy, jako ludy olbrzymów?

I powiada Pismo Święte, iż Bóg obrażony tem niedowiarstwem, przedłużył znowu pielgrzymkę narodu, aż wszyscy ci, którzy wątpili, pomarli na puszczy; bo żaden z nich nie miał ujrzeć ziemi Świętej.

A nie tylko ci, którzy głośno narzekali i wątpili, ale i ci, którzy w sercach swych narzekali i wątpili, pomarli także; bo czyta Bóg w sercach jako w książce otwartej, chociaż dla drugich zamknięta jest.

Przetoż strzeżcie się grzechu narzekania i wątpienia, abyście nie przedłużyli dni pielgrzymstwa waszego.

A jako w obozie ludu wybranego byli ludzie zaraźliwi, chorujący na leprę czyli trąd, tak i między wami trafiają się

ludzie zaraźliwi, to jest źli Polacy; od tych uciekajcie, bo nad trąd zaraźliwsza choroba ich. Po tych znakach zaś poznacie chorobę ich.

Człowiek zaraźliwy nie wierzy w zmartwychwstanie Polski, chociaż bił się o nie i pielgrzymuje o nie. A choroba jego pokazuje się w słowach takich: wiedziałem, że powstanie było głupstwem, ale biłem się walecznie za sprawę powstania, jako dobry żołnierz; wiem, iż niepodobieństwem jest odzyskać Polskę, ale pielgrzymuję, jako człowiek honorowy.

Skoro posłyszycie takie słowa, uciekajcie zatknąwszy uszy, i donieście starszym; a starsi natychmiast człowieka zaraźliwego złożą z urzędu, jeśli jest urzędnikiem, i zdejmą z niego czamarę, i każą mu namyślać się w domu przez pewną liczbę dni.

A po tej liczbie dni obaczą, czy się wyleczył, i czy wstąpiła weń wiara i łaska; a jeśli się wyleczył i wyrzeka się grzechu, tedy ogłoszą go czystym, i przyjęty będzie znowu do Pielgrzymstwa.

Jeśli zaś chory też same słowa co pierwej mówić będzie, tedy starsi napiątnują go, ogłaszając, iż jest nieczysty. I wszyscy od niego uciekać mają, od widoku jego i od słów jego; bo ani jest dobry żołnierz, ani człowiek honorowy, ale głupiec, i złośnik.

Bo jeśli w bitwach szedł na ogień, tedy i koń, na którym siedział Krakus i bódł go ostrogami i koń, który wiózł armatę pod biczem furmana, szedł w ogień; a możnaż nazywać konia dobrym żołnierzem?

A jeśli zaraźliwiec mówi: iż bije się dla honoru, tedy oficer moskiewski mówi, iż bije się dla honoru i Włoch, który mści się zabijając sztyletem rywala swego, mówi, że się mści za honor; a cóż znaczy głupi bałwochwalczy honor taki?

Zaprawdę mówię wam, iż żołnierz, który walczy bez wiary w dobroć sprawy swojej, zwierzem jest; a dowódzca, który prowadzi na bój, bez wiary w sprawę swoję, rozbójnikiem jest.

Człowiek zaraźliwy bije się w polu i zabija dwóch nieprzyjaciół, a wróciwszy do namiotu psuje serca żołnierzy, i zabija dziesięciu swoich na duszy.

Jest on podobny do człowieka, który chodzi do kościoła

i klęczy; a wróciwszy do domu śmieje się przed dziećmi z Bog a i z Wiary.

A niech się nie tłumaczy, mówiąc: iż co innego jest postępowanie i czyn, a co innego myśl i mowa; bo przeciwko Ojczyznie można ciężko grzeszyć mową i myślą, a każdy z tych grzechów nie ujdzie kary swej.

Te są ostrożności przeciwko zaraźliwym w pielgrzymstwie Polskiem.

XVIII.

Jesteście wśród cudzoziemców jako Apostołowie wśród bałwochwalców.

Nie obruszajcie się tak bardzo na bałwochwalców; bijcie ich słowem, a inni ich pobiją mieczem; a ci co ich pobiją są Żydzi, czyli ludzie starego zakonu, którzy czczą Wszechmocność ludu, i Równość, i Wolność. Oni nienawidzą bałwochwalców, a nie mają miłości ku bliźnim i zesłani są na wytępienie bałwochwalców Chananejczyków.

I pokruszą bałwany ich, a bałwochwalców będą sądzić prawem Mojżesza, i Jozuego, i Robespierra, i Saint-Justa, wytępiając od starego do ssącego dziecka, od bydlęcia do szczenięcia. Bo Bóg ich, który się nazywa Wszechmocność ludu, jest sprawiedliwy, ale gniewny i trawiący jak ogień.

A jako między Żydami w stolicy ich powstał Chrystus i zakon Jego, tak w stolicach liberalistów Europejskich powstanie zakon wasz, nowy zakon poświęcenia się i miłości.

Albowiem Anglja i Francja są jako Izrael i Juda. Jeśli tedy posłyszycie liberalistów swarzących się o dwie Izby, i o izbę dziedziczną i o izbę wybieralną i o sposób wybierania i o zapłatę dla króla i o wolność druku: nie dziwujcie się mądrości ich, jest to mądrość starego zakonu.

Są Faryzeusze i Saduceusze, którzy kłócą się o tref i koszer, a nie rozumieją co to jest kochać i umrzeć za prawdę.

I kiedy słyszą was przybyłych z północy, mówiących o Bogu i wolności, tedy gniewają się i wołają jak Doktory na

Chrystusa, wołając: A skąd mu tyle nauki, synowi cieśli? a jakże mógł prorok urodzić się w Nazarecie? a jak on śmie nas uczyć starych Doktorów?

A kiedy mówią o wojnie waszej dla zbawienia narodów, nie przeczą, iż dobrze zrobiliście, ale powiadają, iż niewcześnie: jako Doktorowie wyrzucali Chrystusowi, iż w szabas śmiał ludzi uzdrawiać: i krzyczeli: godzi-ż się w szabas uzdrawiać? godzi-ż się w czasie pokoju Europejskiego z Rossją wojować?

A jeśli dają jałmużnę wdowom i sierotom Wolności, wdowom i sierotom Hiszpańskim, Portugalskim, Włoskim i Polskim, tedy dają głośno, w Izbach, jako czynili Faryzeusze.

A jeśli dają Ojczyznie swojej, tedy rozprawiają, ile podług zakonu czyli konstytucji dać mają.

A wasz zakon inny jest, bo wy mówicie: wszystko co nasze jest, Ojczyzny jest; wszystko co naszej Ojczyzny jest, wolnych ludów jest.

Anglicy, którzy kochają wolność według starego zakonu, powiadają: odbierzmy Francuzom morze, jak Izrael odbierał miasta od Judy; a Francuzi starozakonni mówią: odbierzmy Niemcom ziemie nadreńskie, a Niemcy mówią: odbierzmy zaś Francuzom ziemie nadreńskie, i tym podobnie. Przetoż powiadam wam, iż głupi są, i zarażają się bałwochwalstwem, czcią Baala, i Molocha, i Równowagi.

Albowiem porty, i morza, i lądy są dziedzictwem ludów wolnych. Albo ż kłóci się Litwin z Polakiem o granice Niemna i o Grodno i o Białystok? Przetoż powiadam wam, iż Francuz i Niemiec i Moskal muszą być jako Polak i Litwin.

Wszedł do domu opustoszałego człowiek dziki, z żoną i dziećmi. A widząc okna, rzekł: przez to okno będzie patrzeć żona moja, a przez drugie ja sam, a przez trzecie mój syn. Patrzyli więc, a kiedy odchodzili od okien, zasłaniali je obyczajem ludzi dzikich, aby światło do nich należące innym nie dostało się. A reszta rodziny okien nie miała.

I rzekł człowiek dziki: przy tym piecu ja sam tylko grzać się będę, bo jeden tylko piec był. A inni niech sobie zrobią każdy po jednym piecu. I rzekł potem: wybijmy w domu

drzwi dla każdego oddzielne; przetoż popsuli dom, i bili się często o światło, ciepło, i granice izby.

Otóż tak robią narody Europejskie: zazdroszczą sobie handlu książek, i handlu wina, i bawełny, nie wiedząc, iż nauka i dostatek do jednego domu należą, do wolnych ludów należą.

XIX.

Niektórzy z was rosprawiają o arystokracji i demokracji, i o innych rzeczach starego zakonu; ci bracia wasi mylą się, jako pierwsi chrześcianie, którzy rosprawiali o obrzezaniu i umywaniu rąk.

Ale narody zbawione będą nie przez stary zakon, ale przez zasługi narodu umęczonego, i ochrzczone będą w imię Boga i Wolności. A kto tak ochrzczony, bratem waszym jest.

Nie gadajcie wiele o prawach. Prawa są jako obligi, a rządy jak wierzyciele, a Ojczyzna jak dobro. Im podlejszy i chytrzejszy jest wierzyciel, tem mocniej go opisują, a ojcu i bratu wierzy się bez obligu.

Przetoż bądźcie doskonałymi jak Apostołowie, a zawierzą wam narody, i co postanowicie, prawem będzie nie tylko dla was, ale dla wszystkich wolnych ludów.

Nie rosprawiajcie wiele o formie przyszłego rządu w Polsce. Nie ci najlepiej urządzą, którzy rosprawiają, ale ci którzy najmocniej czują, i najpełniejsi są poświęcenia.

Pewne sieroty szukały sobie opiekuna, któryby ich dobrami zarządzał, i ich wychował. Obróciły więc oczy na sąsiada, który był dobrym gospodarzem, ale chciwym, i pieniądze wielkie zebrał, a u ludzi miał sławę przemyślnego, ale nieużytego człowieka. Rzekły tedy sieroty: tego nie chcemy, bo z nas bogacić się będzie.

Obróciły więc oczy na drugiego sąsiada, który księgę o gospodarstwie napisał, ale sam nigdy nie gospodarował; rzekły więc: i tego nie chcemy, bo na nas będzie robił próby gospodarcze.

Ale słyszały o trzecim, iż był człowieckiem ubogim, i znaczny majątek stracił, popierając sprawy wdów i sierót; rzekły więc: tego weźmijmy.

Podobna jest forma rządu przyszłego do kształtu mowy, którą mówi człowiek radny.

Człowiek przemyślny idąc na radę narodową, obmyśla jak zacząć mowę, co położyć na początku, co we środku, a co w końcu, bo tak nauczył się w szkole; ale iż sprawy narodowej mocno nie czuje, więc mowa jego będzie sztucznie ułożona, ale pusta, i przejdzie, i pamięci nie zostawi.

A człowiek poczciwy, idąc na radę narodową, pełne ma serce miłości Ojczyzny, i czując prawdę tego, co ma mówić, mówi nie myśląc o porządku, a wszakże mowa jego będzie porządna, i spiszą ją skoropisowie na wzór dla innych; a on sam zadziwi się, iż tak mądrze mówił.

Owóż i prawodawcy pełni miłości Ojczyzny, postanowią urzędy w kraju stosownie do potrzeby, i będzie kraj urządzony dobrze, a drudzy to urządzenie przepiszą i naśladować będą.

Podobna jest Rzeczpospolita, którą założyć macie do lasu, który sieje gospodarz.

Jeśli gospodarz zasieje nasienie dobre na ziemi dobrej, może być pewny iż się drzewa urodzą, i nie ma potrzeby myśleć o formie drzew, i lękać się aby się dęby nie urodziły z kolcami, a jodły z liściami.

Zasiewajcie więc miłość Ojczyzny i duch poświęcenia się, a bądźcie pewni, iż wyrośnie Rzeczpospolita wielka i piękna.

XX.

Leżała pewna niewiasta w letargu, i wezwał syn lekarzy.

Rzekli wszyscy lekarze: wybierz jednego z nas, aby ją leczył.

Rzekł jeden lekarz: ja będę ją leczył podług nauki Browna; ale drudzy odpowiedzieli: zła to jest nauka, niech lepiej w letargu leży i umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług Browna.

Rzekł drugi: ja będę ją leczył podług nauki Hanemanna; odpowiedzieli drudzy: zła to nauka, niech lepiej umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług nauki Hanemanna.

Tedy rzekł syn niewiasty: leczcie jakkolwiek, bylebyście ją wyleczyli! Ale lekarze nie chcieli zgodzić się, jeden żadnym sposobem nie chciał ustąpić drugiemu.

Tedy syn z żalem i rospaczą zawołał: o matko moja! A niewiasta na ten głos syna obudziła się, i wyzdrowiała. Lekarzów wypędzono.

Są z was niektórzy, którzy mówią: niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała według arystokracji; a drudzy: niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała według demokracji; a inni: niech lepiej leży, niż gdyby miała granice takie, a inni owakie. Ci wszyscy są lekarzami, nie synami, i nie kochają matki Ojczyzny.

Zaprawdę powiadam wam: nie badajcie jaki będzie rząd w Polsce, dosyć wam wiedzieć, iż będzie lepszy, niż wszystkie,

o których wiecie; ani pytajcie o jej granicach, bo większe będą niż kiedykolwiek.

A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.

O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tylo polepszycie prawa wasze i powiększycie granice.

XXI.

Słyszycie, iż mówią Żydzi i Cyganie i ludzie z duszą żydowską i cygańską: tam ojczyzna, gdzie dobrze; a Polak powiada narodom: tam ojczyzna, gdzie źle; bo gdzie tylko w Europie jest ucisk wolności i walka o nię, tam jest walka o Ojczyznę i za tę walkę bić się wszyscy powinni.

Powiadano dawniej narodom: nie składajcie broni, póki nieprzyjaciel trzyma jednę piędź ziemi waszej; ale wy powiadajcie narodom: nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jednę piędź ziemi wolnej.

Bo i Francuz i Anglik i Niemiec bronią własności swej, i nienawidzą nieprzyjaciół swych. A przecież kiedy Francuz i Anglik i Niemiec podróżują między ludami, tedy ludy nie wychodzą spotykać ich i śpiewać im pieśni ich.

A was spotykają i ugaszczają i śpiewają wam pieśni wasze, bo czują, że wy wojujecie za Wolność świata.

A przetoż jeśli wasza nauka o wolności i wasze poświęcenie się dla niej nie będzie doskonalsze od nauki i poświęcenia się Francuzów i Niemców i Anglików, tedy zaprawdę powiadam wam: nie wnijdziecie do Ojczyzny waszej.

Powiadał Chrystus do narodu wybranego od Boga: jeśli ty narodzie Abrahamowy nie pójdziesz za mną, tedy Bóg odrzuci plemię twoje, a z kamieni wzbudzi synów Abrahamowi; co znaczyło, iż z Greków i Rzymian zrobi Chrześciany.

A Polak mówi Francuzom i Anglikom: jeśli wy dziecę Wolności nie pójdziecie za mną, tedy Bóg odrzuci plemii

wasze, a wzbudzi obrońców Wolności z kamieni, to jest, z Moskalów i Azjatów.

Albowiem kto odrzuca wezwanie Wolności, odrzucony będzie od oblicza jej.

Była pewna królowa, która wezwała żołnierza prostego na wodza wojsk, i rzekła: pobij wszystkich nieprzyjaciół moich, a ja ci dam połowę królestwa, i będę żoną twą.

Ów żołnierz pociągnął w pole, i szły za nim wojska, którym roskazywał w imię królowej, i bił nieprzyjacioły, i stał się możny i sławny.

Rzekł więc do królowej: czas już, pani, abym z tobą ożenił się i królował spokojnie. A królowa rzekła: nie czas jeszcze, bo jeszcze nie pobiłeś wszystkich nieprzyjaciół moich.

Tedy wódz rozgniewany rzekł: oto starzeję się, i utyłem, a mam ustawicznie wojować za kobietę; osiądę lepiej w dobrach mych, i będę odpoczywał. Więc osiadł w dobrach, i zostawił granice bez obrony, a nieprzyjaciel wzmógł się, i przyciągnął do dóbr jego i zaczął niszczyć.

Tedy on wódz zerwał się i wyjechał do ludu, i zaczął wołać: uzbrójcie się, a idźcie za mną bronić dóbr moich, jak chodziliście za mną, kiedyśmy zwyciężali zwycięstwami wielkiemi.

Ale ludzie rzekli: a co ty jesteś za jeden, głupi człowieku, żebyśmy szli za tobą bronić dóbr twych! Dawniej szliśmy za tobą, boś nas wzywał w imię królowej; ale teraz już nie jesteś hetmanem jej i jesteś prosty człowiek, jako i drugi. I odpędzili go.

Bo królowa już sobie wybrała drugiego prostego żołnierza, a ten stał się wodzem i słuchano go i zwyciężył.

Otoż królową jest Wolność, a wodzem jej był Francuz.

XXII.

Gdy w pielgrzymstwie waszem przyjdziecie do miasta jakiego, błogosławcie mu, mówiąc: Wolność nasza niech będzie z wami. Jeśli was przyjmą i usłuchają, tedy wolni będą; a jeśli wami wzgardzą i nie usłuchają was i wypędzą, tedy błogosławieństwo wasze do was powróci.

Odchodząc z miasta i kraju bezbożnego, niewolniczego i ministerjalnego, otrząście proch z obuwia waszego; a zaprawdę powiadam wam, iż lżej było Tulonowi i Nantes i Lugdonowi w dniach Konwencji, niśli będzie miastu onemu w dniach Konfederacji europejskiej.

Albowiem gdy Wolność zasiądzie na stolicy świata, będzie sądzić narody.

I rzeknie do jednego narodu: oto byłam napastowana od zbójców i wołałam do ciebie narodzie o kawał żelaza do obrony, i o garść prochu; a tyś mi dał artykuł gazety. A naród ów odpowie: pani moja, kiedyż wołałaś do mnie? I odpowie Wolność: oto wołałam ustami tych pielgrzymów, a nie słuchaliście mnie; idźcie więc w niewolę, kędy będzie świst knuta i chrzęst ukazów.

I rzeknie wolność do drugiego narodu: oto byłam w utrapieniu i w nędzy, i prosiłam ciebie narodzie o opiekę prawa, i o opatrzenie; a tyś na mnie rzucał ordonansami. I odpowie naród: pani moja, kiedyś przychodziła do mnie? I odpowie Wolność: przychodziłam do ciebie w stroju tych pielgrzymów, a tyś mną wzgardził: idź-że więc w niewolę, kędy będzie świst knuta i chrzęst ukazów.

Zaprawdę mówię wam, iż pielgrzymstwo wasze stanie się dla mocarstw kamieniem obrazy.

Odrzuciły mocarstwa kamień wasz od budowy europejskiej: a oto kamień on stanie się kamieniem węgielnym i głową przyszłej budowy; a na kogo on upadnie, tego skruszy, a kto nań potknie się, ten upadnie i nie powstanie.

A z wielkiej budowy politycznej europejskiej nie zostanie kamień na kamieniu.

Bo przeniesiona będzie stolica Wolności.

Jeruzalem, która mordujesz ludzi mówiących o Wolności, mordujesz Proroki twoje; a lud, który morduje Proroki swe, uderza sam siebie w serce swoje, jako szalony samobójca.

Przyjdzie na Judę i Izraela ucisk wielki.

XXIII.

Rządcy francuscy i mędrkowie francuscy, którzy gadacie o Wolności, a służycie despotyzmowi, legniecie między ludem waszym i despotyzmem obcym, jako szyna żelaza zimnego między młotem i kowadłem.

I bici będziecie; a żużle z was i iskry z was lecieć będą na kraj świata i rzekną narody: zaiste, kucie tam jest wielkie, jako w kuźni piekielnej.

I będziecie wołać do młota, do ludu waszego: ludu, daruj a sfolguj, co gadaliśmy o Wolności. A młot rzeknie: gadałeś inaczej, czyniłeś inaczej. I spadnie z nową mocą na szynę.

I będziecie wołać do despotyzmu obcego, jako do kowadła głuchego: o despotyzmie, służyliśmy tobie, zmiękcz się, zrób otwór, abyśmy się skryli od młota. A despotyzm rzeknie: inaczej czyniłeś, inaczej mówiłeś. I wystawi wam grzbiet twardy i zimny; aż będzie przekuta szyna tak, że jej nikt nie pozna.

Rządcy angielscy i mędrkowie angielscy, nadymacie się z rodu waszego, i mówicie: mój dziad był lordem, a pradziad królem, żyjmy więc w przyjaźni z krewnymi naszymi, panami i królami Europy. A oto przyjdą dni, iż będziecie wołać do ludu: daruj nas życiem, bo nie było w rodzie naszym ani jednego króla, ani jednego lorda, ani jednego eskwajra.

A wy kupce i handlarze obojga narodów, łaknący złota

i papieru dającego złoto, posyłaliście pieniądz na zgnębienie Wolności; a oto przyjdą dnie, iż będziecie lizać złoto wasze, i żuć papier wasz, a nikt wam nie przyśle chleba i wody.

Słyszeliście o głodach takich, że matki jadły dzieci swe: ale głód wasz będzie sroższy; bo powiadam wam, że będziecie obrzynać uszy bliźnim żywym, i uszy samym sobie, i piec, i jeść. Bo zasłużyliście, abyście byli bez uszu, jako są szelmowie.

XXIV.

Te są Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego, nie wymyślone, ale zebrane z dziejów Polskich, i z pism, i z opowiadań, i z nauk Polaków ludzi pobożnych i poświęconych za Ojczyznę, Męczenników, Wyznawców, i Pielgrzymów. A niektóre rzeczy z łaski Bożej.

Czytajcie je, Bracia-Wiara-Żołnierze; a ci, co są między wami starsi, których nazywacie pod-oficerami czyli namiestnikami, niech wam objaśniają, i wykładają.

Albowiem naczelnicy wasi są jako rodzice wielu dzieci, zajęci i dziećmi, i gospodarstwem, i domem.

Ale pod-oficerowie wasi są jako piastunowie i niańki młodszych braci żołnierzy, i ciągle z nimi są, pilnując ich.

Oni zaczęli wojnę narodów, i im da Bóg dokonać ją szczęśliwie. Amen.

MODLITWA PIELGRZYMA.

Panie Boże Wszechmogący! Dzieci narodu wojennego wznoszą ku Tobie ręce bezbronne z różnych końców świata. Wołają do Ciebie z głębi kopalni sybiryjskich, i ze śniegów kamczackich, i ze stepów Algieru, i z Francji, ziemi cudzej. A w Ojczyznie naszej w Polsce, wiernej Tobie, nie wolno jest wołać do Ciebie; i starcy nasi, kobiety i dzieci modlą się do Ciebie w skrytości, myślą i łzami. Boże Jagiellonów! Boże Sobieskich! Boże Kościuszków! zlituj się nad Ojczyzną naszą, i nad nami. Pozwól nam, modlić się znowu do Ciebie obyczajem przodków, na polu bitwy z bronią w ręku, przed ołtarzem zrobionym z bębnów i dział, pod baldachimem zrobionym z orłów i chorągwi naszych; a rodzinie naszej, pozwól modlić się w kościołach miast naszych i wiosek, a dzieciom na grobach naszych. A wszakże niech się stanie, nie nasza wola, ale Twoja. Amen.

LITANJA PIELGRZYMSKA.

Kyrie eleyson. Chryste eleyson.

Boże Ojcze, któryś wywiódł lud Twój z niewoli Egipskiej i wrócił do ziemi świętej,

Wróć nas do Ojczyzny naszej.

Synu Zbawicielu, któryś umęczony i ukrzyżowany zmartwychwstał i królujesz w chwale,

Zbudź z martwych Ojczyznę naszą.

Matko Boska, którą Ojcowie nasi nazwali Królową Polski i Litwy,

Zbaw Polskę i Litwę.

Święty Stanisławie, opiekunie Polski,

Módl się za nami.

Święty Kazimierzu, opiekunie Litwy,

Módl się za nami.

Święty Józefacie, opiekunie Rusi,

Módl się za nami.

Wszyscy święci Opiekunowie rzeczypospolitej naszej,

Módlcie się za nami.

Od niewoli Moskiewskiej, Austrjackiej i Pruskiej,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo trzydziestu tysięcy rycerzy Barskich, poległych za wiarę i Wolność,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo dwudziestu tysięcy obywateli Pragi, wyrżniętych za Wiarę i Wolność,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo młodzieńców Litwy, zabitych kijami, zmarłych w kopalniach i na wygnaniu,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo obywateli Oszmiany, wyrżniętych w kościołach Pańskich i w domach,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo żołnierzy, zamordowanych w Fischau przez Prusaków,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo żołnierzy, zaknutowanych w Kronstadzie przez Moskali,

Wybaw nas Panie.

Przez rany, łzy i cierpienia wszystkich niewolników, wygnańców, i pielgrzymów Polskich,

Wybaw nas Panie.

O wojnę powszechną za Wolność Ludów,

Prosimy Cię Panie.

O broń i orły narodowe,

Prosimy Cię Panie.

O śmierć szczęśliwą na polu bitwy,

Prosimy Cię Panie.

O grób dla kości naszych w ziemi naszej,

Prosimy Cię Panie.

O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej,

Prosimy Cię Panie!

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

KORESPONDENCJA.

I.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO, W WILNIE.[1]

B. d. Kowno (1821?)

Mój kochanku! Ich liebe mir ein lebendiges Leben. — Do Połągi jadę! — Cóż na to? cóż przeciwko temu? Gdybym miał talent Sterna, a najmniej naszego Vice-Sterna, sławny byłby paragrafik opisać tworzenie się tego projektu. Dwa oryginały (ja z nich jeden) zaczynają rozmawiać o podróżach, morzu, dalej dalej; nareszcie rozmyślamy, układamy, kończymy. Będę miał dobrego kompana i koszt niewielki. — Przyjechałem tu dla czytania i pisania w dzień, dla bawienia się w wieczór: i jak ów Cesarz chiński, projektujący siedm dni zabawy, podobnie i ja wyszedłem. Wena nie bardzo służy; wszyscy z Kowna wyjechali, to na wieś, to do morza: n. b. wszyscy! — Tydzień więc przepędziłem samotnie; nie mam po co wracać; a choć i tam nie wiele obiecują zabawy, jednak droga tam i nazad i kąpanie się dziesięciodniowe ma za sobą wiele awantażów ze strony ruchu. A więc: 1° Piszę prośbę do Rektora i obowiązuję ciebie, abyś poszedł i przynukał jej ekspedycję koniecznie na piątek, bo w piątek myślę w drogę. 2° Dobrze byłoby, gdybyś napisał list do Niesiołowskiego, bawiącego w Połądze; chciałbym się z nim widzieć. Ten list również musi być na piątek w Kownie, i bardzobyś mi wielką zrobił przysługę.

Co się tycze Kanta czy Kantu (nie umiem go nakłonić), przypominam ostrzeżenie Sniadeckiego, że ten Kant wiele

[1] Z autografu.

głów zawrócił; a chociaż się z tej strony nic nie lękam — według tej maksymy starożytnej, że pewni ludzie nie boją się rozboju — wszakże Kant zawsze niebespieczny. Kiedy nawet z Schellingem licho! Nie czytałem pierwej jego dodatków: tam sęk; tam ani ugryźć! Jego rosprawa o absolutum zdaje się nie warta mojej. Absolutum! — Jak ty mogłeś ostrzegać, żebym się w niem nie nurzał tu w Kownie! Czy ty przypominasz, co przed kilku laty pisałem ci nie raz: że to nie jest moje absolutum? Cóż jest? — Czytaj kilka wierszów z mojego pugilaresu, nowego, kościanego.

Na tem koniec. Nie myśl, że do morza jadę za —. Będziem wcale w różnych stronach.

Pannie Marji chciej mię przypomnieć. Może w Baltyku spotkam syreny; a ponieważ mam śpiewki (Hej, hej co to starzy za warjaci, i t. d.), dam im nóty i obaczę, czy potrafią mię tak zachwycić, jak nasza syrena, której oświadcz ukłony moje.

N. B. Przypominam, że podług Moora, syreny śpiewają patrząc na konchy, kędy są krążki nakształt generał basu. Będę tych konch mocno szukał.

W piątek twój list w kieszeni i w drogę. 4 lub 5 augusta napowrót w Wilnie.

Twój Adam.

II.[1]

1.

DO TOMASZA ZANA, W ORENBURGU.[2]

Moskwa, 9. czerwca 1826.

Kochany Tomaszu! ledwieby pojąć można takie w nas niedbalstwo i ociężałość do korespondencji. Od lat nie wiem wielu, kiedyśmy pożegnali się na stacji Poniemuńskiej, aż dotąd, jeden tylko od ciebie był listek; następnie kilka miesięcy milczenia, pomimo naszych odezw: nabawiało nas niemałej niespokojności. Chciałem pisać, ale myślałem, że miejsce pobytu odmieniłeś, że może w drodze do nas jesteś. Szczęściem, Jan odezwał się; ale o tobie słowa jednego nie napisał. Każe tylko listy pod twój adres wysyłać: skąd wniosek, że żyjesz, i co gorsza, dotąd jesteś na miejscu. Umyśliłem tedy zostawić na ten raz Jana bez listu, ciebie

[1] W tym dziale zebrane i chronologicznie ułożone listy z czasów pobytu Mickiewicza w Moskwie i Petersburgu 1826—1829. Listy te w większej części pisane do kolegów i spólwygnańców w Kazaniu i Orenburgu. W Moskwie razem z Mickiewiczem, przebywali: Franciszek Malewski (Franc Semenowicz, który zrobiwszy z Mickiewiczem, w roku 1828, wycieczkę do Petersburga, tam pozostał. Ob. str. 216), Onufry Pietraszkiewicz (Nufr), Cyprjan Daszkiewicz i Jerzy Budrewicz. — Tomasz Zan i Jan Czeczot zesłani byli do Orenburga. — W Kazaniu przebywali: Józef Kowalewski, który się oddawał językom wschodnim; Józef Łoziński (Szeroki lub Szerok) wkrótce potem na nauczyciela matematyki i fizyki do Wiatki wyprawiony; Hilary Łukaszewski (Stryj lub Stryjaszek); Feliks Kułakowski, i Jan Wiernikowski, tłumacz Od Pindara.

[2] Z autografu ogłoszonego we Wspomnieniu o życiu Mickiewicza, przez K. W. Wójcickiego. P. W.

zaś na nowo wyzwać. Tymczasem pismo moje prześlij Janowi, aby powziął o mnie krótką wiadomość.

Od decembra, jak wiecie, jestem w Moskwie; zdrów dosyć, mógłbym powiedzieć: zdrów zupełnie, gdyby mię oczy nie dręczyły. Mieszkam razem z Franciszkiem i Jerzym; mamy swój stół dosyć dobry, i nieźle wegetujemy. Książka nie często w ręku; częściej szachy, prawie zawsze gawęda. Znajomości żadnej i kompanji, oprócz własnej, nie mamy. Wyjmuje się pan Onufry, który jest syndykiem tutejszej parafji: stąd często na chrzciny, i zaślubiny i pogrzebiny zaprasza się. Z księżmi, akuszerkami i sekretarzami znajomości uprawia; zawsze mocno zajęty, pełen interesów i ciągle się śpieszy, jak gdyby miał gdzie iść na rendez-vous. Budrys czyste negative Onufrego, zawsze impassible: pali lulkę dzień cały i patrzy na świecę wieczorem; do szachów staje zawsze, w matematykę niekiedy zagląda. Daszkus kurjerem pojechał za interesami banku i wkrótce powróci. Ale skończmy na tem od czego niemiecka filozofia zaczyna: to jest, na ja. Otóż ja, żyjąc z nimi, mało się od nich i zewnętrznie i wewnętrznie różnię. Od wyjazdu z Odessy, gdziem żył jak basza, muza moja zleniwiała: nie mogę skończyć powieści litewskiej, która ma trzeci tomik kompletować; wszakże, mam nadzieję, że ją skończę. Trzeci ten tomik mający się urodzić, jak Tristram Sterna, różne ojcu robi nadzieje. Nie wiem, ile sławy zyskam; ale co ważniejsza, finanse poprawię. Dotąd i w tej kategorji dosyć szczęśliwie wychodzę; mogę wam nawet przesłać kilkadziesiąt rubli, jeśli mi pewny adres przyślesz.

Ten list posyła się w adresie de Zemczużnikowa, o którym ledwie teraz powzięto wiadomość; nie wiem tedy, czy pewnie dojdzie. Daj nam pewny adres i napisz, jakich najwięcej potrzebujesz książek; ja ci dostarczyć przyrzekam.

Donieś o szczegółach, o życiu swojem: i uczyń też wzmiankę o Suzinie, co się z nim dzieje. Bądź zdrów. Niech cię Bóg pokrzepia, i rozum utrzymuje, a nadzieja zasila. Zbliżający się obrząd koronacji N. Cesarza nam pomyślniejszą wróży może przyszłość; może łaskawy monarcha i na nas zwróci oczy. Twój Adam Mickiewicz.

2.

DO JÓZEFA KOWALEWSKIEGO, W KAZANIU.[1]

(W PRZYPISKU DO LISTU FRANCISZKA MALEWSKIEGO.)

B. d. Moskwa (1826?)

Już Franc Semenowicz wytłumaczył urzędownie milczenie nasze. Jednak muszę coś jeszcze w tej mierze napomknąć, in gratiam Szerokiego. Zaczął od elektrycznych fenomenów, grożąc piorunami i chmurami: cieszę się mocno; że fizyki dotąd nie zaniedbuje. Donoszę mu ciekawe, zrobione przez nas elektryczne doświadczenie: iż rum działa mocno na zgromadzenie piorunowatości. Bo skądże by, w innych czasach, tyle się jej zabrało w głowie Szerokiego, gdyby nie zapasy Stryjaszka? Jednakże i tego nie zawadzi donieść: że mamy wynaleziony doskonały konduktor, niegdyś w Polsce dobrze znany — jak świadczy oda Naruszewicza:

«O ty! pod jakiemkolwiek sławiony imieniem:
Czy cię Turczyn plecionym nazywa rzemieniem,
Czy Lach basem bolesnym, i t. d.

Owoż, zatrwożeni burzą Szeroka, napisaliśmy po taki konduktorek do sławnej fizycznych instrumentów fabryki w Boćkach. Ale może tymczasem, przez niedostatek gazów wypogodzi się czoło Szeroka, jako Hemu lub Pindu (kiedy na tych górach postawią konduktory).

A jakiem prawem Stryj dobrodziej śmie nas łajać i o hultajstwo strofować? On, który słówka nie nabazgrał i tylko chamskim obyczajem podpisuje się krzyżykiem! — Karmił nas wprawdzie i poił: aleśmy podziękowali, urzędowo podziękowali; nie jest że to dosyć, i więcej niż dosyć? A czyż to rzecz słyszana, żeby ludzie naszego stanu dotąd pamiętali, że i tam ktoś, kiedyś, gdzieś dobrze zrobił? —

Kochany Feliksie! Jeżeli jesteś zdrowszy, bądź moim komentatorem i wyłoż te wielkie prawdy i Szerokiemu i Stryjaszkowi. Donieś też nam, czy przyjęta prośba; i czy będziesz mógł zdrowie poratować?

[1] Z autografu w Gazecie Codziennej Warszawskiej z roku 1860.

Józef, jeżeli potrzebuje gramatyki arabskiej de Sacy, mam ją i udzielić mogę.

Jan, czy dawno widział się z Pindarem i co o nim słyszał nowego?

Bądźcie zdrowi. Ściskam was wszystkich, a Szerokiemu, za list, udzielne uściśnienie; niech sobie piorunuje, tylko nie gwarzy, że was przestaliśmy kochać.

3.

DO TEGOŻ, W KAZANIU.[1]

B. d. Moskwa (1826?)

Kochany Józefie! Ledwie dźwigam się z choroby, i jeszcze dotąd połykam niegodne leki: a więc do zwykłego lenistwa łączy się jakaś słabość i niesmak. Darujesz tedy, że tylko słów kilka do ciebie załączę. Jesteśmy wszyscy zdrowi i jakkolwiek żyjemy; ale podobno rozłączyć się przyjdzie: bo Nufr i Budrewicz na nauczycieli wyjeżdżać mają. Ja z Franciszkiem odebraliśmy rezolucję na prośbę o pozwolenie odwiedzenia familji: rezolucja negative. Cóż robić? Na sercu nie godzi się opadać; i ty mój Józiu, luboś w ostatnim liście bardzo kwaśny pokazał humor, mam nadzieję, żeś znowu umysł pokrzepił, i oddawszy się Bogu, cierpliwie dalszego zrządzenia losów oczekujesz. Nie mogę pominąć zwyczajnej przestrogi, abyś zdrowia zbyteczną pracą nie nadwerężał; lepiej czasem godzinę po naszemu przefajkować, przeszachować albo przegawędzić. O twoim dykcjonarzu tatarskim ciekawy jestem więcej szczegółów. Czy znasz dawniejszy dykcjonarz tataro-ruski, podobno w Kazaniu wydany, który tu widziałem? Gramatykę Sacy możesz trzymać póki zechcesz, chociaż nie moja, ale się wytłumaczę przed właścicielem. Może ci przyszlę jeszcze jaki orjentalny prezent. Tymczasem odbierzecie moich płodów moskiewskich egzemplarze dla was; jeden także dla Janka[2], jeden dla Szeroka starajcie się posłać.

[1] Z autografu w Gazecie Codziennej 1860.
[2] Jan Czeczot.

Napisz mi, mój ty Chadża Effendi, jak ci się Sonety wschodnie podobają. Masz wiedzieć, że się na pola orjentalne wybieram, historję literatury polskiej czytam, i nawet sześć wierszy historji Mirhondy z perskiego już wytłumaczyłem: n. b. z oryginału.

4.

DO JANA CZECZOTA I TOMASZA ZANA, W ORENBURGU.[1]

Moskwa, 5. stycznia 1827.

Buzowałeś mnie, kochany Janku, za fałszywe albo raczej niezgodne z twoim sposobem myślenia filozoficzne maksymy, za barbaryzmy w stylu, i t. d. Odpowiem twojemi słowami: łaj a słuchaj! Wreszcie i nie słuchaj, ja się gniewać nie będę; łaj — i tego się nie boję. Nie jestem z owych biednych antagonistów, których zahukałeś tak dalece, że jedną pstryczką, jak powiadasz, można ich zabić! Mnie dać możesz tęgiego kwasu à la Djonizy, a nawet czuba Nowogrodzkiego, a zobaczysz jak ci tęgo odpłacę; nie brak i siły i oręża. Czy widzisz jaki list wielki złożyłem? Rzuć okiem na wszystkie karty, przypatrz się jak bitym charakterem napisane, odetchnij nieco i przygotuj siły: bo cały ten list jest kłótnią i łajanką — taką przynajmniej, jaką Adam z Jankiem kłócić się i łajać mogą.

Dobry Tomasz przysłał nam był swoje listy, a teraz udzieli wiele twoich· Czytałem je z całym interesem jaki tak dawna, sklejona tylu okolicznościami, na wieki trwać mająca przyjaźń obudza. Dzięki Tomaszowi, że według twojej instrukcji listów nie palił. Można je niekiedy palić i należy, jeśli potrzeba: ale ty czasem drzesz i palisz dla kaprysu, dla tego że ci się nie podobają. Przez wszystkich inkwizytorów i cenzorów! Ty Janku miałbyś jeszcze nas cenzurować? Godzi się łajać, kiedy się co nie podoba: ale podług widzi-mi-się drzeć i

[1] Z autografu udzielonego z papierów Zana.

palić? Jakże ty potem śmiałbyś na jakiegokolwiek skarżyć się cenzora? Alboż ci nie odpowie: kasuję, bo się nie podobają? — Janku, Janku! wyznaj żeś zgrzeszył; bo co nam wszystkim w ogóle nie miło, tego w szczególe nie czyńmy.

Czytałem więc listy i odpisy. Pomyślałem: gdyby anioł jaki patrzył na te ich kłótnie i przeprosiny, to by się gniewał, śmiał się i płakał razem. Mnie na te wszystkie zanosiło się uczucia; ale nie będąc aniołem, nie tylko gniewałem się (jeśli można gniewem nazwać), ale nawet zupełnie po ludzku kłócić się zaczynam.

Od kochanek: Masz, jak powiadasz, dwie kochanki. — Drugiej ja nie kochałem, więc o niej potem. Pierwsza, jeślim dobrze pojął kto ona, ma w nas wszystkich gorących i stałych kochanków. Biada nam, jeśli na chwilę jeden o stałości drugiego wątpić będzie; ale pewnie żaden dotąd nie wątpi. Ta kochanka jest zadrosną. Miłość naszą dla niej okazywać będziemy nie jak Donkiszot, stając na gościńcu i wszystkich wyzywając bez braku, albo siedząc w pustyni Czarnej Góry: ale tak jak król Karól Wielki roskazał rycerzom swoim zasługiwać na miłość Angeliki. Mój Janku! Możnaż z tem wysokiem i szlachetnem uczuciem łączyć i wiązać szczegóły nic nieznaczące? Obiady, tańce, śpiewania mająż obrażać ową boską kochankę? Nie jesteś-że podobnym do chłopców Stołowickich, którzy bijąc Żyda każdego, chcieli mścić się za ukrzyżowanie Chrystusa; i czyliż nie dobrze ów żyd powiedział, że to nie ja ale Mirski kahał popełnił tę zbrodnię? Przez wszystko co jest świętego! zniżasz się Janku do prawdziwej pedanterji. Cytujesz Moabitów! Jakże, chciałbyś po starozakonnemu zemstę wywierać na pierworodnych dzieciach, na psach nawet — bo widzę, że myszy nie oszczędzasz? Żebym ci jeszcze Biblję zacytował: powiem szczerze, iż nie tylko jestem gotów jeść trefny bifsztyk Moabitów, ale nawet mięso z ołtarza Dagona i Baala, kiedym głodny — i będę dla tego, jak byłem, dobry chrześcianin. Co do mojej lektury — czytam Fieska Schillera i historję Machiavela.

Pochwalam cię, że masz więcej od drugich stałości w znoszeniu biedy, że zajadasz obiady Kurcjusza, że sam sobie wystarczasz. Dobrze jest. Ale, jeślim sądził, że lepiej i pożyt-

teczniej byłoby ten sposób życia odmienić: było to moje mniemanie; możesz uznać za dobre lub postąpić jak ci się podoba, możesz sposób myślenia i życia drugim zalecać; ale nie narzucać, nie krzyczeć, nie przedrwiwać. Bo Pan Bóg wie tylko czyje zdanie lepsze.

«Jak będziemy szczęśliwi, zaczniemy się kłócić.»

Teraz przystępuję do sporów z Tomaszem. Mam ci przypomnieć dwie rzeczy. 1° Jakim byłeś w pierwszych tygodniach nowicjatu u księży Franciszkanów? Czy Aleksander nie mógł na ciebie wtenczas piorunować z pieca — chociaż pewny jestem, że tego nie czynił? Jeżeliś potem nabrał serca i sypał z rękawa piękne piosenki: zapytaj sumienia, czy to twoja zasługa, a raczej nie łaska niebios, które ci zesłały Anioła pociechy? Uważaj tedy jak człowiek sam jest słaby! 2° Przypomnij, jakim był Tomasz w zamku zaczarowanym. Zaprawdę powiadam ci, że kilkomiesięczne życie Tomasza więcej warte, niż dziesięć lat naszej teraźniejszej stałości. Dał on próbę kochania! Pewny jestem, że w podobnych okolicznościach i teraz by podobnie postąpił. Twój stoicyzm teraźniejszy w porównaniu do jego owej przytomności umysłu i cierpliwości, tyle ma zasługi, ile niewinne życie anachorety w porównaniu do męstwa bohatera. Kiedy Tomasz przeszłej zimy w okropnem położeniu odetchnął czasem świeżem powietrzem, kiedy wielbił czułe na jego nieszczęście serca, kiedy szukał pociechy, mówiąc przyjaciołom o wronach, gołąbkach i myszach: ja te szczegóły czytam, ledwie nie z takiem rozrzewnieniem, z jakiem Ty słuchałeś opowiadań adjutanta, który był przy naszym sławnym jenerale. Janku! a ty się oburzałeś i ledwie nie drwiłeś. Dzicy Amerykanie skazanemu na męki niewolnikowi posyłają ostatniej nocy dziewicę dla pociechy: a ty, gorszy od Amerykanina, nie pozwalasz mówić i marzyć o niej! — Gdybym nie wiedział, że poczciwszego i lepszego od ciebie człowieka trudno znaleźć, a ja pewnie nie znalazłem i nie znajdę, gdyby mi te szczegóły o kim innym nie o tobie powiadano: wzdrygnąłbym się od zgrozy; ale że mój Janek zdziwaczył, zasmuciłem się tylko i widzę do jakiego stopnia, przesadzone mniemania ludzkość nawet w najlepszem sercu tłumić mogą.

Ponieważ ten list do was obydwóch piszę, powiem razem moje zdanie Tomaszowi. Jeśli go na objad proszą, albo jeśli, bez nieprzyzwoitości, może iść nieproszony, niech idzie i smaczno zajada. Bo dobry objad siły pokrzepia, a pieniądze lepiej drugiemu — swoje objady jedzącemu — oddać, albo za nie tytuniu, czy książkę kupić. Jeśli w czasie objadu może z dobrym przyjacielem pogadać, tem lepiej: bo się czas przyjemnie zabija, a on powinien mieć za najpierwszy, za jedyny cel: zdrowie zachować. Więcej nie ma co myśleć i robić Jeżeli gra w bostona, najlepiej czyni. Sam doświadczyłem, że grając w bostona, kalkulacja matematyczna zajmuje serce i umysł ochładza, a długo grając, w nocy nawet śnią się trefle i piki i karo, co lepsza niż sny, po których łzy z oczu płyną. Jeżeli Tomasz może pisać, niech pisze; a pisać życzę mu serdecznie, ale nie przymuszam: bo pisać nie jest to buty szyć na zakaz. Ja pisałem, bo były okoliczności sprzyjające Muzie; a teraz znowu hultaję. «Ale, ale krzykniesz, to są maksymy jakieś Adama.» Poczekaj bratku, powiem zaraz i pro domo sua.

Ja tu mam znajomości, i od wielu osób doświadczyłem przychylnych chęci, niektórych przyjaźni, i radbym za to wdzięcznością im odpłacić. Przeklęci którzy nic nie płacą! — daruj, że Dziady zacytuję. Bywam i w salonach, ale tam nie bardzo figuruję; nie dla tego, żebym nie chciał, ale że nie umiem. Gdybym dobrze tańczył, albo jakkolwiek tańczył, radbym był temu; gdybym grał na flecie czy na gitarze, cieszyłbym się jeszcze więcej; gdybym śpiewał, wyszedłbym na tem dobrze; komplementa jakkolwiek może potrafię z czasem klecić i nie zaniedbam w tem doskonalić się. Bo zaprawdę powiadam ci, że można tańczyć, grać, śpiewać i być grzecznym, nie zostając pasibrzuchem, i można być pożytecznym dla drugich — a to jest największą nagrodą wszystkich starań w tak małych drobnostkach. Prawda, że gdybym powrócił do Litwy naszej, możebym jak spuszczona sprężyna spadł na dawną kwintę, i kiedyby mi nikt zewnątrz nie dokuczał, tobym sam sobie jaką biedę wynalazł i smucił się i gryzł znowu. Ja zacząłem być wesół u Ojców Bazyljanów, a spokojny i ledwie nie rozumny w Moskwie.

Chciałem ci wypisać z tego listu Filipikę o moich dochodach, bo może o niej zapomniałeś; ale nie mam czasu. Dość na tem, że ja na przyjaciół i przyjaciołki podatku nie nakładam, bo od wyjazdu z Litwy o żadnym i żadnej nie słyszę; i oprócz należności od Zawadzkiego nic od innych nie odbieram. Co się tyczy darów, pamiętasz dawniej, żem przyjął dar kilkuset rubli jeszcze w Wilnie od pewnego Księcia, i ten dar nie tylko mnie samemu przydał się. I teraz, jeśliby kto miljonowy, nb. rodak i przyjaciel, przysłał mi sto rubli, nie wahałbym się przyjąć i z potrzebnymi rozdzielić. Prawda, że czasem źle marnuję pieniądze; ale kiedy mam grosz, każdy z przyjaciół może wziąść z niego trzy czwarte.

Nie myśl, żebym się gniewał za twe podejrzenia i wnioski. Czytałem je z tem uczuciem, z jakiem syn słucha przestróg ojca staruszka, trochę dziwaka i w kwaśnym humorze, a do tego w biedzie.

Musiałeś odebrać Sonety. Drukowałem w Moskwie, bo do Wilna nie mam na czyje posłać ręce. Aleksander ciągle miał wyjeżdżać, a inni, wiesz jak pilni w sprawunkach. Gdybym ci opisał, jak wytrącać umieją pieniądze za to że książki nasze w ich stancji miejsca zajmowały, śmiałbyś się gorzko — ale nie chcę poruszać tego. Z Warszawą komunikacje trudne i zawikłań pełne. Wszakże, inne poezje tam drukowane będą. Całuję cię serdecznie, odpisz mi prędko. Książki, długie listy, swoje i cudze, pójdą przez bawiącego tu Lebediewa II. Niech Tomasz uściska odemnie zacnego Lebediewa I. Nie piszę doń dzisiaj, bom długi ten list ledwie na czas poczty wygotował. Adam.

Ach, ach! — jeszcze o listach Szeroka. Trzeba dziś na zawsze wszystkie kłótnie zakończyć. Szerok pisze stylem wzorowym; przynajmniej w pewnym względzie życzę go naśladować i w każdym liście mały artykuł tego rodzaju umieścić. Jest to balast listowy, bardzo do żeglugi potrzebny.

5.

DO JÓZEFA KOWALEWSKIEGO, W KAZANIU.[1]

9 junji, Moskwa (1827?)

Kochany Józiu! Listek wasz, który powolniej rosł jak liść aloesu, bo w miesiąc ledwie powiększył się o kilkanaście linijek, i który potem dni pięćdziesiąt odbywał drogę, odebraliśmy. Dzięki za nowiny, choć nie bardzo świeże. Jeżeli wam ochota przyjdzie, napiszcie jeszcze o zdrowiu Tomasza i Szeroka, gdybyście co pewnego wiedzieli, bo my dawno o nich nie słyszymy. Jeden drugiego łaje o próżniactwo, a wszyscy się opuszczają, bo nie ma o czem pisać. Józiu kochany, ty nic nie pisałeś o twoich robotach: o Herodocie, o historji Kazania; powiedz jak tam idą rzeczy, chociażbym nie chciał abyś zwyczajnym sposobem, jak gąsienica nad książkami uczepił się i osnuł. My lepiej sobie radzimy. Ja naprzykład — pod sekretem mówiąc — haniebnie próżnuję, aż mi czasem sumienie dokucza; ale znajdujemy zaraz restrykcje i exkuzy: je się więc, chodzi się więc, i t. d. więc. Na nieszczęście, jeden drukarz lwowski — oby mu paraliż naruszył wszystkie prasy! — zrobił tańszą edycję Sonetów i mnie podciął dochody, niwecząc sprzedaż. Trzeba więc o czem nowem myśleć i na gwałt drukować, aby było czem Wańków tutejszych z drążkami i roznoszczyków z kłubniką i ziemlanką opłacać — nim drukarz jaki znowu mnie nie podgoli! Spodziewałem się, Józiu, że ty nad Sonetami mojemi orjentalne popiszesz uwagi, a przynajmniej ponotujesz, coby w technicznych mahometańskich wyrazach poodmieniać lub lepiej objaśnić należało. Wszystkie warszawskie gazety były długo nadziane krytykami ostremi i pochwałami przesadzonemi. Jedni mówią, że ja nie powinienem płodów niedowarzonych drukować; inni znowu, że sonety lepsze od Petrarkowych, i że jeśli ma być literatura oryginalna u nas, to ja będę jej ojcem. Risum teneatis! Wszystkie pochwały i krytyki, jedna w drugą głupie.

[1] Z autografu w Gazecie Codziennej 1860.

Jan obiecuje Hafiza: mało temu wierzę; lubo spodziewam się, że go ty ile możesz zachęcasz. Trzeba, mój Jasiu, że powiem orjentalnie a razem z litewska, w pośladki jego zamiarów próć ostrym kijem przymuszania.

Felis jakimże nienawistnym losem zatrzymany! Proh dolor, on by nas zabawił w zapas jeszcze na lat jakich trzy. Cóż robić? może się to kiedyś i uda. Spodziewaliśmy się, że on w czasie choroby Moskwę za lazaret obierze; może teraz lepiej się stało. Ufamy, że zacny kurator los wasz polepszy. Bądźcie zdrowi. Adam.

Adresujcie zawsze do Daszkiewicza: «Kiprjanu Ignatjewiczu w Komierczewskim Bankie.»

Sonetów, które oficer chciał kupować, trzy egzemplarze posyłam.

6.

DO MARJANA PIASECKIEGO, W PETERSBURGU.[1]

B. d. Moskwa (1827?)

Kochany Marjanie. Raz kiedyś parę słów do mnie rzuciłeś i chwalisz się ustawicznie z tym listem, narzekając na milczenie moje. Owóż masz nietylko odpis, ale i odpis urzędowy i z poleceniami i komisami. Nie myśl, że uciekłszy z Wilna, już całkiem uwolniłeś się od obowiąsku plenipotenta. Potwierdzam cię znowu w dawnej randze i zostaniesz; co do zapłaty, na dawnym etacie — podziękowań i ukłonów.

Posłałem Anastaziewiczowi nowe poema, które chciałbym tu drukować pod okiem własnem. Udaj się tedy do szanownego cenzora; proś, ażeby rychlej przeczytać raczył. Jeśliby nie wiele było do odmienienia, mógłbym jeszcze przerobić; jeśli zaś całkiem niepodobna, albo w znacznej części obcinać wypadnie, wtenczas nie podając urzędowo do cenzury, zwróć

[1] Z autografu udzielonego przez p. K. Jabłońskiego, księgarza we Lwowie. Mowa tu o Konradzie Wallenrodzie. P. W.

mi rękopis. N. b. dawaj baczność, aby nikt prócz ciebie nie czytał i nie widział tego poematu. Możesz dać do czytania Chodźkowi Aleksandrowi, pod słowem honoru, że on nikomu nie będzie czytał i sobie nic nie wypisze. Ostrożności te są konieczne. Bądź zdrów.

Oleś nic a nic nie pisze. Mimo zgłaszań moich kilkakrotnych, nawet przez brata mego Aleksa nic mi nie pisał. Dwa lata już czekam kopji jego wierszy.

Brat mój Aleksander upraszał wszystkich swoich znajomych, a szczególniej Januszewskiego, Sosnowskiego i zapewne ciebie, abyście mi donieśli o przyjeździe brata mego Jerzego. Fregata (Diana) na której on popłynął już jest w Kronstadzie od dawna: a żaden z was nic mi o bracie donieść nie raczy.

7.

DO GOTARDA SOBAŃSKIEGO, W PETERSBURGU.[1]

(W DOPISKU DO LISTU FRANCISZKA MALEWSKIEGO.)

Moskwa, 10 sierpnia 1827.

Przyjmij moje podziękowania, szanowny Gotardzie, za przysłane książki Fredra; wielką sprawiłeś mi przyjemność. Posyłam ci nawzajem tymczasem egzemplarz Sonetów; dawniej bym to uczynił, gdybym wiedział pewniej miejsce twego pobytu.

Będę na zawsze wdzięczen za przychylność, jaką bratu mojemu okazywałeś. Bawi on teraz w Moskwie i zasyła tobie ukłony.

Słyszałem, że masz zamiar zająć się winietką do Wallenroda. Zwlekałem dotąd przysłanie modelu kostiumów, chcąc je tu dostać; spodziewam się, iż w Petersburgu większa będzie łatwość. Trzeba wyszukać kroniki Duisburga; Polewoj mi to przyrzeka. W tej kronice, na czele, jest rysunek Wielkiego

[1] Z autografu w Gazecie Codziennej z roku 1860.

Mistrza Krzyżaków i jego kapelana. Są to właśnie osoby poematu, które chciałbym na winietce umieścić. Wielki Mistrz ma mieć lat trzydzieści kilka, chudy i twarzy ponurej. W celi zakonnej widać łóżko zakryte skórą zwierzęcą; na ścianach widać łuk, piki, szable; stolik pośrodku, na nim parę butelek i puhar, niedbale porzucony. Kapelan zakonu, starzec lat sześćdziesięciu. Sytuacja jest następna. Wielki Mistrz, zamknięty w celi, lubi przebierać miarę w napoju; wtenczas wpada w pewny rodzaj gwałtownego umiesienia, porywa lutnię i śpiewa, a jeżeli rycerze znajdą go w tem położeniu, przestaje śpiewać, gniewa się, grozi, bluźni bezbożnie. Natenczas kapelan naprzeciwko niemu usiada, i wzrok surowy utopiwszy w obliczu Wallenroda, rozbraja jego gniewy. Na winietce tedy zchwycić należy ten moment. Właśnie kilku rycerzy drzwi odmyka: Wallenrod ciska na ziemię lutnię i stojąc przy stole gniewnie pogląda; kapelan siedzi naprzeciwko niego ręce założywszy na piersiach, i spokojnie patrzy w oczy Wielkiemu Mistrzowi.

Format zdaje się najlepszy octavo; do formatu winietki, i wydanie stosować się będzie. Raczysz mi donieść, łaskawy Gotardzie, czy można będzie rysunek i sztych przedsiębrać w Petersburgu i jak długo trwać to może, bo poema przez brata mego wysyła się do Warszawy. Polewego twoim względom polecamy: dobry człowiek i nasz przyjaciel. Bądź zdrów. Twój obowiązany zawsze sługa. Adam Mickiewicz.

8.

DO TOMASZA ZANA, W ORENBURGU.[1]

Moskwa, 3 kwietnia 1828.

Nie mogę przypomnieć, czym na list twój latem pisany odpowiedział. Jest szczególny rodzaj lenistwa, na który musisz nowy wyraz wynaleźć: jesto odkładanie od dnia do dnia. Tym sposobem, często pół roku ciągnie się u mnie na pisanie

[1] Z autografu w «Wspomnieniu» K. W. Wojcickiego.

listu: a ty największe masz prawo do naszej częstszej korespondencji, bo nas obdarzasz nowinami szczegółowemi o swojem życiu, myślach i zatrudnieniach — czego od Janka wyprosić nie podobna. Cieszę się bardzo, że lubisz czytać — może i pisać weźmie cię ochota — że szukasz uprzyjemnić sobie czas długiego w tamtych stronach pobytu. Szkoda, że książek dosyć nie ma; i większa szkoda, że teraz nie wyuczyłeś się dobrze niemczyzny, a nawet angielskiego języka. W niemieckim, łatwiej i posilniejszą znaleźć lekturę. We francuskim, tylko historyczne teraz prace znakomicie występują; i starać się będę przesłać tobie cokolwiek książek w tym rodzaju. Wyjeżdżając do Petersburga, poleciłem kupić trochę, bo wtenczas nie byłem bardzo bogaty; donieś czy tę posyłkę, przez aptekarza jakiegoś expedjowaną, odebrałeś. Musisz wiedzieć, że byliśmy z Franciszkiem w Petersburgu. Moja sława, która w Moskwie rozszerza się, sprawiła mi wszędzie dobre przyjęcie. Rodacy, mieszkający w stolicy i przybyli, dali mi wspaniałą kucję; improwizacje, śpiewy, i t. d., przypominały zabawy młodzieńczego wieku. Potem nastąpiły zaprosiny codzienne w różne miejsca, i czas zeszedł dosyć przyjemnie — wyjąwszy smutne i bolesne spotkanie się z bratem moim Jerzym, którego złe prowadzenie się wiele mi zdrowia ujęło. Poznałem się w stolicy z literatami rossyjskimi: Żukowskim, Kozłowem, i t. d., i niektórzy szczerej przychylności dali mi dowody. Ale najmilsza czekała mię surpryza przybyciem do stolicy Itydatula i Sobolewskiego. Wiele oni ucierpieli, pracując w odległych guberniach; teraz i miejsca wygodniejsze i rangę wyższą otrzymują. Uwija się też po Petersburgu Krzywousty, Kudrawy Marjan, którego historja długa i ustnie chyba dałaby się opowiedzieć. Służy on teraz, a razem jest moim plenipotentem. Oleś Chodźko dopełnił liczby moich znajomych — kochany chłopiec! Mieszkał prawie u mnie, i nie mogliśmy nacieszyć się sobą. Wytłumaczył on pieśni greckie z Fauriela, i wkrótce wydrukują się; wcale dobre tłumaczenie. Chwała Bogu, Oleś wybił się ze swego ciemnego stylu! Mimo tylu petersburskich przyjemności, wyrywałem się do Moskwy. Mieszkała tu familja Zaleskich — chciałem jeszcze ją widzieć przed wyjazdem, i śpieszyłem się też do naszych znajomych; były i inne oko-

liczności. Franciszek został w Petersburgu, ale dotąd nic pewnego nie ma. Ja w miesiącu kwietniu tam się udam i w służbę wejdę, i spodziewam się i wam wkrótce dopomódz. Na lato mam różne projekta: na Kaukaz, czy do Krymu? Czasem i Orenburg mię wabi; czasem śnią się Włochy. — Wszystko to jeszcze w głowie pomięszane i do wykonania trudne. Jak się coś wywiąże, doniosę wam.

Życie moje płynie jednostajnie i ledwie nie powiem szczęśliwie — tak dalece szczęśliwie, że lękam się, aby zawistna Nemezys nie gotowała mi już nowych jakich utrapień. Spokojność, swoboda myśli — przynajmniej indywidualnie — niekiedy przyjemna zabawa, nigdy gwałtownych wzruszeń namiętnych — ma się rozumieć, indywidualnych. — Spodziewam się, że latem i większa obudzi się chęć do pracy; bo teraz dosyć leniwy jestem, lubo wiele zawsze czytam i myślę. Mój dzień każdy idzie równo: rano czytam, niekiedy rzadko piszę; o drugiej lub trzeciej jem obiad, albo się ubieram na obiad; jadę na koncert wieczór, lub inną zabawę i powracam najczęściej późno. Uczę też po polsku niektóre damy. Inter parenthesin, wielu tu uczy się po polsku i kurator zamyśla katedrę przy uniwersytecie założyć. Mógłbym ją dawno otrzymać; ale nie myśląc zostać w Moskwie, zaniedbuję ten interes. W ciągu życia, jakie tu opisuję, charakter mój wyrównał się i uspokoił. Oleś Chodźko bardzo się mi dziwił za teraźniejszem widzeniem się; uwielbiał mój jednostajny humor i łatwość w pożyciu z ludźmi, której dawniej nie miałem.

Daszkiewicz, mój commensalis i razem mieszkający, chociaż znudzony pracą w kantorze, utrzymuje przecież dobry humor. Jerzy wiele stracił przez wyjazd Zaleskich, jedynych jego znajomych; bywa tylko czasem u Karłowskich, niegdyś wileńskich instytutorów, dziś tu mieszkających. Z nimi siedzi też Dominik Chodźko, tłusty i brudny kapucyn, którego staramy się jak to mówią rozhłuzdać i do pracy zmusić. Ale zgadnij gdzie Nufr, gdzie? Choćbyś myślał i radził się kabały, nie zgadniesz! I ja nie powiem, gdzie jest teraz; powiem tylko gdzie będzie za parę tygodni. Gdzież? Będzie w Nowogródku będzie w Bokiennikach, będzie w Mereczu, będzie w Szczuczynie!!! Jedzie urządzać interesa jednego z tutejszych

urzędników; dano mu pozwolenie na kilka miesięcy. Pierwszy on tedy da przykład powrotu: dobra wróżba! Teraz jeszcze będziemy milczeć; ale kiedy on znowu stanie w Moskwie, odwołamy się do tego przykładu, i doniosę tobie jak postąpić należy.

Posyłam tobie tymczasem dwa egzemplarze Wallenroda: jeden dla ciebie, drugi dla Janka; jeszcze kilka potem odbierzesz. Chciałem pisać do Lebediewa i na jego ręce posłać: ale słyszałem, że Lebediew wyjechał.

Zmiłuj się, daj adres, kędy najlepiej pisać do ciebie. Ten list idzie do p. Żemczużnikowa. Odbierzesz tu rubli ass. sto; połowę dla ciebie, połowę dla Janka. Może Janek przyjąć bez szkrupułu: to są pieniądze uzyskane z Wallenroda. Poema nie wiem czy zechce czytać, bo nie w jego myśli drukowane. Chciałem posłać Jankowi fałszywą edycję Sonetów lwowskich: spytaj się, czy będzie ją czytać. W Wilnie Wallenrod nie mógł być wydany, ani w Warszawie. Bądź zdrów. Udziel ten listek Jankowi, bo teraz nie piszę do niego.

9.

DO MIKOŁAJA MALINOWSKIEGO, W WILNIE.[1]

B. d. Petersburg, 1829.

Szanowny panie Mikołaju. Nie śmiem zatrzymywać pana Gluecksberg, który na chwilę przed wsiadaniem zaszedł do mnie; i dla tego krócej, niż bym chciał, piszę do ciebie. Odkładam na inny czas różne anekdotki o naszych znajomych, bo je trudno przypomnieć i systematycznie ułożyć; zresztą, ważnego nic nie zaszło. Ja zdrów jestem i pędzę życie próżniackie, oczekując czegoś stanowczego; w tych dniach spodziewam się że się zdecyduję, albo tu zostać, albo na południe ruszyć. Miałem zamiar odwiedzić Moskwę zimą, z własnej ochoty i zatrzymałem się dla interesów; ale zapewne później do skutku ten zamiar przywiodę.

[1] Z autografu w «Wspomnieniu» K. W. Wójcickiego.

Jeślim z góry kosmatą ręką nie witał ciebie, pochodziło stąd, że koniecznie chcę rymami twój marjaż wysławiać. Tylko coś muza nie staje na zawołanie i podobno odłożę do Genethliacon. Staraj się, abym nań długo nie oczekiwał. Tymczasem żony twojej rączki odemnie ucałuj i waszych rodziców pozdrów i Ferdynanda uściśnij; wiesz, jak ich wszystkich poważam i kocham. Moje wydanie poezji kończy się lada dzień; pan Gluecksberg już jeden tom widział gotowy. Doniesiesz mi co tam o niej będą gawędzić. Napisz też i o swoich literackich zamiarach. Nie podobna, abyś z nogami rękami i głową zakopał się w archiwum. N. b. w mojej przedmowie zaczepiłem okrutnie Warszawianów i rozsypałem sarkazmy, któreśmy nieraz na Bentkowskiego i Potockiego wynajdowali. Bądź zdrów. Pamiętaj o obietnicy raportów, tyczących się wileńskiej literackiej hierarchji.

10.

DO JÓZEFA MUCZKOWSKIEGO.[1]

Petersburg, 5. marca 1829.

Wielmożny Mości Dobrodzieju. Darujesz mi, że tak spóźniłem się z należnem podziękowaniem za życzliwość, jakiej mi dałeś dowody, zajmując się tak czynnie literackiemi i handlarskiemi interesami nieznajomego Panu autora. Byłbym bardzo niewdzięcznym, gdybym skarżył się na brak zachęcenia w kraju naszym. Nad bogate honoraria zagranicznych pisarzy, nad ich znaczenie i tytuły, zaszczytniejszy może, a zapewne sercu milszy, szczupły dochód który winieniem bezinteresownej życzliwości nieznajomych, w dalekiej stronie mieszkających rodaków. Przy teraźniejszych trudnościach handlu księgarskiego i stosunków literackich, kiedy własność autorska tak u nas mało szanowana, dałeś Pan przykład piękny, pokazując, iż można potrzebom czytelników odpowiedzieć bez zaszkodzenia autorom. Jeżeli tym sposobem zobowiązałeś Pan cały cech

[1] Z autografu udzielonego przez syna p. Muczkowskiego. P. W.

pisarski, mnie szczególnie wyrządziłeś cześć i przysługę i wyborem dziełka mojego i pilnem trudnieniem się około jego wydania.

Pozwól mi Pan być przekonanym, że kwitując siebie zobopólnie z handlowych stosunków, nie zakwitujemy się ze znajomości i przyjaźni. Będę nieskończenie wdzięczen, jeżeli mi wskażesz drogę i dasz pozwolenie dalszej korespondencji. Jeżeli zostanę na długo w tutejszej stolicy, ośmieliłbym się do różnych moich literackich projektów używać Pana Dobrodzieja pomocy i rady.

Wydrukowałem teraz właśnie, w Petersburgu, nowe pomnożone wydanie poezji moich. Posyłam Panu jeden egzemplarz, który na pamiątkę zachować raczysz i kilkanaście dla zdarzyć się mogących amatorów. Nie chciałbym, aby w Poznaniu dawni prenumeratorowie podwójny koszt łożyli na zakupienie teraźniejszego nowego wydania. Może Panu zdawać się będzie, z nowo ogłoszonych artykułów jeszcze jeden tomik do poznańskiego wydania przyłączyć dla właścicieli trzech tomików i liczbę egzemplarzy tego dodatku podług liczby dawnych prenumeratorów odbić. Zostawiam to wszystko zdaniu i rozporządzeniu Pana; w szczegółach zaś i rachunkach z W. Joachimem Lelewelem znosić się raczysz.

Pozostałe z dawnego wydania egzemplarze nierozprzedane możesz Pan uczniom, albo amatorom ubogim swego wyboru rozdać.

Przyjmij Pan wyraz głębokiego szacunku z jakim zostaję WMPana Dobrodzieja najniższy sługa.

Adam Mickiewicz.

III.

1.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO.[1]

Rzym, grudzień 1829.

— Z Wenecji ruszyliśmy na Ferrarę i Bolonję do Florencji, gdzieśmy trzy tygodnie bawili. — Rzym mię zagłuszył i kopuła Ś. Piotra nakryła wszystkie pamiątki włoskie. — Przez muzeum jeszcze tylko przemaszerowałem szybkim krokiem, rzucając tu i owdzie oczyma, zatrzymując się ledwie przed Apollinem, Laokoonem i Zapaśnikiem. Marsz ten trwał dwie godziny. Gdybyś zebrał wszystkie posągi i gipsy drezdeńskie, weneckie, nawet florenckie, schowałbyś je w kątku Watykanu. Tutejsze Muzeum jest to prawdziwe miasto posągów zawalone sarkofagami i tynkowane inskrypcjami. Po Rzymie odpadnie na zawsze ochota zbiory posągów i obrazów oglądać, a to co się z entuzjazmem dawniej widziało, przypomina się z niejakim wstydem. Uczeni Rzymscy o Niemcach, Anglikach ledwie zasłyszeli i śmieją się z Byrona. Mają za to swoich wielkich ludzi sławnych aż po Tyber; w Lombardji więcej ruchu i stamtąd nowa literatura groźnie ciągnie i już stoi nad Rubikonem. Liwjusz tu na miejscu ma dziwny urok, bo w wieczór można iść oglądać scenę wypadków czytanych zrana. O Rzymie trudno pisać. Byron, jak Horacjusz Cocles, wielkim krokiem most na Tybrze zajął: ingenti gradu occupavit pontem. —

[1] Tygodnik Petersburski (Część I, n. 1, dnia 14 stycznia 1830 roku), str. 72, Rozmaitości.

2

DO PANI ANKWICZOWEJ, W RZYMIE.[1]

Rzym (1830?).

Po tysiąc razy przepraszam Panią za taką straszliwą bazgraninę. Zwyczajnie, nie chwaląc się, piszę lepiej — kiedy mam dobre pióro i atrament. Dziękuję nieskończenie i memu szczęściu i łasce Pani Hrabiny za piękny portfel. Pannie Henrjecie mam honor pokornie oświadczyć, że u nas w Litwie nie godzi się grać z damami w żadną grę przez posty. Ilekroć zechce przekonać się o mojej pamięci, niech mi raczy roskazać abym stawił się osobiście, a przysięgam na wszystko co jest zielone, od mirtu aż do pokrzywy, że o każdej z dwudziestu czterech godzin znajdzie u mnie kolor nadziei. Odyńcowi wierzyć nie można: ucukrował świeżo usta z łaski Pani; jest więc świadkiem przekupionym. Mamy nadzieję, że dzisiaj u Państwa wszyscy zdrowi i jednostajnie na nas łaskawi. Najniższy i najzieleńszy sługa. Adam Mickiewicz.

3.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI, W PERSJI.

Genewa, 9 października 1830.

Kochany mój Derwiszu. Jeżeli masz mappę Europy, przejrzyj na niej drogi, któreśmy po Włoszech i Szwajcarji górach przejeździli i przechodzili, wedle krótkiej noty Edwarda. Drapaliśmy się i po Wezuwiuszu i po wiecznych śniegach okolic Mont-Blanc i po tylu niwach włoskich. Ale ty kędyś wędrował? Niestety, tak jesteśmy ciemne niedowiarki, że nawet o tamtych prawowiernych krajach wyobrażenia nie

[1] Dopisek do listu p. A. E. Odyńca, w którym ostatni dziękuje za przysłane cukierki i dodaje: «Odpowiadam na zapytanie panny Henrjety, iż w chwili odbierania listu Mickiewicz nie miał przy sobie koloru nadziei.» — Z autografu udzielonego przez p. K. Jabłońskiego. P. W.

mamy! Zresztą, łatwo sobie wystawisz podróż po Europie: oberże, dyliżanse i wszechmocne pieniądze znasz dobrze. Nam, trudno wystawić i sposób i rodzaj wschodniej włóczęgi. Napisz nam obszernie co się z tobą dzieje; napisz przynajmniej do Petersburga, skąd nam wyjątki udzielą. Lękam się bardzo, znając twój posępny i zgryźliwy charakter, abyś srodze nie znudził się i na zdrowiu nie ucierpiał. Pamiętaj, o ile młodszy jesteś odemnie; kilka lat przecierpiawszy, będziesz mógł wszędzie znaleźć karjerę. Allah ekbir, Bóg jest wielki! Czy ja spodziewałem się pisać do ciebie z Genewy rok temu? Jutro rozstaję się z Edwardem; ja, znowu samotny jak kij na świecie, wracam do Rzymu, skąd Bóg wie gdzie się obrócę. Uściskam ciebie tysiąc tysięcy razy. Twoje poezje z wielką roskoszą tuśmy czytali, zacząwszy od Neapolu przez całe Włochy. Wybór zrobiłeś dobry: wszystkie mają zalety, wiele wybornych; piosenki szczególnie i ballady. Derara zawsze dobrzeby wyjaśnić, ale ma miejsca śliczne. Twój Adam.

4.

DO A. E. ODYŃCA, W PARYŻU.[1]

Rzym, 19 listopada 1830.

Piszę do ciebie słów kilka, a razem drugi list pocztą wyprawiam. Przybyłem zdrów do Rzymu. W Medjolanie źle się miałem i to może dało powód pani — do tyla trwogi. Dziwi mię że znając ją, tak bardzo się przeląkłeś. Niemało wprawdzie dotknęło mię to, com widział w Medjolanie. Opisałem go chory i zgryziony. Ale trzeba się godzić z przeznaczeniem. Zabawię zapewne w Rzymie do maja lub do kwietnia; co dalej będzie, nie wiem. Z Polaków nowo przybyłych jest tu Henryk Rzewuski, dawny mój znajomy dobry z Petersburga i Krymu, o którym tobie nie raz gadałem. Z nim i z ks. Chołoniewskim — teraz bardzośmy się zbliżyli — najwięcej czasu trawię.

[1] Listy do p. Odyńca ogłosiła z autografów Gazeta Codzienna Warszawska z roku 1860. P. W.

Mieszkam w domu gdzie stał Karczewski, mam pokoje wygodne i niedrogie. Czytam wiele i w domu siedzę. Listów żadnych z Petersburga nie miałem; bo ja z Medjolanu przed ich przybyciem wyruszyłem. Napisz mi obszernie o Paryżu i przyszlij mi egzemplarz moich poezji. Może też znajdziesz okazję co jeszcze ciekawszego z nowych francuskich przyrzucić.

Bądź zdrów i o mnie spokojny.

Wracałem przez Simplon i smutno mi było w tych miejscach i pokojach stawać, gdzieśmy niegdyś piechotne, wesołe miewali noclegi: bo niezawodnie tamta podróż była ze wszystkich najprzyjemniejszą. Oddawcę tego listu, hr. Mycielskiego (Franciszka), polecam twojej znajomości. ADAM.

5.

DO WOJCIECHA STATTLERA, W KRAKOWIE.[1]

Rzym, 19 kwietnia 1831.

Kochany Panie Wojciechu! Trudno ci dostatecznie podziękować za tak pożądane wiadomości. Żaden może obraz Rafaela nie był tak troskliwie rospatrywany, rozbierany po szczegółach, ceniony i chowany, jak twój list przez szlachtę bracię, sejmikującą na ulicy Mercede. Nie myśl przecież, że tylko zyskałeś u nas sławę żurnalisty nowinami publicznemi; ucieszyło nas równie to coś o sobie, o rodzinie i o znajomych napisał, bo ciebie tu wszyscy szczerze kochamy. Nie gorsz się, że mówię po królewsku w liczbie mnogiej w imieniu rzeczypospolitej mercedańskiej: tak pewny jestem ich uczuć, a o moich nie wątpisz. Nie odpisałem tobie na listek zimowy, który bez adresu błąkając się, do mnie trafił. Miałem za dni kilka wyjeżdżać; zatrzymały mię przeszkody, o których długoby pisać. Teraz już niezawodnie wyjeżdżam za dni parę. Cel dawno obrany; ale jak i kędy się obrócę, zależeć będzie od okoliczności. Żałuję, że nie mogę prosić ciebie o odpis; trudno zgadnąć, gdzie będzie mój adres. Cóż ci powiem więcej o

[1] Z autografów udzielonych przez p. Stattlera. P. W.

sobie? Czyż w teraźniejszych czasach przyjaciele nawet mogą trudnić się czyją osobą i mają czas czytać jej historje? Powiem ci tylko, że ciągle zdrów byłem. Zima przeszła daleko smutniej niż pierwsza. Stracę może u ciebie łaskę, kiedy się przyznam, że mię mokry arkusz niemieckiej brudnej gazety więcej teraz zachwyca, niż wszystkie Vinci i Rafaele. Moje muzeum jest teraz na placu Colonna Sciarra w brudnej jamce, która się nazywa gabinetem lektury. A jednak, żal mi Rzymu; smutno myśleć, że podobno już go więcej nie zobaczę. Jeżeli Niemcewicz jest w Krakowie, przypomnij mię jego pamięci. Wiesz, jak go wysoko poważam; domyślisz się, jak wam zazdroszczę, że go macie pośród siebie. Staraj się żebyś zrobił jego portret. Żonę twoją całuję, ma się rozumieć w obie rumiane jagody. Spodziewam się, że przez wzgląd na odległość miejsca, ten buziak powietrzny nie wzbudzi w tobie rzymskiej zawiści. Jakżebym chciał stawić się ustnie i osobiście na twoje zaprosiny chrzestne! Dusza moja przynajmniej będzie na tych chrzcinach. Imię nie bardzo dobre wybrałeś. Adamy, ile ich znam, nieszczęśliwi, zacząwszy od pierwszego mojego cioska rajskiego. Oby Puławskiemu lepiej się powiodło, i twojemu który ma się urodzić, i temu także twojemu, który od trzydziestu lat przekonywa się, że tylko się na biedę urodził i który ciebie po raz ostatni z Rzymu uściska. Adam.

IV.

1.

DO STEFANA GARCZYŃSKIEGO, W DREZNIE.

Paryż, r. Louis le-Grand, 24 stycznia 12 (1833).

Drogi Stefku. Wczora, ledwie wczora odebrałem twój rękopism, nie wiem jeszcze jaką drogą. Czytałem cały wieczór Wacława. Wrażenie zrobił na mnie większe nad wszystkie moje nadzieje o nim. Kiedyś czytał niektóre części, zdawały się niedokończone albo zamięszane; ale w ciągu harmonizują się i stanowią całe indywiduum. Już nie radziłbym odmieniać tego, co dawniej bym odmieniał. Czytałem zaraz niektóre części jednemu z przyjaciół, który wiele filozofował i saintsimonizował! uderzyły go mocniej niż moje nowe Dziady. Niezawodnie pokazuje się, że więcej przez głowę twoją przeszło myśli niż przez moją, choć je wiele lepiej wyrobiłem. Ileż wierszy w Wacławie nad któremi dumam jak nad drogami w Pompei, myśląc o kołach które musiały w tył i wprzód wyjechać, nim tę koleinę wygryzły! Możesz być pewny, że to dzieło zupełnie leży w teraźniejszym czasie i dziwnie odbija stan duszy wielu ludzi. Ja niezmiernie cieszę się, że nawet pod względem moralnym zrobi skutek zbawienny: bo odrazu przeniesie młodzież przez długą drogę rozumkowań. Nie byłem nigdy zdolny czuć zazdrości poetyckiej; ale mi się zdaje, że gdyby Wacław był nie twoim utworem, tobym może zazdrościł autorowi: teraz kocham go jak gdyby wspólne dziecko.

[1] Listy do Garczyńskiego ogłoszone tu z autografów, znajdujących się w zbiorze p. Jana hr. Działyńskiego. P. W.

Dedykacja musi być odmieniona, to jest pierwsze trzy wyrazy z tytułem wyrzucone, dla tysiąca przyczyn, a najbardziej że mi tak serce dyktuje. Pieśń o pchle, jeślibyś mógł odmienić na co narodowego? bo mi przykro że Fausta przypomina. Może ja wynajdę lub zrobię jaką piosenkę, jeśli zezwolisz, którąby z dalszym ciągłem kwadrowała, tak aby ani jednego z dalszych wierszy nie wyrzucić. Szczury wyborne, wyborne! Ostatnią strofę jabym opuścił; zostałaby się treść ciemna i tem interesowniejsza. Gdzieniegdzie myślę wyrazy poprzestawiać dla harmonji; może kilka tylko odmienię, ale bądź pewien, że tego nie nadużyję. Druk wkrótce rozpoczniem: dziś odbywamy naradę z Domejką. Od dawnych lat, od czasu kiedym czytał Schillera i Byrona, nic mię głęboko całego nie zajęło! Powiedz mi, jak idą dalsze części; jeśli masz wenę, pisz koniecznie dalej. — Jak zdrowie twoje? Napisz mi obszernie. Odyniec doniósł tylko, że masz się lepiej. O Odyńcu, a raczej Odyńcowstwie, udziel mi szczegółów domowych, któreby mię między was przeniosły. Jeśli rzeczy publiczne nie zmienią się, musimy wiosną zjechać się znowu. W przyszłym liście wypiszę ci wiersze, które mi się zdają ciemne, albo które życzyłbym zmienić. Przedmowy żadnej nie potrzeba. Ja zdrów dosyć, może nadto zajęty emigranckiemi rzeczami, które mi czas żrą i humor często psują. Piszę powoli poema sielskie; mam już prawie całe dwie wielkie pieśni; jak przepiszę bruljon, poszlę wam: Odyniec umie decyfrować. Gedrojć stąd jadący zawiezie wam broszurkę Ksiąg Pielgrzymstwa i twój zegarek przysłany z Lubostronia, o którym nie dałeś dyspozycji. — Bądź zdrów mój kochany. Odyńca uściśnij i pisuj częściej do mnie.

ADAM.

2.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, 5 marca (1833).

Odebrałem list twój kochany Stefanie, i weksel na Rougemonta, o czem uwiadom Panię Potocką. Wiadomość żeś zdrowszy, natchnęła mię lepszym humorem i zdolnością pisania

listów, bo często jestem zmęczony moralnie, wiesz z jakiej przyczyny. Nieszczęściem, dotąd nie mogę odpokutować i widzę chęć wplątania mnie znowu koniecznie; postanowiłem nic nigdy nie odpisywać; nic też o tem nie gadaj i nie pisz nigdzie. Wiesz zapewne przyczynę zwłoki druku, którego tak jesteś niecierpliwy. Pojmuję dobrze niecierpliwość, lubo teraz, jako ojciec wielu dzieci, już mniej dbam o ich urodziny i chrzciny, a twój Wacław więcej mnie teraz obchodzi niż moje własne dzieło. Czekaliśmy założenia nowej drukarni, gdzieby nas mniej kosztowało; jeśli w tym tygodniu drukarnia nie otworzy się, zaczniemy u Pinarda. Nie pisz teraz nic, póki całkiem nie wyzdrowiejesz; Goethe powiedział, że nie trzeba psuć sił i ekspensować an ein Bild des Lebens. O sądy publiczności nie troszcz się; jakżebym ci chciał udzielić połowę mojej obojętności! Na mnie gotują się tu krytyki straszne w pismach francuskich i niemieckich; słychać, że Gurowski, i t. d. chcąc mię zdyskredytować: mają dowodzić żem głupi, przewidując że Polacy uwierzą, kiedy wyczytają taki sąd w pismach zagranicznych, a zagraniczni sprawdzić nie będą mogli. Cała ta historja moich przyjaciół gniewa, mnie śmieszy. — W tych dniach przenoszę się pod Luxemburg, będę mieszkał z Domejką; nie pamiętam numeru domu, później dam adres. Zajęty byłem mocno i znudzony przepisywaniem i poprawą Giaura, jeszcze niekończonego; muszę kończyć i sprzedawać, i to mi przerwało moje poema wiejskie, które bardzo lubię; Giaura już zbrzydziłem. O plotkach z okazji sprzedaży tomu V^go^ przykro mi słyszeć; wdałem się, zdawało mi się, z ludźmi uczciwymi — i tak kłamią! Walerjan narzeka na moją opieszałość polityczną! przyznam się, że nie lubię grać w liczmany i puste orzechy. Mówiłem Lelewelowi, żeby zaraz się usunął; źle to przyjął, i teraz widzi żem dobrze radził. Nasi, po większej części, zapomniają o polskiej sprawie i kłócą się tylko o retorykę polityki, o formy przyszłe, o szkielet jakiegoś narodu przyszłego, nie myśląc czy się urodzi to dziecko, którego kości mają rozbierać. Pani Potockiej oświadcz moje zawsze jednostajne dla niej uczucia. Odyńca uściskaj. N. B. Za druk nie płaci się z góry. Adam.

3.

DO TEGOŻ.

Paryż, 1833, w dzień świąt (w kwietniu.)

Kochany Stefku. Odebrałem twój hymn, który należy do najpiękniejszych naszej literatury tworów. Kochałbym go jeszcze więcej, gdyby tyle tobie nie był zaszkodził. Zmiłuj się, już nic nie pisz pókiś chory. Ucisz w sobie człowieka, a pielęgnuj zwierzątko; reperuj okręt, a potem kapitan zacznie robić obserwacje i nabijać armaty. Pierwszy twój arkusz już wyszedł z powtórnej korekty. Nie uwierzysz, co kłopotu. Emigracja okropnie piśmienna: samych dzienników cztery drukuje, a cóż dopiero broszur, poezji, i t. d. Drukarnia jedna, autorowie siedzą tam i wyrywają sobie prassy. Domejko chodzi i jak może napędza; ale druk pewnie dwa miesiące potrwa. Zresztą, epoka ogłoszenia szczęśliwa bardzo. Nie będą mieli czasu recenzenci drobnostkowemi uwagami oślinić dzieła. Nikt teraz nie myśli o szlifowaniu wierszy i mikroskopowaniu wyrażeń: a twoje poezje właśnie całością uderzą. Czytałem niektórym młodym poetom wiele części: uderzyły ich bardzo. Pokolenie młode bardzo dojrzało, do zadziwienia — wiesz, że rozprawiają o teologji? Słowem, Opatrzność wyda dzieło twoje nie pierwej i nie później jak potrzeba. Niektóre poezje drobne puszczę w dziennik Pielgrzyma, w którym piszę artykuły. Osobno zrobię uwagi nad całem dziełem. Sonety niektóre wyrzucę. W ogólności, sonety — wyjąwszy dwa — mniej mi się podobają, bo w całych ramkach rażą tu i owdzie szczegółami. — Widzę z listu, że masz przesadzone wyobrażenie o moich tu nieprzyjemnościach, wierz mi, że ja z tego wszystkiego, co mnie się tyczy, mojej sławy lub moich pism, śmieję się, a przynajmniej jestem spokojny zupełnie. Domejko widział mnie nieraz głęboko smutnym, ale z innych przyczyn, o których wiesz nieco. On myśli, że to bieda finansowa, albo figle demokratyczne tak mię dotykają. Nie lubię Paryża; ale mój tu pobyt może i nie był bez jakiegoś pożytku. Nie kłopocz się też bardzo o pieniądze na druk; ja zawsze mogę kilkaset

franków w ostatnim razie pożyczyć. Domejko, widząc że zastawiłem szpilkę, strasznie zmięszał się: a mnie się nie chciało iść szukać u znajomych; odkładam to na koniec. Zdrów jestem. Giaura szelmę i nudnika skończyłem przepisywać; zjadł mi więcej miesiąca. Wracam do Szlachcica i piszę czasem do dalszych Dziadów. Księgi pielgrzymstwa już tu wyszły dawno po niemiecku, nie wiem tedy, czy drugi przekład potrzebny; wychodzą też po francusku i angielsku. Chciałbym puścić się gdzie z Paryża. Czekamy wypadków w Niemczech; i tu rzeczy długo stać nie mogą. Ale wy o Niemczech lepiej wiecie. Mam przeczucie dobre od niejakiego czasu, i zdaje mi się, że wkrótce gdzieś coś ważnego zajdzie.

Edward nic nie pisze do mnie. Winien mu jestem list jeden. Jak ty ozdrowiejsz, będę częściej do niego pisywał. Uściśnij go mocno bardzo i żonę jego pocałuj. — Pieniądze Oleszczyńskiemu wręczyłem. Mam zgryzoty sumienia, że Pani naszej podobno wiele narzuciłem kłopotu. Przeproś ją jak możesz najczulej: ależ ja nie wymagałem tylu starań i zabiegów! Gdybyś wyjechał z Drezna, bardzobym życzył, żeby i p. Potocka usunęła się z tej rozstajnej drogi emigranckiej, gdzie podobno wiele ucierpiała od naszych szarlatanów i bardów. Twój Adam.

4.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, 6 maja 1833.

Więc, kochany Stefku: pierwszy tomik poezji twoich skończony; ostatni jego arkusz już wypuściłem z korekty. Zawierać będzie Wacława i Wizję Poety. Każę tomik oprawić; może zechcesz go zaraz mieć i rozdać prenumeratorom. Napisz mi o tem natychmiast, gdzie i jaką drogą adresować. Twoje uwagi nad rozdzielaniem Monologu w zamku przyszły zapóźno; zresztą, Monolog ten, niezmiernie krótszy od mojej Improwizacji, nie potrzebuje tyle działów. Starałem co można zrobić interpunkcję troskliwą. Wiele uwag i popraw wyno-

tuję na osobnym egzemplarzu do przyszłej edycji; poddam pod twój sąd, bo sam tego robić nie śmiałem. W ogólności wszędzie Wacław celuje, gdzie jest samotny; ale w rozmowach, szczególnie prozaicznych, potocznych, wiele trzeba będzie wyrównać, sprostować, aby nadać ton rozmowie naturalniejszy. Germanizmów też dużo. W drugim tomiku pomieścimy resztę; niektóre pomniejsze rzeczy zostawię ad acta, bo mnie się nie zdają, naprzykład Ballada, Przestroga, i t. d. Hymn naturalnie będzie pomieszczony na końcu. Masz wiedzieć, że sam robiłem wszystkie korekty, czego dla własnej poezji nie zdołałem podjąć się. Musisz tedy mi podziękować, bo nie małą przywiązuję wagę do takiej pracowitości; rzadko w życiu dałem jej dowody. Domejkowi adres podziękowania, za chodzenie do drukarni i przypędzanie zecerów! Umieszczę w Pielgrzymie artykuł o pierwszym tomie.

List twój ostatni ucieszył mię, bo w nim nic o swojem zdrowiu nie piszesz, skąd wnoszę, że musi być lepsze. Ale z widzenia się naszego nie wiem czy co będzie. Trudno nam z miejsca ruszać: paszportów nie ma, do Niemiec nie puszczają, a przekradłszy się, trudno nazad wrócić. Finanse też w lichym stanie. Do Strasburga nawet doktrynery nas nie chcą puszczać i wszystkich stamtąd wyrugowali. Ja miałem projekta na Wschód: powierzam tibi soli i Edwardowi; ale pokój z Ibrahimem, podobno mnie odejmie sposobność puszczenia się w tamte strony. Byłem chory na katar gardła, kaszel, i t. d. dni z dziesięć, ale to przechodzi; wyruszę na kilka dni na wieś, póki tu inną kwaterę znajdą.

N. B. dodałem jeden wiersz w miejscu:

> Uchem rozezna wyrocznych kół grzmienie,
> Wskoczy w rydwan wyroków i zajmie siedzenie
> I przejedzie po czasie jako Przeznaczenie;

Bo w tym pięknym kawałku jest wiele ciemności, są rysy kilku obrazów nieskończonych. Po grzmieniu kół następuje «przejedzie po czasie, i t. d.» Długo nie śmiałem zrobić tej poprawy; ale po naradzie z Witwickim, uczyniłem ją. Co się dzieje z Edwardem, który ledwie kiedy pisuje do mnie? Ofiarują mi z Krakowa fundusz na druk przyszłych poezji; jeśli układ przyjdzie do skutku, mam nadzieję że dla niego wyrobię toż

samo. Skończyłem trzecią pieśń Tadeusza. Zanosi się na długą chryję: dotąd dosyć dobrze udaje się, gdyby nie tyle przeszkód, gdyby jeden tydzień przeszłorocznej ciszy! Bądź zdrów i odpisz rychło.

Drugi tomik nie może wyść przed końcem Julii.

Adam.

DO TEGOZ, W STRASBURGU.

B. d. (Paryż, z końca maja 1833).

Kochany Stefku. Byłem bardzo niespokojny. Umiński powiedział mi, że ma list od ciebie, w którym donosisz żeś gorzej zapadł na zdrowiu, i że ten list, od mojego późniejszy, z drogi pisany. Nie rozumiem, dla czego nic mi nie doniosłeś; czekam bardzo niecierpliwie wiadomości. Do Strasburga mnie trudno niesłychanie, dla zupełnego braku funduszu i kłopotów paszportowych. Jeśli mi przyjdzie spodziewany w tych dniach sukurs, będę się starał koniecznie pojechać do Szwajcarji, aby się z tobą spotkać. Tom pierwszy kazałem oprawić. Domejko radzi czekać drugiego, który za parę tygodni wyjdzie z druku; podobno dodam na końcu Redutę Ordona; tymczasem pierwszy wyszlę. Ale, ale! donieś mi o cenie. W Paryżu zostawię egzemplarzy najmniej dwieście; bo tu można księgarzom za gotowe pieniądze sprzedawać. Mówiono mi, że cena zwyczajna takich tomików: franków siedem w księgarniach, a przedając na hurt księgarzom: franków pięć. Nie wiem, jaką naznaczyłeś cenę prenumeracyjną. To co pisałem o mojej pracowitości w korekcie i moje przechwałki, było żartem; jak ty to mogłeś brać serjo? Korekta, wierz mi, że często robiła mi wiele przyjemności, bo zdawało mi się, że z twoją duszą gadałem, niekiedy dysputowałem, kłóciłem się, zawsze, jak i w życiu naszem, rozstaliśmy się w zgodzie. Ostatni twoj wiersz przysłany z Drezna jest i pod względem stylu skończony; w tym względzie wielką odległość przebyłeś od pierwszych prób do tej kompozycji! Bardzo ją tu lubimy. Chciałbym tylko, nie jako poeta ale jako chrześcianin, jeden wiersz poprawić, albo parę, gdzie zdajesz się nie wiedzieć co się z duszą

stanie. Ten wiersz: «Burzliwy mówią wieczór, gdy burzliwe rano» jest głęboki jak przyszłość, którą ja tu przez wieczór rozumiem. W tej dziwnie pięknej strofie:

> Z którego go na chwilę myśl boska wywiodła,
> Ażeby na tym świecie było jaśniej, lepiej.

Wielka prawda. Ale ja myślę, że posłani jesteśmy, aby i nam było jaśniej i lepiej. Bardzo mi się podobała ta myśl Saint-Martina, że po owym tajemniczym upadku ducha, Bóg pokrył go materją, jak okrywają bawełną lub plastrem ciało spalone, aby ogień z niego wyciągnąć, i że dopóty nie odwiną rany, póki dusza rodu ludzkiego nie wyzdrowieje. Ale to nasze teologiczne spory. Ach, jak dawno my z sobą nie dyskutowali; jak wiele razy, zbierając różne argumenta, myślę o tobie gotując je, nie jako oręże ale jako różne prezenta dla kochanki! Bądź mi zdrow, drogi Stefku. Piszę do ciebie też małą kartkę do Drezna na ręce Odyńca, nie wiedząc która pierwej dojdzie.

Twój Adam.

Dziesięć egzemplarzy wolałbym ci wysłać do Szwajcarji, bo cóż z nimi będziesz robił w Strasburgu? Poszlę ci parę; do Szwajcarji znajdą się okazje.

6.

DO A. E. ODYŃCA, W DREZNIE.[1]

Paryż, r. Louis le-Grand, 24, 8 grudnia 1832.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Popsułeś mi się bardzo od czasu jak zostałeś poważnym małżonkiem: nic do mnie nie piszesz. Obaczysz, że cię w obec żony wyczubię za to, a przynajmniej wyłaję. Tymczasem Zosi osobnym listem zaskarżę z prośbą, aby cię ukarała. Cóż tam, czy ty gospodarstwem tak zajęty? Dzieci przecie jeszcze nie masz: możesz tedy pisać jak dawniej. Odebrałeś zapewne list,

[1] Patrz str. 378.

w którym radzę ci abyś jechał do Lwowa. Singer pisze iż zgłaszał się do ciebie. We Lwowie będzie i żonie twojej weselej między rodakami. Tymczasem gołąbka twego słyszałem że trwoży przyszłość, i że ty sam lękasz się o nią i myślisz zawsze o jutrze. Fi Edwardzie! Nie skorzystałeś z mego towarzystwa. Czyż mię widziałeś kiedy oglądającego się na jutro? Gdybym miał kochającą żonę, zdaje mi się, że nie myślałbym nawet o następnej godzinie i cały oddychałbym teraźniejszością. Używaj tedy szczęścia, bo może zniknąć i uciec, szczególniej jeśli rozgniewasz Opatrzność, nie umiejąc z jej darów cieszyć się. Masz tedy kazanie i naukę moralną.

Nowin nie wiele odbierzesz. Tomik wyszedł; weź go u Todwena lub gdzie znajdziesz, bo nie wiem dobrze jak go wysłano. Drukowałem tu broszurkę w stylu biblijnym; wkrótce mieć ją będziesz. Piszę teraz poema szlacheckie, w rodzaju Herman i Dorotea (Goethego); już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszej. Duch poetycki czuję w sobie; ale tyle miałem zgryzot, z wiadomej tobie przyczyny, tyle kłopotów korekty i prócz tego różnych bazgrań, rozprawek, artykułów, projektów, że sam nie wiem jak czasem mogę kilkanaście wierszy skleić.

Donieś mi w szczegółach o zdrowiu Stefana G. — Choroba jego jest nowym dla mnie ciosem, strasznie mię smuci; ile razy wspomnę o was, świat mi brzydnie, tyle do koła smutku. Zosi ręce odemnie ucałuj. Jeśli nie bardzo zazdrosny jesteś, to możesz i w twarz pocałować na moję intencją. Przyślij mi proszę twój portret mały i Zosi, tylko nie taki jak miałeś w Dreznie. Chciałbym mieć i portret Stefana. Czy pani K..... jest w Dreznie? Możeby panna Pelagja była tak dobra i podjęła się odrysować Twój Adam.

7.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, 28 stycznia 1833.

Tylko co odebrałem list Stefana. Odpiszę mu później; teraz dla ciebie ćwiartkę złożyłem, aby cię łajać i kłócić się

z tobą, że mię tak zaniedbujesz, o co zaczynam na panią Zosię gniewać się. O twojem życiu domowem nic nie doniosłeś, a wszystko chciałbym wiedzieć, aż do twoich funduszów. Ja tu żyję niemile śród żywiołów obcych. Jedni mię nienawidzą, drudzy krzywo na mnie patrzą, doktrynery mają za warjata: wszyscy głupi solennie, krzykliwi i niedołężni.

Mam zatrudnień nie bardzo wiele, ale na moje lenistwo uciążliwych. Stefka G. poezje teraz do druku gotuję, tu i owdzie wyrazy przestawiam i łagodzę. Mnie się Wacław bardzo podobał. Prócz tego literackiego zatrudnienia drukami, mam inne różne mniejsze i nudniejsze. Paryż tak obrzydziłem, że ledwie już mogę wytrzymać. Co zrobiłeś z Korsarzem i Moorem? Ja teraz Giaura przepisuję i z wielkim żalem musiałem poema szlacheckie zawiesić. Co za szkoda, że ty nie możesz gdzie zjechać na wiosnę! A może i zdołasz? żebyśmy znowu razem przesiedzieli z parę miesięcy! Ale to trudno powtórzyć.

Kilka miesięcy drezdeńskich mile wspominam. Stefka zdrowie zawsze mi sen odbiera i bardzo smuci. Pamiętasz, że ja mu radziłem pić wody, które mu tak zaszkodziły. Pani Potocka w Dreznie teraz, macie więc bardzo miłe towarzystwo. Pozdrów ją najmilej odemnie. Dobrzyckiej kłaniaj się.

Ale, ale, ale — na miłość Boską zaklinam cię, błagam cię, proszę cię, odeszlij Lindego Taczanowskiemu bez zwłoki do Horyni, bo on strasznie słyszę gniewa się za Lindego. Proszę cię jeszcze raz, Lindego wyszlij. Zosi uściśnienie serdeczne.

Adam.

8.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, carrefour de l'Observatoire, 36 — 20 kwietnia 1833.

Kochany Edwardku! Z listów moich do Stefana G. wiesz, że dotąd siedzę w Paryżu. Zamiary zbliżenia do Niemiec spełzły. Nie wiem wszakże, czy tu długo zabawię i gdzie się

obrócę. Mieszkam dwa miesiące już prawie za miastem przy Luxemburgu, dla użycia świeżej aury, a używam tylko dotąd śniegu, błota i słoty. Piórem dosyć kiwam. Oprócz pomniejszych rzeczy napisałem kawałki do Dziadów. Fatalny Giaur przepisywany i poprawiany, strasznie mię nudził i męczył, i przerwał ważniejsze roboty. Przecież skończyłem; musiałem kończyć, obiecano za to pieniądze, których dotąd nie przysyłają. Wróciłem teraz do wiejskiego poematu, który jest na dzisiaj mojem pieszczonem dzieckiem, i który pisząc zdaje się że w Litwie siedzę. Gdyby nie Giaur, jużbym go może skończył. Dosyć powoli ale ciągle idzie. Jakiż mi brak ciebie i Stefana! Zdaje się, że jak magnetyzowany z oczu towarzyszów ciągnie siłę, tak ja z was nabierałem ognia i ochoty. We trzech tak nam było dobrze! Możeby i wy byli czynniejsi. Tu pożerają wszystkich chwilowe wypadki, i mnie często rozbiją na części duszę i trzeba ją potem w samotności sztukować i kleić.

Czytam mało, najwięcej dzieła Saint-Martina, teologiczne Baadera. Jeśli gdzie znajdziesz Seherin von Preworst, odczytaj. Mnie bardzo zajęła. Co czasu schwycę, poetyzuję. Wiele bardzo mam różnych zamiarów, ale je odpędzam, nim Tadeusza skończę.

Mieszka tu ze mną Żegota,[1] i on mię ożywia rozmowami. Widuję się też z Witwickim, i polubiłem go. Z Bohdanem odległość wielka nas rozdzieliła; wszakże, spotykamy się.

Jak zdrowie Stefka? Posyłamy arkusz pierwszy; drugi się odbija, trzeci układa. Śpieszymy jak można.

Przyszlij mi proszę portret Stefana, koniecznie. Czy odesłałeś Lindego Taczanowskiemu? Zmiłuj się, zrób to. Żonę twoją uściskaj mocno, mocno. Jeśli będziesz miał córkę, daj imię Zosia-Marja, albo Marja-Zosia; te imiona są dobrej wróżby. A syna nie chrzcij Adamem; wybierz inne imię, tylko nie z pretensjami. Powiadam ci, że mię ta idea i bawi i uszczęśliwia, widzieć cię ojcem. Bądź zdrów, kochany Tanuniu! Adam.

[1] Ignacy Domejko.

9.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, r. Saint-Nicolas, 73, 23 maja 1833.

Kochany Edwardku! Odebrałem od Stefana list z Drezna, a razem mam i późniejszą wiadomość z drogi, i że on tam znowu zapadł. Odgadniesz ile mię to boli. Stefan jest z ludzi, którzy i drugim i nam tak są potrzebni do życia, a tak ciągle słaby. Pisałem do niego list do Strasburga; załączam kartkę, przeszlij ją, jeśliby Stefan był gdzie zatrzymany chorobą.

Twój listek jest bardzo melancholiczny, co mi się nie podoba. Mało donosisz o tem, co robisz. Czy przepisałeś twoje tłumaczenia? Co z niemi myślisz robić? Jeśli mnie pieniądze przyjdą, wezmę je sam tu drukować; jeśli nie, zawsze trzeba je na świat puścić. Tu możebym sprzedał wydanie. Wygotuj jedną kopję dla mnie i przyszlij do Paryża.

Jeżeli będę mógł, pobiegnę do Szwajcarji do Stefana. Dotąd siedzę w Paryżu; znowu wlazłem w miasto. Robię dosyć wiele; oprócz różnych postronnych, mimojazdowych pisań, kropię moje poema, którego pieśń czwartą dziś kończę. Żyję tedy w Litwie, w lasach, karczmach, ze szlachtą, żydami, i t. d. Rzadko gdzie wychodzę; ciągle chodzimy i gawędzimy z Witwickim, moim bliskim sąsiadem, czasem z Zaleskim. Gdyby nie poema, uciekłbym z Paryża. Czytam mało; w domu teraz jadam, o południu, po wiejsku, i ledwie mam kiedy potrzebę zajrzeć w miasto.

Proszę cię bardzo o portret twój, Zosi i Stefana. Musisz mieć przecie jaki portret Stefana. Nie odpisałeś mi, czy Lindego w Poznańskie odesłano; bardzo mi to cięży na karku. W tych dniach byłem chory na grypę, alem się wychodził z choroby i teraz zdrów jak ryba. — Wzdycham bardzo do dalszych części Dziadów; czasem kawałki do nich sztukuję. Poematu szlacheckiego, jak się przepisze, poszlę tobie z mojego rękopismu część przynajmniej. Zosię uściskaj i bądź zdrów, kochany Edwardzie! Twój Adam.

10.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Bex (w Szwajcarji), 9 lipca 183[illegible].

Kochany Edwardzie! Jestem od wczora w Bex. Stefan ma się lepiej nieco od czasu jak tu stanął. Chce koniecznie udać się do Włoch, i mnie w drogę zaprasza. Sam też udać się w żaden sposób nie może, a ja przewiduję dla siebie wielkie trudności. Obaczymy jak się to uda!

Dawno nie miałem listu od ciebie, i nie wiem jak się ma twoja Zosia, której zdrowie bardzo mię obchodzi. Donieś mi o tem natychmiast.

Jadąc z Lausanne na statku, spotkałem przypadkiem panię Potocką, płynącą z Genewy do Stefana. Pojmiesz, jaka to była dla mnie miła surpryza!

W Bex dotąd lał deszcz nieustanny, i mgła na górach ledwo teraz rozrzedniała. Gdybym miał wielkie summy, sprowadziłbym cię tu z Zosią; kupilibiśmy parę krów szwajcarskich i koguta, żeby pod oknem piejąc, Litwę nam przypominał; kupilibyśmy też gęsi i indyków, i t. d. Ale co się tyczy kupna, mam kupca na twoje poezje, jeżeli bardzo wiele żądać nie będziesz, bo wiesz że czasy na literaturę ciężkie. Ja Giaura za sto dukatów na własność sprzedałem; tobie za Korsarza — nie na własność, ale za wydanie 2000 egzemplarzy — mogę dostać również sto dukatów. Ile chciałbyś za Czcicieli ognia? Donieś mi zaraz; pieniądze tem prędzej odbierzesz.

Podróż moja do Szwajcarji, połączona z wielkiemi kłopotami paszportowemi, pomięszała mi szyki w interesach i przerwała moje roboty. Tadeusza dotąd nie dośpiewałem! Na nieszczęście nie wiem czy tu będę miał humor śpiewać dalej. Wszakże mam już trzy czwarte poematu najdłuższego jaki napisałem.

Czy Dobrzycka jest w Dreznie? Todwenowi kłaniaj się, Zosię codzień odemnie po razu uściśnij, co wszakże nie powinno odebrać mi prawa uścisnąć ją za pierwszem widzeniem się.

Jeżeli chodzisz do Plauen, przypomniaj tam miłe czasy naszego pobytu! Już potem równych nie było dla mnie! a ile za to miałem zgryzot i bied! Bądź mi zdrów, odpisz prędko!

Adam.

11.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Avignon, 22 września 1833.

Nasz Stefan już przed dwoma dniami przestał cierpieć.[1] Wróciłem właśnie z Marsylji, gdzie jeździłem niby po paszport do Włoch, i znalazłem naszego przyjaciela, przez kilka dni mojej niebytności, bardzo zmienionego. W nocy o godzinie szóstej przestał oddychać; tak lekko usnął, że nie można nazwać skonaniem tej krótkiej chwili przejścia na świat lepszy. Cierpiał Stefan wiele w Bex i w Genewie; potem ustały bóle fizyczne, dręczyła go tylko niecierpliwość, chęć prędkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce, a razem uczucie wzmagającej się słabości. Śmierć swoją często przepowiadał, ależ równo często pełen był nadziei, a w ostatnich dniach więcej niż kiedykolwiek. Wiozłem go z wielką trudnością od Genewy do Avignonu. Tu na wielkie moje szczęście dopędził nas dawny znajomy Stefana, Pągowski, zacny człowiek. Ten mię wspomógł w moich kłopotach i został przy chorym, kiedy

[1] W papierach Mickiewicza znajduje się własną jego ręką pisany nagrobek dla Garczyńskiego w Avignon następnie:

D. O. M.
STEPHANUS GARCZYŃSKI.
MILES
IN BELLO CONTRA MOSCOVIAE TYRANNUM
EQUITUM POSNANENSIUM
CENTURIONIS VICES GESSIT,
VATES
POLONORUM ARMA VIROSQUE CECINIT,
PATRIA A TYRANNO OPPRESSA
EXUL
OBIIT AVENIONI, ANNO MDCCCXXXIII SEPTEMBRIS.
P. W.

wyjeżdżałem do Marsylji. Wyperswadowaliśmi Stefanowi, aby czekał w Avignonie na paszport, ale rzeczywiście już go nie podobna było z miejsca ruszyć.

Przybyła też przed kilku dniami przed jego śmiercią pani Potocka, i osłodziła mu ostatnie chwile na ziemi. Tej nocy, której żyć przestał byłem przy nim do późna; potem, znużony bezsennością i drogą, poszedłem spać. Pągowski czuwał przy łóżku. Przerażony zbyt cichem snem chorego, zbliżył się i znalazł go bez życia. Pojmiesz łatwo dla czego nie pisałem do ciebie z drogi. Byłem sam w bardzo smutnem położeniu. Wyjeżdżam stąd do Lyonu, a stamtąd zapewne wrócę do Paryża. Jestem mocno osłabiony na zdrowiu, ale mam nadzieję, że się to poprawi. Zosi twojej rączki całuję. O twoim interesie sprzedaży poezji zaraz zagaję znowu umowę, i pewnie się uda.

12.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, r. Saint-Nicolas, 73, 13 novembra 1833.

Kochany Edwardzie! Przybyłem do Paryża z chorobą, która mi przez kilka miesięcy dokuczała, chodząc po zębach, głowie, piersiach. Zamknąłem się, i po trzech dniach kuracji wypędziłem wszystko złe; jestem znowu zdrów i świeży. Wziąłem się do roboty, wychodzę rzadko, piszę a piszę. Piątą pieśń Tadeusza skończyłem, trzy jeszcze zostaje. Wyjątków tobie trudno przesłać, bo z nich nic się nie dowiesz, jak z kilku kart wyrwanych z Walter-Scotta — wybacz nieskromne porównanie — a całość zbyt jest obszerna. Czekaj więc ogłoszenia.

W liście twoim pytasz o szczegóły ostatnich dni naszego Stefana. Nie czuję się w humorze pisać o tem. Zostawmy to do przyszłych rozmów ustnych. Dziwaczysz sobie myśląc, że Stefan miał przeciwko tobie jakieś nieukontentowanie za jakieś dysputy. Stefan mile zawsze ciebie wspominał i twoją Zosię, o której mi wiele mówił, i którą bardzo szacował. Kiedy mu

czytałem twój list w Bex, gdzie pisałeś o projekcie przyjazdu do nas, o gospodarstwie przyszłem: Stefan niezmiernie jest słaby, wzruszył się aż do łez, i zdawało mu się, że cały ten projekt wkrótce przyjdzie do skutku. Nalegał na mnie, ażebym nie puszczał w zapomnienie owego listu. Dysputy i wszelkie małe przykrości, które sobie wyrządzamy w życiu, tak się zapominają między przyjaciołmi, jak małe odmiany powietrza latem. Inaczej nie byłoby przyjaźni. Iluż to najlepszym przyjaciołom nieraz ja dokuczyłem, i oni mnie. Nieraz nawet Stefanowi w czasie jego choroby, nie mogłem wstrzymać się, aby co przykrego nie powiedzieć, albo milczeniem zagniewanem karciłem dziwactwa słabości, którym trzeba przebaczać. My mężczyzni nigdy nie osiągniemy tej doskonałości moralnej w pobłażaniu i przebaczaniu: przekonałem się o tem patrząc na Potocką. Jeżeli twoja Zosia jest taką, to jest czego tobie winszować.

Gadałem z Jełowickim o interesie. Za Gwebrów ofiaruje ci tyleż co za Korsarza, pod temiż warunkami. Jabym życzył zgodzić się, bo czasy teraz złe dla literatury. Odpisz mi więc, a lepiej przyszlij rękopism; mając w ręku, rzecz się łatwiej zrobi. Na przypadek potrzeby pieniędzy mógłbym ci zaraz część przesłać. Bądź zdrów. Adam.

13.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, r. Saint-Nicolas, 73, w lutym 1834.

Kochany Edwardzie! Od czasu jakem pisał do ciebie, długo i ciężko chorowałem na zęby, fluksje i kaszel uporczywy. Wszystko to skończyło się z nowym rokiem; odtąd mi ciągle lepiej i wróciłem do pracy. List twój z nowego roku był bardzo smutny; przewidywałem, że przycierpisz na świecie. Dotąd zdawało mi się, że krążyłeś po brzegach życia, nigdy o nic mocno nie uczepiwszy się i nie zabrnąwszy głęboko. Teraz żyć zaczynasz na serjo. Wszakże jesteś szczęśliwszy od dru-

gich, że w położeniu twojem jako mąż i w uczuciach twoich religijnych znajdziesz obronę i pociechę. Nie bywszy nigdy bardzo złym, łatwiej ci stać się bardzo dobrym. A wierz mi, że to grunt szczęścia, a oprócz win własnych, innego prawdziwego nieszczęścia nie ma. Nie oglądać się na nikogo, tylko na siebie; mało dbać o świat i ludzi: to jest jedyna nauka, którą łatwo powtarzać, ale której ważność późno daje się czuć w całej rozciągłości. Ja tu żyję prawie samotny, z ludźmi coraz mi trudniej, a im mniej ich widzę, tem lepiej mi. Przekonywam się, że się nadto żyło i pracowało dla świata tylko, dla pustych pochwał i celów drobnych. Zdaje mi się, że nigdy już pióra na fraszki nie użyję. To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć. Możebym i Tadeusza zaniechał, ale już był bliski końca. Więc skończyłem wczoraj właśnie. Pieśni ogromnych dwanaście! Wiele mierności, wiele też dobrego. Będziesz czytał. Za parę tygodni druk zaczynam. Mnóstwo pracy w przepisywaniu. Co tam najlepsze, to obraski z natury kreślone, naszego kraju i naszych obyczajów domowych. Ledwiem skończył, bo mnie już duch zrywał gdzieindziej, do dalszych części Dziadów, których kawałki oderwane mimojazdem pisałem. Z Dziadów chcę zrobić jedynie dzieło moje warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć. Żyję prawie tylko ze Stefanem i z Antonim; z Stefanem Z. gram w szachy, z Bohdanem czasem dysputuję.[1] Odpisz mi i daj adres. Zofji twojej całuję ręce. Miałem ją często w myśli, malując heroinę poematu mego Zosię. Wszakże, lepiej jest patrzeć na żywą, niż stworzyć najpiękniejszą, malowaną tylko. — Jełowicki już ogłosił drukowanie Korsarza, i czeka tylko rękopismu.

Bądź zdrów! — Czytam bardzo mało, najczęściej Saint-Martina, którego dzieła, jeżeli gdzie znajdziesz, czytaj wszystkie pilnie.

[1] Mowa tu o Stefanie Witwickim, Antonim Gorzeckim, Stefanie Zanic i Bohdanie Zaleskim. P. W.

14.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, 19 kwietnia 1834.
r. de Seine-Saint-Germain. Hôtel de France, 59.

Jużbym miał prawo bardzo ciebie zburczeć za taką apatję: kilka miesięcy ani słowa do nas! Ale wiem, że są takie chwile, a czasem tygodnie i miesiące, w których człowiek nie czuje się zdolnym gadać z drugimi, chociaż myśli o nich. Boję się, żebyś nie był w takiem smutnem położeniu, Edwardku, i troszczę się bardzo o ciebie; bo już na tym świecie coraz mniej zostaje nas dawnych przyjaciół; a nowych, którzyby nas tak kochali i rozumieli, nie znajdziemy. Ja zimę całą chorowałem, teraz znowu żyję i ciągle drabuję korekty. Pierwszy tom Tadeusza wkrótce z druku wyjdzie, ale go nie puścimy aż się drugi skończy. Miałem w pisaniu rozrywkę, a teraz w nudach korekty niejakie contre-coup przeciwko splinom gwałtownym, które mię często jak grajcarem w sercu wiercą; ale wiesz, że zawsze w sobie troski zamykam i nikt nie wie, jak mi czasem żyć ciężko. Nie wiem jeszcze zgoła, czy tu na lato zostanę, czy gdzie około Paryża na wsi. Chciałbym zacząć jaką prozaiczną ciągłą pracę, dla zajęcia myśli. Żegota zdrów. Stefan Z. mieszka teraz ze mną i kawę mi zrana robi. Zresztą rzadko bardzo kogo widuję, a najlepiej mi kiedy nikogo nie widzę. Ze Stefanem tylko bardzo sympatyzujemy i częsta z nim gawędka lub przechadzka. Częściej też teraz widuję się z Goreckim, który od kilku miesięcy stał się świętym człowiekiem, nas przykładem buduje, a drugich nawraca z niemałym sukcessem.

Nie wiem co się stało, że nie przysyłasz swoich rękopisów? Jełowicki zapowiedział ich drukowanie. Co teraz robisz? Drezno musi dla ciebie być bardzo samotne. Ach! jak tam mile przepędziliśmy kilka miesięcy! jak czułem, że nie prędko już będziem mieli taką epokę spokojności i pogody!

Bądź zdrów. Adam.

15.

Paryż, 2 lipca 1834.

Kochany Edwardzie! Pewno bardzo jesteś ciekawy mojej odpowiedzi. Oto krótko i węzłowato: żenię się z Celiną. Wiele byłoby jeszcze pisać, jak w tych czasach byłem smutny i ciężar życia bardzo mię dusił. Obaczymy czy będzie lżej czy jeszcze ciężej. — Później do ciebie obszerniej napiszę, bo teraz domyślisz się że jestem zajęty. Celinka wkrótce sama do was pisać będzie.

16.

Paryż, w jesieni 1834 roku, r. de la Pépinière, 121.

Owóż kochany Edwardzie, trzeci już tydzień jak żyjemy z Celiną na własnem gospodarstwie. Pojmiesz, jako stary mąż, że nie miałem wiele czasu pisać do ciebie. Rozwodzić się nad teraźniejszem szczęściem jeszcze zawcześnie; tyle ci tylko powiem, że od trzech tygodni nie byłem ani razu w kwaśnym humorze, a często czułem się wesoły i pusty, jakim oddawna nie byłem. Życz mi tylko żeby tak zawsze było. Celina też powiada że jest zupełnie szczęśliwą i cieszy się jak dziecko. Trzy tygodnie szczęśliwe: dobre i to na tym świecie! — Musisz też wiedzieć o naszem gospodarstwie. Mieszkamy daleko od środka miasta, w zaciszy, jak na wsi. Mamy tylko trzy pokoje, własne meble; wkrótce mieć będziemy fortepiano. Od rana Celina robi kawę, potem nibyto gospodaruje, kręci się, świegocze i śmieje się aż do wieczora. Po nudach pierwszych wizyt, rzadko gdzie wychodzimy. Wieczorem dawna kompanja, Domejko i parę innych osób czasem zagląda do nas. Ale jeszcze moi znajomi niezupełnie przywykli do mojego nowego mebla; trochę żenowani. Powoli jednak wrócę do dawnego trybu życia i zacznę coś robić; bo przez

cały ten czas próżnowałem i używałem tylko życia. — Cierpię na tem, że ci nie mogę jeszcze posłać Tadeusza. — Zosię i twoję małą, ściskamy serdecznie. ADAM.

17.

DO PANI KLAUDYNY POTOCKIEJ.[1]

B. d. (koniec 1833, czy początek 1834).
Paryż, r. Saint-Nicolas (Chaussée d'Antin), 73.

Z kilku słów Pani wielką miałem radość. Dobrze że Pani przed zimą góry przebyłaś, a co lepsze, nie myślisz narażać się na podróż do kraju w takiej porze. Mam jakąś nadzieję, wyrwać się około wiosny z Paryża, gdzie mnie wiążą prace literackie. Kończę teraz nowe poema[2] które jako najmłodsze dziecko najmocniej teraz lubię. Umyśliłem pieśń Pani naszej poświęcić, dla zachęcenia samego siebie do pracy. Zwyczajem autorskim, proszę Panią o pozwolenie dedykowania. — Marmuru jeszcze nie posyłam. Dawid wyjechał z Paryża, oczekuję na niego; skoro wróci, wyszlę swoją facjatę, którą, od czasu jak mi p. Merian powiedziała pewny komplement, bardzo zacząłem cenić. Kocham się w sobie jak Narcyz, albo jak Władyław P....., teraz właśnie siedzący mi nad karkiem i przeszkadzający pisać. Dawid robi teraz posąg Ś. Cecylji; widząc portret Pani, niezmiernie żałuje, że nie może wedle postaci Pani swego posągu modelować. Jeśliby miał nadzieję widzieć tu Panią, wstrzymałby się ze swoją pracą. I nam by wszystkim miło było mieć taką pamiątkę, ale nie śmiemy życzyć abyś Pani tu przybyła: ucierpiałabyś wiele, patrząc na to co się u nas dzieje.

[1] Z autografów znajdujących się w zbiorze Jana hr. Działyńskiego. P. W.

[2] Mowa tu o Trzeciej części Dziadów, której rękopism w istocie darowany został przez Mickiewicza pani Potockiej. Znajduje się teraz w zbiorze wyż wspomnionym, a wydanie obecne zrobiło z niego użytek. P. W.

Koszta wydania dzieł Stefana opłacone zupełnie. Rachunków nie posyłam, bo z kwitami razem wielką robią pakę. Czekać będę okazji. Zamojskiego nie widziałem i nie wiem dotąd czy jest w Paryżu. Długo miałem nadzieję spotkać Państwo w Lyonie. Czy się jeszcze kiedy obaczymy!

A. Mickiewicz.

18.

DO TEJŻE, W PIRENEACH.

B. d. (Paryż, 1834.)

Potrzebna nam bardzo wiadomość od czasu do czasu czy nasza Pani żyje? Bo i o tem nie wiemy, przynajmniej ja nie wiem, i Pągowski. Gdybym był zapewniony o życiu Pani, możebym potem znalazł wiele pytań do zrobienia, które na potem odkładam. Czy Pani trwa w zamiarze jeszcze z powrotem Paryż widzieć? Głosowałem zawsze przeciw Paryżowi i radbym był Panią jak najdalej od nas widzieć. Ale przekonałem się, że Pani może w nim oddychać i porzucić nas, nie gniewając się na nas i nie brzydząc się nami. Ja czuję się coraz złośliwszy i co za tem idzie, coraz głupszy. Za kilka miesięcy, będę kąsał ludzi, wszystkich, oprócz Pani. Jeżeli podobna, niech też Pani choć na krótko będzie u nas, bo tu bardzo szczerze i mocno Panią kochamy, może więcej niż gdziekolwiek. Na rue Pépiniere, gotujemy wielkie fety na przyjazd Pani; będzie zupa kwaśna, kurczęta i nawet dla Pani, pół-butelki wina szampańskiego, ażeby Ją rozweselić; bo gdzież teraz znaleźć wesołość?

Pągowski doniósł zapewne wszystko co tu zaszło na scenie politycznej; nie wiem czy wspomniał o jednem małem zaburzeniu emigracji z powodu przebrania się Celiny. Miała też za swoje! Do czarnej sukni, ja swoim konceptem dodałem kapelusz męski: to już nas dobiło w opinji. Familja żony przysłała do mnie urzędową deputację, protestując przeciwko takim abuzom władzy mężowskiej. Celina ciągle była chora,

nawet kilka dni obłożnie; teraz zdrowa, każe ręce Pani ucałować, i wzdycha do widzenia Pani prawie tak jak dawniejsi Pani znajomi. Może też Pani z gór pirenejskich puści z wiatrem kilka słów do Paryża, donosząc o zdrowiu. Ja jestem tak dziecinny, że czasem we sny wierzę i w różne wróżby: heljotrop który miałem w Sèvres nagle usechł, właśnie kiedy przyjechałem zabrać go do domu! —

A. Mickiewicz.

Balon pękł! musisz Pani o tem wiedzieć. Bardzo go żałowałem.

V.

1.

O PROJEKCIE DZIENNIKA FRANCUSKIEGO.[1]

(DO J. U. NIEMCEWICZA.)

(Paryż, 1833.)

Gazeta polska, po francusku redagowana w Paryżu, w dwóch kierunkach ma działać: na Polskę i na opinję Europy. W obliczu gabinetów, przemawiać będzie językiem dyplomatycznym, przypominać ciągle: o ile rozbiór Polski zgwałcił prawo publiczne europejskie, o ile posiadanie kraju naszego przez despotów, krzepiąc ich siłę, będzie przeszkodą rozwijania się wolności, dla czego nakoniec wrócenie Polsce niepodległości uważać należy za jedyną gwarancję swobód powszechnych. Dzieło Essai sur la diplomatie[2], służyłoby za skazówkę redaktorom. Ze stanowiska w tem dziele obranego, należałoby historycznie politykę dawną, a szczególniej teraźniejszą, rozważać, prawdy w tem dziele zawarte rozwijać, na język popularny tłumaczyć, i ustawicznie do wypadków codziennych stosować.

Aż dotąd zgadzam się z programem, który mi udzielono. Ale różnię się bardzo, kiedy idzie o oznaczenie, na jaką klasę ludzi Gazeta szczególnie działanie zwrócić powinna, kogo przekonywać, na kim zakładać nadzieje. Jest to ważne pytanie, od

[1] Odpowiedź to na udzielony sobie przez Niemcewicza program do nowego dziennika francuskiego, obronę sprawy polskiej mającego na celu. P. W.

[2] Dzieło drukowane bezimiennie, a pióra ks. Adama Czartoryskiego. P. W.

którego rozwiązania, duch i styl nawet Gazety zależy. Autor programu zdaje się myśleć, iż możemy królów i ministrów oświecić i do sprzyjania naszej sprawie nakłonić, przemawiając do ich serca i rozumu, w imię ludzkości lub własnego ich interesu. Nie podzielam tych nadziei. Mnie się zdaje, że królowie i gabinety i w ogólności wszystkie klasy teraz rządzące Europą, tyle na sobie dźwigają zbrodni, tak są zatwardziałe w przesądach starych, tak oślepione: że można je uważać jako zamknięte w szpitalu nieuleczonych. Darmo byłoby czas i leki trwonić.

Instynktem czują Rządy, że polska sprawa jest śmiertelnym dla nich symptomem. Czują to mocniej jeszcze ludy. Między Polską i Rządami nie ma i być nie może przymierza; a do tych Rządów liczę i angielski, który tyle zgrzeszył obojętnością, ile inni rozbojem. Jeśli Rządy nas tolerują albo za nami się odzywają, czynią to ulegając opinji, i czując coraz mocniej swoją słabość. Z ich więc słabnieniem stopniowem będziemy coraz wolniejsi; z ich upadkiem tylko wystąpimy czynnie i z własną myślą na teatr działania. Nieprzyjaciele tedy starego porządku w Europie są naszymi jedynymi sprzymierzeńcami.

Nie idzie zatem, abym radził polemikę gazeciarską chwilową, tyczącą się drobnych wypadków i osób, prowadzić z Rządami. Zastępują nas w tej mierze samiż Francusi, Anglicy i Niemcy. Ale Gazeta Polska nie powinna nigdy okazywać, iż sprzyja porządkowi zaprowadzonemu teraz w Europie, i że w nim pokłada zaufanie. Powinna uważać ten porządek za tymczasowy, przemijający, niegodny nawet zatrudniać myśli i pióra Polaków, zajętych wielkiemi interesami przyszłości ludów. Jeżeli kiedy przemówi do Rządów, wykazując im własny ich dobrze zrozumiany interes, niech zawsze doda, iż tę naukę uważa za straconą, że jej udziela z miłości bliźniego, w przekonaniu jednak, iż na nic się nie przyda. Za wzór taktyki służyćby mogła Gazette de France.

Myślą niektórzy, iż nie godzi się odrzucać pomocy ofiarowanej Ojczyznie, skądkolwiek ta pomoc przychodzi; tymbardziej jeśli królowie, teraz w ręku władzę mający, wspierać nas zechcą. Co do mnie, z równem przekonaniem z jakiem wierzę w zmartwychwstanie Polski, nie wierzę nigdy, aby królowie ściągnęli rękę dla odwalenia kamienia z jej grobu. Podzielam

w tym względzie narodu polskiego uczucie, którego lekceważyć nie godzi się. Naród polski powstał i walczył, nie spuszczając się na pomoc zagraniczną; na jednej Francji tylko pokładał nadzieję niejaką i to jeszcze na republikanach, nie zaś na legitymistach lub quasi legitymistach. Jeżeliby który z gabinetów skłonił się nakoniec popierać nasze sprawy, robiłby to nieszczerze lub niedołężnie. Przywiązując uwagę do kroków dyplomatycznych, fałszujemy opinję. Zdaje mi się, iż Polska wtenczas silnie powstanie, kiedy nabędzie przekonania, iż bez wszelkiej obejdzie się pomocy; i wtenczas tylko znajdzie pomoc.

Słyszę nieraz, iż nierozsądkiem byłoby, marząc dalekie nadzieje, gardzić środkami nasuwającymi się codziennie. Zawsze byłem przekonany, że rozsądek, bardzo potrzebny w życiu prywatnem i na codzienne potrzeby wystarczający, niedołężny jest i zgubny, kiedy wyrokuje o środkach tyczących się sprawy narodów. Bo rozsądek liczy pożytki na miesiące i lata, a życie narodów obejmuje wieki. Na drodze więc politycznej, uczucie tylko ludzi poruszać, a powinność kierować powinna: te tylko nigdy nie mylą. Tylko rozsądek wielki całej potomności, kroki patrjotów może rozumieć i wytłumaczyć. Godna uwagi, iż ta myśl pojętą została mocno teraz, jednocześnie przez wielu pisarzów polskich, poetów, historyków i ludzi stanu na różnych punktach; jedni do niej rozumowaniem doszli, drudzy uczuciem, inni doświadczeniem. Znajduję tę myśl i w Lelewelu i w Essai sur la diplomatie. Dziwię się, że w ostatniej rewolucji rozsądek tak wiele złego broił. Teraz nawet, Sejm polski wygnany, nie daje znaku życia publicznego, wbrew powinności, bo wbrew prawu, które sam ustanowił. Sejm zapewne czyni rozsądnie, ale w przekonaniu mojem nie politycznie.

Kto tedy ma wiarę, iż partja sprzyjająca Polsce — a tą jest dziś partja popularna — zwycięstwo odniesie, prędzej czy później, za rok czy za lat sto: ten nic widzę dla czegoby lękał się narazić nieprzyjaciołom Polski, teraźniejszym Rządom. Radzą niektórzy oczekiwać i wtenczas połączyć się z oppozycją, kiedy Rządy upadną. To oczekiwanie zawsze jest zgubne: bo partja popularna zwycięska odepchnęłaby nas, nie wierząc ludziom, którzy w jej zwycięstwo nie wierzyli. Zresztą, czekać

nie jest to działać, ale ulegać działaniu, iść za wypadkami, nie zaś przewidywać wypadki. Za wypadkami niech idą historycy: ci mogą umrzeć dla świata obecnego; zdaje mi się że politycy, powinni wypadki wywoływać i przyciągać, aby je w dłoń ująć i kierować.

Skądże mamy nadzieje, zapyta mię ktoś, iż partja tak nazwana republikańska szczerze nam pomagać będzie, kiedyśmy i przez Konwencję i przez Rewolucję Lipcową tak zawiedzeni? Nie przyznaję szlachetnych i wielkich celów republikanom francuskim; ale oni jedni mogą z gruntu wywrócić teraźniejszy porządek, rozpocząć wojnę i wyzwać nas do działania. Jest nadzieja, że potem wyjdzie z tegu chaosu stan Europy nowy, pod jakąbądź formą, stan oparty na zasadach zgodniejszych z religją i ludzkością. Nie wierząc w tę lepszą przyszłość, trudno jest wierzyć i w Polskę; a bez tej wiary, trudno jest cokolwiek przedsięwziąść.

Myślałbym więc, iż Gazeta Polska musiałaby sprzyjać republikanom, uważać ich za wyżej pojmujących politykę, niż teraźniejsze gabinety ją pojmują. I rzeczywiście, republikanie wyżsi są w tym względzie. Ale Polacy utrzymywać powinni, że republikanizm na zasadach amerykańskich, nie jest dostatecznie ugruntowany, że oczekujemy republikanizmu Europejskiego, powszechnego, opartego na chrystjanizmie.

Stąd celem Gazety byłoby ciągle, kwestje polityczne na wyższe stanowisko podnosić i do całej Europy stosować; okazywać małoważność interesów angielskich i francuskich w porównaniu interesu wolności Europejskiej; dowodzić, że dopóki pytanie Europejskie nie będzie rozwiązane, dopóty dyskusje o arystokrację i demokrację, o jednę lub dwie izby, o władzę króla i atrybucje ministrów, nie mają żadnego znaczenia. Są te spory między majtkami różnych pokładów na okręcie, któremu ster utracono. Najprzód więc ster przymocować należy. Interesa więc niemieckie i włoskie wchodziłyby bezpośrednio w zakres Gazety Polskiej; trzebaby te interesa rozważać zawsze z jednego stanowiska, powszechnej federacji Europejskiej.

W tym duchu działająca Gazeta, miałaby bezpośrednich sprzymierzeńców w całej partji, którą reprezentuje ksiądz La Mennais i Revue Européenne, a przyjaciół tymczasowych

w republikanach Nationala i Trybuny. Jedynym i nieubłaganym jej wrogiem jest juste milieu.

Dodam jeszcze, że masy ludu w całej Europie czuły instynktem, iż sprawa polska jest Europejską. To uczucie niektórzy pisarze w Niemczech szczególniej wyrozumowali. Dowodzą oni, iż zmartwychwstanie Polski jest hasłem nowego porządku politycznego jak zmartwychwstanie Chrystusa; nas uważają za apostołów. Jeżeli uczujemy to wielkie powołanie i przelejemy je w rodaków, jeżeli z tego stanowiska na Europę działać zaczniemy, nabierze sprawa nasza nowej ważności w oczach ludów.

Oto są główne myśli, które rozwijałbym politycznie:

1. Rządy Europy, oddalając się ciągle od prawideł Chrystjanizmu, zatrzymały postęp wolności, wprowadziły egoizm narodowy, i z tego co się nazywało jednem chrześciaństwem, zrobiły kilkadziesiąt narodów, nienawistnych sobie nawzajem.

2. Narody pobudzone do nienawiści, mordując się wzajemnie, coraz niszczyły pojęcia moralne sprawiedliwości i miłości; uważając siebie za nieprzyjaciół, działały zewnątrz gwałtem, a wewnątrz traciły wolność, i podobne stały się do owego zwierza, które chcąc się pomścić nad nieprzyjacielem, dało się osiodłać człowiekowi.

3. Królowie, tym sposobem podsycając zwierzęcą nienawiść, doprowadziliby Europę do stanu dzikości.

4. Związek despotów dopełnił ostatniej zbrodni zamordowaniem Polski, i tem zapieczętował swoją własną zgubę.

5. Polska zmartwychwstała ma spoić znowu narody wolnością. Anglja, Francja, Niemce mają stanowić jeden naród. Kto mówi o interesach jednego narodu, jest nieprzyjacielem wolności. Polska mówi do ludów: porzućcie wszystkie interesa miejscowe, a idźcie za wolnością; izby i budżety, handel i rolnictwo, wszystko przyjdzie samo z siebie: ale najprzód o wolności tylko myśleć należy.

6. Chcieć poprawić stan narodu polskiego, niezależnie od stanu Europy całej, jest to działać wbrew interesom tegoż narodu i t. d., i t. d.

Co się tyczy działania na Polskę, pismo językiem obcym

przemawiające, z trudnością przedzierające się do kraju, wywrzeć nie zdoła wielkiego wpływu. Potrzeba jednak zgodzić się na pewne opinje, ażeby redakcja sprzecznych z sobą zdań nie ogłaszała: bronić religji narodowej i dawnych instytucji; okazywać, iż z ducha tej religji i tych instytucji wypływa konieczność nadania stopniowo wolności równej całemu narodowi; dowodzić, że nieszczęścia wynikły stąd, iż oddalono się od ducha religji i pogwałcono instytucje, którym nie dozwolono rozwijać się we wszystkich klasach: że potem naród sam dobrowolnie chciał złemu zaradzić, że pierwszy z narodów Europejskich, wszystkie poświęcenia się gotów był zrobić dla wolności, że mu Rządy despotyczne nie dozwoliły spełnić tej ofiary: grzech więc cały cięży na nich.

Za zbyteczne uważam wszelkie dyskusje o przyszłej formie Rządu. Dosyć jest nazywać przyszłą Polskę Rzecząpospolitą; i tego imienia lękać się nie widzę powodu, bo Polskę ojcowie nasi tak nazywali. Nikt nie odgadnie, o ile ta Rzeczpospolita do dawnej będzie podobną, lub jaką nową formę przybierze; to pewna, że klasy wyższe, to jest bogate i oświecone, wielkie poświęcenia zrobić powinny i tem tylko się ocalą od nienawiści, która przeciw tym klasom obudza się w całej Europie. Ugruntowane tylko uczucia religijne mogą jednych skłonić do ofiar dobrowolnych, drugich wstrzymać od gwałtownego przywłaszczenia cudzej własności. W Polsce te uczucia religijne mają wielką podporę w masach; a klasy wyższe oczyściły dawne grzechy wielkiemi poświęceniami. Dla tego myślę, iż w Polsce prędzej niż gdzieindziej zaprowadzi się porządek, i może będzie wzorem dla innych krajów.

Wpływu demagogji jakubińskiej francuskiej, tak bardzo lękać się nie należy. Jakubini zagraniczni nie znajdą echa w masach. Zresztą są to ludzie po większej części mający czyste chęci; i najsilniejsi z nich, to jest najwięcej utalentowani i najuczciwsi, mam nadzieję, że przejdą sami na republikanizm polski, chrześciański. W masach narodu polskiego jest uczucie przeciwne Jakubinizmowi; masy czują potrzebę silnego Rządu. Czyli ten Rząd będzie monarchją czy dyktaturą, czy z tytułem króla czy z innym jakim: można jednak przewidywać tyle tylko, że odrodzona Polska najbliżej będzie reprezentowana przez

jednego człowieka, który jej potrzeby zrozumie, który w jej sprawie najwięcej zasług położy, który jej nieprzyjaciół zgromi.

Te myśli tyczące się stanu Polski, właściwiej rozwinione być mogą w dzienniku polskim i w oddzielnych na ten koniec pisanych dziełkach. Może przyjdzie do skutku zamiar wydawania pism takowych, powzięty przez osoby, które podzielają jedną opinję, której organem starałem się być, pisząc te uwagi. Dobrzeby było gdyby Gazeta Polska po francusku redagowana i dzienniki polskie okazywały w różnych fazach jednę i tęż samą opinję.

2.

DO STATTLERA, W KRAKOWIE.[1]

Paryż, 20 marca 1836, r. de la Pépinière, 60.

Szanowny przyjacielu. Nie miałem o tobie od czasu do czasu wiadomości. Miło mi bardzo było słyszeć żeś zdrów, ty i twoja rodzina. Więcej w teraźniejszych czasach trudno dowiedzieć się, i więcej o sobie nie umiem ci donieść. Od dwóch lat jestem żonaty, mam już córkę, która kończy siedm miesięcy. Bóg wie czy ją wyhoduję; bo wiesz, jak teraz trudno liczyć na przyszłość. Powiadano nam, że miałeś zamiar udać się znowu za granicę i Paryż odwiedzić. Trudno zgadnąć, dla czegobyś przedsiębrał tę podróż; bo znasz lepiej odemnie lichy stan sztuki w tym kraju, ale nigdy się nie domyślisz do jakiego stopnia spodlenia moralnego przyszli tu artyści i jak wszystko stało się tandetą i kramką kupiecką. Zdaje mi się, że mocno byś nad tem cierpiał, bo znam twoje uczucia, myśli i dążenia. Ale to źle, żeś dotąd Machabeuszów nie skończył. Staraj się koniecznie tę wielką i piękną pamiątkę zostawić w Krakowie. Radbym bardzo wiedzieć, nad czem teraz pracujesz, i co nadal zamyślasz.

Żona twoja czy już przestała tęsknić za Rzymem? Wątpię, kiedy ja un barbaro, a tak nieraz wzdycham do tego dziwnego miasta, które zdaje się że każdemu umie stać się drugą

[1] Patrz str. 224.

Ojczyzną! Ileż to razy znowu robiłem kroki, żeby się wybrać ku Alpom! Podobno na długo nic z tego nie będzie; muszę deptać bruki paryskie.

Jeżeli się znasz dobrze z panem Bochenkiem, pomów z nim o pewnym interesie. Przed kilku laty proponował on mi bardzo korzystne dla mnie warunki, tyczące się przedsięwzięć literackich. Odpisałem mu, zgadzając się i dziękując; ale nie doczekałem się powtórnej odpowiedzi, musiałem Francję opuścić i potrzeba mi było z kim innym naprędce zrobić układ. Teraz nie chcę pisać do P. Bochenka z ponowieniem dawnych propozycji; bo nie wiem, czy on ma też same chęci i też same środki, szczególnie w tak zmieniających się okolicznościach. Może będziesz mógł wyrozumieć z rozmowy i donieść mi raczysz, jaką drogą mógłbym pisać do niego.

Uściskam cię i życzę ci wszelkiego dobra,

życzliwy

Adam Mickiewicz.

3.

DO TEGOŻ, W KRAKOWIE

B. d. (Paryż, 1838), r. des Marais-Saint-Germain.

Myślę, kochany Stański [1], żeś już powrócił z twojej podróży. Ale dla czego do mnie nic dotąd nie napisałeś? Listy twoje z wielu względów dla mnie pożądane; bo ciebie wysoko cenię jako artystę i poważam jako człowieka. Radbym wiedzieć, jaką teraz zajmujesz się pracą. Projekta obrazów, o których mi pisałeś, zdają mi się bardzo szczęśliwie natchnione; wiem, że je zdołasz wykonać. Czyś zaczął N. P. Częstochowską? Jeśli mi dasz znać o sobie, prześlę ci także moje plany i marzenia malarskie, z których zrobisz co ci się podoba. Szkoda, żeś nic nie przysłał na ekspozycję do Paryża; pomyśl o tem na rok przyszły. Kilka lat temu nie warto było pokazywać twojej

[1] Już w Rzymie spolszczył był Mickiewicz imię p. Stattlera na Stański.

roboty Paryżowi, bo by się na niej nie poznano; ale teraz zachodzi wielka odmiana w sztuce. Już Overbeck i Cornelius uznani za pierwszych mistrzów; już szkoły dysseldorfskiej próby zajęły bardzo tutejszą publiczność; a chociaż dziennikarze nie oddali im należnej sprawiedliwości, przecież artyści zaczynają poznawać, że tylko malarstwo chrześciańskie ma przed sobą przyszłość, a inne rodzaje są tylko zabawką. W Francji, jak złe tak i dobre mniemania prędko upowszechniają się; mam nadzieję, za rok jeszcze lepiej tu się nauczą sztukę sądzić. Gdybyś ty Machabeuszów przysłał, i jeszcze co z Nowego Testamentu utworzył? Nie idzie mi o to, żebyś w Paryżu uchodził za wielkiego artystę, bo tego patentu u dziennikarzy nie potrzebujesz w oczach znawców; ale pochwały paryskie to sprawią, że w kraju naszym uwierzą przecie w twój talent: wiesz, niestety, że my dotąd opinje z Paryża sprowadzamy. Dla sztuki nawet krajowej potrzeba jest, żeby się na tobie poznano, żeby twoje roboty studjowano, żebyś znalazł łatwiej zajęcie się i zachęcenie i środki do pracy.

Ja to lato siedzę w mieście. Żona moja i córka zdrowa. Córka już biega i bełkoce; krzepka, silna, rumiana. Spodziewam się, że mi o twojej rodzinie napiszesz. Żonie twojej przypominam się.

Bądź zdrów.

Adam.

VI.

1.

DO ŻONY.[1]

Vevey, 20 października 1838.

Przyjechałem, moja Celinko, do Genewy, szczęśliwie i zdrowo. W bramie miasta spotkałem Aleksandra Potockiego, z którym cały dzień przebawiliśmy; stąd ruszyłem do Vevey do Nakwaskiego, z nim do Lausanny. Teraz opowiem tobie jak stoją interesa. Nie źle; właśnie przed moim przyjazdem kandydat do literatury łacińskiej spadł: miejsce wolne w Akademji. Godzin lekcji na tydzień sześć tylko lub siedm, pensji około dwóch tysięcy ośmset franków, a kto więcej godzin przybierze, może pensją zwiększyć. Podług tutejszych wiadomości gospodarskich, za te pieniądze żylibyśmy wygodnie. Kraj piękny jak obraz. Genewa o kilka godzin drogi, można tam łatwiej dostać się niż od nas do Wołowskich. Na wakacje jeździlibyśmy do Włoch. Słowem, byłoby nam tu bardzo dobrze; idzie o to, żeby się egzamina i próby udały. Prosiłbym ciebie, żebyś na tę intencją, poszła zaraz do spowiedzi. Szczęście także dla mnie, że Szwajcarzy, którzy o niczem nie wiedzą oprócz ceny serów i wina, zasłyszeli jakoś o mnie, i w tej chwili prawie kiedy to piszę, odbieram wiadomość, że w Genewie jest miejsce profesora des littératures comparées i że ważne osoby rzeczypospolitej, gadały o mnie. To miejsce byłoby jeszcze lepsze od Lausańskiego. Owóż teraz plan mojej kampanji

[1] Z papierów pozostałych po A. Mickiewiczu. P. W.

szwajcarskiej jest taki. Jutro, w niedzielę, nie ma nic do roboty: więc siedzę u Nakwaskich na dobrym stole i winie, paląc fajkę i patrząc na jezioro; w poniedziałek jadę do Genewy, dla rozpytania się o ową littérature comparée; we wtorek jadę do Lausanny i tam będę siedział aż póki albo miejsce otrzymam, albo z kwitkiem mnie odeszlą, co także być może. Z Lausanny napiszę zaraz do ciebie, donosząc jak idą interesa. Zawołaj teraz listkiem Witwickiego do nas, powiedz mu jak rzeczy stoją, ale więcej nikomu ani słowa o niczem nie wspominajcie: bo znacie plotkarstwo paryskiej Polonji. Napisz zaraz do mnie. Donieś mnie jak się masz, czy już twój kaszel całkiem ustał. O zdrowie grubej Misi jestem spokojny: ale Władzio ciągle mi śni się, i dzisiaj przychodził do mnie z wizytą. Jeszcze masz mi zrobić następujący interes. Zaprowadź Witwickiego do mojej stancyjki; niech on tam wyszuka na policy, naprzeciwko drzwi, między książkami oprawnemi, tłumaczenie niemieckie Tadeusza p. Spaziera; książka in octavo, w półskórek oprawna. Jeżeli nie na policy, to ją znajdzie na stole. 2°. Na policy z lewej strony, między broszurami, jest zaraz na wierzchu broszura arkuszowa: Notice sur le château de Marienbourg, par le comte de Circourt. 3°. Proś Witwickiego, aby poszedł natychmiast do Ludwika Wołowskiego i spytał się: w jakiem to piśmie francuskiem był przed rokiem artykuł o mnie, a mianowicie o Tadeuszu, przez p. Haag: to pismo wyszukać za pomocą Brezy który mieszka aux Batignolles. Wszystkie te książki i broszury natychmiast mi pocztą przysłać, pod adresem wyżej wskazanym. Są mi bardzo potrzebne. Wszakże, jeśliby była trudność wyszukać ów artykuł Haaga, albo trzeba by długo bardzo za nim chodzić, w takim razie przysłać mi tylko Spaziera i Notice. Proś Witwickiego, aby zrobił ten interes. Żegnam ciebie, kochana Celino, czekam prędkiej odpowiedzi. Dziś piszę mnóstwo listów i notę urzędową, że aż ledwie dyszę. Jeśli drwa kapujesz, weź tylko jedną sięgę; chociaż jeszcze nic nie ma pewnego, może przecież da Bóg wyrwiemy się z Paryża.

Twój Adam.

2.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.[1]

Vevey, 20 października 1838.

Nie przewidywałem że trzeba mi będzie udać się do WKs. Mości, jako do dawnego naszego Kuratora. Staram się tu w Lausanne o miejsce profesora łaciny: żądają odemnie świadectwa, że dawniej trudniłem się naukami. Ja żadnych papierów nie mam. Niech tedy Książe będzie łaskaw poświadczyć jako dawny kurator, że kończyłem nauki w Uniwersytecie, otrzymałem stopień Magistra z literatury, i byłem mianowany profesorem literatury łacińskiej w szkole Kowieńskiej. Trzeba także dodać, żem się sprawował trzeźwo, uczciwie i wiernie, żebym tem łatwiej u nowych panów służbę znalazł.

Z głębokiem uszanowaniem, WKs. Mości najniższy sługa,

Adam Mickiewicz.

P.S. Chciałbym tu co prędzej skończyć interesa; upraszam pokornie Księcia o rychłe przysłanie świadectwa.

3.

A MONSIEUR JAQUE, PRÉSIDENT DE LA COMMISSION DE L'ACADÉMIE DE LAUSANNE.[2]

Vevey, 22 octobre 1838.

Monsieur le Président,

Je viens d'apprendre que la chaire de littérature latine à l'Académie de Lausanne reste vacante en ce moment. Je crois pouvoir me présenter parmi les aspirants. J'ai achevé mes études à l'Université de Wilna, et après y avoir obtenu le grade de licencié des lettres, je fus nommé en l'année 1819 professeur de langue et littérature latines à l'école publique

[1] Z Archiwum Ks. A. Czartoryskiego. P. W.

[2] Według kopji udzielonej przez p. Henryka Nakwaskiego. P. W.

de Kowno. Bientôt après, certains événements politiques me forcèrent de quitter la Pologne. Dès lors j'ai visité successivement et à plusieurs reprises l'Allemagne, l'Italie et la Suisse. J'habite actuellement Paris. Durant mon séjour à l'étranger, j'ai publié en polonais plusieurs ouvrages, dont quelques-uns ont été traduits en allemand, en français et en anglais. Je sais que ces ouvrages poétiques n'ont aucun rapport avec la littérature latine, et si j'en fais ici mention, c'est pour prouver que, n'ayant j'amais abandonné la carrière des lettres, j'ai du necessairement me rappeler souvent mes anciennes études classiques. Du reste, quant à cet objet, je suis prêt à subir l'épreuve des examens publics.

D'après les règlements de la commission de l'instruction publique, les Cours à l'Academie de Lausanne se donnent en français. Cette langue m'est devenue familière par un long usage; j'en apporterai pour preuve des articles que j'ai écrits en français et fait insérer dans des journaux de Paris.

Si la commission me fait l'honneur d'accepter ma candidature, je m'obligerai à lui fournir le plus tôt possible les certificats officiels, constatant mon grade universitaire; je produirai également les traductions de mes ouvrages, dont je viens de parler, si toutefois la commission juge à propos d'en prendre connaissance.

J'ai l'honneur d'être, avec la plus haute considération, monsieur le Président, votre très humble et très obéissant serviteur, Adam Mickiewicz.

4.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.[1]

Lausanne, 17 lipca 1840.

J. O. Mości Książe Dobrodzieju,

Rozważałem pilnie program, który mi WKs. Mość przysłałeś. Chęci Towarzystwa zbawienne są, ale wątpię żeby im

[1] Patrz str. 259.

kto zadosyć uczynił: rzadko się zdarza, aby jakie dzieło pożyteczne urodziło się z programatu; tyle przecież będzie stąd pożytku, że się myśli rodaków zwrócą ku ważnym pytaniom tyczącym się naszej narodowości. Może też, jeśli nie całe dzieło to jaka część jego odpowie oczekiwaniom. Miałbym i ja chętkę stanąć między konkurentami co do części historycznej, ale trudno mi będzie zająć się podobną pracą; tu w Lausannie bardzo mało mam wolnego czasu, a przewiduję nowe i może większe jeszcze zatrudnienia, jeśli przyjdzie ruszyć do Paryża. Wiadomo Księciu, że przed kilku miesiącami odebrałem był pytanie z ministerjum, czy przyjmę katedrę, do której fundowania i Książe należałeś. Jeszcze wówczas nie było nic pewnego; odpowiedziałem, że nie porzucę miejsca w Lausannie, aż się wszystko załatwi w Izbach, i że czekać będę na urzędowe wezwanie. Tego wezwania dotąd nie odebrałem. P. Faucher wyjechał podobno z Paryża, nie wiem tedy jak długo mam czekać. Jeżeli mię wezwą na katedrę inamovible, przyjmę, szczególniej w tym celu, aby to naukowe stanowisko obronić od spekulacji Niemców, sprawie naszej nieprzychylnych i zapewnić je na przyszłość Polakom. Mam też osobisty powód do przemiany miejsca pobytu. Klimat tutejszy niedobry dla dzieci i grozi gwałtem. Nie bez żalu jednak porzucę Lausanne; miałem tu zrazu dużo kłopotów: teraz wszystko się ułatwiło, i Akademja i rząd, mimo wzajemnych niechęci, dla mnie są z wielką przychylnością. Na ostatniej sesji publicznej Akademji, urzędownie zapraszano mię abym pozostał; odpowiedziałem, że jakkolwiek jestem czuły na ich dobroć i rad z położenia teraźniejszego, nie przestałem jednak należeć do emigracji, która ma swoje obowiąski, tak często sprzeczne naszym osobistym widokom i skłonnościom. Prawdę też mówiąc, skłonność mię wiąże do Lausanny. Wiesz Książe dobrze, co to jest pobyt w Paryżu i na łonie emigracji. Rozpisałem się z temi szczegółami, bo wiem jak Książe byłeś zawsze mi przychylny, łaskaw na moją rodzinę i jak czynnie troszczyłeś się o katedrę sławiańską. Wracając do programu, możeby należało odmienić tytuł przyszłego dzieła. Książka Polska, jest to zbyt ogólna; lepiejby: Książka dla młodzi polskiej, lub coś podobnego. My-

słałem długo nad tym tytułem, ale nie mogłem zdobyć się na lepszy. Księżnej Pani racz Książe nas przypomnieć, i oświadczyć nasze uszanowanie Księżnej Wirtemberskiej i Księżnej Sapieżynie, jeśli dotąd bawi w Paryżu. Widzę z listu, że Książe mieszkasz teraz w Enghien: domyślam się, że widujesz często p. Niemcewicza i Kniaziewicza, których będziesz łaskaw od nas pozdrowić.

Waszej Książęcej Mości najniższy i najobowiązańszy sługa,

Adam Mickiewicz.

P. S. Pakiet Domejki odebrałem. Domejko każe mi przeprosić Księcia, że go zatrudnia przesyłkami. Cóż ma robić? Z tak daleka pisząc, trzeba adresować do ludzi osiadłych, których tak mało w emigracji.

5.

DO TEGOŻ.

Lausanne, 31 lipca 1840.

Wdzięczen jestem W. Ks. Mości za Jego ciągłą o mnie troskliwość i za ostatnie wiadomości tak spiesznie mnie udzielone. Chciałem był pisać do ministra i dać mu niektóre objaśnienia. A najprzód, w czasie dyskusji w Izbie, zarzucano mi, że nie umiem innych djalektów prócz polskiego; owóż mógłbym złożyć dowody że po rossyjsku dobrze umiem, po czesku nieźle. Powtóre, pytano się u ministra, czy mam wyobrażenie o pracach literackich Czechów? Odpowiedziałbym, że umyślnie po to jeździłem do Pragi w roku 1829. abym poznał tamecznych filologów i rozpatrzył się w ich dziełach. Złożyłbym nakoniec tłumaczenia moich dzieł na rossyjski i czeski język, które dowodzą, że pobratymcze te ludy dobrze moje prace przyjęły. Ale pisać to wszystko o samym sobie trudno mi i nie miło. Jeśli W. Ks. Mość spotkasz się z Cousinem, możesz to jemu przedłożyć.

Co się tycze sposobu, w jakim trzeba ten kurs ułożyć i ducha katedry: podzielam zupełnie zdanie W. Ks Mości.

Każde stanowisko ma swoją politykę: inne są obowiąski ministra, inne dziennikarza, inne profesora; i żeby pożytecznie z katedry działać, trzeba ściśle ograniczyć się obrębami nauki. Wszakże ministrowi żadnych zapewnień i zaręczeń dawać nie mogę. Przesyłam Księciu jeden artykuł po francusku, który w roku 1837 napisałem z racji śmierci Puszkina; ten artykuł od ręki rzucony na papier, nie ma żadnej wartości literackiej, ale może dać niejakie wyobrażenie o moim sposobie sądzenia Moskalów. Jeśli Książe znajdziesz tego potrzebę, komunikuj ten artykuł ministrowi od siebie; przekonasz go, że chociaż bezimiennie pisałem, umiałem przecież zachować literacką neutralność.

Chciej WKs. Mość przyjąć wyraz głębokiego szacunku,

Adam Mickiewicz.

Skoro odbiorę wezwanie urzędowe, odpiszę tak jak mi Książe radzisz. Szkoda mi Lausanny; ale tu idzie mniej o dobro, które mogę w Paryżu zrobić, jak o przeszkodzenie złemu: bo gotowiby wsadzić jakiego wroga naszego.

VII.

DO ŻONY, W VANVRE.[1]

Ma chère amie, vous savez que votre maladie n'est autre chose qu'une agitation excessive. Plus vous vous agiterez, plus vous vous tourmenterez, et plus longtemps vous serez séparée de moi et de vos enfants. Soyez parfaitement calme pendant quelques jours, et on vous laissera retourner chez nous. Ainsi notre bonheur dépend de vous. Tâchez de vous occuper de quelque chose: commencez pour moi quelque broderie, qui sera en même temps un souvenir de notre séparation; tâchez de faire de la musique. Ladislas engraisse et grandit chaque jour; il est chez M. Plater, ou plutôt chez sa nourrice. Marie est toujours forte et se porte comme une dame de la halle. Adieu.

Votre Adam.

My zdrowi jesteśmy, ja i dziatki czekamy tylko żeby tobie lepiej było, droga moja Celino. Bądź cierpliwa i staraj się być spokojną. Władzio w tych czasach dostaje ząbki. Posyłam ci trzewiki, przymierz czy dobre; robota z rue de la Chaussée-d'Antin. Zegarek znaleźliśmy. Ściskam ciebie sercem całem; znoś, droga i biedna Celino.

Twój Adam.

---

[1] Podczas choroby jej. P. W.

Ucieszyłem się niezmiernie, kochana Celino, słysząc żeś spokojniejsza, a zatem zdrowsza. Jeśli tylko utrzymasz się dłużej w tym dobrym stanie, to wszystkie nasze nieszczęścia skończą się. Zmiłuj się, staraj się o to. Ja trochę miałem kataru, ale jużem zdrów. Dzieci mają się doskonale; bądź cierpliwa, a wkrótce je obaczysz. Edward bardzo był rad że cię znalazł tak znacznie lepiej. Stancję dawną opuściłem; mieszkam teraz w mieście, aby być bliżej dzieci i co dzień je widzieć. Napisz, czy trzewiki przypadły ci do nogi.

Twój Adam.

Kochana Celino. Miło mi słyszeć, że tobie coraz lepiej. Nie długo już będziemy rozłączeni. W domu mogłabyś znowu zgryźć się lub zirrytować się, bo wiesz że i ja jestem humoru cierpkiego. Potrzeba tedy jeszcze trochę poczekać, ażeby chorobę na zawsze odpędzić. My zdrowi wszyscy. Władzio doskonale ma się, wesół zawsze i śmieje się. Misia także dopytuje się ciągle o ciebie u Faucher. Ja wziąłem stancyjkę na rue Saint-Nicolas. Bądź zdrowa i spokojna.

Twój Adam.

Kochana mojo Celino. Odebrałem twoje dwa listy, z których widzę z niewymowną radością że jesteś zdrowsza. Ja mam się lepiej. Zgadniesz, ile mię kosztowało, że musiałem zgodzić się na rozstanie się z tobą; ale taka była wola i rada wszystkich bez wyjątku doktorów: bo tobie potrzeba tylko trochę spokojności do zupełnego wyzdrowienia. Zaklinam ciebie: staraj się sama pracować nad sobą i pomagać doktorom, którzy najszczerzej chcą tobie pomódz. Marynia zdrowa, Władzio zdrów i wesół.

Twój Adam.

Kochana Celino. Książki o które prosiłaś wkrótce mieć będziesz. Nie chciałbym żebyś w tych dniach czytała: bo teraz zwłaszcza potrzebujesz największego spoczynku: i doktorowie mówią, iż dziś każde wzruszenie umysłu byłoby szkodliwe. Słyszę, że się troszczysz o zły stan naszych interesów; bądź spokojna, Opatrzność nas nie opuści, wróćmy tylko do zdrowia, mam nadzieję że się przyszłość lepsza odkryje. Dziatki zdrowe. Stanisława Wołowskiego dawno nie widziałem, on się do twojej kuracji nie mięsza, zdałem wszystko na pp. Faleret i Voisin, oni bardzo są nam przychylni, i obiecują prędkie wyleczenie. Trzeba im ufać, bo sama widzisz że ci teraz tak już znacznie lepiej. Tydzień prędzej czy później nie wielką jest odwłoką gdzie idzie o zdrowie. Posyłam ci bransoletkę twojej matki; wiem że nosiła ją zawsze na ręku. Zegarek znalazł się. Domejko pisał z Toquimbo; dodrze mu tam powodzi się, podróż szczęśliwie odbył. Wołowscy kazali się kłaniać tobie, radziby cię widzieć, ale boją się ciebie irrytować, szczególnie teraz. Bądź zdrowa.

Twój Adam.

Słówko ci tylko piszę, kochana moja Celino, żeby ci donieść o sobie i dzieciach. Jesteśmy zdrowi. Byłem z Marynią w gościnie u Władzia i bawiliśmy tam kilka godzin. Władzio zawsze u Platerów. Misia zdrowa i bujna, tęskni do ciebie. Wszyscy tęsknimy do ciebie. Staraj się, o moja miła, prędko wyzdrowieć.

Twój Adam.

Dobre od ciebie mam nowiny. To i do mego zdrowia potrzebne. Póki całkiem nie przyjdziesz do siebie, póty i ja nie będę do niczego sposobny. Darmo chcę teraz kończyć interesa: ciągle jestem niespokojny o ciebie. Teraz słyszę że już niezadługo będziemy mogli widzieć się. Szanuj tylko mocno zdrowie które powraca, pamiętaj że gniewem, albo uporem, albo niespokojnością możesz znowu twój stan pogorszyć.

Skoro wyzdrowiejesz, wyjedziemy z Paryża. Dzieci zdrowiusieńkie. Marynia trochę cierpiała na oczki jak zwyczajnie, ale przeszło. Władzio tyje i już całkiem zdrów i krzepki. Ja zdrów także.

Pan Faleret nie pamięta imion polskich, więc nie wie kogobyś życzyła widzieć; jeśli tedy miło tobie będzie żeby cię kto odwiedził, napisz mi w liście.

Twój Adam.

J'ai été bien triste ces jours-ci. On m'a dit que vous vous agitiez, que vous vous obstiniez à demander vos enfants, votre mari. Chère Céline, ce n'est pas le moyen de nous revoir bientôt. Je vous répéterai dans chaque lettre, que vous n'avez qu'à être tranquille et obéissante, si vous voulez revenir dans notre maison. Ne pouvez-vous donc pas attendre quelques jours tranquillement? ne savez-vous pas que de votre tranquillité dépend votre santé? Le sacrifice de quelques jours vous coûte-t-il tant? Il y a cependant des mères qui vivent séparées des leurs enfants des années entières. Votre mère à vous avait entrepris de longs voyages, elle vous avait quitté pour soigner votre fortune, et vous ne voulez pas supporter notre absence lorsqu'il s'agit de notre bonheur? Soyez tranquille. Les enfant se portent bien. Ladislas vient de finir son sixième mois. Je m'occupe beaucoup d'affaires, j'espère qu'après votre guérison, nous aurons une existence plus calme et plus heureuse que jamais.

Votre affectueux Adam.

Kochana Celino. Doktorowie mówią, że już niedługo trwać będzie twoje więzienie, tylko nie popsuj znowu zdrowia, które tak szczęśliwie wraca. Ja nie mogę wcale doktorom roskazywać, ani kiedy cię mam widzieć, ani kiedy ciebie wziąść do domu: to wszystko nie odemnie zależy. Sama na mojem miejscu tożbyś zrobiła. Wkrótce będzie u ciebie Alfons a później ja. Dzieci zdrowe. Misi oczko lepiej. Misia już

wszystkie litery alfabetu zna, i gotuje się aby popisać się rpzed tobą. Bądź zdrowa pisz do mnie jak najczęściej; wkrótce odbierzesz list obszerniejszy.

Twój Adam.

Kochana Celino. Posyłam ci książeczkę polską świeżo wyszłą; dosyć zabawna, może cię na chwilę rozerwać. Tadeusza później mieć będziesz. W tych dniach odwiedzi ciebie Krysiński, a wkrótce ja. Nie będę ci powtarzał, że ja wszystko czuję i rozumiem co ty teraz cierpisz; choćbyć nie pisała o tem, łatwo bym domyślił się. Ale powiedz, cóż za ratunek na chorobę? Tylko cierpliwość. Wszakże ile razy mnie zęby bolały, mimo całe twoje politowanie, trzeba było udać się do dentysty. Owóż udaliśmy się do doktorów i od nich wszystko zależy. Co ty piszesz moja Celino o mojem zapomnieniu? Słowo takie wyszło chyba z ciebie w chwili żalu albo gniewu. Dla czego pytasz, czy obaczysz kiedy dzieci? Któż ci zabroni je widzieć, skoro wyzdrowiejesz, a to już tak bliskie. — Dzieci zdrowe. Władzio już pełzać zaczyna. Oczko Maryni już się zgoiło. — Bądź zdrowa, ściskam ciebie serdecznie; bardzo mi tęskno do ciebie. Twój Adam.

Kochana moja. Dziś rozmówisz się z Krysińskim, będziesz mieć wiadomość o dzieciach, i powiesz mu szczerze kogo siebie życzysz widzieć z osób znajomych. Czuję że tobie tęskno, ale moja Celino, zdaje mi się, że po takiem nieszczęściu które przeżyłaś, powinnabyś cieszyć się, że już tak kilka tylko tygodni masz cierpieć i wszystko się skończy. Nikt tu ciebie zwodzić nie myśli, ani chce bez powodu przedłużać twoją samotność; wiesz tedy że idzie o to jedynie, żeby twoje zdrowie ustalić. Doktorowie uważają miesiąc marzec za niebespieczny we wszystkich chorobach. Boję się, ażebyś w domu nie doznała jakich kłopotów i zgryzot, w tym czasie tak złym, i dla tego cię zatrzymują. — Bądź zdrowa. Ja mam się dobrze. Dzieci zdrowe. Adam.

Moja kochana Celino. Od kilku dni mam nieco kataru z przyczyny złego powietrza. Muszę w domu siedzieć, nie mogłem pójść na dawne mieszkanie wyszukać dla ciebie polskich książek. Tymczasem posyłam francuskie błazeństwa, może cię rozerwą. Proszę ciebie, moja miła, bądź cierpliwą. Ja wiem co to więzienie: w mojej młodości siedziałem także w ciupie, gorszej niż twoja: pamiętam, że mię wtenczas więzienie uleczyło z początków melancholji. Widno, że i tobie było przeznaczono zażyć tego przykrego lekarstwa. Ale uważ, iż codzień jesteś zdrowsza a zatem codzień nas bliższa. I mnie tu nudno i ciężko bez ciebie. Krysiński był bardzo rad z widzenia ciebie, znalazł cię zupełnie zdrową. Jeżeli jeszcze cię zatrzymano, to dla tego, aby doktorowie mieli zupełną pewność twego ozdrowienia. Trzeba ufać ich doświadczeniu. Dzieci zdrowe. Misia wczoraj była u mnie z wizytą. Jutro lub pojutrze będę mógł wyjść z domu. Pani Marly przyjechała i dopytuje się o ciebie; ale jej nie widziałem i nie miałem ochoty kogokolwiek widzieć w tych czasach. Jeśli ty życzysz widzieć panią Marly, to ona przyjedzie do Vanvre. Napisz mi o tem; bez twego wyraźnego żądania tam nikogo zapraszać nie będę; żeby ci nie zrobić jakiej przykrości. W tych dniach będziesz widzieć Krysińskiego. Bądź zdrowa, ściskam ciebie bardzo serdecznie; wkrótce obaczemy się. Twój Adam.

Kochana Celinko. Posyłam ci tapisserję. Jeśli nie znajdę tej którąś obrała, to ci inną sam wybiorę. W domu wszyscy zdrowi; dziś nigdzie nie pójdą dziatki, bo zły czas. Jadę obaczyć Misię. Władzio biega i huka i sobą tylko zajęty, ani o mnie, ani o ciebie nie pyta. Ja spałem nieźle, ale czuję się strudzony. Mam nadzieję że ty spokojniejsza. Mam pewność, że nie długo tam zostaniesz i przeczucie, że to twoja ostatnia choroba i już się nie wróci. Myślę teraz jak mamy urządzić się, żebyś miała mało kłopotu i więcej swobody dla twego życia umysłowego i moralnego. Wszystko to się do czasu ułoży. Wiersze twoje odczytałem. Bardzo je cenię; wierz mi, bo wiesz że tobie nie pochlebiam i twoich talentów

zbyt nie wydziwiam. Poezje pisz albo układaj; mnie się zdaje że to cię będzie uspokajać, a mnie się podoba. Bądź zdrowa moje dziecię, i zawsze tak słodka jak wczoraj; gdybyś zawsze taką była, nie byłabyś chorą. Twój Adam.

Kochana moja Celino. Staraj się, aby w twojej duszy był taki pokój jak jest teraz w mojej. Moja miłość powinna ci wystarczać teraz, a potem ciebie uzdrowić. To piszę, maczając pióro w sercu. Panów Voisin, Faleret i ich towarzyszów szanuj i kochaj jako moich zastępców, tem dowiedziesz jak mnie kochasz. To jest dla ciebie próba. Kiedy ci co nieprzyjemnego zrobią, powiedz: Adam tak kazał. Popełniłaś grzech nieszczerości, bo pisałaś list przeszły wesoło dowcipnie, a byłaś smutna. Bądź szczera. Cierpisz za udawanie. Z tego grzeszku popraw się.

Twój na zawsze Adam.

J'ai reçu, ma chère Céline, votre dernière lettre. Je me porte bien, et je m'occupe maintenant de mon programme et de mes affaires. Vos enfants se portent bien. Marie est auprès de moi: le petit reste toujours chez madame Plater, car les médecins défendent de le déplacer. M. Voisin m'a donné sur votre santé des nouvelles consolantes. Je sais que vous ne manquez pas de courage; ajoutez-y un peu résignation, et tout ira bien. Votre Adam.

VIII.

1.

DO ŻONY, W RICHTERSCHWIL.

Paryż, 1843.

List twój ostatni odebrałem, odpisuję krótko na dziś. Jestem nieco słaby; od kilku dni cierpię bicie krwi, które, jak wiesz, bywa u mnie uporczywe i gwałtowne. Mam nadzieję, że później za to będę czerstwiejszy: tak przynajmniej ta choroba kończyła się była dotąd. Dzieci zdrowe. Jaś dostał dwa zęby boczne, cierpi nocami i nie śpi, służącą bardzo zmęczył i mnie, zwłaszcza nieco słabemu, nieraz dokuczył. Pytaliśmy doktora, każe cierpliwie czekać, zresztą chłopca znajduje zdrowym. Posyłam tobie fr. siedmdziesiąt, więcej nie mam; to coś zostawiła, nie wystarczyło do końca miesiąca. Zastawiłem kopertę od zegarka. Więcej nic już do zastawienia nie mamy. Tego miesiąca dano już mi tylko pół pensji. Po opłacie chleba, mleka, piwa, i t. d. zostało mi na tydzień życia; po którym tygodniu, zacznę troszczyć się i starać się, lubo nie wiem wcale gdzie się udać. Wiesz, że ja się tem nie trapię więcej niż należy, i ty bądź spokojna. Wszakże, dłuższy twój pobyt postawiłby mnie w nowym kłopocie. Bądź zdrowa, nic w domu nowego nie zaszło. Służąca bardzo ciebie wygląda, i Helenka za tobą szczególnie tęskni. Adam.

2.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO, W ZURYCH.[1]

Paryż, 12 maja 1847.

Mistrzu i Panie,

Sam widok Pisma Twojego ruszył mię radością, którą Słowo Twoje w nas zwykle budzi. Radość ta nie była pełna, i Bogu tylko wiadomo czy będzie trwała. Byłaby pełna, gdyby

[1] W papierach Mickiewicza nie masz ani jednego listu Andrzeja Towiańskiego; równie ukryte dotychczas listy, które do niego prawdopodobnie pisywał Mickiewicz. Jeden tylko wyjątek stanowi pismo, które obecnie ogłaszamy — nie z oryginału, ale z kopji, pod każdym wszakże względem autentycznej. Jest to odpowiedź na list Towiańskiego, który, dla lepszego zrozumienia słów Mickiewicza, podobnież według autentycznej kopji, ogłaszamy w tem miejscu:

«Zaczynam Maj od ciebie, Bracie Adamie! Nim podam tobie rachunek twój z Bogiem, a to wtenczas, kiedy Bóg roskaże i dozwoli, jako brat twój, radę moją szlę tobie.

«W dniach tych Maja, nader drogich dla nas, usuwaj, o Bracie mój, wszystko na stronę, a zajmij się jedynie sprawą Ducha twojego; poznawaj i opuszczaj kręte ścieżki, które Bóg dopuścił a nie naznaczył tobie. A uczynić to możesz jednem drgnięciem twojem, takiem, jakiem medal w Nanterre przyjmowałeś. Tem drgnięciem odzyszczesz Ton ducha twojego; staniesz w Czynie twoim od Boga dziś wymaganym, to jest staniesz na stanowisku, na którem tylko Łaska Boża czynić przez ciebie może, i wydasz owoc zarobku wieków twoich, na który tak ciężko pracowałeś; owoc straszny dla piekła, stąd przez piekło zatrzymywany w tobie dotąd. Miłosierdzie Boże wybawi ciebie od krętych ścieżek, od tarcia się dalszego, a Matka Boska wesprze dalsze kroki, na prostej drodze twojej. — Majowa Łaska zgromadzi koło ciebie, w Tonie prawdy, to wszystko, co powiązane rachunkami z tobą, idzie dziś za tobą; tem ułatwi w przyszłości rachunki twoje za siebie i za braci twoich.

«W dniach tych Maja, Chrystus ostatecznie woła na sługę swojego, aby umarł stary człowiek twój, sługa Ducha Ziemi, a w Chrystusie odnowił się człowiek nowy, aby zatarte prawo ducha twojego w duchu wskrzesił, w człowieku i w czynach objawił; a to będzie wyższym owocem miłości twojej dla Boga, od owocu któryś składał Bogu w przeszłych żywotach twoich męczeńskich, które tylko gotowały ciebie do dzisiejszej korony prawdziwego męczeństwa, do prawdziwego Krzyża ducha, do Ofiary Chrześciańskiej.

«Nie schodzi nigdy z oka mojego obraz przeszłości twojej, Bracie Adamie! Tyś pierwszy zwiastował Polsce Sprawę Bożą i Sługę Bożego; coś niezwyczajnego a pocieszającego widziała Polska w tobie: a był to pierwszy promień nowej Epoki, który najprzód zabłysnął w Proroku Polski; a ten promień Boży uznając i miłując w tobie, Polska gotowała się do przyjęcia Słowa wyższej Epoki, Słowa Bożego. W kolei czasu budziłeś w twych natchnieniach Tułaczów Polski, zapowiadając im zbliżającą się Epokę i sługę Jej — a kiedy Sługę Twego przed sobą ujrzałeś, nie wahałeś się

się objawiła w stopniu i w sposób, jakiego żądasz; a trwać może tylko, pokazując się w owocach, w działaniu.

Wzywasz mię, Bracie, do tego drgnięcia, którem porwaliśmy się w Nanterre, skupieni koło Ciebie. — Już przed Nanterre, po pierwszych zejściach się naszych, zapalił się duch mój, i inni Bracia porywali się na zwiastowanie Sprawy. Twoja siła, z ofiary idąca, wszystkie te iskry w jeden płomień objęła. Ten płomień i później nie raz silnie z nas wybuchał i długo gorzał. Dotąd pozostała w każdym z nas iskra z niego; w samotnej pracy lub za dotknięciem, budzi się. Oby wszystko zajęło się płomieniem, tym co dawniej a szczerszym! To jest naszą wspólną żądzą; tego wyglądamy, na to pracujemy. — Skutku nie mamy dotąd. Siły nasze, czy się powiększyły, nie wiemy; a położenie nasze, bardzo utrudnione.

Bo kiedyś objawił się nam, jeszcze wtenczas nikt nie stanął między Tobą i Ludem wybranym. Z ducha w dusze szło wszystko, z dusz do ducha Twego zaraz wracało. Później, my drudzy z różnem urzędowaniem wdarliśmy się między Ciebie i Koło Twoje. Morzyliśmy Bracię naszą. Urząd Twój morzył Ojczyznę naszą. Ilekroć mistrzowaliśmy nie mając Ducha Mistrza, tylekroć morzyliśmy. Duch ten wstępował i działał w chwilach: a my urzędowaliśmy latami; więc ożywianie było chwilowe, a morzenie długie. Urząd, Sługa Ducha Ziemi, a raczej niewolnik — bo w służbę nie najął się,

uznać w nim Wolę Bożą i poddać się tej Woli Bożej — Tem wiele ułatwiłeś i Słudze Bożemu i braciom twoim.

«Kiedy dla wielkiego wysilenia złego, zasępiło się to, co tak jaśnie zaczęło, nie opuszcza nadzieja zbolałego ducha mojego, że piekło nie dostąpi tryumfu, aby zasępione nie rozjaśniało się na nowo, i abyśmy Współtowarzysze Świętej Służby, nie podawszy sobie bratniej ręki, stanęli przed Sądem Bożym, jak duchy rozdzielone z sobą.

«W tej nadziei, na te dni Maja, wzywam dla ciebie, Bracie mój! Błogosławieństwa Bożego, wzywam opieki Matki Boskiej.

«Do braci moich, w tejże co i ty potrzebie będących, odezwy nie czynię, na tobie leżą oni: chód ich od twojego zależy — M..... brat wyszedł wczora. Oświadczyłem jemu, że z rąk Urzędu, za powrotem swym, otrzyma notę moją. Wedle prawa i zwyczaju naszego, kommunikuj ją w spółce z Braćmi. Łaska Boża wsparła brata tego: zrobił ruch właściwy naturze ducha swojego, zespolił się ze mną i z Braćmi, w dobrym duchu opuścił Zurych. Jak tą drogą dalej iść będzie, czas okaże.

Brat Sługa twój,

A. Towiański.

i jurgieltu nie pożądał i nie brał — Urząd niewolnik, lękliwe Słowo stawił, wciskał je, obchodził Ducha Ziemi, kłaniając się mu, i przed to Słowo nie w pełni stawił; a stawić nie mógł w pełni, nie będąc pełnym w duchu i w formie, co Tobie jednemu dane jest. Mógł tedy Urząd spiskować przeciwko Duchowi Ziemi, trwożyć go: ale zachwiać go na jego tronie nie mógł. A do tego powołany; do tego Ty wołasz, a drudzy cisną. Czy do tego dojdzie? Bogu wiadomo; ale że jest, pomimo zboczeń i zniżeń, w postępie: to wie, i tego poczucia nikt mu nie wydrze.

Tem poczuciem żyjemy. Czemże innem żyćbyśmy mogli?

To drgnięcie, któreś Ofiarą Twoją wywołał, Bogu tylko należne, w Twoje ręce złożone; myśmy po nie sięgnęli. Za chwilkę zapału okazanego w pobliżu Ciebie, zapału przemijającego, a niekiedy udanego chcieliśmy to drgnięcie kupić. Błogosławieństwo Twoje, Spółka z Tobą, myśleliśmy że daje nam prawo nad Ojczyzną naszą. Drgnięcie dusz wystawialiśmy na widok, jako okrasę próżności naszej; zadawaliśmy to drgnięcie jeden drugiemu, jakoby jakiś martwy inwentarz, z pod jednej ręki pod drugą zapędzany. Kazaliśmy Braciom radować się lub boleć, kochać lub nienawidzieć, często nie mając w sobie tego uczucia bolu, lub radości, do któregośmy wzywali! Wielość roskazujących mnożyła wyzywy częstokroć sprzeczne, a na każdy kazano odpowiadać.

My wyzywający, sami będąc w braku wiary, w czczości, w utrapieniu; nie mogąc znieść samotności, która nas w obec nas stawiała, nicość nam naszą pokazywała, wypadaliśmy na Braci, zadawaliśmy im cierpienia, aby widokiem ich mąk tragicznie rozrywać się. Doszło było do tego, że wyzywający podobni stali się do słabnących tyranów, którzy tylko w krwawej kąpieli ciepło znajdują. Brano kąpiele z ducha bratniego! Im czuliśmy mniej w sobie swobody, siły, życia, tem mocniej wołaliśmy o życie. Wydobywaliśmy życie sztuczne: kazaliśmy Braciom robić ruchy, często ze stanem ich wewnętrznym niezgodne; odejmowaliśmy Braciom ostatnią już wolność, szanowaną przez wszelkie tyranje, wolność milczenia. — Bracia złożyli dowód bojaźni Bożej i czci dla Ciebie, że w Imię Twoje to wszystko znosili, byleby pozostać w Kole, które coraz

mocniej zacieśniano i coraz mocniej dociskano. Bo za Kołem nie można kroku zrobić bez pracy, nie można Sprawy stawić bez narażenia się i nadstawienia się, nie można siebie stawić bez widocznej Łaski Bożej. Woleliśmy tedy dla wygody naszej zostać w Kole, Ofiarą Twoją już związanem, i w niem jak w dziedzicznej wiosce panować, choć nad niewielą, byle po pańsku.

Kiedy nam dokuczyło trudne położenie na ziemi, musiliśmy Braci do robienia rozruchów, do zaczęcia rewolucji, nie badając wcale, czy to zgodne jest z myślą Bożą i czy podobne? Ociągających się Braci obwinialiśmy o niedołężność; ale sami nie mieliśmy ochoty nadstawić się, mówiąc otwarcie, żeśmy na coś większego powołani. Drgnięcie chcieliśmy obrócić na zdobycie nam położenia na ziemi.

Kiedy Bóg nam nie dał tej Łaski, aby sam nasz Duch, samo oblicze nasze wyzywało bliźnich do skupienia się, do podniesienia, do czci dla nas: chcieliśmy brak nasz fizyczny zastąpić fukaniem, krzykiem; a kogo nie mogliśmy wystraszyć, ogłaszaliśmy zaocznie za zbrodniarza i buntownika. Bo każdy, kto w czemkolwiek i kiedykolwiek nie zgodził się z nami, a raczej echem naszem nie był, zostawał ogłaszany za buntownika. Zaprowadziliśmy władzę najsmutniejszą jaka jest na globie; władzę, którą w kraju naszym mają ochmistrzynie, ekonomowie i ludzie dworscy i panicze goście nad chłopami; władzę najsmutniejszą, bo ona zna tylko doniesienie i kary, bo tam nie ma skargi i obrony, wysłuchania i sądu i wyroku; władzę, którą Opatrzność już nawet z ziem sławiańskich usuwa.

Tą władzę chcieliśmy uprawnić, spajając ją z władzą duchowną. Dla tego powtarzaliśmy, że mówimy, że roskazujemy z ducha, lubo ducha w nas nie było czuć. Braci, takiemi roskazami osłupiałych, straszyliśmy co chwila karami Bożemi; wywoływaliśmy te kary; cieszyliśmy się, kiedy Brata ból lub nędza dotknęła; odpychaliśmy go, deptaliśmy. Stawaliśmy się podobni trzodzie wilków, która towarzysza rannego rozdziera i pożera.

Wszystkie nadużycia, które były w dawnej Synagodze Izraela; wszystkie te, których dopuścił się w ciągu wieków Urząd kościelny, prędko śród nas przeowocowały. Duch czuł

ze strachem ziarno gorszych na przyszłość nadużyć niż te, które skalały jaskinie mahometańskich Assasynów, klasztory Jezuickie i ciemnice Inkwizycji Świętej.

Widzieliśmy przykład, że grzechy Brata w spółce Bratu sakramentalnie zwierzone, były objawione drugim, bez spółki ducha z pokutującym. Przykład w dziejach zdrodni nowy.

Mistrzu i Panie! Po tem wszystkiem, trudno nam wrócić do tego zaufania, do tej szczerości, z jakąśmy się zeszli przed laty; a bez niej nie ma płomienia, nie ma Czynu. I nie wrócimy tam, aż każdy z nas poczuje co przewinił, wewnątrz siebie to odwoła, i ducha Braciom przyniesie wolnego od sądów, od wyroków i podejrzeń. — Nad tem pracujemy. Tymczasem iskrę ducha przechować staramy się. Wiary, Nadziei i Miłości nie zagubiliśmy. Wołać do Boga nie ustajemy. Matki naszej o przyczynienie się prosimy: bośmy ze wszystkich dzieci Jej w najcięższem położeniu. W Miłosierdzie Boże ufamy. Tajemnice gniewu Bożego wielu śmiertelnym bywały i są objawiane często: tajemnice Miłosierdzia Bożego obfitsze, i głębiej i wyżej schowane. Ojciec Niebieski nawiedza niespodziewanie grzeszne dzieci, i nagłą pociechą zadziwia je. Tak nas nawiedził i zadziwił szczęśliwie przed laty zjawieniem się Twojem śród nas. Tak nas, wierzymy, że w chwili Jemu wiadomej i w sposób Jemu znany, nawiedzi znowu, i pocieszy czem Jego Łaska.

Brat Twój, Sługa i Uczeń,
Adam Mickiewicz.

3.

DO WOJCIECHA STATTLERA, W KRAKOWIE.[1]

Paryż, 27 grudnia 1848.
Rue de la Sainté, 42, aux Batignolles.

Szanowny i kochany panie. Nie wolno by mi było, jako professorowi, odmówić wezwania z Krakowa, gdybym nawet

[1] Odpowiedź to na zrobioną Mickiewiczowi przez p. Stattlera, w imieniu rektora Uniwersytetu krakowskiego, propozycję katedry literatury polski j przy tejże wszechnicy. P. W.

nie miał żądzy własnej służenia wam. Powiedz tedy osobom, które ci poleciły to wezwanie uczynić, że je przyjmę.

Jedną widzę trudność. Jakie będą warunki moralne ze strony wzywających? Oby w tych warunkach nie było nic takiego, coby moje sumienie chrześciańskie i obywatelskie obrażało! Donieś mi o tem rychło, szanowny przyjacielu. Póki się rzecz nie wyjaśni, zachowaj ją u siebie, udzielając treść odpowiedzi mojej tym tylko, do których to z prawa należy.

Pozdrawiam cię serdecznie,

Adam Mickiewicz.

4.

DO TEGOŻ, W KRAKOWIE.

Paryż, 11 października 1851 roku, rue de l'Ouest, 44.

Kochany i Szanowny Panie. Wybacz, że cię zajmę na chwilę moim osobistym interesem, który mam nadzieję, że nie wiele ci sprawi kłopotu. Siostra żony mojej, Zofja Szymanowska, udaje się na zimę do Rzymu i weźmie za towarzyszkę podróży moją córkę. Nie mamy teraz w Rzymie nikogo ze znajomych: mieszkałeś tam długo, i zachowałeś zapewne stosunki, zwłaszcza z artystami. Panna Szymanowska ma szczególnie na celu doskonalić się w malarstwie. Wiesz dobrze, jak ważną byłoby dla niej rzeczą, mieć wstęp do kogo z artystów i zasięgnąć niekiedy rady lub wziąźć objaśnienie w tak ogromnym świecie sztuki, jakim jest owe miasto. Bądź tedy łaskaw przysłać dla niej na moje ręce do Paryża listy, lub list rekomendacyjny do kogokolwiek z twoich tobie lepiej znanych.

Miałem o tobie kochany Panie wiadomości uboczne, i cieszę się żeś zdrów, zawsze czynny i doczekałeś się już artystów we własnej rodzinie. O sobie nic nie mam ci wesołego donieść.

Twój stary przyjaciel,

Adam Mickiewicz.

P. S. Może widujesz naszego dawnego znajomego Strzeleckiego? Zrobiłby mi on wielką przysługę, jeśliby raczył zająć się wyszukaniem dzieła, o którem mu już dawniej mówiłem. Dzieło to jest dawne, perjodyczne, rodzaj dziennika ogłaszanego w Krakowie między rokiem 1793 i 1794. Tytułu dobrze nie pamiętam; podobno nazywał się Pamiętnikiem, czy też Wiadomościami krakowskiemi. Że u nas nie wiele było pism tego rodzaju, łatwo tedy będzie je wyszukać. W jednym z numerów owego pisma jest opis ówczesnego wynalasku telegrafów — pana Chappe. — Skoro się ten opis znajdzie, to będzie znakiem, żeśmy rzecz szukaną odkryli. Nie potrzebuję, aby mi przesłano cały zbiór dziennika; tylko proszę wypisać mi stamtąd wszystkie poezje. Jest ich nie wiele, prawie wszystkie tłumaczone z francuskiego, i bezimiennie ogłaszane. Wiele mi na tem zależy, aby dostać wszystkie te tłumaczenia, postaraj się bądź łaskaw, o to. A. M.

5.

DO CÓRKI MARJI, W RZYMIE.

Paryż, 19 grudnia 1851.

Moja Maryniu. Miło mi, że Rzym ciebie cokolwiek poruszył. Każda dusza musi czemkolwiek być poruszana; jeśli nią nie russzają wielkie rzeczy, to się będzie ruszać w niskości i podłości. Rzym jest dotąd największą rzeczą na ziemi. Nie wielu udało się być w Rzymie; ja w młodości ledwie o tem marzyłem. Za moich czasów było to trudno — z Nowogródka — jak dziś z ziemi na księżyc. Nie uwierzysz, jakeśmy za tem tęsknili, czytając Liwiusza, Swetoniusza i Tacyta.

Wówczas jeszcze u nas uczono wedle przepisów dawnej Rzeczypospolitej polskiej: żyliśmy w niej i w Rzymie. Ty już w innych czasach przyszłaś; ale Rzym ten sam został, i nic go nie zastąpiło na ziemi dotąd. Uważaj, że to miasteczko, za czasów królów mniejsze niż Poznań — bo Nowogródka nie znasz — zdobyło świat. Miasteczko, nie naród: bo

narodu rzymskiego nigdy nie było w znaczeniu teraźniejszem narodu. Co to wysilenia, krwi i potu na każdym kamieniu tego miasta! I dotąd jego prawa i wyobrażenia ciążą na świecie. Czytajże proszę tymczasem Liwiusza i rozważaj na miejscu. Polka, polska kobieta, może i powinna poznawać, kobiety innych narodów nie są do tego obowiązane.

Pod względem sztuki — rzeźby i malarstwa — masz w ciotce przewodnika. Staraj się mocno i w tem rospatrzyć się i zadaj sobie pracę to rozważać. Nabytki twoje w wiadomościach i uczuciach zostaną ci od teraz na zawsze. Słyszałaś, jak ludzie pracują w Kalifornji na kawałek złota: teraz dla ciebie Rzym jest tą kopalnią.

O Rzymie chrześciańskim potem tobie napiszę. Na teraz zastanów się nad tem, kto to ów Piotr i ów Paweł, którzy, z małego miasteczka żydowskiego wychodźcy, rozbili największe na świecie mocarstwo, większe niż Mikołaja cesarza, i zatknęli na jego ruinie krzyż. Francja naśladuje dotąd Rzym pogański, ale mu wyrównać nie może. Widziałaś Paryż, i widzisz jak mały przy Rzymie. Polska, powołana zastąpić Rzym chrześciański, ledwie zaczyna w tym kierunku ruszać się.

Dobrze zrobiłaś, żeś nam napisała szczegóły waszej podróży. Na przyszłość, wszelkie szczegóły waszego pobytu weź na siebie do opisania; ciocia tem trudnić się nie może. Napisz tedy jakie wasze mieszkanie? czy macie słońce i wiele okien? Gdzie wasze vicolo? Nie pamiętam go, choć Rzym jest jednem miastem — po Nowogródku i Wilnie — które znam lepiej daleko niż Paryż. Napisz między jakiemi ulicami to vicolo? czy macie pogodę, czy deszcze? gdzie jadacie? co płacicie za mieszkanie i t. d.

6.

A M. FORTOUL, MINISTRE DE L'INSTRUCTION PUBLIQUE. [1]

1852.

Monsieur le ministre, j'ai reçu de la part de M. l'administrateur du Collège de France la copie du décret qui me révoque de mes fonctions. Il ne m'appartient pas, monsieur le Ministre, d'apprécier une mesure que vous avez trouvée nécessaire, et que la loi vous autorise de prendre à mon égard. Mais, en quittant mes fonctions, il me reste à remercier en votre personne le gouvernement français des nombreuses preuves de bienveillance que j'en ai reçues dans différentes occasions. Je crois également de mon devoir de m'expliquer

[1] List ten pisany jest w skutek dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, z dnia 12 kwietnia 1852, następującego brzmienia:

RÉPUBLIQUE FRANÇAISE.

Collège de France.

Louis-Napoléon, Président de la République française, sur le rapport du Ministre de l'instruction publique et des cultes:

Vu l'art. 3 du décret du 9 mars 1852;

Considérant, que le cours aujourd'hui suspendu de M. Michelet, professeur d'histoire et de morale au Collège de France, a donné lieu aux scènes les plus scandaleuses et que l'enseignement de ce professeur est de nature a troubler la paix publique;

Considérant, que M. Quinet, professeur de langues et de littérature de l'Europe méridionale au Collège de France, a encouru les mêmes reproches, et qu'en ce moment il est sous le coup d'un décret de bannissement;

Considérant, que M. Adam Mickiewicz, chargé provisoirement de la chaire de langue et littérature slave au Collège de France, a eu le tort de ne pas conformer son enseignement au titre de ladite chaire, et qu'il est en congé depuis plusieurs années;

Décréte:

Art. 1. Sont révoqués de leurs fonctions:

M. Michelet, professeur d'histoire et de moral au Collège de France;

M. E. Quinet, professeur de langue et de littérature de l'Europe méridionale;

M. Adam Mickiewicz, chargé provisoirement de la chaire de langue et littérature slave au Collège de France.

Art. 2. Le Ministre de l'instruction publique et des cultes est chargé de l'exécution du présent décret.

Fait au palais des Tuileries, le 12 avril 1852.

Louis-Napoléon.

Pour le Président, le Ministre de l'instruction publique et des cultes,

H. Fortoul.

encore une fois sur les motifs qui, durant mon enseignement, me firent plus d'une fois sortir de la lettre du programme et même du caractère propre à un enseignement purement scientifique. Mon explication se résume en peu de mots.

Dans le cours de mes études sur les Slaves, j'ai été amené à parler des rapports entre les peuples de cette race et la nation française. J'ai dû alors prendre la personnalité de Napoléon et l'idée qu'il représentait pour centre et symbole de ces rapports. L'influence de l'idée napoléonienne sur les Slaves était un sujet étrange pour un public français, et ce que je disais sur la vitalité de cette idée en France et de son avenir, a dû alors exciter les défiances du pouvoir et l'étonnement de l'auditoire. Cette position exceptionelle exigeait de ma part des efforts d'autant plus violents, que j'avais à parler à un auditoire pour la plupart sceptique, malveillant et influencé par les journaux malintentionnés.

Cependant les événements des ces dernières années et l'établissement définitif en France d'un gouvernement national et napoléonien, vinrent confirmer en grande partie les prévisions réputées alors imaginaires. Ainsi, les motifs qui me faisaient, comme professeur, sortir de la lettre du programme étaient, monsieur le Ministre, de la nature de ceux, qui obligent parfois les hommes d'État les plus scrupuleux à sortir de la lettre de la loi pour en maintenir l'esprit. Le corps enseignant français se glorifie à juste titre d'avoir produit un grand nombre de savants, doués de ce courage difficile; parmi les noms de ces savants, le vôtre, monsieur le Ministre, sera cité certes l'un des premiers. Cette considération me fait espérer que vous apprécierez avec une bienveillance plus qu'ordinaire cette déclaration des motifs intimes de ma conduite. Je me croyais obligé de le faire d'autant plus, qu'ayant eu l'honneur de remplir des fonctions publiques, je tiens essentiellement à conserver l'estime de mes chefs. Ils représentent le gouvernement de la nation, que j'ai la conscience d'avoir servie avec la loyauté et le dévouement dus à ma sœur-patrie.

7.

DO CÓRKI MARJI, W PARYŻU.[1]

Stambuł, 3 października 1855.

Listy wasze jeszcze mnie tu znalazły. Dobrze jest, że mi dajecie częste wiadomości; ostatnie ucieszyły mnie. Rad jestem że Helenka czynnie trudni się domem; potrzeba, żeby nie ustawała w gorliwości.

Nie wiem dlaczego dzieci zatrzymano tak długo na wsi; lepiej było odwieźć ich do szkoły z początkiem października; mieliby nieco czasu do przygotowania się. Zdaje mi się, że byłem to polecił przed odjazdem.

Podziękuj bardzo pannie Zofji i za list i za przepisanie memoaru; jeśliby później wypadła potrzeba podobnych robót, należy abyś wzięła je Maryniu na siebie, nie obciążając ciotki już i tak zatrudnionej dosyć.

Dziś wyjeżdżamy do Burgas. Przez czas pobytu nic tu nie zaszło ważnego. Żyjem zwyczajnym sposobem, tylko Henryk (Służalski) w ciągłych uniesieniach nad Wschodem. Na wszystko patrzy djamentowemi okularami; dziwy opowiada i dziwy spisuje: jemu tedy zostawiam opis malowniczej naszej podróży. Wszakże wynotuję wam prozaicznie stanowiska jej główne. Kiedy dzieci przyjdą w niedzielę ze szkoły, niech na mapie wykreślą drogę kędyśmy żeglowali: to egzamen z geografji.

Owoż po odjeździe z Malty, kierowaliśmy się ku brzegom Lakonji, mając z daleka na widoku Kretę z jej górą Idą; opłynęliśmy przylądek Matapan. Oleś powinien wiedzieć, jak się nazywał klasycznie i jaka tam była niegdyś świątynia? Zostawiliśmy wyspę Cytherę i dążyliśmy śród Cyklad ku Paros i Syro. Tam nas nie przyjęto, żeśmy mieli chorych i jednego nieboszczyka. Pochowano go na wyspie Delos. Miejsce to dziś puste i brzeg lazaretu obstawiony strażą. Dalej między

[1] Patrz str. 148.

Chios i lądem, zakręciliśmy ku Smyrnie, skąd wracając i zbliżając się ku brzegom między Lesbos i dawnym Pergamem, ujrzeliśmy dalej Idę trojańską, gdzie tyle razy bogi greckie schodziły się na radę. U stóp Idy, równiny trojańskie. Byliśmy zbyt daleko od ujścia Xantu i Symoentu, żeby je dojrzeć, ale grób Achillesa postawiony w tak szczęśliwie wybranem położeniu, że długi czas i z różnych stron zawsze widny, panuje nad całem pomorzem. Grób Ajaxa nieco dalej, mniej wyraźny. Cieśnina Dardanelska jest tak szeroka, że trudno byłoby wierzyć, żeby ją kto mógł przepłynąć, gdyby tego w naszych czasach Byron nie dokazał. Bosfor, choć węższy, uważałem że ma silne prądy; przebył go jednak wpław niegdyś nasz p. Lenoir (Lud. Zwierkowski), czego pamięć trwa dotąd u Turków. Można go tedy po Leandrze i Byronie liczyć za trzeciego arcypływacza.

Miejsce gdzie koczujemy jest także pełne wspomnień Blisko od nas leży Jazonia, sławna tem, że Jazon z Argonautami tu czas jakiś popasał; a z drugiej strony Ajantion, gdzie niegdyś obchodzono corocznie igrzyska na cześć Ajaxa syna Telamona. Tego wszystkiego została tylko pamięć, i to w książkach. Tureckie mrowisko wszystko rostoczyło i obsiadło. Grecy nawet tutejsi o wszystkiem dawnem zapomnieli. Pozdrawiam was i ściskam.

8.

DO TEJZE, W PARYZU.

Stambuł, 15 listopada.

P. Henryk już się umundurował. Zaczął ekwipować się od kołpaka. Oby wszyscy Polacy i wszyscy ludzie byli tak z czegokolwiek kiedykolwiek szczęśliwy, jak on z tego kołpaka! Ale obok nowych nabytków przychodzą nowe troski. Henryk budzi się w nocy z trwogi, czy szczury nie dostały się do

kołpaka; a że tu częste są pożary i łuna z okien widna nieraz, uważałem że Henryk kładnie zawsze na podręczu dwa tylko przedmioty: swój kołpak i mój paszport, żeby je w razie niebespieczeństwa ocalić. Reszta mojego ekwipażu wcale go nie obchodzi. Ale musiał on sam do was o tem rospisać się. Pozdrawiam was z serca.

Drukiem F. A. Brockhausa w Lipsku.

ST. STANISLAUS COLLEGE
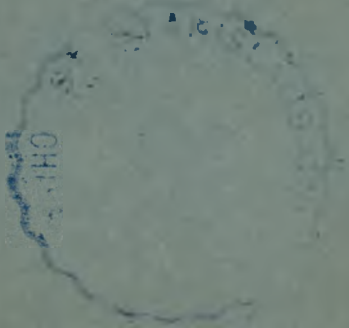
ST STANISLAUS COLLEGE